

Konferencje biblijne 2013/14

Chcemy ujrzeć Jezusa

Ks. Waldemar Chrostowski

Parafia Zwiastowania Pańskiego,
ul. Gorlicka 5/7, Warszawa

Nieautoryzowany zapis na podstawie nagrań: J. Paczyński

Spis treści

1	Ewangelia przed Ewangeliami (7 października 2013)	2013/14 – 1
2	Ewangelia św. Mateusza — wprowadzenie (28 października 2013)	2013/14 – 11
3	Ewangelia św. Mateusza — odpowiedzi na pytania (25 listopada 2013)	2013/14 – 22
4	Ewangelia św. Marka — wprowadzenie (16 grudnia 2013)	2013/14 – 33
5	Ewangelia św. Marka — odpowiedzi na pytania (20 stycznia 2014)	2013/14 – 42
6	Ewangelia św. Łukasza — wprowadzenie (24 lutego 2014)	2013/14 – 53
7	Ewangelia św. Łukasza — odpowiedzi na pytania (17 marca 2014)	2013/14 – 62
8	Ewangelia św. Jana — wprowadzenie (14 kwietnia 2014)	2013/14 – 72

Ostrzeżenie

Ten tekst **nie jest autoryzowany przez Księdza Profesora!** W związku z tym należy go **czytać z rozsądną podejrzliwością**. Tekst był spisywany z nagrań z najlepszą wolą i wielkim nakładem pracy, ale:

- Tekst jest zapisem słowa mówionego. Z pewnością artykuł na ten sam temat Ksiądz Profesor pisał by nieco inaczej. Ale dość szybko doszedłem do wniosku, że nie jestem upoważniony do istotnych interwencji redakcyjnych. Bowiem zauważyłem, że nawet dygresje mówią bardzo wiele o osobowości Księdza Profesora.
- Tytuły poszczególnych wykładów są tylko moim pomysłem.
- Podział na akapity, często nawet podział dłuższych zdań, podkreślenia tekstu itp. są tylko moim pomysłem.
- Dużo trudności sprawia mi „pobożnościowa ortografia”. Z jednej strony nie chciałbym szargać świętości (a może Świątości?). Zaś drugą stronę – jak mi się wydaje – najlepiej obrazuje stary kawał, w którym padają słowa: „Nie maluj Mnie na kolanach, maluj Mnie dobrze!”.
- Na początku 2014 roku znaleźliśmy w internecie bardzo ciekawe strony biblijne. Ich adresy sieciowe to:

<http://bibliaapologety.com/>
<http://www.biblia-internetowa.pl/>

Jestem pod wielkim wrażeniem nakładu pracy twórców tych stron, i pełen najwyższego uznania.

Strony podają m.in. polską transliterację tekstów Biblii. Z ich fragmentów — po uproszczeniu — skorzystałem. Słowa hebrajskie i greckie należy wymawiać czytając sylaby po polsku.

W końcu chciałbym ujawnić motywy, które mną kierowały przy podjęciu decyzji o spisywaniu tych konferencji. Dość szybko zauważyłem, że słucham z zapartym tchem ale trwale zapamiętuję tylko kilka procent informacji. Więc najpierw miało to być tylko dla mnie, bo jestem raczej „wzrokowcem”. Ale przecież mam przyjaciół i znajomych, którzy są np. chorzy, albo zajęci ... Wdzięczność kilku osób była dodatkową motywacją.

Jerzy Paczyński

1 Ewangelia przed Ewangeliami (7 października 2013)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Bardzo serdecznie państwa witam. Jak słyhać, to i nagłośnienie mamy lepsze. Więc miejmy nadzieję, że jakość naszych spotkań też będzie lepsza. Bardzo, bardzo się cieszę, że państwo znów tak licznie zebrali się, dopisali, że możemy wspólnie naszą refleksję zacząć. Proszę państwa, zaczęliśmy — pewnie tylko najstarsi pamiętają — w roku 1986, a tutaj, w tej parafii w roku 1992. Czyli w tej parafii na Gorlickiej byłoby to już 22 rok akademicki.

W Imię Ojca ... Ojciec nasz ... Stolico Mądrości ...

Drodzy państwo! Po tylu latach, i po takim intensywnym wysiłku, jaki mieliśmy do tej pory podczas tych konferencji, trudno jest znaleźć całoroczny temat nowy. Przyznam się państwu, że przez całe wakacje myślałem nad tym, nad czym moglibyśmy wspólnie się zastanawiać. I przyszło mi do głowy, że temat tegorocznych konferencji powinien wpisywać się w Rok Wiary, który wkrótce będziemy kończyli, i powinien być taki, żeby naszą wiarę pogłębić. A ponieważ samym sednem, samą istotą naszej wiary chrześcijańskiej jest Jezus Chrystus, to konsekwentnie raz jeszcze podczas tych konferencji będziemy przyglądać się osobie i nauczaniu Jezusa Chrystusa. I weźmiemy do tego przewodnik, który już wiele razy braliśmy. Ale być może uda się powiedzieć coś nowego, albo też pogłębić to wszystko, co państwo wiedzą. Mianowicie naszym przewodnikiem będą cztery Ewangelie kanoniczne.

Otóż bardzo chciałbym, żebyśmy w tym roku odstąpili jednak troszeczkę od tego modelu konferencji, który mieliśmy do tej pory. Otóż pomyślałem sobie, że potrzebny będzie nie tylko jakiś wysiłek, z mojej strony i z państwa, polegający na tym, że tu wspólnie przychodzimy — zwłaszcza w tak trudnych miesiącach, jak listopad, grudzień, styczeń, kiedy dzień krótki a noc bardzo długa, i godzina 19¹⁵ to jest jednak późny wieczór. Więc pomyślałem sobie, że skoro stać nas na taki wysiłek, to dodajmy jeszcze coś więcej. Mianowicie bardzo chciałbym żebyśmy — dokładniej: państwo — w domu przeczytali cztery Ewangelie w tych najbliższych, zbliżających się miesiącach. Zaraz wytłumaczę, jak to zrobić, oraz wytłumaczę, dlaczego to zrobić. Otóż bardzo chciałbym żeby tych konferencji było 9, jeżeli będziemy wszyscy spokojnie żyć. Ta dzisiejsza jest pierwsza. A ponieważ mamy cztery Ewangelie, to zrobilibyśmy to sobie tak, że na następnej konferencji zrobie wprowadzenie w pierwszą Ewangelię, Ewangelię św. Mateusza. A państwa poproszę żeby w tym czasie, który pozostał do tej następnej konferencji, przeczytać w domu rozdział dziennie właśnie tej Ewangelii Mateusza, przeczytać we własnym zakresie. I na tym polega nowość: na najbliższe nasze spotkanie ci, którzy mają jakieś pytania, wątpliwości, trudności, jakieś kwestie, których nie rozumieją, proszę niech złożą je spisane na kartkach — zrobimy sobie jakiś koszyk. Ja później, przez następne tygodnie, te kartki sobie uporządkuję, ułożę w jakąś logiczną całość. I na następnej konferencji odniosę się do pytań, które państwo postawią. Czyli będą dwie konferencje poświęcone danej Ewangelii. Najpierw jedna o charakterze wprowadzającym, a następnie druga o charakterze wyjaśniającym rozmaite trudności, pytania i wątpliwości, które się nasuwają. A więc w ten sposób będziemy mieli dwie konferencje dotyczące Ewangelii Mateusza, dwie konferencje dotyczące Ewangelii Marka, dwie konferencje dotyczące Ewangelii Łukasza, i jeżeli Pan Bóg pozwoli zakończymy w kwietniu i maju konferencjami dwoma poświęconymi Ewangelii Jana.

I nasza przygoda z Ewangeliami będzie nas prowadziła do Jezusa Chrystusa. Raz jeszcze będziemy chcieli Go zobaczyć tak, jak gdyby cztery fotografie sporządzone słowem. Jak gdyby cztery portrety namalowane już nie tylko z wyobraźni, ale właśnie słowami. Jeżeli by się nam to udało to myślę, że po tych ośmiu miesiącach, gdy szczęśliwie dożyjemy maja, nasze rozumienie Ewangelii będzie głębsze. I nasza bliskość względem Jezusa Chrystusa będzie pełniejsza, i również głębsza. Więc tak by to wyglądało. Od razu zapowiem, że aby osiągnąć te dziewięć konferencji i móc je skończyć w maju — dlatego, że w czerwcu później już jest koniec roku akademickiego, i rozmaite zajęcia, i ciepło itd. — to musimy przed Bożym Narodzeniem zrobić jeszcze trzy konferencje. Czyli będzie troszeczkę ciaśniej, będzie troszeczkę częściej, niż zazwyczaj. Otóż następne nasze spotkanie, od razu to zapowiadam, byłoby 28 października, czyli od dziś za trzy tygodnie, w ostatni poniedziałek października. Kolejne byłoby 25 listopada, czyli ostatni poniedziałek listopada. A ostatnie przed Bożym Narodzeniem byłoby 16 grudnia. Wszystkie w poniedziałki, ale troszeczkę częściej, niż do tej pory. Natomiast później, w roku 2014, byśmy wrócili do tego dawnego rytmu, czyli byłaby jedna konferencja na każdy miesiąc. I raz jeszcze podkreślam że ta częstotliwość służyłaby

temu, żebyśmy mogli w domu sięgnąć — jeżeli to możliwe: codziennie — przeczytać jeden rozdział Ewangelii, mielibyśmy na świeżo całość w głowie, i byśmy łączyli to, co w domu, z tym co tutaj na konferencjach.

Żeby to się mogło powieść, to potrzebne jest spełnienie kilku warunków. Pierwszy to ten, żebyśmy mieli w domu Nowy Testament. Ja spodziewam się, że zdecydowana większość z państwa ma Nowy Testament. Trzeba go będzie tylko odnaleźć, położyć na jakimś widocznym miejscu. A gdyby ktoś nie miał Nowego Testamentu, czyli tej drugiej części Pisma Świętego chrześcijańskiego, to oczywiście bardzo serdecznie doradzam, żeby je w tych najbliższych dniach ewentualnie nabyć. Zrobić sobie upominek i nabyć. Można kupić Nowy Testament np. w księgarni na ul. Miodowej obok Domu Arcybiskupów warszawskich, tam, gdzie mieszkali prymasowie, a teraz mieszka kardynał Kazimierz Nycz. Tam jest taka księgarnia dobrze zaopatrzona. Również dobrze zaopatrzona księgarnia jest na ul. Skaryszewskiej, prowadzą ją pallotyni. I tam można nabyć Nowy Testament, najlepiej z wydania Biblii Tysiąclecia. One są zarówno małe jak to, którego używam, które już praktycznie jest zużyte — ale ciągle służy. Może być duże, całe Pismo Święte. Albo może być większymi literami dla osób starszych, niedowidzących. Więc to jest jakby pierwsza sprawa: mieć Nowy Testament.

Druga sprawa bardzo ważna, to jest do niego sięgać. Radziłbym państwu i bym prosił, żeby przeczytać poczynając, jeżeli to możliwe, od jutra, z Ewangelii św. Mateusza jeden rozdział dziennie. Nie więcej, i nie mniej. Ktoś powie, że to bardzo łatwe. Bardzo łatwe pierwszego, drugiego, trzeciego dnia! Ale zobaczmy, że w każdym z nas jest słomiany zapał, i taki sam ogień. I może się okazać, że za tydzień, za dwa tygodnie entuzjazm słabnie, i trzeba będzie do tego pytania wrócić. Więc takie czytanie to nie jest tylko jakaś przygoda intelektualna, ale to jest również pewien element pracy nad sobą. Tak więc wysiłek duchowy, dzięki któremu codziennie mamy styczność ze Słowem Bożym. Otóż byłoby dobrze, żeby to poczytać sobie np. wieczorem przed snem, przeznaczyć na to 10 czy 15 minut, przeczytać ze zrozumieniem. I tak rozdział po rozdziale posuwać się dalej. Ewangelia Mateusza ma 28 rozdziałów. Jeżeli państwo zabiorą się za lekturę jutro, to do najbliższego spotkania nie przeczytają jej państwo do samego końca dlatego, że mamy tylko trzy tygodnie. Więc ewentualnie można któregoś dnia przeczytać po dwa rozdziały tak, żeby w trzy tygodnie przeczytać całą Ewangelię. A potem przejdziemy do kolejnej.

Łącznie żeby przeczytać wszystkie Ewangelie potrzebne są trzy miesiące. Ale mamy tych miesięcy znacznie więcej, bo mamy ich na dobrą sprawę osiem, od października do maja. Więc możliwe też będzie, że gdy już odpowiemy sobie na pytania, gdy będzie nam się wydawało, że rozumiemy lepiej i głębiej, można będzie jeszcze raz sięgnąć. Ktoś powie sobie tak: „Czy to w takim razie nie za dużo, jeżeli sięgniemy po każdą z Ewangelii np. po dwa razy? A najbardziej zapaleni mogą nawet trzy razy? Odpowiem: „A czy to nie za dużo, gdy się często spotyka kogoś, kogo się naprawdę kocha? Za kim się naprawdę tęskni, kogo się naprawdę potrzebuje?” Kimś takim jest Jezus Chrystus, którego obraz wyłania się z kart Ewangelii. Otóż jeżeli włożymy ten wysiłek, żeby Go lepiej poznać, to oczywiście odwzajemni On nam tym, że z tej naszej znajomości, z tego poznania Jezusa Chrystusa zrodzi się głębsza Jego potrzeba, a być może nawet głębsza ku Niemu miłość. Otóż nie chodzi tylko o czytanie na poziomie czysto intelektualnym, rozumowym. Chodzi o czytanie, które by nas doprowadziło do kontemplacji, do modlitwy, a jeżeli to tylko możliwe, nawet do adoracji. Jest to czytanie które, gdy go rozpoczniemy, chcemy Jezusa poznać, zobaczyć. Ale gdy będziemy codziennie kończyć te 10 - 15 minut, to chcemy gdzieś tam w głębi, w zakamarkach swojego serca powiedzieć Mu coś znacznie więcej, spotkać Go znacznie głębiej. I właśnie na tym polegałyby nasze tegoroczne konferencje.

Ja jeszcze powtórzę te trzy terminy naszych kolejnych spotkań, natomiast teraz chciałbym przejść już do meritum. Chciałbym przejść do takiego wprowadzenia do wszystkich Ewangelii, łącząc i wiążąc pewne rzeczy, które państwo znają, i dodając do nich być może nowe elementy. Jako swoiste motto i punkt wyjścia naszych tegorocznych spotkań chciałbym państwu przytoczyć, przypomnieć epizod przedstawiony w Ewangelii św. Jana. Myślę, że ten epizod wyjęty z 12 rozdziału czwartej Ewangelii kanonicznej może nam pomóc zrozumieć to, o co by nam w tym roku chodziło. Mianowicie czytamy tak:

Wśród tych, którzy przybyli na święto do Jerozolimy aby oddać pokłon Bogu, byli też niektórzy Grecy.

Zwróćmy uwagę: tymi, którzy przybywali na święta żydowskie, byli Żydzi, wyznawcy judaizmu. Ale ewangelista mówi, że byli tam, znaleźli się również Grecy. Oni nie byli wyznawcami judaizmu, oni zatrzymali się na progu synagogi dlatego, że nie mogli, nie chcieli po prostu — mówiąc dosadnie — poddać się obrzezaniu. Im wiara w jedynego Boga się podobała, ale nie chcieli przejść na te żydowskie pozycje, które wyznaczała Tora. I przybywają Grecy do Jerozolimy. Zapewne była ich niewielka grupka osób zainteresowanych jedynym Bogiem. Myślę, że możemy to przenieść na naszą sytuację, że oto my również — chociaż poznaliśmy Jezusa — to przebywamy, zbieramy, gromadzimy się, i pragniemy tego czegoś więcej.

Oni więc przystąpili do Filipa, pochodzącego z Betsaidy Galilejskiej, i prosili go mówiąc:
Panie, chcemy ujrzeć Jezusa.

Drodzy państwo! Bardzo chciałbym, żeby to było motto tegorocznych konferencji, żeby to było nasze pragnienie: „Chcemy ujrzeć Jezusa”. Doświadczamy Go na rozmaite sposoby, przeżywamy i spotykamy Go na rozmaite sposoby. Również przenosząc już to w kontekst naszego życia: w ciągu tych wakacji, od ostatniego naszego spotkania kilka osób przeszło na drugą stronę życia. Przychodzą państwo albo dzwonią mówiąc że ktoś, kto brał udział w konferencjach, teraz jest w szpitalu, nawet jedna osoba w domu opieki, teraz przeżywa jakieś trudne chwile itd. Otóż gdy mówimy: „Chcemy ujrzeć Jezusa”, nigdy tego nie traktujemy tylko jako pochodną ciekawości, ale chcemy to przeżywać jako drogowskaz w naszym życiu. Bo chcemy ujrzeć Jezusa po to, żeby pełniej do Niego przyłączyć, żeby pełniej Mu zaufać, żeby mieć jeszcze mocniejszy fundament w swoim życiu.

I ci Grecy też przybywają, zwracają się do Filipa. Dlaczego do Filipa? Dlatego, że w gronie dwunastu apostołów Filip — o tym kiedyś mówiliśmy — był prawdopodobnie jedynym nie-Żydem, jedynym Grekiem. Oni idą do swojego, do tego, który ich może zrozumieć, który jest im najbliższy. I powiadają: „Chcemy ujrzeć Jezusa”.

Filip poszedł i powiedział Andrzejowi. Z kolei Andrzej i Filip poszli i powiedzieli Jezusowi.

Państwo zauważą: tworzy się pewien łańcuszek. Zwracają się do Filipa, Filip do Andrzeja, brata Szymona Piotra, który był najbliższym Jezusa, a obaj udają się do Jezusa. Otóż bardzo często jest tak, że gdy chcemy zobaczyć Jezusa, to potrzebujemy kogoś, kto nas w tym wspomógł, kto nas tą drogą do Jezusa przeprowadzi. Bardzo chciałbym, żebym takim przewodnikiem podczas tegorocznych konferencji mógł być dla państwa, i wydobyć z czterech Ewangelii kanonicznych to, co one o Jezusie mówią. Nie na takim poziomie powierzchownym, nawet nie w tym, co można usłyszeć na niedzielnych kazaniach, nie na poziomie jakiegoś doraźnego wyjaśniania — ale głębiej i pełniej.
Więc obaj udają się do Jezusa.

A Jezus dał im taką odpowiedź: Nadeszła godzina, aby został uwielbiony Syn Człowieczy.

Otóż ci, którzy przychodzą do Jezusa aby Go poznać, nigdy nie odchodzą z pustymi rękami. Bóg nam daje zawsze więcej, niż jesteśmy w stanie przyjąć. I Jezus zawsze pełniej się przed nami otwiera, i szerzej się przed nami otwiera, niż się tego spodziewamy. Ale gdy idziemy do Jezusa, aby Go poznawać, to jednocześnie to poznawanie Jezusa staje się godziną adoracji, godziną uwielbienia, godziną kontemplacji. Bo Jezus nie jest jednym z nas, bo potrafimy, chcemy uczyć nawet tych, którzy wśród nas na to zasługują. A cóż dopiero, gdy podchodzimy do kogoś takiego, jak Jezus.

Więc podczas tegorocznych konferencji chcemy zobaczyć Jezusa. I przechodzimy dzisiaj do swobodnego wstępu do wszystkich Ewangelii. Chciałbym poruszyć temat który, gdyby szukać jakiegoś tytułu, to można by go określić w oparciu o taki tytuł:

Ewangelia przed Ewangeliami

Co to znaczy? Powiedzieliśmy, że mamy cztery Ewangelie kanoniczne: Mateusza, Marka, Łukasza i Jana. Co to znaczy „kanoniczne”? To znaczy takie, które znajdują się w kanonie Pisma Świętego, w kanonie Nowego Testamentu. Co to znaczy? To znaczy takie, które są normatywne

dla wiary. Takie, które Kościół apostołowski uznał za pisma, które wiernie odzwierciedlają wiarę w Jezusa Chrystusa i to, co się rzeczywiście wydarzyło. Te cztery Ewangelie są wolne od błędów w tym, co dotyczy wizerunku Jezusa, i wyznawania Jezusa. Więc gdy chcemy Jezusa poznać, to przede wszystkim po nie sięgamy.

Ale — i teraz dochodzimy do pewnego krytycznego punktu — był czas w dziejach Kościoła apostołowego, tego wczesnego Kościoła, kiedy Ewangelii nie było! I kiedy nie było również Jezusa wśród żywych! Otóż Jezus według wszelkiego prawdopodobieństwa zmarł na początku kwietnia 30 roku. Nie pozostawił po sobie żadnego pisma w sensie: żadnego dzieła literackiego. Wiemy, że umiał pisać. Ale wszystko, o czym wiemy, że napisał, napisał palcem po ziemi. Przypominamy sobie ten epizod, kiedy przyprowadzono do Jezusa kobietę pochwyconą na cudzołóstwie. I chciano Jezusa pochwyć, z jakim sądem względem niej wystąpi. Jeżeli okaże się zbyt pobłażliwy — zostanie oskarżony, i jeżeli okaże się zbyt surowy — zostanie również oskarżony. I wtedy Jezus powiada: „Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci w nią kamieniem”. I nachyliwszy się pisał palcem po ziemi. A oni, dodaje ewangelista, natychmiast odchodzili. Komentatorzy oczywiście dociekali, co pisał Jezus palcem po ziemi. I sugerowano, że pisał grzechy tych, którzy przychodzili najbliżej i chcieli zobaczyć, co napisał — dlatego szybko odchodzili. Czy tak było — nigdy nie będziemy wiedzieli. Ale domyślamy się że to, co napisał wtedy Jezus palcem po ziemi, ze zrozumiałych względów się nie zachowało. Nie zachowało się też żadne pismo, które wyszłoby spod ręki Jezusa.

A więc Jezus został ukrzyżowany. I gdy zmartwychwstał, jedynym źródłem i sposobem utrwalenia tego, co się wydarzyło, o Jezusie, z Jezusem, i co dotyczyło Jezusa, była pamięć. Pamięć tych, którzy byli świadkami jego życia, i świadkami wydarzeń, w których uczestniczyli. „Pamięć” i „pamiętaj” — to jest jedno z najbardziej fundamentalnych słów w historii zbawienia, i w obydwu częściach Biblii. Ono wraca w kluczowych momentach tejże historii zbawienia. Ono po hebrajsku brzmi zachor. I bardzo często na kartach Starego Testamentu jest to zachor — pamiętaj.

I tu przejdziemy do czegoś, na co wskazuje współczesna psychiatria. Pamięć jest dwojakiego rodzaju. Jedna jest to tzw. pamięć retrospektywna. Staramy się zapamiętać to, co się wydarzyło. Staramy się to ułożyć w pewne bloki, wyciągać wnioski. Czasami staramy się opisywać, kiedy indziej: pamiętamy. Są takie sprawy, o których pamiętamy — żeby je zapomnieć. Są takie, o których zapominamy — chociaż chcemy pamiętać. Otóż ta pamięć retrospektywna dotyczy przeszłości. Każdy z nas ma swoją pamięć, a w niej to, co jest najważniejsze. I narody też mają swoją pamięć, bo dzięki tej pamięci żyją. Również nasz naród ma taką pamięć o przeszłości, w której ma najważniejsze daty, najważniejszych bohaterów, największe tragedie. I tak jest aż po dzień dzisiejszy. Wciąż piszą się dzieje narodów, i dzieje poszczególnego człowieka, stając się tym elementem, składnikiem pamięci. Wiemy, że takim najnowszym wydarzeniem, które weszło na trwałe do pamięci Polaków, jest katastrofa pod Smoleńskiem. Tego się nie da wykreślić, nie da usunąć. Po prostu ten dzień pozostał już na zawsze w naszej historii.

To jest jeden rodzaj pamięci. Taką pamięć mieli również apostołowie. Taką pamięć mieli uczniowie i świadkowie życia Jezusa. Przypominali sobie, co przeżyli. Taką pamięć miała Maryja. Bardzo często jest tak — dzisiaj, w społeczeństwie telewizora i internetu znacznie rzadziej — jeszcze do niedawna ludzie zbierali się, gromadzili, opowiadali, wspominali. Być może są wśród państwa osoby, które pamiętają czas przedtelewizyjny. Lata 50., 60., po części 70. jeszcze, kiedy ludzie zbierali się, sąsiedzi przychodzili do siebie, wystarczyła butelka wody, albo herbata, albo jakieś owoce, czasami coś więcej — i ludzie wspominali. I każdej jesieni, każdej zimy zarówno w miastach, jak i we wioskach wspomniano to, co było. Wiele razy opowiadano o tym, co się wydarzyło. Ja np. wyrosłem w takim klimacie opowieści o rewolucji październikowej, w której dziadkowie brali udział, o czasach przedwojennych, o II wojnie. I każdej jesieni, każdej zimy słuchało się tych samych opowieści ubogaconych o nowe doświadczenia. To samo dotyczyło Jezusa.

Ale istnieje również drugi rodzaj pamięci, mianowicie pamięć prospektywna — tak ją nazywają psychiatrzy. To znaczy pamięć, która dotyczy przyszłości. Na zwyczajnym poziomie to polega na tym, że pamiętamy, co jutro mamy do zrobienia. Pamiętamy, co trzeba jutro kupić. Pamiętamy jak dojechać gdzieś. Pamiętamy, żeby zrobić opłaty, powiedzmy, za świadczenia domowe. Pamiętamy oczywiście o imieninach i urodzinach. Pamiętamy na krótszą metę — np. na dzisiaj na wieczór, że trzeba coś w domu zrobić, albo pamiętamy na długi czas — że trzeba opłacić jakieś rachunki w przyszłym miesiącu. Albo pamiętamy na jeszcze dłuższy czas — że trzeba kogoś odwiedzić, do

kogoś pójść itd. To jest pamięć dotycząca przyszłości. Ta pamięć rodzi jakiś rodzaj zobowiązania, rodzi jakiś rodzaj swoistych przykazań. Ona bardzo często nas utrzymuje przy życiu, nadaje temu życiu sens dlatego, że wnosi do życia coś, co jest bardzo ważne, mianowicie nadzieję. Żyjąc pamięcią o tym, że przyjdzie syn albo córka, żyjąc pamięcią o tym, że spotkamy kogoś, żyjąc pamięcią o tym, że coś wydarzy się miłego, że będzie urlop, że pojedziemy do sanatorium — wzgląd na to, co będzie, pomaga nam żyć dzisiaj.

I z apostołami, i uczniami, i świadkami życia Jezusa było podobnie. Oni pamiętali to, co było. Ale jednocześnie pamiętali o tym, jakie to rodzi zobowiązania. Pamiętali, jaką to daje nadzieję. I właśnie pamięć o tym, co się wydarzyło, nadawała sens temu, co mieli przeżywać, i temu, kim się stawali.

Czego jeszcze nie było? Nie było jeszcze czterech Ewangelii — nie zostały spisane, jeszcze nie istniały. I był taki okres w życiu Kościoła apostołskiego, kiedy Jezus umarł, zmartwychwstał, odszedł do Ojca — a jedynym nośnikiem tych treści, które Go dotyczyły, wiary z Nim związanej, była pamięć. Zarówno ta, która dotyczyła tego wstecz, jak i ta, która niosła pewne zobowiązania. Więc proszę zauważyć: tamto pokolenie żyło, działało, rozwijało się bez Ewangelii spisanych. Można by powiedzieć, że *istniała Ewangelia przed Ewangeliami*. Istniała Ewangelia, czyli głoszenie Jezusa Chrystusa i wyznawanie Go, przed zapisem czterech Ewangelii kanonicznych. Jakie elementy składały się na tę Ewangelię? Otóż wiele razy mówiliśmy o tym, że najstarszym pismem, najwcześniejszym pismem Nowego Testamentu jest Pierwszy List św. Pawła do Tesaloniczan. Ten List został napisany przez św. Pawła około roku 48 - 49, a więc bardzo wcześnie. To znaczy został napisany kilkanaście lat po męce i śmierci Jezusa.

I w tym Liście, który apostoł pisze do tych, których pozyskał dla wiary w Chrystusa, mamy pierwsze sformułowania tego, kim jest Jezus. Otóż to pierwsze pokolenie wyznawców Jezusa chciało zrozumieć, kim On jest. Mieli z Nim na co dzień do czynienia. Patrzyli na co dzień na jego życie. Widzieli człowieka takiego, jak każdy z nas. Widzieli człowieka, który później przeżywał cierpienie i mękę. A jednocześnie doświadczyli zmartwychwstania i jego owoców. A więc przeżyli straszliwe kontrasty, ogromne rozdarcia. Czasami bardzo trudno jest uwierzyć, przyjąć, że ktoś, kogo spotykamy na drodze naszego życia, jest kimś absolutnie niezwykłym. A tam ta niezwykłość była nie do opisania. I właśnie św. Paweł w Liście do Tesaloniczan daje poznać jak rozumie, jak w kilkanaście lat po śmierci i zmartwychwstaniu pojmuje Jezusa. Mówi tak:

Albowiem oni sami opowiadają o nas, jakiego to przyjęcia doznaliśmy od was i jak nawróciliście się od bożków do Boga, by służyć Bogu żywemu i prawdziwemu i oczekiwać z niebios Jego Syna, którego wzbudził z martwych, Jezusa, naszego wybawcę od nadchodzącego gniewu.

Zwróćmy uwagę, że Jezus od początku, od pierwszych lat w tym pierwszym, najstarszym okresie jest nazywany jako Syn Boży, wzbudzony z martwych jako wybawca od nadchodzącego gniewu.

A więc bardzo wcześnie po śmierci i po zmartwychwstaniu Jezusa wykuwa się coś, pojawia się coś, co nazywamy dzisiaj *wyznaniem wiary*. Wyznanie wiary ujmuje to, kim jest Jezus. Po dzień dzisiejszy nie jest wszystko jedno, skąd czerpiemy nasze rozeznanie o Jezusie. Wieści na jego temat, informacje na jego temat pochodzą z bardzo różnych źródeł, z bardzo różnych stron. Nie można polegać na wszystkim, co słyszymy na filmach, w książkach, w powieściach, w rozmaitych zgadywaniach itd. Otóż tym najważniejszym drogowskazem do Jezusa jest wyznanie wiary tak, jak ono żyje, istnieje, i rozwija się w Kościele. A rodowód tego wyznania wiary, jak widać, jest bardzo starożytny. Przeczytam państwu jeszcze jedno wyznanie wiary, również bardzo starożytne, bo pochodzi z około roku 51, a więc niespełna 20 lat po męce i śmierci Jezusa, ale bodaj najbardziej dobitne. To wyznanie wiary, które cytuję tutaj Paweł, które za chwilę przeczytam i które rozważymy, to wyznanie wiary jest już hymnem liturgicznym. Tzn. bardzo wcześnie wyznawcy Chrystusa uznali, że o Jezusie nie można opowiadać w zwyczajny sposób. Że kiedy się o Jezusie mówi, to żeby Go najlepiej zrozumieć, to narzędziem do tego, pomocą do tego, środkiem do tego staje się modlitwa.

To jest tak — jeżeli weźmiemy sobie inny przykład z innej dziedziny. Jeżeli ktoś jest bardzo wrażliwy, a do tego bardzo uzdolniony, to swoje uczucia, to, co czuje, to, co myśli, to, co przeżywa, nie zawsze wyraża słowami, ale np. przelewa w muzykę, albo przelewa w obraz czy w rzeźbę. Szczególnie muzyka jest tutaj tą drogą do wyrażenia uczuć i przeżyć. I muzyka, jej melodia, jej rytm

potrafi w nas wzbudzić szlachetne, wielkie, podniosłe uczucia. Można by powiedzieć, że muzyka jest swoistym, po części naturalnym, odpowiednikiem modlitwy. Ale można to odwrócić i powiedzieć, że modlitwa jest jak muzyka. Dlatego, że w modlitwie znajdują wyraz poruszenia serca, i głębiej potrafimy wyrazić to, co byśmy wyrazili tylko w języku czysto sprawozdawczym. Proszę więc posłuchać jak, zanim jeszcze zostały napisane Ewangelie, jak pierwsi chrześcijanie wyrażali swoją wiarę w Jezusa Chrystusa (Flp 2):

To dążenie niech was ożywia; ono też było w Chrystusie Jezusie.
On, istniejąc w postaci Bożej,
nie skorzystał ze sposobności,
aby na równi być z Bogiem,
lecz ogołocił samego siebie,
przyjawszy postać sługi,
stawszy się podobnym do ludzi.
A w zewnętrznym przejawie, uznany za człowieka,
uniżył samego siebie,
stawszy się posłusznym aż do śmierci -
i to śmierci krzyżowej.
Dlatego też Bóg Go nad wszystko wywyższył
i darował Mu imię
ponad wszelkie imię,
aby na imię Jezusa
zgięło się każde kolano
istot niebieskich i ziemskich i podziemnych.
I aby wszelki język wyznał,
że Jezus Chrystus jest PANEM -
ku chwale Boga Ojca.

Komentatorzy nazywają ten hymn hymnem *chrystologicznym*, uwielbiającym Jezusa Chrystusa, Jezusa Mesjasza. Wpleciony, włączony został ten hymn chrystologiczny do Listu do Filipian. A Paweł pisząc do Filipian pisał do wspólnoty, z którą łączyły go szczególne więzi, do ludzi, do których miał szczególne zaufanie. Państwo zwróć uwagę, że mamy tutaj dwa elementy, dwa jakby skrzydła tego hymnu. Z jednej strony: uniżenie Jezusa aż do śmierci — i to śmierci krzyżowej. A z drugiej strony: wywyższenie Jezusa, i to wywyższenie tak, iż na imię jego ma się zginać każde kolano istot niebieskich, ziemskich, i podziemnych. Uniżenie i wywyższenie! W gruncie rzeczy taki będzie schemat wszystkich czterech spisanych Ewangelii. One nam ukazują, jak Bóg stał się człowiekiem. Jak ten ludzki los Jezusa osiągnął swoje dno w jego męce i jego śmierci. I wreszcie jak Bóg odwrócił tę logikę cierpienia i przemocy w wywyższeniu Jezusa na swoją prawicę.

A więc jeszcze nie ma, powtarzam, spisanych Ewangelii. Ale było już bardzo wyraziste wyznanie wiary. A więc szukanie odpowiedzi na pytanie: „Kim jest Jezus?” Po dzień dzisiejszy to jest najważniejsze wyzwanie, przed którym stajemy. „Za kogo ludzie uważają Syna Człowieczego? I za kogo wy Mnie uważacie?” To pytanie, postawione niegdyś Piotrowi za życia Jezusa, było później w Kościele apostoelskim, i powraca również dzisiaj. I każdy z nas na to pytanie musi udzielić swojej własnej odpowiedzi. A ta nasza odpowiedź będzie zweryfikowana zwłaszcza wtedy, kiedy stajemy w blasku, w tajemnicy krzyża. Problem polega na tym, że ten blask krzyża zdarza się, że w naszym przeżywaniu go jawi się jako cień. I wtedy to Pan Bóg nas przeprowadza przez tę cienistą, zaciemioną dolinę cierpienia, umierania, i wreszcie śmierci. A więc każda i każdy z nas któregoś dnia musi z całą powagą odpowiedzieć na to samo pytanie: „Kim jest Jezus?”, i złożyć wyznanie wiary.

Drugi element, który dawał o sobie znać już wtedy, to była Eucharystia. Otóż powtarzam po raz piąty albo szósty: nie było jeszcze czterech Ewangelii. Ale kanałem pamięci, drugim kanałem pamięci obok tego wyznania wiary, była Eucharystia. Jezus ustanowił Eucharystię podczas Ostatniej Wieczerzy w Wieczerniku. Początkowo pewnie była ona sprawowana na sposób nieporadny, być może jakoś inny od naszego. Ale zawsze powracały te same słowa. Te same słowa, które przypomniał św. Paweł w Pierwszym Liście do Koryntian, około 52 roku, a więc 22 lata po męce i śmierci Jezusa, który tak bardzo mocno eksponował znaczenie Eucharystii (1 Kor 11, 23 - 28):

Ja bowiem otrzymałem od Pana to, co wam przekazałem, że Pan Jezus tej nocy, kiedy został wydany, wziął chleb i dzięki uczyniwszy połamał i rzekł: To jest Ciało moje za was [wydane]. Czyńcie to na moją pamiątkę! Podobnie, skończywszy wieczerzę, wziął kielich, mówiąc: Ten kielich jest Nowym Przymierzem we Krwi mojej. Czyńcie to, ile razy pić będziecie, na moją pamiątkę! Ilekroć bowiem spożywacie ten chleb albo pijecie kielich, śmierć Pańską głosicie, aż przyjdzie. Dlatego też kto spożywa chleb lub pije kielich Pański niegodnie, winny będzie Ciąła i Krwi Pańskiej. Niech przeto człowiek baczy na siebie samego, spożywając ten chleb i pijąc z tego kielicha.

Otóż Paweł mówi o misterium Eucharystii, i jednocześnie nakazuje, by traktować ją z całą powagą. Ci pierwsi chrześcijanie, to pierwsze pokolenia pamiętające Jezusa, ma świadomość tego, czym jest Eucharystia. Jest wejściem we wspólnotę z Chrystusem poprzez spożywanie sakramentalne jego Ciąła i Krwi, tzn. Chleba i Wina. I właśnie podczas Eucharystii dokonuje się nie tylko głębokie poznanie Jezusa, ale również wejście we wspólnotę z nim. Można o Jezusie wiele mówić, można o Jezusie wiele pisać. Ale najgłębiej spotykają i przeżywają Go ci, którzy się karmią Eucharystią. Eucharystia dostarcza swoistych, takich mistycznych przeżyć. A to dlatego, że Eucharystia jest tajemnicą miłości. I miłości nie da się zracjonalizować. I trzeba się zatrzymać na jakimś progu, i uszanować jej specyfikę. I od samego początku w sercu Kościoła znajdowała się Eucharystia. I Eucharystia towarzyszyła uchronieniu pamięci o Jezusie, zarówno tej retrospektywnej czyli pamięci o tym, co się wydarzyło, jak też tej prospektywnej czyli pamięci o tym, jak należy żyć, jak należy postępować, jak należy również przyjmować Ciało i Krew Pana.

To drugi element, który podtrzymywał tych chrześcijan, można by powiedzieć: przy życiu, i drugi filar, z którego miały się zrodzić pisane Ewangelie. Otóż ci owocnie, skutecznie czytają, poznają Ewangelie, Ewangelie kanoniczne, którzy do wysiłku czytania i rozumienia dodają Eucharystię, dodają przyjmowanie Ciąła Pańskiego. To jest dopiero prawdziwe spotkanie z Chrystusem. I można by powiedzieć: to jest ten próg świętości, do której powinniśmy stale dorastać.

Był też trzeci filar, można by powiedzieć: nam swoiście obcy. Może nie tyle obcy, co mniej go cenimy. Natomiast dla tego pierwszego pokolenia wyznawców Chrystusa on miał znaczenie centralne. Mianowicie tym trzecim filarem, na którym opierała się pamięć o Jezusie, był Stary Testament. To znaczy była Biblia hebrajska, przetłumaczona również na grecki jako Septuaginta, która była dla nich księgą życia, księgą postępowania, księgą modlitwy, i księgą nadziei. Otóż w Starym Testamencie szczególne miejsce zajmuje Psalterz. O ile w pozostałych księgach Starego Testamentu Bóg objawia nam siebie, Bóg objawiał siebie Izraelowi jako narodowi swego wybrania, o tyle w Psalterzu Izraelici odpowiadali Bogu. I Stary Testament był wychylony ku przyszłości. Stary Testament obok tej pamięci o tym, co było, nieustannie przypominał to, co będzie.

I proszę posłuchać jednego z najbardziej poruszających tekstów, który starożytni Żydzi znali tak, jak my znamy „Ojcze nasz” i „Zdrowaś Maryjo”. Znali go na pamięć. I w tym tekście, w tej modlitwie, której obszerniejszy fragment przeczytam, rozpoznawali obecność Tego, którego wyznawali zanim jeszcze On przyszedł. Byłoby dobrze, gdybyśmy wysłuchali tego fragmentu po hebrajsku — pod warunkiem, żebyśmy rozumieli ten język. Dlatego, że język hebrajski jest językiem, który naśladuje naturę. A więc jeżeli opowiada o cierpieniu, to tam są samogłoski 'o', 'u'. Jeżeli opowiada o radości, to tam są samogłoski 'a', 'e', 'i'. A więc są samogłoski radosne, i samogłoski bolesne. W naszym języku jest dokładnie tak samo, gdy się nad tym zastanowimy. Tu, gdy się ten psalm czyta, psalm 22, bo o nim mowa, to ten psalm w języku hebrajskim jest napełniony bólem. Posłuchajmy:

Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?
Daleko od mego Wybawcy słowa mego jęku.
Boże mój, wołam w ciągu dnia, a nie odpowiadasz,
wołam i nocą, a nie zaznaję pokoju.
A przecież Ty mieszkasz w świątyni,
Chwało Izraela!
Tobie zaufali nasi przodkowie,
zaufali, a Tyś ich uwolnił;
do Ciebie wołali i zostali wybawieni,
Tobie ufali i nie doznali wstydu.

Przodkowie otrzymywali od Boga pomoc, a ja:

Ja zaś jestem robak, a nie człowiek,
pośmiewisko ludzkie i wzgardzony przez lud.
Szydzą ze mnie wszyscy, którzy na mnie patrzą,
rozwierają wargi, potrząsają głową:
Zaufał Panu, niechże go wybawi,
niechże go wyrwie, skoro go miłuje.
Ty mnie wydobyłeś z matczynego łona;
Ty mnie uczyniłeś bezpiecznym u piersi mej matki.
Tobie mnie poruczono przed urodzeniem,
Ty jesteś moim Bogiem od łona mojej matki,
Nie stój z dala ode mnie, bo klęska jest blisko,
a nie ma wspomóżyciela.

Jak boleśnie to splywa!

I rozłączają się wszystkie moje kości;
jak wosk się staje moje serce,
we wnętrzu moim topnieje.
Moje gardło suche jak skorupa,
język mój przywiera do podniebienia,
kładziesz mnie w prochu śmierci.
Bo psy mnie opadają,
osacza mnie zgraja złoczyńców.
Przebili ręce i nogi moje,
policzyć mogą wszystkie moje kości.
A oni się wpatrują, sycą mym widokiem;
moje szaty dzielą między siebie
i los rzucają o moją suknię.

Otóż gdy starożytny Izraelita odmawiał ten psalm, to z konieczności musiał zobaczyć, że spełnił się w losie Jezusa. Że los Jezusa jest wiernym wypełnieniem tego, co przez całe wieki wypowiadano słowami odmawiając ten psalm. Dlatego drogą do Jezusa dla pierwszego pokolenia chrześcijańskiego, kiedy nie było jeszcze Ewangelii spisanych, jest Stary Testament. A zwłaszcza te jego fragmenty, te fragmenty Biblii hebrajskiej, które opisują, odmalowują mękę i śmierć Mesjasza. Otóż dopóki Jezus nie podzielił tego losu, te fragmenty były jakoś tajemniczo niezrozumiałe. „Powiedz mi, o kim prorok mówi” pyta dworzanin etiopski Filipa, gdy obaj znaleźli się na pustyni. „O kim mówi ten psalm, kogo ma na myśli?” Kogoś z przeszłości? Nie — bo nikogo takiego nie było! Kogoś z przyszłości biblijnego Izraela! A tym kimś, kto to spełnił, był właśnie Jezus Chrystus.

I drugi fragment, również wymowny, który znamy dobrze, ale posłuchajmy go jeszcze raz aby zrozumieć, że właściwie to, co za chwilę wysłuchamy, uzasadnia określanie proroka Izajasza — bo z jego księgi będziemy ten fragment czytać — jako *ewangelisty Starego Testamentu*. To są fragmenty 52 i 53 rozdziału Księgi Izajasza. Posłuchajmy:

Oto się powiedzie mojemu Słudze, wybije się, wywyższy i wyrośnie bardzo.

Popatrzmy: wprowadzenie zapowiada wywyższenie, wybicie. Ale jakiego rodzaju? Spodziewamy się wywyższenia na sposób królewski. A czytamy:

Jak wielu osłupiało na Jego widok -
- tak nieludzko został oszpecony Jego wygląd
i postać Jego była niepodobna do ludzi -
tak mnogie narody się zdumieją,
królowie zamkną przed Nim usta,
bo ujrzą coś, czego im nigdy nie opowiadano,
i pojmą coś niesłychanego.
Któż uwierzy temu, co usłyszeliśmy?
Komu się ramię Pańskie objawiło?
On wyrósł przed nami jak młode drzewo
i jakby korzeń z wyschniętej ziemi.
Nie miał On wdzięku ani też blasku,
aby chciano na Niego patrzeć,
ani wyglądu, by się nam podobał.
Wzgardzony i odepchnięty przez ludzi,
Mąż boleści, oswojony z cierpieniem,
jak ktoś, przed kim się twarze zakrywa,
wzgardzony tak, iż mieliśmy Go za nic.
A On się obarczył naszym cierpieniem,

On dźwigał nasze boleści,
a my uznaliśmy Go za skazańca,
chłostanego przez Boga i zdeptanego.
A On został przebity za nasze grzechy,
zdruzgotany za nasze winy.
Spadła Nań chłosta zbawienna dla nas,
a w Jego ranach jest nasze uzdrowienie.
Wszyscy pobłądziliśmy jak owce,
każdy z nas się zwrócił ku własnej drodze,
a Pan obarczył Go winami nas wszystkich.
Dreńczono Go, lecz sam pozwolił się gnębić,
nawet nie otworzył ust swoich.
Jak baranek na rzeź prowadzony,
jak owca niema wobec strzygących ją,
tak On nie otworzył ust swoich.
Po udręce i sądzie został usunięty;
i kto się przejmuje Jego losem?
Tak! Zgładzono Go z krainy żyjących;
za grzechy mego ludu został zbity na śmierć.

To jest tekst pochodzący ze Starego Testamentu, odczytywany w biblijnym Izraelu dobrze ponad pół tysiąca lat! I przez pół tysiąca lat pojawiała się pytanie: „O kim prorok mówi? Ó kimś, kto już żył, z przeszłości? Nie, kogoś takiego nie było. A więc nie ta pamięć retrospektywna, ale ta pamięć, która nakazywała pamiętać, że coś takiego się wydarzy. I oto los Jezusa, mękę Jezusa, śmierć Jezusa można było łatwiej opisać w kategorii tych zapowiedzi mesjańskich, Mesjasza cierpiącego Starego Testamentu. Los Jezusa został wyraziście zapowiedziany. Trzeba było tylko jakby przyłożyć tę starotestamentową kalkę we właściwe miejsce. I można by powiedzieć, że za pomocą słów proroka Izajasza można doskonale opisać los Jezusa.

I czwarty filar, na którym kształtowała się pamięć o Jezusie, to była tradycja, pamięć o jego zmartwychwstaniu. Pamięć o jego męce z jednej strony. Ale męka była czymś trudnym. Dla apostołów wspomnianie męki było czymś bardzo bolesnym. Tak, jak dla kogoś, kto niedawno utracił męża albo żonę, wspomnianie, samo wspomnienie ciśnie łzy do oczu. A cóż dopiero z Jezusem! Nasuwało pytania: „Kimże On jest, skoro przeżył takie cierpienia?” I na drugim biegunie tej pamięci o męce jest wzgląd, pamięć na jego zmartwychwstanie. Przywołajmy znowu słowa św. Pawła z Pierwszego Listu do Koryntian (1 Kor 15):

Przypominam, bracia, Ewangelię, którą wam głosiłem,

Paweł głosił Ewangelię — chociaż nie było jeszcze tych czterech spisanych Ewangelii! Ewangelia przed Ewangelią! Głoszona przed spisaniem!

Ewangelię, którą wam głosiłem, którą przyjęliście i w której też trwacie. Przez nią również będziecie zbawieni, [...] Przekazałem wam na początku to, co przejąłem; że Chrystus umarł - zgodnie z Pismem - za nasze grzechy, że został pogrzebany, że zmartwychwstał trzeciego dnia, zgodnie z Pismem; i że ukazał się Kefasowi, a potem Dwunastu, a później zjawiał się więcej niż pięciuset braciom równocześnie; większość z nich żyje dotąd, niektórzy zaś pomarli. Potem ukazał się Jakubowi, później wszystkim apostołom. W końcu, już po wszystkich, ukazał się także i mnie jako poronionemu płodowi. Jestem bowiem najmniejszym ze wszystkich apostołów i niegodzien zwać się apostołem, bo prześladowałem Kościół Boży.

Otóż u początków Ewangelii, głoszenia Ewangelii, a potem zapisania Ewangelii istnieje pamięć o zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa. Jezus umarł — i Jezus zmartwychwstał! Ten, który przeszedł przez śmierć, żyje!

I tak powoli zbliżamy się do końca naszej dzisiejszej refleksji. Ta sytuacja, kiedy wystarczała pamięć karmiona wspomnieniami, karmiona modlitwą wyrażaną w tych hymnach chrystologicznych,

karmiona Eucharystią, karmiona tekstami Starego Testamentu, karmiona wiarą w zmartwychwstanie — ta pamięć któregoś dnia potrzebowała czegoś trwałego. Bo świadkowie, to pierwsze pokolenie zaczęło powoli wymierać. A ponadto Ewangelia wyszła poza ramy Palestyny, i obejmowała Azję Mniejszą — dzisiejszą Turcję, obejmowała Grecję, Półwysep Apeniński, Egipt, północną Afrykę. Nigdy w dziejach świata nie zdarzyła się taka iskra, która w ciągu tak krótkiego czasu zapaliła starożytny świat. Wystarczyło kilkadziesiąt lat, żeby Ewangelia głoszona przez Jezusa Chrystusa nad Jeziorem Galilejskim dotarła do Rzymu, dotarła na drugie krańce Morza Śródziemnego. Ale wtedy potrzeba było czegoś więcej, niż ustne opowiadania. Wtedy potrzeba było tekstów. Jednak tekst jest czymś znacznie trwalszym, niż człowiek. Można by powiedzieć — i tak do dnia dzisiejszego jest w tradycji żydowskiej — że gdy umiera mądry człowiek to tak, jakby zniszczyła się biblioteka. Ale z drugiej strony gdy niszczy się bibliotekę, to można by powiedzieć: niszczy się pamięć, niszczy się tożsamość. Ci, którzy chcą naprawde ugodzić w jakiś naród, to godzą w jego elitę, ale także w jego książki, dzieła, sztukę, literaturę.

Ponieważ pierwsi chrześcijanie stanęli również wobec prześladowań, wobec sprzeciwu, dlatego musiały się pojawić zapisy. Nawet nie jeden zapis, ale wiele zapisów. W różnych miejscach zapisywano to, co dotyczyło Jezusa Chrystusa. Tych Ewangelii było z pewnością więcej, ale tylko cztery weszły do kanonu Nowego Testamentu. Tylko cztery Kościół uznał za autentyczne. Dlaczego więc one powstały? Dlatego, że były potrzebne aby ustrzec pamięć o tym, co było, i aby jednocześnie zachować pamięć na przyszłe pokolenia. Proszę pomyśleć: Ewangelie zostały napisane w języku greckim, do tego wrócimy na następnym naszym spotkaniu. Ale proszę pomyśleć — czy nie jest swoistym cudem, że od ich zapisu upłynęło dobrze ponad 1900 lat, a ich tekst został wiernie zachowany i przetłumaczony na rozmaite języki, którymi my mówimy, również na język polski? I możemy czytać to, co zostało zapisane z myślą również o nas, prawie dwa tysiące lat temu. Że dołożono starań, aby pamięć o Jezusie uchronić, ocalić, utrwalić, zachować, i przekazywać z pokolenia na pokolenie. Na tym właśnie polega ten przedziwny fenomen i cud Ewangelii.

Myślę, że po tym wstępie będzie właśnie dobrze, jeżeli raz jeszcze zachęcę państwa, żeby sięgnąć do Ewangelii już samodzielnie. Przypominam, że nasze następne spotkanie będzie za trzy tygodnie, 28 października. Bardzo proszę przeczytać Ewangelię św. Mateusza. I za te trzy tygodnie tak, jak powiedziałem, bardzo proszę przynieść swoje pytania — oczywiście kto będzie chciał, kto będzie mógł. Ja zrobię wprowadzenie, a na następnej konferencji odpowiem na te pytania. Nie będzie to więc już tylko rozmowa w jedną stronę, ale będzie to coś więcej, bo będą mogli państwo po prostu posłuchać swoich pytań, i posłuchać również odpowiedzi — z nadzieją, że one na te pytania odpowiedzą.

Dzisiaj bardzo serdecznie dziękuję, i zapraszam za trzy tygodnie. A ponieważ od ostatniej konferencji minęło kilka miesięcy, jak powiedziałem są osoby, które przeszły na drugą stronę życia, choćby śp. Marian, śp. Marek, i są takie osoby, które są chore, to przedstawmy je Panu Bogu. I przedstawmy Panu Bogu wszystkich tych, którzy kiedykolwiek uczestniczyli w tych konferencjach tak, żeby się nawiązywała taka więź głębsza, niż tylko słowa.

Pod Twoją obronę ... I za tych, którzy zmarli: Wieczny odpoczynek ...
Jeszcze raz bardzo dziękuję. Pochwalony Jezus Chrystus ...

2 Ewangelia św. Mateusza — wprowadzenie (28 października 2013)

Jak zawsze zaczniemy od krótkiej modlitwy. W Imię Ojca ... Ojciec nasz ... Stolico Mądrości ...

Pochwalony Jezus Chrystus ... Raz jeszcze państwa bardzo serdecznie witam na naszej drugiej konferencji tegorocznej. A pamiętamy, że przedmiotem naszej refleksji są cztery portrety Jezusa tak, jak zostały one odmalowane w czterech Ewangeliach kanonicznych. I wiemy, że nie są to obrazy malowane pędzlem, ale namalowane słowem przez ewangelistów. I postanowiliśmy w tym roku przeczytać cztery Ewangelie po kolei: Mateusza, Marka, Łukasza i Jana. I postanowiliśmy przyjrzeć się tym czterem portretom Jezusa, ukazanym przez poszczególnych ewangelistów. I prosiłem państwa, żeby również sięgnąć do tych Ewangeli. I po liczbie kartek, które się pojawiły w koszu, widzę, że było sporo osób, które na pewno po Ewangelię św. Mateusza sięgnęły. I przypominam, że sposób postępowania będzie taki, że jedna konferencja — w tym przypadku ta dzisiejsza — będzie poświęcona wprowadzeniu w Ewangelię, którą już państwo znają po pierwszym czytaniu. Natomiast na następnej konferencji powrócimy do pytań, które dzisiaj państwo mi przedstawili. I spróbuję zająć się tymi właśnie pytaniami, i udzielić na nie jakiejś w miarę rozsądnej odpowiedzi. Mam nadzieję zresztą, że ta dzisiejsza konferencja znów trochę wyjaśni tak, że odniesienie się do pytań później będzie łatwiejsze. I tak będziemy po kolei się posuwać. Tzn. dzisiaj Ewangelia Mateusza, i w listopadzie pytania, które jej dotyczą, i odpowiedzi na nie. W grudniu Ewangelia św. Marka, a w styczniu odpowiedzi na pytania, które jej dotyczą. W lutym Ewangelia św. Łukasza, a w marcu odpowiedzi na pytania dotyczące tej Ewangelii. W kwietniu Ewangelia św. Jana, i w maju odpowiedzi na pytania, które tej Ewangelii dotyczą. Mam nadzieję, że gdy szczęśliwie przebrniemy przez ten kurs, tzn. gdy szczęśliwie dobrniemy do maja, nasz wizerunek Jezusa Chrystusa będzie znacznie pogłębiony, i będziemy mieli ogląd Jezusa ze wszystkich czterech stron, jeżeli tak można powiedzieć. Jestem przekonany, że są wśród państwa osoby, które już wcześniej czytały Ewangelie, i Ewangelię św. Mateusza zwłaszcza. Dlatego ta dzisiejsza refleksja musi być tak wyważona, żeby była z pożytkiem zarówno dla tych, którzy już wcześniej znali Ewangelię i raz jeszcze teraz ją przeczytali, jak też i dla tych, którzy być może zetknęli się z nią po raz pierwszy. A zatem są i tacy, którzy jeszcze tej pierwszej Ewangelii kanonicznej nie przeczytali.

Naszą refleksję rozpocznę od wydarzenia, które tutaj z państwem wspominałem kilkakrotnie, i które jest jakoś symptomatyczne i bardzo ważne dla refleksji nad tą Ewangelią wg św. Mateusza. Otóż wspominałem państwu wielokrotnie, że w 1994 roku prowadziłem w Chicago w Stanach Zjednoczonych, w tamtejszym Spertus Institute of Jewish Studies, różne wykłady, ale między innymi dla rabinów. Tych rabinów było dwudziestu pięciu. I oni postanowili poznać Ewangelie, postanowili przeczytać te Ewangelie. Otóż po wielu perypetiach, które przedstawiałem i opisywałem gdzie indziej — teraz nie ma czasu, żeby do tego wracać — otrzymali egzemplarze Ewangelii. I na następny czwartek, bo nasze spotkania odbywały się w czwartki, mieli przeczytać znaczne połacie Ewangelii św. Mateusza. I kiedy zgłosili się na to kolejne nasze spotkanie, na kolejny wykład, moje pytanie brzmiało: „Czy czytaliście Ewangelię? Zgodnie mówią: „Tak”. „A zrozumieliście z niej coś?” Jeden z nich po chwili zastanowienia mówi: „My się zastanawiamy, czy ty z niej coś rozumiesz!”

Otóż Ewangelia św. Mateusza jest Ewangelią specyficznie żydowską. Jeżeli ktoś zna żydowski świat, to czytanie Ewangelii św. Mateusza jest dla niego łatwe, albo w każdym razie łatwiejsze. Natomiast jeżeli ktoś tego żydowskiego świata nie zna, to zaczynanie lektury Nowego Testamentu od Ewangelii św. Mateusza może być doświadczeniem bardzo trudnym. I spodziewam się, że co najmniej dla części z państwa przeczytanie tej Ewangelii jako pierwszej, mogło być bardzo trudne. Gdyby się chciało rozpoczynać od najłatwiejszej dla nas Ewangelii, to musiałbym polecić państwu Ewangelię św. Łukasza, do której dojdziemy w swoim czasie. Ale zaczęliśmy poniekąd od tej najtrudniejszej.

Dlaczego ona jest taka trudna? Otóż z tego względu, o którym wspomina biskup Papiasz, biskup Hierapolis we Frygii, w dzisiejszej Turcji. Dzisiaj to jest miasto położone obok Pamukkale, właściwie ruiny starożytnego miasta. Papiasz, który pisał po grecku, około roku 130 napisał, że Ewangelia św. Mateusza została napisana tak, jak on to wyraził po grecku: en hebraiki dialekto. Do tej pory, aż do naszych czasów tłumaczono to greckie en hebraiki dialekto: *w języku hebrajskim*. I przypuszczano, że oryginał Ewangelii św. Mateusza został napisany w języku hebrajskim, albo być może w języku aramejskim — tak czy inaczej w jednym z języków semickich — a następnie

został przetłumaczony na język grecki. I z greckiego jest tłumaczony na języki nowożytny, w tym również na polski.

Natomiast jakieś 30 lat temu pojawiła się taka koncepcja, która jest bardzo prawdopodobna, propozycja innego rozumienia tego wyrażenia [en hebraiki dialekto]. Mianowicie nie *w języku hebrajskim*, tylko *na sposób hebrajski, według hebrajskiego wzorca myślenia*. A więc napisał ją po grecku, ale odzwierciedlając mentalność specyficznie żydowską. Jeżeli taka jest prawda, to otrzymujemy pewien ważny trop który pozwala nam zrozumieć, do kogo w pierwszym rzędzie była ta Ewangelia adresowana. Oczywiście w tłumaczeniu na język polski nie jest to widoczne. Natomiast już gdy się ją czyta w języku greckim tak, jak czytają ją studenci Papieskiego Instytutu Biblijnego w Rzymie, albo Szkoły Biblijnej i Archeologicznej w Jerozolimie, to ta Ewangelia ma wyraźne cechy języka mówionego. Wyraźnie daje się poznać, że ta Ewangelia nie jest utworem literackim w naszym tego słowa znaczeniu, tzn. nie powstała jako tekst — tylko tekst powstał jako zapis przepowiadania, zapis głoszenia, zapis opowiadania o Jezusie. Ona ma cechy języka mówionego. Ona jest bardzo barwna, bardzo dosadna, a w dodatku ma jeszcze jedną cechę. Tę mianowicie, że jej język grecki jest prosty bo odzwierciedla, jeżeli tak można powiedzieć, semicki sposób wyrażania się. To wszystko czyni tę Ewangelię dużo trudniejszą dla nas do zrozumienia.

I wracamy do tego pytania: „Dla kogo ona była na samym początku pisana? Tzn. dla kogo sporządzono ten portret Jezusa? Kto potrzebował takiego właśnie portretu Jezusa?”

Możemy się domyślać teraz, po dwóch tysiącach lat, że nasze domysły trzeba ukierunkować w dwie strony. Otóż nie ulega wątpliwości, że ta Ewangelia w pierwszym rzędzie była napisana do tych Żydów, przeznaczona dla tych Żydów, którzy uwierzyli w Jezusa Chrystusa. A więc Ewangelia miała im opowiedzieć o Jezusie więcej. Oni uwierzyli w Jezusa, wyznawali Go jako Mesjasza, jako Chrystusa, i potrzebowali wiedzieć więcej. Działo się to mniej więcej 20 - 30, może 40 lat po śmierci Jezusa, kiedy wymierało pokolenie, które Jezusa osobiście znało, zwłaszcza pokolenie apostołów, i przychodziło drugie pokolenie, które chciało dowiedzieć się o Jezusie z pierwszej ręki — ale było to pokolenie, które wywodziło się z Żydów.

Zapewne adresatami tej Ewangelii byli również ci Żydzi, którzy nie uwierzyli w Jezusa, ale których wiara w Jezusa Chrystusa tak czy inaczej interesowała. Interesowała, bo z nią sympatyzowali — albo interesowała, bo się jej przeciwstawiali. Otóż trzeba nam wiedzieć, że w późniejszej tradycji żydowskiej, ukształtowanej już przez następne wieki, pojawił się taki swoisty paszkwil na Jezusa, który do dnia dzisiejszego jest częścią mówionej — ale też i pisanej — tradycji żydowskiej, który nosi nazwę [Toledo Jeszu], dosłownie: *Opowieści o Jezusie*, aczkolwiek ten drugi człon trzeba by przetłumaczyć nieco inaczej. I ten żydowski paszkwil, który sięga genezą co najmniej wczesnego średniowiecza, przekazywany później z pokolenia na pokolenie, jest w gruncie rzeczy przeróbką — ale skierowaną przeciwko Jezusowi, i przeciwko wierze w Jezusa Chrystusa — przeróbką właśnie Ewangelii św. Mateusza. Ci, którzy opracowali ów paszkwil, musieli Ewangelię św. Mateusza doskonale znać. Co nam potwierdza, że i początkowo w tych pierwszych pokoleniach odbiorcami tej Ewangelii byli również ci Żydzi, czytelnikami tej Ewangelii, słuchaczami — bo ją również czytano, byli ci Żydzi, których wiara w Jezusa nie przekonała, i którzy czytali tę Ewangelię być może także dlatego, by utwierdzić się w swojej niewierze.

Ale obok tego specyficznie żydowskiego gruntu istniał jeszcze jeden grunt, jeszcze jedno podglebie, jeszcze jedni adresaci tej Ewangelii. W moim odczuciu ten drugi nurt jest pomijany, ale niesłusznie. Dlatego, że im bardziej się tej Ewangelii przyglądam, i im dłużej ją czytam, i im dłużej zestawiam ją z wielopostaciowością starożytnego świata żydowskiego — tym mocniej dochodzę do wniosku, że adresatami tej Ewangelii byli również ci poganie, tzn. ci nie-Żydzi, którzy już wcześniej interesowali się judaizmem. Byli to ludzie, którzy otrzymali nazwę *bojący się Boga*, którzy znali religię żydowską, religię Starego Testamentu dlatego, że mieli do dyspozycji od co najmniej ponad stu lat Biblię Grecką, tj. Septuagintę, czyli Stary Testament mieli przetłumaczony na język grecki. Interesowała ich wiara w jedyne Boga, porywała ich wiara w jedyne Boga, uczęszczali do synagogi chociaż stali na jej progu. Ale nie przeszli przez jeden próg, na skutek czego nie stali się wyznawcami judaizmu — mianowicie nie poddali się obrzezaniu. A skoro nie poddali się obrzezaniu, nie stali się wyznawcami judaizmu w pełnym tego słowa znaczeniu. Znali jednak bardzo dobrze Pisma, księgi Starego Testamentu. I Ewangelia św. Mateusza tak, jak ją rozumiem, jest adresowana również do nich.

Z tego wszystkiego wyłania się jeden wniosek, jedna konkluzja. Mianowicie: że aby tę Ewangelię zrozumieć, aby tę Ewangelię docenić, aby tę Ewangelię tak naprawdę polubić, to trzeba znać religię i pobożność Starego Testamentu. Bo ona wyrosła z religii i pobożności biblijnego Izraela. Bez znajomości Starego Testamentu Ewangelia św. Mateusza wydaje się czymś wręcz niemożliwym do pełniejszego zrozumienia. Natomiast gdy znamy Stary Testament, to Ewangelia św. Mateusza jest tak, jak swoisty happy end. Ona dopowiada to, czego w Starym Testamencie nie ma, czego Staremu Testamentowi brakuje.

Otóż ten ścisły związek Ewangelii św. Mateusza ze Starym Testamentem jest widoczny w układzie, w kompozycji tej Ewangelii. Gdy państwo ją czytali, nie sposób tego przy pierwszym czytaniu zauważyć. Ale w tej Ewangelii występuje pięciokrotnie dość specyficzna formuła, proszę jej posłuchać. Najpierw rozdział 5, wiersz 28. Czytamy tak:

Gdy Jezus dokończył tych mów, tłumy zdumiewały się Jego nauką.

A więc przedtem mamy mowy Pana Jezusa, i mamy tę formułę: „Gdy Jezus dokończył tych mów”. Mamy pierwszy cykl mów Jezusa. Przewracamy kilka stron dalej, i w rozdziale 11 werset 1, czytamy tak:

Gdy Jezus skończył dawać te wskazania dwunastu swoim uczniom, odszedł stamtąd, aby nauczać i głosić [Ewangelię] w ich miastach.

Proszę zwrócić uwagę — znów ta formuła: „Gdy Jezus skończył dawać te wskazania, skończył dawać te przykazania, gdy Jezus dokończył tych mów”. A więc mamy drugi raz. Trzeci raz: mamy rozdział 13 werset 53, gdzie czytamy tak:

Gdy Jezus dokończył tych przypowieści, oddalił się stamtąd.

Za pierwszym razem było: „Jezus dokończył mów”, za drugim razem: „Jezus dokończył wskazań”, za trzecim razem: „Jezus dokończył tych przypowieści”. Czwarty raz pojawia się w rozdziale 19 werset 1. Czytamy tak:

Gdy Jezus dokończył tych mów, opuścił Galileę i przeniósł się w granice Judei za Jordan.

Czwarty raz jest ta sama formuła. Zwróćmy uwagę, że to nie może być przypadek. Że ta Ewangelia ma bardzo staranną kompozycję, która w języku greckim jest dużo mocniej, dużo lepiej widoczna, niż w języku polskim. W moim przekonaniu także dlatego, że prawdopodobnie tłumacz na język polski nie wydobyl do końca tej specyfiki, tego podziału, tych kolejnych członów układających się w pełną całość. I wreszcie państwo posłuchają piątego tekstu, który jest tutaj najbardziej rozstrzygający, i który nam to potwierdza. Jest to rozdział 26 werset 1. Czytamy tak:

Gdy Jezus dokończył wszystkich tych mów, rzekł do swoich uczniów: Wiecie, że po dwóch dniach jest Pascha, i Syn Człowieczy będzie wydany na ukrzyżowanie.

Otóż zwróćmy uwagę na ten schemat. Starożytni ludzie nie mieli telewizorów, nie mieli internetu, nie mieli obrazów tak, jak my je mamy. Oni mieli przede wszystkim słuch. Oni byli ludźmi — powiedzielibyśmy dzisiejszym językiem — ludźmi radia, przykładali ogromną wagę do słów. I gdy powtarza się jak refren, pięciokrotnie: „Gdy Jezus dokończył tych mów, tych przypowieści, tych wskazań, tych mów”, a na końcu: „Gdy Jezus dokończył wszystkich tych mów— to znaczy, że autor tej Ewangelii chce nam przez to coś powiedzieć. Jego Ewangelia dzieli się na pięć części. Można by sobie wyobrazić, że gdy w starożytności pisano na papirusach czy na pergaminie, to każda z tych części była zapisana na osobnym zwoju. W ten sposób zaczyna nam się powoli kojarzyć, że w ten sposób autor Ewangelii, św. Mateusz, stworzył, opracował swoisty pięciozwoj — pentateuch, pięcioksiąg. W ten sposób autor Ewangelii, św. Mateusz, pisząc swoje dzieło nawiązuje do samego serca ksiąg Starego Testamentu, wśród których najważniejsze, te, które stanowią fundament całości, to jest Pięcioksiąg Mojżesza, albo Pięciozwoj — bo tak by trzeba przetłumaczyć greckie pentateuch i łacińskie, Pięciozwoj Mojżesza.

Zatem gdybyśmy nawet nie wiedzieli, o czym Ewangelia św. Mateusza traktuje, o czym opowiada, to dowiadujemy się z samej tej struktury, z tego pięciokrotnie powtórnego: „Gdy Jezus dokończył tych mów, dokończył tych wskazań, dokończył tych mów, dokończył tych przypowieści, dokończył wszystkich tych mów— ja to powtarzam po raz kolejny — to moglibyśmy się dowiedzieć, że chodzi mu o stworzenie, o opracowanie, o podanie **nowej Tory**, i przedstawienie Jezusa jako **nowego Mojżesza**. Ale nie mógł poprzestać tylko na tym, że przedstawia Jezusa jako nowego Mojżesza. Bo gdyby poprzestał na ukazaniu Jezusa jako kogoś równego Mojżeszowi, to by jednocześnie nie pokazał, zatracił specyfikę i nowość osoby Jezusa. Jezus jest nowym Mojżeszem, bo nadaje nowe Prawo. Ale jest kimś znacznie więcej, niż nowy Mojżesz.

I właśnie to jest sedno Ewangelii św. Mateusza. Z jednej strony ta Ewangelia wpisuje się w logikę, w ciągłość ze Starym Testamentem. A więc trzeba wiedzieć, kim był Mojżesz dla Izraelitów, aby zrozumieć, kim jest Jezus. Ale z drugiej strony nie wolno na tym poprzestać. Ta perspektywa Jezusa jako nowego Mojżesza jest najlepiej widoczna w tej części Ewangelii św. Mateusza, którą państwo już znają, i którą my znamy jako *Kazanie na Górze*, to są rozdziały 5, 6, 7. Otóż państwo pamiętają, jak to Kazanie na Górze się zaczyna:

Jezus, widząc tłumy, wyszedł na górę.

Jezus jest jak Mojżesz, który opuszcza swój lud wyprowadzony z niewoli egipskiej, i wychodzi na górę. Z tym, że dla Mojżesza była to Góra Synaj. Dla Jezusa ta góra nie została tutaj nazwana. Ale my od tego daru, który tam się dokonał, nazwaliśmy ją Góra Błogosławieństw. Tamta, mojżeszowa, jest na Półwyspie Synajskim. Ta Jezusa jest na północ od Jeziora Galilejskiego. Kto z państwa był w Ziemi Świętej, brał udział w pielgrzymce, to doskonale wie z jakim przejęciem przeżywamy swoją obecność właśnie na Górze Błogosławieństw. I jak ukazujemy ścisły związek między Górą Synaj i darem dziesięciu Bożych przykazań udzielonym Mojżeszowi, a Górą Błogosławieństw i darem ośmiu błogosławieństw przekazanych przez Jezusa. I właśnie tam, na Górze Synaj, gdzie Mojżesz schodzi z tablicami przykazań, to analogicznie do tego:

Jezus otworzył swoje usta i nauczał ich tymi słowami:

I zwróćmy uwagę: jest w tym podobieństwo — i jest w tym zerwanie, nowość. Na czy polega podobieństwo? Na tym, że Mojżesz na Synaju, a Jezus na górze na północ od Jeziora Galilejskiego, nadają nowe prawo. Ale Mojżesz jest tylko pośrednikiem, który niesie dwie kamienne tablice napisane palcem Bożym. Natomiast Jezus *otworzył swoje usta i nauczał ich tymi słowami*. Jezus nie jest pośrednikiem, Jezus jest autorem tych słów. A więc Mojżesz dla uwiarygodnienia siebie potrzebował boskiego autorytetu. Natomiast Jezus uwiarygodnia samego siebie przez to, że posiada ów boski autorytet. Państwo zwrócą uwagę, że przy takiej lekturze Ewangelii św. Mateusza będziemy dosłownie na każdej stronicy, i w każdym epizodzie widzieć podobieństwa Jezusa do Mojżesza, i widzieć zasadniczą różnicę między Jezusem, a wielkimi bohaterami wiary Starego Testamentu. Charakterystyczne jest to że my, którzy nie mamy takiego zaplecza starotestamentowego, tych subtelności nie wyczuwamy. Natomiast Żydzi, wyznawcy judaizmu, ci z nich, którzy znają Biblię hebrajską, w lot chwytają te subtelności, i doskonale widzą na czym polega ta specyfika pierwszej Ewangelii kanonicznej. Doskonale widzą na czym polegają roszczenia Jezusa, i ta tożsamość Jezusa, o której mówi się w pierwszej Ewangelii kanonicznej.

Do tego trzeba dodać jeszcze jeden wątek. Powiedziałem państwu, że Ewangelia św. Mateusza wyrosła z nauczania, z głoszenia, z opowiadania, ze wspomnień, z pamięci. Dlatego w tej Ewangelii próbuje się na wszelkie sposoby pobudzić i przyciągnąć ciekawość i zainteresowanie słuchaczy. Kto z państwa czytał tę Ewangelię uważnie, to zauważył, że tam się przeplatają mowy — cuda, mowy — cuda, mowy — cuda. Gdyby były same mowy, samo nauczanie, mogłoby się ono okazać jakoś nudne. Gdyby były same cuda pojmowane jako znaki, jeden po drugim, i tak wszystkie na raz — mogłyby spowszednieć. Bo gdy człowiek czyta już o trzecim, o czwartym, o piątym, o siódmym znaku, to już wszystko zlewa się w pełną całość. Cuda też mają to do siebie, że mogą spowszednieć — i wtedy tracą wartość znaku. Dlatego w Ewangelii przeplatają się te dwa poziomy. I gdy się tę Ewangelię czyta, to mamy pouczenia Jezusa, mowy Jezusa, nauczanie Jezusa — i znaki. I tak na dobrą sprawę to nie bardzo wiadomo, czy te mowy uwiarygodniają znaki, cuda, czy też cuda

mają uwiarygodnić mowy. Na pewno jedno i drugie! Mianowicie to, co Jezus mówi, czego naucza, zostaje potwierdzone przez cuda, jako znaki jego mocy. Natomiast cuda, jako znaki mocy Jezusa, nie są celem samym w sobie. Jezusowi nie chodzi o to, żeby zaskoczyć, zadziwić, powalić, rzucić na kolana. Tylko żeby przez znaki skłonić, zwrócić uwagę na słowa, na nauczanie. I zawsze po tym, co nadzwyczajne, następują pouczenia, następują słowa. I ten splot jest bardzo wyraźnie widoczny.

Tak więc dopiero teraz po tych uwagach, które mogliśmy traktować jako wstępne, chciałbym państwu ukazać, zwrócić uwagę na trzy zasadnicze płaszczyzny, albo trzy zasadnicze perspektywy, które dominują w Ewangelii św. Mateusza. Czyli chciałbym zwrócić uwagę na to, co w fachowym języku zwykło się nazywać *teologia pierwszej Ewangelii kanonicznej*, czyli czego ona nas uczy. Gdy ją czytamy albo słuchamy, np. w kościele, słuchamy tylko jej fragmentów, to możemy nigdy tej pełnej teologii nie wydobyć. Natomiast jeżeli państwo mają świeżo w pamięci przeczytaną w ciągu ostatnich trzech tygodni, to to, co mówię, będzie łatwiejsze do zrozumienia. Dlatego, że ona stanowi pewną całość. Można by to porównać do obrazu. Otóż mamy np. obraz „Ostatniej Wieczerzy” namalowany przez Leonardo da Vinci, i przechowywany w Mediolanie. Można go oglądać na wiele sposobów. Można np. wykadrować tylko twarz Jezusa, i pokazywać tylko twarz Jezusa. Można wykadrować twarz, powiedzmy, św. Jana, albo twarz Judasza, i tylko ją pokazywać. I nie wiemy, co jest dalej. Tak jest w gruncie rzeczy z naszym słuchaniem Ewangelii w kościele w niedzielę czy w święta. Mamy tylko jeden maleńki obrazek, i w gruncie rzeczy nie wiemy, jaka jest całość. Natomiast pełny ogląd zyskujemy wtedy, kiedy mamy przed sobą cały ten obraz. I wtedy przyglądamy się, i widzimy proporcje, symetrię bądź jej brak, barwy, dobór tego wszystkiego. I z Ewangelią Mateusza jest podobnie. Gdy ją czytamy tak w całości, ona zaczyna do nas przemawiać w zupełnie inny sposób.

Co nam mówi? Otóż pierwszy zasadniczy wątek, które w tej Ewangelii przewija się przez cały czas, można by streścić tak: **Jezus jest obiecany Mesjaszem Starego Testamentu**. To jest niezwykle ważne. Bo proszę popatrzeć: w gruncie rzeczy tak postawiona sprawa, takie odczytywanie Ewangelii św. Mateusza wskazuje, potwierdza że tym, co się naprawdę liczy w pierwszym rzędzie, to jest Stary Testament. Spór o Jezusa: „Kim jest Jezus?”, spór chrześcijan i wyznawców judaizmu, to jest w gruncie rzeczy spór o Stary Testament. O nośność i treść chrystologiczną, czyli ukierunkowanie Starego Testamentu ku Chrystusowi — bądź nie!

Będąc teraz w Jerozolimie, kilkanaście dni temu, poszedłem do tamtejszej Szkoły Biblijnej i Archeologicznej. Tam jeden z moich kolegów prowadzi bardzo ciekawy wykład. I uświadomił mi coś, czego pomimo tego, że dość długo siedzę w tych sprawach, to nie do końca tak jasno byłem świadomy. Mianowicie prowadzi wykład zatytułowany: „Chrystologia Starego Testamentu”. To jest bardzo mądre podejście. Bo chrystologia, czyli nauka o Chrystusie, nie jest tylko kwestią Nowego Testamentu. W Nowym Testamencie my już tego Chrystusa mamy, mamy pełny portret. Natomiast w Starym Testamencie jest nie tylko tęsknota za Nim, jest nie tylko — powiedzmy — potrzeba Jezusa, ale Stary Testament jest ukierunkowany ku Chrystusowi. On jest drogowskazem ku Chrystusowi. Gdyby było inaczej, to z chrześcijańskiej perspektywy nie byłoby sensu czytania Starego Testamentu. Dlaczego mielibyśmy interesować się Pismami? Chyba tylko po to, żeby poznać pobożność i religijność starożytnego Izraela. Jeżeli kogoś interesuje religijność i religia Sumerów, no to sięga po rozmaite zabytki religii Sumerów. Inni interesują się religią Hetytów, jeszcze inni interesują się religią starożytnych Egipcjan. Mogliby być tacy, którzy interesują się religią starożytnych Izraelitów na tej samej zasadzie, na jakiej się interesujemy religiami innych starożytnych ludów i narodów. Ale nasze zainteresowanie Starym Testamencie nie jest takie! Nasze zainteresowanie Starym Testamencie, znajomość Starego Testamentu jest taka, na tym polega, że wiemy, że on jest dynamicznie ukierunkowany ku przyszłości, która spełniła się w Jezusie Chrystusie.

I na kartach Ewangelii św. Mateusza jest to wyraźnie widoczne. Przypomnijmy sobie przede wszystkim na samym początku — już kiedyś mówiliśmy o tym raz i drugi, i mam nadzieję że są wśród państwa osoby, które to pamiętają, a inne tak czy inaczej mogą się domyśleć — potwierdzeniem tego jest rodowód Jezusa Chrystusa. Otóż jest to rodowód specyficznie zakorzeniony w Starym Testamencie. Bez znajomości Starego Testamentu nie rozumiemy tego rodowodu. A jaki jest jego sens?

Rodowód Jezusa Chrystusa, syna Dawida, syna Abrahama.

Jezus Chrystus jest pokazany jako spełnienie obietnic danych Dawidowi, a wcześniej udzielonych Abrahamowi. Tysiąc osiemset lat historii starożytnego Izraela zostało spiętych w kilku słowach. Skoro Jezus — rodowód Jezusa Chrystusa, syna Dawida, syna Abrahama — jest spełnieniem tych obietnic, to to pierwsze zdanie mówi: „Nie czekajcie dłużej! Nowego ani innego Mesjasza nie będzie!”

Nie będzie nikogo już, kto by w sposób pełny, całkowity, i niewątpliwy wypełnił to wszystko, co związane jest z Dawidem, i co związane jest z Abrahamem. I państwo wiedzą, że jest to rodowód specyficznie żydowski dlatego, że posuwa się po linii męskiej. To jest tak, jak nadawane imiona w Rosji. To samo imię, albo drugie imię, bierze się po ojcu. I tutaj też mamy kolejne imiona: „Abraham był ojcem Izaaka; Izaak Jakuba; itd. Czterdzieści dwa imiona! Ale w pewnym momencie, jak o tym wiele razy mówiliśmy, ten rodowód jakby się załamuje, ten rodowód jakby pęka. Mianowicie czytamy:

Jakub ojcem Józefa, męża Maryi, z której narodził się Jezus, zwany Chrystusem.

Nie mówi się, że Józef był ojcem Jezusa — mówi się, że Maryja była Jego matką. Ale o ojcostwie się nie mówi. Wszędzie tam była mowa — a tutaj w tym jednym to ogniwo nie pasuje. A więc kiedy czyta to Żyd wychowany na Starym Testamencie, to natychmiast ten niuans wychwytuje: że tamta idzie po linii ojca — i nagle ojciec przestaje być ważny, nagle ważną staje się matka. I tego rodzaju przejścia, tego rodzaju subtelności w tej Ewangelii mamy bardzo często. Drugie świadectwo które potwierdza ten zasadniczy nurt, że Jezus jest obiecany Mesjaszem, to są cytaty ze Starego Testamentu. W żadnej innej Ewangelii nie ma tylu cytatów ze Starego Testamentu, a dokładniej ze Starego Testamentu w wersji greckiej, czyli z Septuaginty, co w Ewangelii św. Mateusza. Przez te dwa tysiące lat, które upłynęły od czasów Jezusa Chrystusa, policzono każde słowo, każdą literę Pisma Świętego. Proszę popatrzeć jakie proporcje: wyliczono, że w Ewangelii św. Mateusza takich wyraźnych cytatów Starego Testamentu jest 70. Stosunkowo niedługa Ewangelia — i 70 cytatów! W Ewangelii Marka, dla porównania, jest ich 18. W Ewangelii Łukasza, która co do długości jest mniej więcej taka sama, jak Ewangelia Mateusza, jest ich 19. A w Ewangelii Jana, tak samo długiej, jest ich 12.

18 — 19 — 12 — a w Ewangelii Mateusza 70! Ponad trzy razy tyle, prawie cztery razy tyle. Czyli Ewangelia Mateusza jest utkana, można by powiedzieć, z cytatów ze Starego Testamentu. Tam jest ich bardzo dużo. pokazuje ona w ten sposób, że Jezus jest obiecany Mesjaszem.

Jednym z decydujących momentów Ewangelii św. Mateusza, decydujących dlatego, że ta Ewangelia niejako osiąga swój kres, jest sąd nad Jezusem. I to jest trzecie potwierdzenie tej specyficznie mesjańskiej nośności tej Ewangelii. Przeczytajmy ten fragment. Czytamy w rozdziale 26:

Ci zaś, którzy pochwycili Jezusa, zaprowadzili Go do najwyższego kapłana,

To jest apogeum Ewangelii św. Mateusza. Mianowicie Jezus ze swoim nauczaniem, ze swoimi znakami, ze swoimi roszczeniami, staje przed najwyższym autorytetem religijnym starożytnego Izraela. To tak, jak gdyby ktoś, kto uczy, działa na płaszczyźnie religijnej, staje dzisiaj przed papieżem, albo co najmniej przed prymasem Polski czy Przewodniczącym Konferencji Episkopatu. Odbywa się decydująca konfrontacja, Jezus staje przed najwyższym kapłanem.

zaprowadzili Go do najwyższego kapłana, Kajfasza, gdzie zebrali się uczeni w Piśmie i starsi. A Piotr szedł za Nim z daleka, aż do pałacu najwyższego kapłana. Wszedł tam na dziedziniec i usiadł między służbą, aby widzieć, jaki będzie wynik. Tymczasem arcykapłani i cała Wysoka Rada szukali fałszywego świadectwa przeciw Jezusowi, aby Go zgładzić.

Św. Mateusz, autor tej Ewangelii, chce powiedzieć, że los Jezusa był przesądzony już wtedy, gdy stanął przed Wysoką Radą żydowską. Że właściwie wyrok został podjęty wcześniej, a teraz chodziło tylko o stworzenie pozorów.

Lecz nie znaleźli, jakkolwiek występowało wielu fałszywych świadków. W końcu stanęli dwaj i zeznali: On powiedział: Mogę zburzyć przybytek Boży i w ciągu trzech dni go odbudować. Wtedy powstał najwyższy kapłan i rzekł do Niego: Nic nie odpowiadasz na to, co oni zeznają przeciwko Tobie? Ale Jezus milczał. A najwyższy kapłan

i teraz dochodzimy do tego, co najważniejsze:

rzekł do Niego: Poprzysięgam Cię na Boga żywego, powiedz nam: Czy Ty jesteś Mesjasz, Syn Boży?

To jest naprawdę szczyt tej Ewangelii. To zdanie, które czytamy po polsku, zapisane w Ewangelii po grecku, bardzo łatwo można dokonać retranslacji na hebrajski. Ono po hebrajsku brzmi: **Atta Maszjach Ben baruch**. Słyszymy, jak to jest krótkie: cztery słowa. **Atta** — *ty*, **Maszjach** — *Mesjaszem*, **Ben** — *Syn*, **Baruch** — *Błogosławionego. Jesteś Mesjaszem, Synem Błogosławionego?* To jak najbardziej pasuje, to musi być historia. To nie jest jakaś fikcja, to nie jest utwór literacki. I właśnie w tym momencie Ewangelia osiąga swój szczyt, bo Jezus po raz pierwszy wyraźnie udziela na to pytanie pozytywnej odpowiedzi. Mówi:

Jezus mu odpowiedział: Tak, Ja Nim jestem.

I w tym „Ja jestem” możemy rozpoznać aluzję do świętego imienia Boga, którego Żydzi nie wymawiają, a które prawdopodobnie było wymawiane jako **Jahwe**, znaczy po polsku *Jestem*. Imieniem Boga jest jego obecność. Jezus w ten sposób nawiązuje do objawienia imienia Bożego Mojżeszowi na Synaju. I w tym spotkaniu dwóch, najwyższego kapłana i Jezusa, następuje teraz jakby pęknięcie historii zbawienia, pęknięcie całych dziejów ludu Bożego wybrania. Bo arcykapłan postawił pytanie, ale również znał na nie odpowiedź. A odpowiedź arcykapłana była negatywna, bo czytamy:

Wtedy najwyższy kapłan rozdarł swoje szaty i rzekł: Zbluźnił. Na cóż nam jeszcze potrzeba świadków? Oto teraz słyszeliście bluźnierstwo. Co wam się zdaje? Oni zawołali: Winien jest śmierci.

Los Jezusa zostaje rozstrzygnięty. Zauważmy, że w obrębie ludu Bożego wybrania następuje pęknięcie, następuje jakiś dramat. Jezus jest spełnieniem obietnic Starego Testamentu. Jezus jest obiecany Mesjaszem. Ale w los tego obiecanego Mesjasza jest wpisane również odrzucenie, odrzucenie Go przez swoich.

A jeżeli komuś przychodzi do głowy, by z tego tytułu potępiać Żydów — tych, którzy Go odrzucili — to pamiętajmy, że w tym odrzuceniu są oni znakiem i symbolem odrzucenia, którego dokonują również chrześcijanie, w tym także i my! Skoro wiemy, kim jest Jezus, to dopuszczamy się jednak grzechu, w którym wyraża się sprzeciw wobec tego, kim naprawdę Jezus jest. A więc ta żydowska odmowa jest jednocześnie znakiem i symbolem odmowy, której Jezusowi udzielają, którą dają także inni, również ci, którzy w Niego uwierzyli. I na tym polega paradoks tego biblijnego Izraela — że jest znakiem wierności Bogu, ale również znakiem sprzeciwu.

I jeszcze jeden element w tej pierwszej perspektywie, tej, że Jezus jest obiecany Mesjaszem Starego Testamentu. Ten mianowicie, że w Ewangelii św. Mateusza mamy mnóstwo nawiązań do pobożności i praktyk żydowskich. To właśnie mieli na myśli ci amerykańscy rabini, kiedy mnie pytali: „Czy ty coś z tego rozumiesz?” Bo rzeczywiście trzeba wiedzieć czym są dziesięciny, czym są ofiary, czym są rozmaite żydowskie zwyczaje typu obmycia rytualne itd., żeby przez tę Ewangelię przebrnąć. I oto autor tej Ewangelii powiada, że w świetle Jezusa wszystkie te zwyczaje, praktyki, pobożność, zyskują nowy wymiar. To jest jedna perspektywa.

Druga perspektywa. I ta druga perspektywa jest równie ważna, a może z naszej perspektywy ważniejsza. Otóż pierwsza Ewangelia kanoniczna, Ewangelia św. Mateusza, mówi nam, że Jezus jest

spełnieniem Starego Testamentu. Ale ukazuje Go jako Mesjasza, jako zbawcę nie tylko Żydów, tylko jako zbawcę, Mesjasza o zasięgu uniwersalnym, powszechnym. W ten sposób — i to jest bardzo ważny wątek — odsłania się sens wybrania Izraela. Bóg wybrał Izraelitów, aby byli jego świadkami w pogańskim świecie, z myślą o tym, by podjęli odpowiedzialność, dzięki której Boże działanie, działanie zbawcze, zostanie rozciągnięte i stanie się udziałem wszystkich ludów i narodów. To nie jest tylko tak, że Jezus dokonał zbawienia Żydów. Jezus dokonał zbawienia każdego człowieka, i całej ludzkości. I ten wątek Mesjasza uniwersalnego znajduje wyraz wielokrotnie na kartach tej Ewangelii. Ale ja wskażę na kilka przykładów, wybranych zresztą nieco przypadkowo dlatego, że tych przykładów może być bardzo dużo.

Mianowicie mamy w 8 rozdziale epizod setnika z Kafarnaum. Mianowicie Jezus jest nieopodal od tego miasta, w którym bardzo często przebywał, Kafarnaum nad Jeziorem Galilejskim. Wchodzi do miasta. I przychodzi do Jezusa poganin, setnik, a więc wojskowy, który miał pod swoimi rozkazami ok. stu żołnierzy, i prosi:

Panie, sługa mój leży w domu sparaliżowany i bardzo cierpi.

Proszę popatrzeć, że daje nam to wzruszający obraz starożytnych stosunków społecznych. Setnik nie prosi za żonę, nie prosi za matkę, nie prosi za córkę ani syna — prosi za sługę, za służącego. A więc te relacje w rodzinach, relacje w domach, nawet wobec niewolników, były u dobrych ludzi naznaczone dobrocią, serdecznością, życzliwością. Jezus mówi:

Przyjdę i uzdrowię go. A setnik odpowiedział:

I te słowa setnika wypowiadamy tuż przed komunią świętą:

Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł do mnie, ale powiedz tylko słowo, a mój sługa odzyska zdrowie.

A my to ostatnie przerabiamy, dostosowujemy do własnej sytuacji duchowej. Jezus jest zdziwiony, bo „Panie, nie jestem godzien, abyś przyszedł pod dach mój. Powiedz tylko słowo”.

Gdy Jezus to usłyszał, zdziwił się i rzekł do tych, którzy szli za Nim: Zaprawdę powiadam wam: U nikogo w Izraelu nie znalazłem tak wielkiej wiary.

A więc wiara setnika, poganina, jest głębsza i pełniejsza, niż wiara Izraelitów. I dodaje:

Powiadam wam: Wielu przyjdzie ze Wschodu i Zachodu i zasiądą do stołu z Abrahamem, Izaakiem i Jakubem w królestwie niebieskim.

A więc zbawienie, którego dokonuje Bóg, jest udziałem wszystkich, i ze Wschodu, i z Zachodu. Bóg dokonał wybrania Izraela, aby zbawić całą ludzkość. Czyli cała ta ekonomia zbawcza Starego Testamentu miała zasięg powszechny.

Drugi wątek, który nam potwierdza ten uniwersalny charakter Jezusa jako Mesjasza. Otóż mamy na kartach tej Ewangelii wielu pogan, którzy są blisko Jezusa, albo nawet Go wyznają. Pierwsi z tych pogan, to są Trzej Królowie, albo Trzej Magowie, albo Trzej Mędrcy — jakkolwiek przetłumaczymy to greckie [magoj]. To nie są Żydzi, to nie są Izraelici. Przybywają z daleka aby wyznać Jezusa, aby Go uznać. Przybywają w samych początkach jego ziemskiego życia. A więc między tymi, którzy otrzymali objawienia Bożego, są tacy, którzy szczerze szukają Boga, i którzy szczerze Go znajdują. Przykład: setnik z Kafarnaum. Inny przykład: to inny setnik, niż ten z Kafarnaum, pod krzyżem Jezusa Chrystusa. Otóż Jezus umiera, a poganin woła:

Zaprawdę, Ten był Synem Bożym.

Pierwsze wyznanie, które dokonuje się zaraz po śmierci Jezusa Chrystusa. A całą Ewangelię św. Mateusza, przecież — jak powiedzieliśmy — tak bardzo mocno zakorzenioną w świecie żydowskim, w środowisku żydowskim, całą Ewangelię zamykają słowa:

Jezus podszedł do nich i przemówił tymi słowami: Dana Mi jest wszelka władza w niebie i na ziemi. Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata.

Zauważmy — to zakończenie Ewangelii św. Mateusza w pewien sposób kontrastuje z jej początkiem. Na początku było: „Rodowód Jezusa Chrystusa, syna Dawida, syna Abrahama”, świat specyficznie żydowski. A na końcu jest: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. A więc wszystko to, co dokonało się w Starym Testamencie, cała ta ekonomia Starego Testamentu była ukierunkowana ku całej ludzkości, i ku każdemu człowiekowi.

I wreszcie trzecia płaszczyzna tej Ewangelii. Ona też jest bardzo ciekawa. Powiedzieliśmy: pierwsza ta, że Jezus jest obiecany Mesjaszem, Mesjaszem Starego Testamentu. Druga ta, że ów obiecany Mesjasz Starego Testamentu jest zbawicielem całej ludzkości i każdego człowieka. A trzecia?

Jezus, o którym mowa na kartach Ewangelii, przeszedł jako człowiek do przeszłości. Był wpisany w ramy historii, geografii, topografii. To, co zostaje, to, co trwa, to jest Kościół. I w Ewangelii św. Mateusza to trzecie światło, ten trzeci wymiar, który się eksponuje, to jest obraz Kościoła i znaczenie Kościoła. Kościoła jako miejsca, w którym objawienie Boga w Jezusie jest nadal kontynuowane. W ten sposób z tej Ewangelii wyłania się następujący obraz. W czasach Starego Testamentu Izrael pozostawał ludem Bożego wybrania. Wraz z Jezusem Chrystusem i narodzinami Kościoła, to wybranie Izraela zostaje rozciągnięte na cały Kościół. Kościół staje się swoiście Nowym Izraelem, nowym ludem Bożego wybrania. Nie anuluje się, nie odwołuje się tamtego pierwszego wybrania. Bo Bóg nie jest jak człowiek, tylko wybranie tamto trwa nadal. Ale odsłoniło swój pełny sens, swoje pełne znaczenie, swój pełen cel w wybraniu nowym, którego Pan Jezus dokonuje, i w nowej tożsamości Kościoła jako nowego ludu Bożego wybrania.

W związku z tym należy się spodziewać swoistej konfrontacji. Należy się spodziewać, że ten stary Izrael i nowy Izrael, czyli ten lud Bożego wybrania pierwszego przymierza, i lud Bożego wybrania nowego przymierza, będą pozostawały ze sobą w jakimś napięciu, w konfrontacji. Że będzie też istniał sprzeciw. Będzie też istniała niechęć, wrogość. Ewangelia św. Mateusza mówi tak dlatego, że ona istniała już za życia Jezusa. Gdy Jezus nauczał, i gdy dokonywał rozmaitych znaków, to spotykał się nie tylko z uznaniem, nie tylko z podziwem. Spotykał się również z odrzuceniem i ze sprzeciwem. W Ewangelii św. Mateusza zatem mamy fragment, którego nie ma w żadnej innej Ewangelii. Mianowicie jest to rozdział 23, zatytułowany w naszych wydaniach Pisma Świętego: „Mowa Jezusa przeciw uczonym w Piśmie i faryzeuszom”. I tutaj mamy niezwykle mocne potępienia tych, którzy sprzeciwiali się Jezusowi, i którzy podejmowali konfrontacje z Nim, i którzy knuli przeciwko Niemu rozmaite spiski. Można by powiedzieć naszym językiem, że Jezus nie zostawia na nich suchej nitki. Ja zacytuję tylko jeden fragment przypadkowo wybrany, bo przecież można sięgnąć po tę Ewangelię, rozdział 23:

Biada wam, przewodnicy ślepi, którzy mówicie: Kto by przysiągł na przybytek, to nic nie znaczy; ale kto by przysiągł na złoto przybytku, ten jest związany przysięgą.

Specyficznie żydowski sposób myślenia w tamtych czasach. Biada wam, przewodnicy ślepi!

Biada wam, uczeni w Piśmie i faryzeusze, obłudnicy! Dajecie dziesięcinę z mięty, kopru i kminku, lecz pomijacie to, co ważniejsze jest w Prawie: sprawiedliwość, miłosierdzie i wiarę. To należało czynić, a tamtego nie opuszczać. Przewodnicy ślepi, którzy przece-
dzacie komara, a polykacie wielbłąda!

Zauważmy że Jezus, ten delikatny, subtelny, właśnie w tych fragmentach, gdzie mowa o tej konfrontacji, okazuje się, że jego nauczanie jest mocne, dosadne, można by powiedzieć nawet: surowe. Dlaczego? Bo ten sprzeciw doprowadził do ukrzyżowania Go, i śmierci. I ten sprzeciw będzie później trwał, i dodajmy: trwa do dzisiaj, w sprzeciwie wobec Kościoła założonego przez Jezusa. Zatem wobec tego sprzeciwu wobec Kościoła i w starożytności, i później, i dzisiaj, trzeba mówić klarownym, jasnym, stanowczym i mocnym językiem po to, żeby nikt nie miał wątpliwości, o co w tej konfrontacji chodzi.

Tak więc mamy tutaj jeszcze jeden aspekt — już zbliżamy się do końca tej Ewangelii. Mianowicie w Ewangelii św. Mateusza jest coraz silniejsze przeciwstawienie synagogi i Kościoła. Gdy Jezus żył, to jeszcze Kościoła nie było. Kościół zrodził się z męki, śmierci, zmartwychwstania Jezusa, i z pozyskania Ducha Świętego. I właśnie wtedy ta konfrontacja między synagogą i Kościołem się rozpoczyna. A osiągnęła swój punkt krytyczny ok. roku 70, gdy Jerozolima została zburzona, świątynia jerozolimska legła w gruzach. I okazało się, że na fundamencie religii biblijnego Izraela ukształtowały się dwie religie. Jedna, która mówi Jezusowi „Tak— chrześcijaństwo, i jedna, która mówi Jezusowi „Nie— judaizm rabiniczny. Czyli Kościół i synagoga. I w Ewangelii św. Mateusza jest już przedświt tych dwóch dróg, i przedświt tego rozejścia się. Odtąd, jak to często powtarzam, Kościół i synagoga aż do dzisiaj współpracują ze sobą we wzajemnym oddalaniu się od siebie. Czyli jedni i drudzy robimy sporo, żeby się definitywnie rozejść.

I ostatni wątek, który w Ewangelii św. Mateusza jest obecny, i wskazuje na obraz Kościoła — to jest mocne wyeksponowanie urzędu Piotra. W żadnej innej Ewangelii nie ma o Piotrze tak wiele, i tak różnorodnie przedstawionych epizodów, jak w Ewangelii św. Mateusza. Można by powiedzieć, że obok Jezusa to Piotr jest głównym bohaterem tej Ewangelii. Dlaczego? Bo Ewangelia Mateusza nie zostawia wątpliwości, że Piotr stał się filarem Kościoła. I z tego punktu widzenia takim najbardziej znaczącym tekstem, który bardzo dobrze znamy, jest opowiadanie, narracja o wyznaniu Piotra. Przeczytajmy to na koniec, rozdział 16:

Gdy Jezus przyszedł w okolice Cezarei Filipowej, pytał swych uczniów

Otóż Jezus udaje się ze swoimi uczniami daleko na północ Palestyny, do Cezarei Filipowej, to jest dzisiaj przy granicy z Libanem i z Syrią. Oddala się od tego centrum, żeby nabrać pewnego dystansu. Czasami żeby zrozumieć to, co się dzieje w naszej Ojczyźnie, to trzeba wyjechać za granicę, popatrzeć z boku. Jezus udaje się na granicę, i chce popatrzeć jakby z boku na całą swoją dotychczasową działalność.

Zapytał swoich uczniów: Za kogo ludzie uważają Syna Człowieczego? Oni odpowiedzieli: Jedni za Jana Chrzciciela, inni za Eliasza, jeszcze inni za Jeremiasza albo za jednego z proroków.

To jest tak, jak w naszych sondach do dnia dzisiejszego. Ludzie odpowiadają bardzo rozmaicie zwłaszcza, jeżeli im się podpowie odpowiedzi. Zawsze będą tacy, którzy odpowiedzą: A, B, C lub D, tylko odsetek będzie się różnił. Więc i tu ludzie różnie mówią.

Jezus zapytał ich: A wy za kogo Mnie uważacie?

Ludzie mogą mówić rozmaite rzeczy. Ale ci, którzy wyznają Jezusa, nie!

Odpowiedział Szymon Piotr: Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego. Na to Jezus mu rzekł: Błogosławiony jesteś, Szymonie, synu Jony. Albowiem nie objawiły ci tego ciało i krew, lecz Ojciec mój, który jest w niebie. Otóż i Ja tobie powiadam: Ty jesteś Piotr [czyli Skala], i na tej Skale zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne go nie przemogą.

Piotr otrzymuje władzę, która opiera się na wyznaniu wiary w Jezusa. Proszę zwrócić uwagę na sam koniec, bo to bardzo ważne, że urząd Piotra i jego następców zasadza się na poprawnym wyznaniu tego, kim jest Jezus. Gdyby któryś z następców Piotra, czyli papież, popadł w jakiś błąd odnośnie do tego, kim jest Jezus, jego urząd przestaje mieć to znaczenie, jakie mieć powinien. Bo cała moc tego urzędu pochodzi z mocy wiary w Jezusa Chrystusa, i z siły wiary, i z prawdy wiary w Jezusa Chrystusa. I właśnie siła tej wiary i prawdziwość tej wiary jest jednocześnie uwiarygodnieniem papieskiego urzędu.

Tyle tytułem wprowadzenia do relacji św. Mateusza. Mam do państwa ogromną prośbę, żeby nasza refleksja była jeszcze bardziej owocna. Następne nasze spotkanie jest za cztery tygodnie, 25 listopada, w ostatni poniedziałek listopada. To jest 28 dni. Ewangelia św. Mateusza ma 28 rozdziałów. Mając w głowach czy w pamięci przynajmniej coś z tego, na co dzisiaj zwróciliśmy uwagę, zachęcam aby drugi raz sięgnąć po tę samą Ewangelię, i przeczytać ją rozdział dziennie. I wtedy przejdziemy do tych pytań. Ja postaram się je uporządkować, postaram się je przemyśleć, postaram się je ułożyć w jakieś bloki tematyczne, i postaram się odpowiedzieć na każde z nich. Zatem za cztery tygodnie nasza znajomość Ewangelii św. Mateusza powinna być o wiele głębsza, niż dzisiaj.

Dzisiaj bardzo serdecznie dziękuję. I na koniec krótko pomodlimy się.

<<oklaski>>

Wiem że państwo się cieszą, że się skończyło, ale to osobna sprawa! Chciałbym, żebyśmy się pomodlili w intencji pani Anny Cudowskiej-Geper, która aż do wakacji tutaj zawsze z nami była. Natomiast w okresie wakacji po pierwsze zmarł jej mąż, po drugie miała wylew, leży od paru tygodni w Legionowie w takim domu opieki. Wczoraj ją odwiedziłem. I myślę, że nasza modlitwa jest jej bardzo potrzebna. I potrzebna jest tym wszystkim, którzy na rozmaite sposoby próbowali zgłębić Ewangelię, zwłaszcza Ewangelię męki Jezusa. Natomiast zdarza się, że też muszą ją przeżyć na własnym ciele, i w głęboko osobisty sposób. Więc pomódlmy się. Prośmy Pana Boga w intencji wszystkich chorych i cierpiących.

Pod Twoją obronę ... Wspomożenie wiernych ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

3 Ewangelia św. Mateusza — odpowiedzi na pytania (25 listopada 2013)

Pochwalony Jezus Chrystus . . . Dobry wieczór — i zaczynamy.

W Imię Ojca . . . Ojcie nasz . . . Stolico Mądrości . . .

Bardzo serdecznie państwa witam, dzisiaj już ostatnie dni listopada, nasze trzecie spotkanie. Bardzo się cieszę że nadal — powtarzam to za każdym razem — znajdują państwo i siły, i czas na tę naszą wspólną refleksję nad Pismem Świętym. A właściwie w tym roku nad wizerunkiem Pana Jezusa tak, jak został On przedstawiony w czterech kanonicznych Ewangeliach. Przyglądamy się tym Ewangeliom. Powiedzieliśmy na samym początku, że to są jak gdyby cztery portrety Pana Jezusa. My przyzwyczajaliśmy się do portretów, a teraz coraz częściej do fotografii ludzi, już gotowych, wykonanych w oka mgnieniu, albo do portretów, które się maluje przez dłuższy czas — i potem się im przyglądamy. Natomiast Ewangelie to są portrety namalowane nie pędzlem, ale słowami. I mamy cztery takie portrety Jezusa namalowane słowami. I staramy się z tych portretów dotrzeć do samego Jezusa, a także do środowiska, w którym On żył, i do narodzin, do początków Kościoła, który stanowimy.

W tym roku, jak państwo dobrze wiedzą, nasze podejście jest inne, niż zazwyczaj. Dlatego że powiedzieliśmy sobie, że będziemy robili wprowadzenie do poszczególnych Ewangelii. I prosiłem państwa, żeby tę Ewangelię, do której otrzymaliśmy wprowadzenie, samodzielnie przeczytać. I w tym roku narobiłem sam sobie ogromnego kłopotu. Otóż ten ogromny kłopot polega na tym, że każda konferencja odnosi się do jednej Ewangelii, ma być konferencją: pytania i odpowiedzi. I państwo chętnie odpowiedzieli na tę propozycję, co właśnie jest powodem mojego zakłopotania. A dzieje się tak nie dlatego, że te pytania są trudne — bywają wśród nich trudne i bardzo trudne, ale na ogół tak czy inaczej się z nimi zetknąłem — tylko że tych pytań jest bardzo dużo. Jedna z osób dała mi na kartce 24 pytania, następna 18, to są rekordziści. Tacy mniej, to po 10, 12, 14. A ci z państwa, którzy postanowili mnie trochę oszczędzać, po 2, po 3, czasami po 5. W sumie pytań jest ponad 400, to sporo. Ponieważ mamy do dyspozycji godzinę, czyli 3600 sekund, to można łatwo obliczyć, że na każde z nich mielibyśmy po 7 - 8 sekund, a więc nie zdążylibyśmy nawet ich przeczytać, i musielibyśmy odpowiadać tylko „Tak albo „Nie”, czy podobnie.

Tym niemniej chciałbym, żeby to nie był dla państwa czas stracony. Ja do pytań zaraz będę się odnosił, ale muszę to koniecznie poprzedzić paroma uwagami, które powinny pozwolić państwu samodzielnie na niektóre ze swoich pytań odpowiedzieć. Ja starałem się uporządkować te pytania w pewne działy, pewne sprawy, pewne kwestie. Nie bardzo to szło robić dlatego, że trzeba by było pociąć każde osobno, i potem bawić się i zestawiać tak, jak puzzle. Więc nie udało się tego do końca zrobić tak, jak się należy. Ale mam nadzieję, że do wielu z tych pytań zaraz powrócimy. A chciałbym to poprzedzić wstępem. Być może nie będzie on bardzo krótki, ale mam nadzieję, że będzie bardzo przydatny.

Proszę sobie wyobrazić, że oto są państwo na jakimś spacerze. I proszę sobie wyobrazić, że idziemy przez pola, po obydwu stronach mamy latem zboże, teraz pewnie pola lekko pod śniegiem. I gdzieś daleko widzimy coś, co nam majaczy. Początkowo nie jesteśmy pewni czy jest to wioska, czy jest to las. Zbliżamy się trochę. Okazuje się, że jest to jakiś las. Próbujemy zgadywać: czy jest to las liściasty, czy las iglasty. Kiedy podchodzimy bliżej, to się okazuje, że i jeden, i drugi. Kiedy podchodzimy jeszcze bliżej, widzimy pojedyncze drzewa, zaczynamy je rozróżniać: większe, mniejsze. Kiedy podchodzimy zupełnie blisko, to już przestajemy widzieć cały las, tylko widzimy fragment tego lasu. A potem podchodzimy jeszcze bliżej, i widzimy coraz więcej tych drzew. Wchodzimy do tego lasu, podchodzimy do drzewa, bierzemy jego gałązkę, patrzymy na jego liście albo na jego igły. W końcu bierzemy do ręki liść, i przyglądamy się jemu.

Co chcę przez to powiedzieć? Coś podobnego odbywa się w naszym spotkaniu z Pismem Świętym. Dopóki ono gdzieś leży bardzo daleko, może nawet nie wzbudzać naszego zainteresowania, i nie bardzo wiemy, co to takiego. Natomiast kiedy do niego podchodzimy i bierzemy do ręki, nabiera jakichś kształtów. Kiedy zaczynamy je otwierać, zaczynamy widzieć, że jego treść może nas zainteresować, i składa się z pewnych segmentów, z pewnych części, w pewien ciąg. Kiedy zaczynamy czytać, zaczyna nas interesować tylko ten fragment tego Pisma. A kiedy bliżej czytamy i zastanawiamy się, to zaczyna nas zastanawiać jakieś wyrażenie albo zwrot, jedno zdanie, jeden obraz,

jedno słowo. I z całych setek i tysięcy stron wybieramy tylko to. I państwo właściwie przeżyli taką przygodę — pewnie tylko część, ale również tym razem. Mianowicie kiedy państwo postanowili wziąć do ręki Pismo Święte Nowego Testamentu, Ewangelię św. Mateusza, to na początku wyłoniła się nam ona pewnie jako takie całe dzieło, które może być mniej czy bardziej interesujące. Ale odbyli państwo wielką podróż, ci, którzy zdecydowali się na lekturę — i po pytaniach doskonale to widać — która doprowadziła państwa tam głęboko do lasu, gdzie zwracacie uwagę na poszczególne wyrażenia, poszczególne słowa. Niektóre z tych pytań dotyczą właśnie szczegółów. I ponieważ i tak nie zdążymy odpowiedzieć na wszystkie pytania, to proszę o jednym pamiętać — że stawianie pytań to już jest nauka. I cała mądrość polega na tym, żeby stawiać coraz mądrzejsze pytania. Natomiast uzyskiwanie odpowiedzi — to już nie zawsze nam tak łatwo przychodzi. I w tym, co dotyczy Pisma Świętego, tak samo. Mianowicie nie można się martwić, nie trzeba się martwić, że ktoś ma jakieś pytania, wątpliwości, albo że czegoś nie rozumie. Gdy jedziemy samochodem nie rozumiemy wszystkich mechanizmów, dzięki którym ten samochód zapala, rusza, jedzie, hamuje. Gdy wchodzimy do samolotu, jesteśmy prawie zupełnie bezbronni. Bo zupełnie nie wiemy jak to się dzieje, że te tony żelastwa ułożonego przez inżynierów podnoszą się i precyzyjnie trafiają parę tysięcy kilometrów stąd. Tym niemniej wsiadamy i korzystamy. Gdy więc zabieramy się do lektury Pisma Świętego, i czytamy Pismo Święte i nie rozumiemy czegoś, to nie przejmujemy się tym. Dlatego, że zrozumienie może przyjść później, być może jakiegoś szczegółu czy fragmentu wcale nie przyjdzie. Ale to, co najważniejsze, czyli korzystanie z tych wszystkich zasobów, które daje Pismo Święte, to już mamy. Proszę sobie wyobrazić — a nie mówię tego dla jakiejś kokieterii — jeżeli państwo czytając Ewangelię św. Mateusza być może nawet kolejny raz w życiu, stawiają pytania, to proszę sobie wyobrazić ile takich pytań ma ktoś taki, jak ja, kto się tym zajmuje, kto to wyklada, kto ma to i z państwem, i ze studentami, kto musi tłumaczyć na rozmaitych poziomach, i kto czyta to w oryginale. Tam dopiero są pytania! Ale nie można się nimi przerażać, ani nie można ich wyolbrzymiać, bo one są normalną częścią naszej egzystencji i tego wszystkiego, co wiąże się z sięganiem po Pismo Święte.

I druga sprawa, taka również natury ogólniejszej. Kto najlepiej rozumie Pismo Święte? Otóż ci najlepiej rozumieją Pismo Święte, którzy nim żyją. A dokładniej: którzy żyją wartościami, które Pismo Święte nam wyznacza. Chciałbym tutaj również dać państwu banalny przykład. Ktoś kupuje książkę kucharską. Jeżeli kupi książkę kucharską i czyta rozmaite przepisy, i sobie w głowie kombinuje: czy autor miał rację, czy nie miał racji mówiąc, że tu potrzeba kilogram mąki, potem cztery jaja, a on by wziął jajek sześć, a mąki mniej, i zamiast mleka 3.2% dodał mleko tylko 2%, i nad tym wszystkim myśli, główkuje — to oczywiście się tym nie naje, ale nawet się do tego zrazi. Natomiast jeżeli ktoś ma książkę kucharską, bierze przepis, sporządza to, co w nim jest, i — powiedzmy sobie — przychodzą goście, to nie książka jest na pierwszym miejscu, tylko gotowy produkt. Goście nie pytają: podaj nam tę książkę, chociaż kobiety bardzo często przepisy między sobą wymieniają.

Tu jest tak samo. Gdy czytamy Pismo Święte, to nie zatrzymujemy się na tekście, nie zatrzymujemy się na tym, co jest dla nas łatwe, i co dla nas trudne. Idziemy wгłęb. A to, co jest prawdziwym smakiem Pisma Świętego, to jest osobiste spotkanie z Chrystusem, i osobiste spotkanie z Bogiem. Ono się w trakcie czytania Pisma Świętego cały czas odbywa. Bo gdy my je czytamy, czytamy Ewangelię, to Go spotykamy. Oczywiście nie spotykamy Go tak, jak niegdyś w palestyńskiej ziemi, nie w tych realiach. Nie widzimy Go obok, ale On do nas mówi tymi samymi słowami, bo On ciągle żyje w swoim Kościele. Dlatego takie środowisko, jak nasze, takie trendy, jak nasze, są najlepszym sposobem i najlepszym środowiskiem do czytania i objaśniania Pisma Świętego. Bo Pismo Święte powstało z wiary, i powstało dla wiary, czyli dla budowania wiary. I tylko człowiek wierzący może je zrozumieć, przyjąć, objaśniać w większej pełni. Dlatego że, powiedzielibyśmy dzisiejszym językiem, nadaje i odbiera Pismo Święte na tych falach, na których ono zostało napisane, i jest przez wieki przekazywane.

Teraz więc przejdźmy do pytań. Tak prawdę mówiąc, to jeszcze jedno zastrzeżenie. Kiedy przeglądałem te pytania to było widać, że są pytania od tych z państwa, którzy biorą długo już udział w naszych spotkaniach, konferencjach, i są takie pytania, które pochodzą od osób, które na pewno przedtem nie uczestniczyły w konferencjach na temat Ewangelii, czy w tych konferencjach, które były w Śródmieściu, nieopodal Placu Zamkowego. Bo miałem wrażenie, kiedy się zastanawiałem nad tegorocznymi konferencjami i nad ich tematem, że podjęcie tematu Ewangelii może być już jakąś powtórką. Okazuje się, że dla jednych jest, dla drugich nie. Więc niektóre pytania idą mocno

wgląb, a inne pytania — jak to zaraz zobaczymy — jak gdyby są na początku tej drogi czytania Ewangelii św. Mateusza. I oczywiście tak będzie zawsze dlatego, że zawsze są ci, którzy są dłużej, i ci, którzy są niedawno. Zacznę więc tak:

Czy jest istotne, albo w jakim stopniu jest istotne, aby korzystać z Biblii Tysiąclecia w porównaniu z Biblią Warszawsko-Praską w tłumaczeniu ks. bpa Romaniuka? Czym różni się tekst ks. bpa Romaniuka od tekstu Biblii Tysiąclecia?

Otóż to jest pytanie wyjściowe. Musimy sobie uświadomić jedną bardzo ważną rzecz. Tę mianowicie, że Pismo Święte Nowego Testamentu, jak państwo doskonale wiedzą, zostało zapisane w języku greckim. Już sam ten fakt stanowi, jak to się mądrze mówi, transpozycję językową i transpozycję kulturową. Co to znaczy? Pan Jezus obracał się w środowisku żydowskim, a dokładniej w środowisku żydowsko-palestyńskim. Zatem Jezus mówił językiem hebrajskim bądź językiem aramejskim, albo obydwoma, aczkolwiek znał również język grecki, bo z Piłatem podczas przesłuchania rozmawiał po grecku. Mimo to językiem macierzystym Jezusa, językiem jego matki, był jeden z języków semickich, hebrajski czy aramejski. To jest zupełnie inna rodzina językowa niż ta, do której należy język polski i język gracki. Nasze języki są tzw. indoeuropejskie. Tam jest inna świadomość, inna mentalność, inna struktura, inny sposób myślenia, inny sposób wyrażania się. Jednym słowem — inny język. Czasami jest tak, że aby przełożyć jakieś słowo z hebrajskiego na polski potrzeba po polsku czterech słów. Żeby przełożyć jakieś zdanie, które w hebrajskim zajmuje jedną linijkę, po polsku potrzeba trzech linijek.

Wracam do tego pytania. Otóż Pismo Święte Nowego Testamentu zostało utrwalone w języku greckim, i zapisane w języku greckim. Ten zapis, ta książka wygląda tak, jak każda książka. Ale gdy zajrzemy do środka, ona jest po grecku. Proszę pamiętać o tym, o czym mówiłem państwu kiedyś przedtem — nie wszyscy byli, więc powtarzam, ale mówiłem wielokrotnie — że jest tylko jeden naród chrześcijański, który ma Pismo Święte, Nowy Testament przede wszystkim, w oryginale, który nie potrzebuje żadnego przekładu. To są Grecy. Grecy nie muszą troszczyć się o żaden przekład, nawet specjalnie nie zabiegają o komentarze do Pisma Świętego. Mają czasami z językiem greckim trudności, bo to jest język starożytny. Ale nie dlatego, że go nie rozumieją, tylko dlatego, że inaczej wymawiają, i w wymowie to trochę inaczej brzmi. Ale sens doskonale znają. Więc Grecy nie potrzebują przekładów. To, co trzymam w ręku, i czego my musimy uczyć się na studiach i przyswajając sobie, to Grek zna od dziecka.

A ponieważ my tego języka greckiego nie znamy, to musimy polegać na przekładach. Kościół przez półtora tysiąca lat nie miał wielkiego problemu. A było to od czasów Hieronima do II Soboru Watykańskiego, kiedy to grecki tekst Pisma Świętego został przełożony na łacinę. I to tłumaczenie było używane w Kościele katolickim półtora tysiąca lat. Ja jeszcze z dzieciństwa pamiętam, gdy na końcu mszy św. ksiądz czytał Ewangelię św. Jana po łacinie. W każdą niedzielę było to samo. Otóż to tłumaczenie w języku łacińskim było podstawą do przekładów Pisma Świętego na języki narodowe. Jak państwo wiedzą myśmy mieli taki przekład w języku polskim — mamy go nadal, ale jest używany tylko przez polonistów — przekład ks. Jakuba Wujka. On został po raz pierwszy wydany w roku 1598. Niedawno, kilkanaście lat temu, w 400-setną rocznicę tamtego wydania, został jeszcze raz wydany. I być może ktoś z państwa słyszał ten przekład ks. Jakuba Wujka — ale to jest przekład z tej łacińskiej Wulgaty.

Po II Soborze Watykańskim łacińska Wulgata tak samo, jak język łaciński, wyszły w Kościele katolickim z użycia, zostały całkowicie zastąpione przez języki narodowe. Znow starsze osoby wśród państwa być może pamiętają, jak dokonywało się to przejście od łaciny do języka polskiego. Najpierw było tak, że tylko te czynności mszy św. z ludźmi, z wiernymi, i czytania, były po polsku. Cały kanon mszy św. był po łacinie. Później stopniowo, krok po kroku — tak chciał kardynał Wyszyński, mówił, że nie można tego zrobić nagle tak, jak na Zachodzie, żeby ludzie nie wyszli nam z kościołów — bardzo mocno troszczył się, i przez kilkanaście lat dostosowywano z tej łaciny na język polski. Aż wreszcie mamy całkowicie po polsku. I dzisiaj jeżeli chcą państwo czytać Pismo Święte Nowego Testamentu, to trzeba sięgać do przekładu.

I od czasów Soboru Watykańskiego II, czyli w ciągu ostatnich 50 lat, pojawiło się — można by powiedzieć: na szczęście i na nieszczęście, bo to jest paradoks — kilka, a nawet kilkanaście, przekładów Nowego Testamentu. Wyliczmy je sobie. Pojawiła się **Biblia Tysiąclecia**, ale nie

jedna, lecz pięć kolejnych wydań co kilka lat — każde inne. Gdy ktoś weźmie wydanie I z roku 1965, i wydanie ostatnie z roku 2005, widzi, że tam są inne tłumaczenia. Nie ma więc jednej Biblii Tysiąclecia, jest pięć Biblii Tysiąclecia. Mało tego. Gdy państwo przychodzi do kościoła i słuchają państwo czytań mszalnych, które mamy podczas mszy św. i sakramentów, słyszymy cały czas II wydanie Biblii Tysiąclecia z roku 1970, zatwierdzone przez Konferencję Episkopatu do czytania i użytku liturgicznego. Gdy więc ktoś z państwa zapyta: „Jaką Biblię po polsku czytać?”, to odpowiedź jest jedna: „Biblię Tysiąclecia”. Ale jak ktoś jest wnikliwy i zapyta: „Którą?”, to odpowiedź brzmi: „Tę, którą masz u siebie w domu”. Bo dalsze porównywanie tych niuansów przekładowych już nie ma sensu.

Ale nie jest to jedyny przekład dlatego, że obok niej istnieje bardzo mało rozpowszechniona w naszym rejonie, natomiast bardziej w Wielkopolsce gdzie jest dość powszechna, tzw. **Biblia Poznańska**. To jest całościowy przekład Pisma Świętego dokonany przez uczonych, biblistów z Poznania. Z kolei w Lublinie wychodzi sukcesywnie od kilkudziesięciu lat tzw. **Biblia Lubelska**. Ks. bp Romaniuk przez wiele lat przetłumaczył na język polski całe Pismo Święte, i opatrzył je tytułem **Biblia Warszawsko-Praska**. Żeby tego było mało, to kilka lat temu, w roku bodaj 2005, ukazała się w Częstochowie tzw. **Biblia Paulistów**.

Czym one się od siebie różnią? Zanim przejdziemy do tych pytań — bo część z pytań, które państwo stawiają, nie dotyczy oryginału, dotyczy przekładu. Bo w przekładzie coś zostało wyrażone lepiej albo gorzej, mniej czy bardziej zrozumiale, jasno albo nie tak wcale jasno. Czym te przekłady się między sobą różnią? Oczywiście specjaliści, którzy zajmują się porównywaniem przekładów biblijnych i innych, mogą poświęcić na to wiele godzin. Ja tylko państwu powiem krótko. Biblia Tysiąclecia jest tłumaczeniem przyjętym jako liturgiczne, do czytania w kościele, to już wiemy. Biblia Poznańska — chyba nikt z państwa jej nie ma, a jeżeli już, to zupełnie sporadyczna rzecz — możemy ją na razie zostawić na boku. Ona jest przeznaczona przede wszystkim do użytku szkolnego, akademickiego. Biblia Lubelska — to samo dlatego, że ma długi komentarz, dłuższy niż tekst.

Zostają właściwie na naszym rynku, w Warszawie i okolicach, rozpowszechnione trzy przekłady. I widać wyraźnie z tych tekstów, że najwięcej z państwa ma Biblię Tysiąclecia, są tacy, którzy mają Biblię Warszawsko-Praską, i są tacy, którzy mają Biblię Paulistów. A więc te trzy Biblie, te trzy tłumaczenia są najbardziej rozpowszechnione. Czym charakteryzuje się Biblia w tłumaczeniu ks. bp Romaniuka? Odpowiedź najbliższa prawdzie brzmi: jest to taka swoista, polska parafraza tekstu biblijnego. Jeżeli chodzi o Nowy Testament, ta parafraza jest mniej widoczna. Natomiast w przypadku Starego Testamentu — częściej. Otóż ks. bp Romaniuk nie przykładą wielkiej wagi do dosłowności, do literalności, tłumaczy z dużo posuniętą swobodą. Tłumaczy w związku z tym mniej albo bardziej wiernie. I z tym albo przychodzi nam z pomocą, albo może być czasami duży kłopot. Biblia Paulistów jest Biblią uwspółcześioną. Tłumacze i wydawca doszli do wniosku, że jeżeli będą mówić językiem specyficznie religijnym, to dzisiejsi ludzie ich nie rozumieją. I dlatego do tekstu Pisma Świętego przeniesiono, miejscami chyba nazbyt dużo, takiego języka potocznego. I teraz gdy ktoś z państwa pyta:

Czy jest istotne, i w jakim stopniu można korzystać z Biblii Tysiąclecia, czy z innego Pisma Świętego?

to odpowiedź w zasadzie brzmi tak: „Możemy korzystać z każdego wydania Pisma Świętego, które u siebie w domu mamy. Jednak żeby mieć najbardziej przejrzysty obraz, najlepiej jest korzystać z Biblii Tysiąclecia. A pozostałe mają swoją wartość i są ważne, ale też nasuwają pewne kłopoty czy trudności, których lektura Biblii Tysiąclecia nie nasuwa.”

Po tym możemy przejść już do konkretnych pytań, właściwie cały zespół pytań, dotyczyły tzw. Ewangelii Dzieciństwa, czyli Ewangelii Mateusza, rozdziały 1 i 2. Domyślają się państwo, że chodzi w gruncie rzeczy o okoliczności narodzin Jezusa, wcześniej o jego rodowód, jego genealogię, okoliczności narodzin, następnie postawę św. Józefa, męża Maryi, i wreszcie sytuację Jezusa jako poczętego dziewiczo, pierworodnego i jednego — czy jedyne, bądź nie — dziecka Maryi. Proszę posłuchać tych pytań.

Proszę o wytłumaczenie tych zdań (Mt 1,19): *A mąż Jej, Józef, będąc prawym i nie chcąc Jej zniesławić, miał zamiar potajemnie Ją opuścić.*

To już inna osoba:

Jak zrozumieć zamiar opuszczenia, oddalenia potajemnego Maryi przez Józefa, gdy poznał jej brzemiennosc? Czy w realiach tamtych czasów opuszczenie brzemiennosc kobiety moglo jej pomoc ocalic reputacje?

Jeszcze jedno z tej samej serii:

Czy Mateusz wierzył w boskie pochodzenie Jezusa? Jego wywody o spokrewnieniu Jezusa z Dawidem dowodzą

— ja tak czytam, jak jest —

ze biologicznym ojcem Jezusa byl Jozef. A wiec nie zostal On poczety w sposob nadprzyrodzony. Inaczej byloby, gdyby Maria wywodziła się od Dawida.

I dla przeciwwagi:

Dlaczego Mateusz tworzy genealogię Jezusa od Abrahama, kończąc na Józefie, mężu Maryi, który nie był przecież biologicznym ojcem Jezusa? I jak to się ma do żydowskiej tradycji dziedziczenia przynależności narodowej, a tym samym ciągłości pokoleniowej, po matce?

Rozumieją państwo, że jeżeli chcielibyśmy właściwie całą tę problematykę zgłębić, a zgłębialiśmy ją tutaj nie raz, to poświęcilibyśmy jej całą dzisiejszą konferencję. I mam pokusę, żeby to zrobić, i oszczędzić sobie dalszych pytań. Ale mam nadzieję, że uda mi się to zrobić dużo szybciej. Zatrzymamy się raz jeszcze na chwilę na rodowodzie. Z rodowodem Pana Jezusa jest tak, że pierwsze zdanie, które ten rodowód otwiera, brzmi:

Rodowód Jezusa Chrystusa, syna Dawida, syna Abrahama.

W ten sposób pierwsze zdanie spina całe dzieje biblijnego, starożytnego Izraela. Jezus Chrystus jest synem Dawida, ale Dawid żył na tysiąc lat przed Chrystusem. Dalej mamy z kolei: „syna Abrahama”, a Abraham żył 1850 lat przed Chrystusem. Rozumiemy więc, że polski przekład, gdy tłumaczy w ten sposób, może wprowadzać w błąd. Bo w dosłownym tego słowa znaczeniu gdy mówimy „ojciec — syn”, to myślimy o następstwie jednego pokolenia. Natomiast tutaj mamy tak jak gdyby powiedzieć, że ktoś z nas jest synem Chrobrego, i jeszcze potem 800 lat do tyłu. Gdy weźmiemy do ręki tekst grecki: biblos geneleos iesou christou hyiou dabit hyiou abraam — *Księga rodowodu Jezusa Chrystusa, syna Dawida, syna Abrahama*. Ale powiedzieliśmy, że Biblia Grecka, tzn. Nowy Testament, ma swój rodowód w świecie semickim. Tam już *syn* ma znaczenie nie tylko dosłowne, tam również ma znaczenie: *potomek*. Tam jest ciągłość rodowa, myślenie rodowe. I Mateusz daje tutaj poznać — wiele razy mówiliśmy o tej żydowskiej mentalności w tej Ewangelii — specyficznie żydowski sposób myślenia. Mianowicie osadza Jezusa w całej historii biblijnego Izraela. I dzieli tę całą historię na trzy równe części. Tego dotyczyły 2, 3, 4 pytania z innej kartki, do których już nie będę wracał.

Dzieli tę historię na trzy równe części. Część pierwsza: od Abrahama do Dawida, to jest lat ok. 850. Część druga: od Dawida do przesiedlenia babilońskiego, to jest lat ponad 400. I część trzecia: od przesiedlenia babilońskiego do Jezusa, to jest lat prawie 600. Łącznie 1800 lat. I w każdej z tych części Mateusz używa 14 pokoleń, wskazuje na 14 pokoleń:

od Abrahama do Dawida pokoleń czternaście; od Dawida do przesiedlenia babilońskiego pokoleń czternaście; od przesiedlenia babilońskiego do Jezusa pokoleń czternaście.

I państwo pytają:

Jak czternaście, jeżeli tu lat 800, tu 400, a tu 600? Dlaczego czternaście?

A to dlatego, że niektóre imiona, niektóre pokolenia po prostu opuszcza. Przeskakuje z dziadka na wnuka. Bo o co mu chodzi? To jest sposób myślenia, który wśród Żydów dzisiaj jest też popularny, i który — użyję tu zupełnie banalnego przykładu — jest rozpowszechniony wśród dzieci, gdzie użycie jakiejś liczby ma wartość swoiście symboliczną, np. „Raz, dwa, trzy, teraz ty”. Równie

dobrze mogłoby być: „Raz, dwa, trzy, cztery— i też będzie się coś rymowało, albo pięć, siedem, czy dziewięć.

Ale Mateusz używa czternaście. I co w ten sposób chce powiedzieć? Raz jeszcze powtarzam, że on z krwi i kości był Żydem. My tego nie rozumiemy, bo mamy inną mentalność. A on dobrze wie, że litery hebrajskiego alfabetu mają podwójną wartość. Mają wartość dźwięku, i mają wartość liczby. A więc litera *alef* znaczy *a* albo *1*, *bet* znaczy *b* albo *2*, *gimel* znaczy *g* albo *3*, *dalet* znaczy *d* albo *4*, *het* znaczy *h* albo *5*, i ostatnia tutaj *waw* znaczy *w* albo *6*. I teraz proszę posłuchać: imię Dawid zapisuje się po hebrajsku tylko spółgłoskami, a więc pisze się D-W-D. *D* ma wartość *4*, *W* ma wartość *6*, *D* ma wartość *4*. Gdy pisze się: D-W-D, to można to czytać na dwa sposoby: jako Dawid, ale można też $4 + 6 + 4$, co daje 14.

Wobec tego kładąc nacisk na tę czternastkę autor Ewangelii, św. Mateusz, trzy razy chce nam powiedzieć: od Abrahama do Dawida pokoleń czternaście — Dawid, od Dawida do przesiedlenia babilońskiego pokoleń czternaście — Dawid, od przesiedlenia babilońskiego do narodzin Jezusa pokoleń czternaście — Dawid. Sens tego rodowodu gdy go czytali ci, którzy byli żydowskiego pochodzenia, był oczywisty. Mianowicie:

Rodowód Jezusa Chrystusa, syna Dawida, syna Abrahama. Jezus to jest Dawid, Dawid, Dawid. Nowy Dawid! Na następnego nie czekajcie! W Nim spełniło się to wszystko, co dotyczyło nowego Dawida.

I cały ten rodowód kładzie bardzo mocno na to nacisk. I taki jest jego sens. Ten rodowód był dla nich niezwykle czytelny.

Zaraz dojdziemy do Józefa. Bo gdy weźmiemy ten rodowód w tekście greckim — mówię to, żeby państwo usłyszeli przez chwilę ten tekst — to my czytamy tak:

abraam egennēsen ton isaak, isaak egennēsen itd.

To *egennēsen* jest najważniejsze. Po polsku tłumaczy się:

Abraham zrodził Izaaka.

Ale mężczyźni nie rodzą, prawda? Więc mówić: „Abraham zrodził Izaaka, Izaak zrodził Jakuba” brzmi trochę, jak ta ideologia gender, przypisuje mężczyznom kobiece cechy i cnoty. Kobiety się będą buntować! A jednak w tłumaczeniach to się pojawia! Wobec tego mamy tłumaczenie Biblii Tysiąclecia:

Abraham był ojcem Izaaka.

Ale *był ojcem* wprowadza nam tu rzeczownik, a tam jest *egennēsen* — czasownik. Więc po polsku jest tylko jedno słowo, które to oddaje:

Abraham **spłodził** Izaaka, Izaak **spłodził** Jakuba . . .

I po kolei, trzy razy czternaście, czterdzieści dwa razy: spłodził, spłodził, spłodził. Ale proszę teraz popatrzeć: tłumacze a również ci, którzy zatwierdzają tłumaczenia, doszli do wniosku, że słowo „spłodzić” w języku polskim brzmi dziwnie, i nie puszczają go do przekładu. Że ono nie pasuje do języka religijnego. Nawiasem mówiąc: dlaczego — nie wiem. Dla mnie to tak strasznie źle nie brzmi. Ale widocznie każdy słyszy co innego. W każdym razie nie ma w polskich przekładach słowa, które jest literalnym przekładem tego *egennēsen*. Tymczasem to *spłodził* jest niezwykle ważne, bo ono po grecku się nie słyszy. Po polsku — powtarzam — ktoś dochodzi do wniosku, że ono brzmi źle.

A ono ma ścisły związek z Józefem, i ścisły związek z trudnościami, na które wskazuje pytania. Proszę popatrzeć — przeczytam państwu z nadzieją, że to nie jest zupełnie niezrozumiałe — przechodzimy do samego końca tego rodowodu:

iakōb de egennēsen ton iōsēf
ton andra marias
eks hēs egennēthē iēsous
ho legomenos christos

*Jakub zaś spłodził Józefa
męża Maryi
z której narodził się Jezus
zwany Chrystusem*

Ten sam czasownik *egennēsen*, który w języku greckim odnosi się do mężczyzny i do kobiety, po polsku ma odpowiedniki: *spłodzić* i *rodzić*. Mężczyźni płodzą, kobiety rodzą. I na końcu tego rodowodu jest:

Jakub spłodził Józefa, męża Maryi, z której narodził się Jezus, zwany Chrystusem

Proszę zauważyć: nie mówi się, że Józef spłodził Jezusa. Otóż pochodzenie Jezusa zostaje powiązane z matką, a nie z ojcem. Gdy ktoś z państwa napisał to, co przed chwilą czytałem, że „jego wywody o spokrewnieniu Jezusa z Dawidem dowodzą, że biologicznym ojcem Jezusa był Józef—nie, w żadnym wypadku! Wywodzą, cały ten rodowód dowodzi właśnie czegoś przeciwnego — że Józef nie był biologicznym ojcem Jezusa.

Skoro tak, to nasuwa się pytanie: „Kto był ojcem Jezusa? Otóż proszę zauważyć — mówiliśmy o tym kiedyś a dziś do tego wracam, wrócimy do tego, jak Pan Bóg da, za parę tygodni — że to, co Łukasz przedstawia z perspektywy kobiety, z perspektywy Maryi, czyli zwiastowanie i dziewicze poczęcie, to Mateusz, którego Ewangelię czytaliśmy, przedstawia z perspektywy mężczyzny, czyli z perspektywy Józefa. To są dwa odmienne spojrzenia. I doskonale państwo wiedzą, że pod tym względem perspektywa kobieca i perspektywa mężczyzny różni się zasadniczo między sobą. Gdyby było inaczej, to by nie było np. spraw o ustalenie ojcostwa. Otóż Mateusz, który myśli z tej męskiej perspektywy, dalej napisał tak:

Z narodzeniem Jezusa Chrystusa było tak.

Czyli skoro Józef nie jest biologicznym ojcem Jezusa, to Mateusz tłumaczy, że z perspektywy Józefa wszystko to wyglądało w ten sposób.

Po zaślubinach Matki Jego, Maryi, z Józefem, wprawdzie nie zamieszkali razem, znalazła się brzemienną za sprawą Ducha Świętego. Mąż Jej, Józef, który był człowiekiem sprawiedliwym

— ale pani, która zadaje to pytanie, czytała Biblię Warszawsko-Praską, i podaje mi:

który był człowiekiem *prawym*

bo tak przetłumaczył to ks. bp Romaniuk. Proszę zauważyć: jeden tłumacz: *sprawiedliwym*, drugi tłumacz: *prawym*, a w Biblii Paulistów jest: *pobożnym*.

Jedno i to samo słowo greckie zostało oddane na trzy różne sposoby. Czy *sprawiedliwy* to jest to samo, co *prawy*? A czy *prawy* to jest to samo, co *pobożny*? Więc o co chodzi, co wybrać? I teraz państwo mogą mieć trudność, i mogą zadawać pytanie: „Na czym ta pobożność polegała? Na czym ta prawość polegała? Na czym ta sprawiedliwość polegała?” Idźmy dalej:

nie chciał narazić Jej na zniesławienie, zamierzał Ją potajemnie oddalić.

Oczywiście dzisiaj my się buntujemy. Mianowicie buntujemy się, i zadajemy to pytanie, czy stawiamy to zastrzeżenie, które na tej kartce było. Mianowicie:

Na czym polega ta sprawiedliwość, skoro zamierzał Ją potajemnie oddalić?

Spróbujmy więc krótko się temu przyjrzeć. Temat jest niezwykle delikatny ale mam nadzieję, że go państwo zrozumieją. Mianowicie żydowski zwyczaj zawierania małżeństwa zakładał dwie fazy, dwa wydarzenia. Mianowicie zaręczyny, to się nazywa po hebrajsku erusin, i przejście narzeczonej, przejście panny młodej do domu męża, czyli faktycznie zaślubiny, to się nazywa nisuim. Między jednym a drugim — uwaga — musiał upłynąć, tak przyjmowano tradycyjne, mniej więcej rok kalendarzowy. Ktoś powie, że bardzo długo — nie komentujemy tego.

Dlaczego tak było? Dlatego, że inaczej zawierano małżeństwa, niż w naszych czasach. Dzisiaj młodzi mogą się poznać, już na drugi albo na trzeci dzień są ze sobą w głębokiej zażyłości. Natomiast w starożytności było tak, i w starożytności semickiej, i w kręgach ortodoksyjnych żydowskich do dzisiaj jest tak. Być może ktoś z państwa oglądał niedawno film, który był w Polsce, w Warszawie wyświetlany, i który pokazywał te ortodoksyjne kręgi żydowskie. I tam bohaterką była taka Szira. Już nie pamiętam tytułu tego filmu, ale był bardzo poruszający. Był pokazywany w kinach studyjnych. I on pokazywał jedno. Że właściwie dziewczynom i chłopcom ich partnerów życiowych wybierają rodzice, a czynią to za pośrednictwem swatek. Ten rok jest po to, żeby ci młodzi się do siebie przyzwyczaili. Gdy u nas jest tak, że najpierw się kochają, potem się nie mogą do siebie przyzwyczaić. Tu najpierw się przyzwyczajają do siebie, i okazuje się, że to jest miłość.

Więc najpierw były zaręczyny. I po zaręczynach ta dziewczyna i ten chłopiec byli przewidziani absolutnie dla siebie. Nie wolno było zerwać tych zaręczyn bez niezwykle ważnej przyczyny. Oni w tym czasie przygotowywali się do ślubu. Wiedzieli, że są dla siebie nawzajem. Oczywiście — żeby było jasne — nie było tak, że rodzice unieszczęśliwiali swoje dzieci wybierając im tych, kogo córka nie chciała, albo kogo syn nie chciał. Nie, takich rzeczy nie było, bo rodzice mieli takie samo serca, jak dzisiejsi rodzice. I to się nie odbywało wbrew nim, ale odbywało się mimo wszystko na innych zasadach.

W tym okresie po zaręczynach Maryja przeżyła zwiastowanie. Oczywiście okoliczności tego zwiastowania знаła tylko Ona. I my je możemy znać tylko od Niej, i są zapisane w Ewangelii św. Łukasza — do tego wrócimy. Więc i Ona musi któregoś dnia, od razu czy później, tego nigdy nie będziemy wiedzieli, powiedzieć Józefowi, że spodziewa się narodzin dziecka. Józef jednego jest pewny: że to nie jest jego dziecko. Tego jest pewny, tę pewność ma. Wobec tego gdy Maryja powiedziała mu to, co przeżyła, to, co stało się jej udziałem, pozostaje mu jej uwierzyć. Ale kto uwierzy dziewczynie która powiada, że poczęła z Ducha Świętego? Po dwóch tysiącach lat wiemy, że było to tylko raz w historii świata — i na tym koniec!

Więc nie ma w tym nic dziwnego, że Józef Maryi nie uwierzył. Ewangelia Mateusza wyraźnie zaraz o tym mówi, zaraz to zobaczymy. Nie przyjął za prawdę tego, co mówiła. Co zatem powinien zrobić? Powinien pójść do starszych Nazaretu, gdzie mieszkali, i powiedzieć, że oto zawarł zaręczyny z dziewczyną, ale nie może jej wziąć za żonę dlatego, że ona spodziewa się dziecka, a to nie jest jego dziecko. On nie wie, czyje. Konsekwentnie co? Konsekwentnie Maryja jest oskarżona o cudzołóstwo. Pozwalając jej urodzić dziecko, być może pozwoli jej wychować dziecko, ale jej los jest na całe życie przekreślony.

Józef tego nie robi. Na tym polega jego sprawiedliwość, że bierze niejako odium na siebie. Bo oto inni ludzie w tym Nazarecie powiedzą: „Zobaczcie! Teraz, kiedy ona spodziewa się narodzin dziecka, to on się usunął, bądź ją oddalił”. I on bierze na siebie całe to odium. Oszczędza Maryję w tym krytycznym momencie. I na tym polega jego prawość, że nie idzie po linię prawa w ścisłym tego słowa znaczeniu — nie wierzy Maryi, nie przyjmuje tego, co Ona powiedziała, ale też jej nie oskarża przed innymi. I czytamy dalej:

Gdy powziął tę myśl, oto anioł Pański ukazał mu się we śnie i rzekł: Józefie, synu Dawida, nie lękaj się wziąć do siebie Maryi, twej Małżonki; albowiem z Ducha Świętego jest to, co się w Niej poczęło.

To, czego nie starczyło Józefowi, to dopełnił Pan Bóg objawieniem, które Józef otrzymał. I Józef przyjął tę Bożą wolę. I czytamy dalej:

Zbudziwszy się ze snu, Józef uczynił tak, jak mu polecił anioł Pański: wziął swoją Małżonkę do siebie,

A więc postąpił zgodnie z tym, o czym pouczył go Bóg. Czy wszyscy mężczyźni zrobiliby podobnie? Tego nigdy nie będziemy wiedzieli. Czy gotowi są zaakceptować dziecko, które rodzi się z tak przedziwnego związku, i przyjąć los, który jest tak przedziwny? Tego nigdy nie będziemy wiedzieli. Wiemy tylko jedno. Że Pan Bóg sprawił, że jego postawa względem Maryi została wynagrodzona tym, że jej świadectwo zostało potwierdzone przez Boga.

A więc Józef był człowiekiem sprawiedliwym, Jezus jest poczęty w dziewiczy sposób, ale tutaj państwo mieli kolejne pytanie. To pytanie pojawiała się od zarania w chrześcijańskiej egzegezie, chrześcijańskim czytaniu. Ktoś z państwa pyta, a jest to pytanie powtórzone gdzie indziej dwa lub trzy razy:

Jak jest właściwie z dziewictwem Maryi? Jak należy rozumieć, że *nie zbliżał się do Niej, aż porodziła Syna*. Bracia Jezusa mogą świadczyć, że z Nią współżył.

Dotykamy jednej z tych trudności, która bardzo często jest podnoszona w trakcie lektury Ewangelii nie przez prawosławnych, nie przez katolików, ale przede wszystkim przez protestantów i kręgi liberalne. Interpretacja, wykładnia, rozumienie prawosławne i katolickie — do tego za chwilę wrócimy — jest w tej materii jednoznaczne. Gdy my czytamy przekład polski:

lecz nie zbliżał się do Niej, aż porodziła Syna,

to takie brzmienie sugeruje, że nie zbliżał się do Niej, aż porodziła Syna, natomiast potem już się zbliżał. Taki jest sens tego wyrażenia polskiego. Jednak Pismo Święte nie zostało napisane po polsku, tylko po grecku. Więc żeby zrozumieć sens tego wyrażenia, trzeba cofnąć się do greckiego. I czytamy tak:

kai ouk eginōsken

Ale nie poznał

To *poznał* jest bardzo ważne. To **eginōsken** dowodzi, świadczy to greckie słowo, że ten fragment Ewangelii ma swój semicki prototyp, ma swój semicki, hebrajski rodowód. Bo w języku greckim słowo *poznać* znaczy to samo, co w polskim języku „poznać”. Natomiast w języku hebrajskim jest słowo **jadar**. I ono oznacza *poznać*, ale również *współżyć ze sobą*, i to jest częste użycie po hebrajsku. Dlaczego tak jest? Bo myśl jest taka, że podczas współżycia dokonuje się najgłębsza więź między ludźmi, między mężczyzną i kobietą. Ta więź jest najgłębszym sposobem wzajemnego poznania. Więc gdy my czytamy **kai ouk eginōsken** — *ale nie poznał*, to od razu wiemy, mamy pewność, że to jest przekład na grecki z tego hebrajskiego sposobu myślenia.

O czym nam to mówi, chociaż już dalej nie czytamy? Mówi nam to, że pierwotnie ta tradycja, ta pamięć, ta wieść o tym była przekazywana w kręgach semickich, hebrajskich. Że język grecki jest wtórny. Proszę popatrzeć, że to, co mamy tutaj, ów **eginōsken** — *nie poznał*, Biblia Tysiąclecia tłumaczy:

lecz nie zbliżał się do Niej

Co znaczy „zbliżyć się”? Zbliżyć się można na odległość 5 metrów, nic z tego nie wynika. Autor, tłumacz nie przetłumaczył: „lecz nie współżył z Nią”, bo mu się to wydawało zbyt fizyczne, zbyt naturalne. Więc proponuje się inne tłumaczenia. Ale posłuchajmy dalej:

kai ouk eginōsken autēn

Ale nie poznał Jej

heōs hou eteken ton hyion

póki nie porodziła syna

Co to po grecku znaczy? Znaczy to, że Maryja stała się brzemienną, spodziewała się narodzin Jezusa, i Józef o tym wiedział, to w żadnym wypadku do momentu przejścia do domu Józefa nie współżyli ze sobą. I tylko tyle. Żeby nikomu nie przyszło do głowy, że między dziewiczym poczęciem a narodzinami Jezusa wydarzyło się coś, co mogłoby zmienić stan Maryi. Dla Mateusza to jest ważne. To był Żyd, on myśli po męsku, i po męsku sprawy stawia, i po męsku je wyjaśnia.

Nie, od dziewiczego poczęcia do narodzin nie było nic takiego. Czy to znaczy, że potem było? Nie, z tekstu to absolutnie nie wynika. A to, że Ewangelia św. Mateusza później wspomina o „braciach i siostrach” Jezusa, to my już wiele razy mówiliśmy mając na względzie ten semicki charakter, że w językach semickich słowo **ach** znaczy *brat*, **acho** — *siostra*. Ale słowami *brat* i *siostra* określa się członków całej rodziny, nie tylko rodzonych braci i rodzone siostry, tylko określa się wszystkich braci ciotecznych, stryjecznych po naszymu itd. Zatem krąg tych braci i sióstr jest niezwykle szeroki. Więc gdy potem ewangeliści wspominają, wzmiankują „braci i siostry Jezusa”, to wcale nie znaczy, że są to bracia rodzeni i siostry rodzone. Tylko znaczy, że ludzie z kręgu rodziny Jezusa.

I do tego trzeba dodać jeszcze jedno. I teraz wracam do tej myśli, którą państwu dałem. Że najbardziej wiarygodną w interpretacji Ewangelii, w wykładni Ewangelii, jest interpretacja, jest wyjaśnienie prawosławne i katolickie. Dlatego, że to są dwa Kościoły, dwie wspólnoty, które bezpośrednio tradycją sięgają Kościoła apostołskiego i Ewangelii. I już w II wieku, w III wieku, w IV wieku wszyscy autorzy greccy komentujący Pismo Święte, a potem łacini, jednogłośnie mówili, że Jezus był pierworodnym i jedynym synem Maryi. Więc konsekwentnie nie było co do tego wątpliwości. I w tradycji Kościoła całego pierwszego tysiąclecia Jezus jest pokazywany jako jedyny syn. Konsekwentnie: ponieważ Maryja nie podjęła współżycia z Józefem, czczono przymiot jej dziewiczego życia.

I znalazło to również wyraz w najstarszych modlitwach, i w najstarszej pobożności maryjnej. Pierwszy maryjny kościół został wybudowany w Efezie w roku 431 dla upamiętnienia przymiotu Maryi jako Świętej Bożej Rodzicielki. I już wtedy, i dużo wcześniej przedtem, ten przymiot Maryi był bardzo czczony. Konsekwentnie: jeżeli pojawiają się wciąż pytania o braci i siostry Jezusa, i jeżeli pojawia się wątpliwość co do tego, jaki był stan Maryi po narodzeniu Jezusa, to pamiętajmy: są to wątpliwości podnoszone w kręgach tych, którzy próbują Pismo Święte racjonalizować. Tzn. którzy

podchodzą do niego nie dbając, nie troszcząc się o całą długą, wielowiekową tradycję chrześcijańską, która doskonale wiedziała, co to znaczy, co dany epizod znaczy. Widać w tym również swoistą protestantyzację chrześcijaństwa dlatego, że wraz z Reformacją protestanci zakwestionowali kult Najświętszej Maryi Panny. A skoro zakwestionowali kult, to zakwestionowali również w dużym stopniu jej przymioty. Rzecz jednak ma się tak, że zakwestionować można wszystko. Bo w ten sposób zakwestionowano półtora tysiąca lat chrześcijańskiej tradycji. Nie przypadkowo więc te wspólnoty reformacyjne nazywają się „protestanci”. Bo zaprotestowali nie tylko przeciwko rozmaitym obyczajom i praktykom, które były w Kościele, tylko zaprotestowali również przeciwko półtora tysiąca lat liczącej tradycji Kościoła odrzucając ją.

I na bazie tego odrzucenia, to jest paradoks, dali początek nowej tradycji. Jakiej? Protestantycznej. I konsekwentnie mamy wiare, która rozwija się w prawosławiu, i w Kościele katolickim. Tu nam najbliższej, jeżeli chodzi o prawdy wiary, nic nas nie dzieli w jakiś radykalny sposób. Natomiast protestanci poszli, można by powiedzieć, swoją własną drogą. I część z tych protestanckich zastrzeżeń przenoszona bywa na grunt katolicki, i wtedy mamy te trudności.

Przejdę jeszcze do jednego zespołu pytań, które tam się bardzo często pojawiają. Już państwo widzą, że wszystkich 400 nie omówimy. Otóż taki zespół pytań, które dotyczą dosłownego, bądź nie, czytania i pojmowania Ewangelii. Nie tylko Ewangelii św. Mateusza, Ewangelii w ogóle. Ale w przypadku Ewangelii św. Mateusza jest to bardzo widoczne. Pytają państwo:

Czy można dosłownie pojmować rozmaite wyrażenia, które Jezus mówi: *Nie przyszedłem przynieść pokoju, ale miecz. Kto kocha ojca lub matkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien. Jeśli cię kto uderzy w prawy policzek, nadstaw mu i drugi!* Jak to pojmować?

Otóż można to w pewien sposób, z pewnym ryzykiem sprowadzić do jednego wspólnego mianownika. Otóż wspominałem państwu, że mentalność semicka jest zupełnie inna, niż nasza, i już dalej nie będziemy się na tym wątku zatrzymywać. Natomiast bardzo częstym sposobem mówienia tam jest przesada, charakter obrazowy i przesada. I my czytając i literalnie tłumacząc pewne fragmenty Pisma Świętego nie bardzo wiemy, gdzie jest granica między przesadą a dosłownością, jak te granice ustalić. Chyba, że zaczniemy się nad tym zastanawiać, albo nas to bezpośrednio dotyczy. Proszę posłuchać. Jeżeli czytamy w Ewangelii:

Jeśli cię kto uderzy w prawy policzek, nadstaw mu i drugi!

to myślimy sobie: „A może by tak robić? Ale patrzymy dookoła — i nie widać, żeby to się działo. I również kiedy mamy okazję, żeby to praktykować, to reakcja jest inna. Raczej gniew, złość. Potem ci z nas, którzy są wrażliwi, opamiętują się i myślą sobie: „A może trzeba było inaczej? Nawiązując do żydowskich zwyczajów, ówczesnych i dzisiejszych, Pan Jezus mówi tak:

Jeżeli cię ktoś przymusza iść z nim tysiąc kroków, idź dwa tysiące!

Co to znaczy? Jest to nawiązanie do tzw. drogi szabatowej. W szabat Żyd mógł odchodzić od swojego domu tylko tysiąc kroków. Czasami zdarzało się tak, że ktoś wykorzystywał prawo gościnności i żądał, wymagał od gospodarza, żeby te tysiąc kroków go odprowadził, co mogło być kłopotliwe. A Pan Jezus mówi: „To idź dwa tysiące kroków”. Więc zastanawiamy się: „Może rzeczywiście można byłoby to podjąć? Ale gdy Pan Jezus mówi tak:

Jeżeli twoje oko cię gorszy, wylup je

to już zaczynamy rozumieć, że literalny poziom nam nie pasuje. Bo nie widzimy tych, którzy chodzą z wylupanymi oczami, i sami byśmy do lekarza nie poszli, prawda? Czytamy dalej:

Lepiej jest tobie wejść niewidomemu do królestwa niebieskiego, niż z dwójgiem oczu być potępionym.

Zwracamy uwagę na perspektywę nieba, nie pchamy się do piekła — ale nie dajemy wylupić oczu. Otóż widzimy, że tu przesada jest oczywista. Ale czy to znaczy, że słowa Jezusa nie mają sensu? Nie! Słowa Jezusa chcą nam ukazać bardzo ważną prawdę. Że trzeba zwracać większą uwagę na to, co jest światłem naszego serca, czyli oczy. I trzeba zwracać większą uwagę na to, by nie ulegać zgorszeniom. Nie można tej sprawy puścić obok siebie mimochodem. Jezus podkreśla wagę tego. Czytamy dalej:

Jeżeli prawa twoja ręka jest ci powodem do grzechu, odetnij ją. Lepiej bowiem dla ciebie wejść jednorękiem do królestwa niebieskiego, niż z dwoma rękami pójść w ogień wieczny

Ale nie widzimy jednoręki, dzięki Bogu. Nie pojmujemy tego bardzo dosłownie bo rozumiemy, że musi w tym być raczej pewna retoryka, pewien styl mówienia i myślenia, pewna przesada, niż dosłowność. I w ten sposób dochodzimy do tego arcytrudnego pytania:

Gdzie jest granica między dosłownością, a symboliką czy przesadą?

Otóż granica jest przede wszystkim oczywiście na kartach Pisma Świętego, ale i w naszej dojrzałości, w naszej roztropności, i w naszym rozumieniu słów Jezusa nie tyle co do ich litery, ile do ich ducha. I to jest bardzo ważne. Więc i pod tym względem w niektórych przypadkach mamy trudności, w niektórych przypadkach musimy się zastanowić. A w niektórych przypadkach nigdy zapewne nie będziemy mieli pewności, jak postąpić. Chyba, że zdecydujemy się na jakiś rodzaj postępowania, określony i konkretny.

W ten sposób wyczerpaliśmy nasz czas, i zaledwie zaczęliśmy pytania. Widzą państwo, że do wyboru są właściwie w takich sytuacjach dwie drogi. Jedna droga to ta, że odpowiadamy na pytania powierzchownie, bierzemy ich bardzo dużo. Druga droga to jest ta, że staramy się mówić głębiej, i przez analogię szukamy odpowiedzi również na inne pytania, na inne podobne pytania. Otóż zostawiamy sobie te pytania, które państwo mają. I w tym okresie, który teraz jest przed nami, posuwamy się dalej. Mianowicie ja tych pytań nie zapominam, ani nie usuwam, ani nie lekceważę. Tylko domyślam się, że one powrócą w trakcie lektury Ewangelii św. Marka, i w trakcie lektury Ewangelii św. Łukasza. Wobec tego do tych, które są, będziemy wracać.

I moja prośba jest taka. Zapraszam państwa na następne spotkanie za trzy tygodnie, czyli 16 grudnia. Bardzo proszę w tym czasie tych z państwa, którzy mają cierpliwość, siły, i moc od Ducha Świętego, żeby w tym okresie przeczytać Ewangelię św. Marka. Ona ma 16 rozdziałów, zatem przez trzy tygodnie to żaden problem. I za te trzy tygodnie ja zrobię wprowadzenie do Ewangelii św. Marka. A państwo mi za trzy tygodnie przyniosą pytania, które jej dotyczą. Czytamy Ewangelię św. Marka, proszę przynieść pytania. Będzie ich na pewno mniej, niż teraz. A potem w styczniu ja porównam te markowe z mateuszowymi — i zrobimy znów pytania i odpowiedzi przenosząc się dalej w życie Jezusa. Będziemy więc mówić o takich sprawach, z góry zapowiadam: kuszenie Jezusa, Jan Chrzciciel, grzech przeciwko Duchowi Świętemu — bo to wszystko wróci, przypowieści Jezusa, Judasz, oskarżenia i śmierć Jezusa, zmartwychwstanie. A więc będziemy mogli przy tamtej okazji również i te sprawy powiązać. Bardzo serdecznie dziękuję. Zapraszam 16 grudnia z pytaniami.

Pochwalony Jezus Chrystus . . .

4 Ewangelia św. Marka — wprowadzenie (16 grudnia 2013)

Pochwalony Jezus Chrystus . . . Dobry wieczór państwu. Bardzo serdecznie witam. Rozpoczynamy naszą kolejną grudniową konferencję. Rozpoczniemy od modlitwy.

W Imię Ojca . . . Ojciec nasz . . . Stolicę Mądrości . . .

Kolejny raz bardzo serdecznie państwa witam, tym razem adwentowo i przedbożonarodzeniowo. Tematem naszej refleksji pozostają ciągle Ewangelie, ewangeliczne obrazy Jezusa Chrystusa, obrazy nie malowane, ale pisane słowem — a więc i słowem malowane. Bardzo się cieszę, że państwo znowu dzisiaj chcą poświęcić ten wieczór, jeden z najdłuższych wieczorów, i jedna z najdłuższych nocy w roku, dni z kolei najkrótsze. Za kilka dni to się z Bożym Narodzeniem wszystko zmieni. Jest taki czas zupełnie szczególny, zupełnie wyjątkowy. I miejmy nadzieję, że również ta dzisiejsza refleksja coś do naszej wiary wniesie nowego. Coś również nowego wniesie do czytania i do rozważania Ewangelii św. Marka, bo to jej dzisiaj będzie poświęcona nasza refleksja. I coś wniesie również do naszego rozumienia Jezusa Chrystusa, bo to o Niego chodzi, i do przeżywania naszej wiary — bo to przecież o nasze wewnętrzne ubogacenie również w tych konferencjach chodzi.

Tematem jest Ewangelia św. Marka. Jak państwo pamiętają, po tym ogólnym wstępie do Ewangelii mieliśmy takie wprowadzenie do Ewangelii św. Mateusza, następnie podczas ostatniej konferencji starałem się zmagać z pytaniami, które Ewangelii św. Mateusza dotyczyły. Dzisiaj mamy Ewangelię św. Marka, zbierzemy również pytania, które państwo postawili. I na te pytania, a także na te, które dotyczyły Ewangelii św. Mateusza, będę starał się odpowiedzieć na naszym spotkaniu styczniowym.

To dzisiejsze dotyczy Ewangelii Marka. Jest to Ewangelia pod wieloma względami wyjątkowa. Przede wszystkim ona jest wyjątkowa dlatego, że jest krótka, najkrótsza ze wszystkich kanonicznych Ewangelii, bo liczy sobie tylko 16 rozdziałów. Nawet policzono liczbę słów tej Ewangelii, oczywiście w jej greckim tekście, tekście oryginalnym. Wyszło na to, słownictwo tej Ewangelii obejmuje 661 słów. I w porównaniu do innych Ewangelii jest dużo prostsze i niewyszukane, bo na przykład dla Ewangelii wg. św. Mateusza obejmuje 1068 słów, natomiast dla Ewangelii św. Łukasza 1149 słów. Ewangelia Marka jest Ewangelią krótką, czego państwo doświadczyli. Bo każdy i każda, która podjęła to postanowienie, żeby codziennie przeczytać jeden rozdział, to już ma za sobą spotkanie z Ewangelią św. Marka.

Ale ona jest jeszcze wyjątkowa z wielu innych względów, i postaram się to dzisiaj ukazać. Przede wszystkim, jak o tym przy różnych okazjach mówiliśmy w odniesieniu do tej Ewangelii, jest to Ewangelia specyficznie męska. Tzn. czuje się czytając tę Ewangelię w oryginale, w przekładach rozmaicie to wygląda, że to jest tekst, Ewangelia napisana przez mężczyznę. Spróbujmy to przenieść na nasze czasy. Niech państwo sobie wyobrażą — przynajmniej jeżeli chodzi o zdecydowaną większość mężczyzn — jak wygląda opowiadanie mężczyzny. Wyobraźmy sobie np. taką sytuację, że coś wydarzyło się na drodze. Wraca mąż albo dorosły syn, albo dziadek do domu, i powiada: „Słuchaj, widziałem wypadek! Samochód na pasach potrafił kobietę z dzieckiem. Przyjechało pogotowie, zabrali ją do szpitala.” To wszystko, co ma do powiedzenia. Jeszcze może dodać, że kierowca chciał zdaje się uciec, ale go złapali. Tak, że będzie wiadomo, kto to jest.

Gdyby kobieta o tym samym opowiadała, to nie da rady tego zawrzeć w trzech zdaniach. Od razu zacznie się całe długie opowiadanie, gdzie będziemy wiedzieli w którym to było miejscu, co to za kobieta, nawet jak była ubrana, ile lat mogło mieć dziecko, jak to przebiegało, czy pogotowie przyjechało szybko, jak nieśli — a potem jeszcze uczucia, i że szkoda itd. A więc tutaj obie płcie różnią się bardzo od siebie. I to w Ewangelii św. Marka wyraźnie widać. Ewangelia Łukasza, jak zobaczymy później, będzie odmienna. A ta jest właśnie taka bardzo krótka, bardzo krótkie epizody, i bardzo krótkie opowiadania.

Jest coś, czego nie widać w tekście polskim, w tekście przekładu absolutnie nie widać, a co jest doskonale widoczne w oryginale. Ja spróbuję państwu dać pojęcie o tym — proszę posłuchać. Przeczytam tylko jak brzmią po grecku pierwsze słowa wprowadzeń do poszczególnych epizodów. Nie będę czytał całych zdań, tylko sam początek. A więc brzmią tak: kai egeneto, kai euthys, kai ethe, kai euthys, kai fanabo, kai ekseporemontai, kai eutheōs, kai proi, kai erchetai.

Słyszają państwo kai, kai, kai. W tej krótkiej Ewangelii słowo kai występuje 1078 razy, tego

kai po grecku jest mnóstwo. Co chwila mamy **kai, kai, kai**. **kai** jest tłumaczone na język polski na kilka sposobów. I to jest nawet dobre dlatego, że **kai** po grecku ma wiele znaczeń. Ono zawsze brzmi **kai**, ale po polsku najprościej byłoby powiedzieć „i— i to, i to, i to. Brzmi to mniej więcej tak: „I poszedłem do lasu. I zbierałem grzyby. I wyszedłem z lasu, szedłem przez pole. I doszedłem do wsi, spotkałem kolegę. I rozmawialiśmy długo. I poszliśmy do sklepu. I chcieliśmy kupić, ale nie było. I ...” itd. Otóż: „i ... i ... i”. O czym to świadczy? Świadczy — ja trochę to oryginalne wrażenie zepsułem dlatego, że mówiłem zbyt krótkie zdania. Nie budowałem żadnych opowiadań, tylko jedno opowiadanie, w którym było dużo **kai**, dużo tego „i”. Natomiast w tekście greckim jest tak że wyliczono, że to **kai** wprowadza, zapowiada 90 króciutkich opowiadań. Każde z tych opowiadań jest autonomiczne. Każde z nich może istnieć bez poprzedniego, i bez następnego. I żeby je połączyć razem, żeby one tworzyły spójną narrację, dodawano **kai** przed każdym z tych 90 opowiadań. A oczywiście to **kai** było także w środku opowiadań. Na chybił trafił otwieram i proszę, niech państwo posłuchają: *A z nastaniem wieczoru ... A gdy jedli ... A po odśpiewaniu hymnu ... A kiedy ... A przechodząc ... I przyszli ... I zaczął ... Gdy się zbliżał Nazajutrz ... I przyszli ... A kiedy ... Wtedy ...* itd. Otóż tłumacz próbuje tutaj to **kai** interpretować po polsku: „A kiedy; Wtedy; Gdy; Potem”. Gdyby zostawił za każdym razem 1079 razy „i”, to mielibyśmy opowiadanie, które po polsku brzmi bardzo prosto. Można by powiedzieć: w sposób wręcz nie do zniesienia, bo jest „I; i, i”. Tak w gruncie rzeczy, jak się wydaje, opowiadają ludzie prości, to znaczy ludzie, którzy nie mają dużego słownictwa, nie mają dużego zasobu słów, nie mają też takich łączników gdzieś w głowie, nie rozróżniają: „Więc; za; potem; przeto; gdy; kiedy— tylko „i”: „i poszedłem; i zrobiłem; i kupiłem; i widziałem; i dałem; i spotkałem; i zobaczyłem”. I kiedy słyszymy taką opowieść, to mamy do czynienia z kimś, kto jest człowiekiem stosunkowo prostym, mniej wykształconym. I w języku greckim to się wyraźnie słyszy.

Państwo też popatrzą — jak konieczną rzeczą jest to, żeby były w Kościele takie osoby, które studiują Biblię, studiują Pismo Święte, i są w stanie czytać je w oryginale żeby powiedzieć więcej i wydobyć więcej, niż można wydobyć z przekładu.

I druga sprawa. Jeżeli ktoś bierze do ręki ten grecki tekst Ewangelii tak, jak go tutaj przed sobą widzimy, i decyduje się go przetłumaczyć na język polski, to też musi się zastanowić czy ma go tłumaczyć dosłownie, czy też będzie w tym tłumaczeniu interpretował to, co tutaj czyta. A więc bez przerwy czyta **kai**, to się wszystko powtarza.

Już powoli wyciągam z tego bardzo istotny wniosek. Otóż jak widzimy, że ten zapis Ewangelii, ten tekst Ewangelii został poprzedzony przez krótkie opowiadania o Jezusie. Były to opowiadania o Jezusie dotyczące jego działalności, dotyczące nadzwyczajnych znaków, których dokonuje, mniej jego przypowieści — w Ewangelii Marka tych przypowieści dużo nie ma. Natomiast jest duży nacisk na to, co Jezus robił, czego dokonywał, gdzie się udał. Tam jest dużo wiadomości geograficznych, topograficznych tak, jak to jest charakterystyczne, typowe dla mężczyzn. W ten sposób konkludujemy, że zanim Ewangelia została spisana w swoim obecnym kształcie, to była poprzedzona przez te krótkie opowiadania. One były powtarzane w tradycji ustnej, przekazywane z jednych ust do drugich. Aż pewnego dnia te opowiadania postanowiono spisać. Nie ulega wątpliwości, że Ewangelia Marka jest wcześniejsza chronologicznie, niż Ewangelia Mateusza i Ewangelia Łukasza. Otóż jest to najstarsza z zachowanych Ewangelii, najstarsza spisana Ewangelia. Dwie pozostałe Ewangelie, które mają z nią dużo wspólnego, zostały napisane później.

Skąd my to wiemy? Wiemy to z porównania języka i stylu tych Ewangelii. Wszystkie trzy można zestawić w takich trzech równoległych kolumnach. I gdy się porówna te trzy kolumny, to Ewangelia markowa jest najbardziej skrótowa, najbardziej zwięzła, najbardziej lakoniczna, a tamte dwie są rozbudowane. Tamte dwie mają też strukturę taką samą, jak Ewangelia św. Marka. Można zatem powiedzieć tak, że gdy Mateusz i Łukasz pisali Ewangelie, które mamy dzisiaj w kanonie Nowego Testamentu, to znali już Ewangelie Marka. To nam pozwala wnosić — oczywiście wśród uczonych są najrozmaitsze dyskusje, ale ja państwu streszczam własny punkt widzenia na te sprawy, który też nie bierze się znikąd — że ta Ewangelia została zapisana gdzieś ok. roku 60. Być może w ostatnich 5 latach lat 50-tych, być może na samym początku lat 60-tych. Czyli od męki Jezusa i jego zmartwychwstania, do zapisania, do utrwalenia na piśmie tej Ewangelii upłynęło ok. 25, najwyżej 30 lat. Być może nawet jeszcze mniej, ale te 25 - 30 lat wydaje się najbardziej prawdopodobne.

Proszę zatem popatrzeć, że to jest perspektywa taka, jak gdybyśmy dzisiaj dokonywali zapisu tego, co wydarzyło się pod koniec lat 80. ubiegłego wieku. Oczywiście dzieci i młodzież tego nie zrobią. Nawet nie zrobią tego ludzie młodzi. Ludzie, którzy mają dzisiaj po 30 - 35 lat, też nie znają tego z autopsji. Z własnego doświadczenia mogą to zrobić osoby, które mają co najmniej 45 - 50 - 60 lat, bo to już jest część życia dorosłych osób. I ta Ewangelia ma taką właśnie perspektywę, mianowicie patrzy na Jezusa już z określonej perspektywy czasowej. Jest to jakiś przedział czasu w którym to, co zostało przeżyte, wszystkie wydarzenia, które miały miejsce, zostały też bardzo starannie przemyślane.

Kim więc był ten, kto tę Ewangelię zapisał? Tu polegamy z jednej strony na kompozycji literackiej, tzn. na brzmieniu tej Ewangelii. I powiedzieliśmy, że musiał to być mężczyzna, bo mamy męski sposób myślenia, że musiały to być wspomnienia, i to wspomnienia krótkie. Dlaczego wspomnienia krótkie? Ja myślę, że dzisiaj to można lepiej zrozumieć, niż kiedykolwiek. Dziś widać ogromną różnicę między mentalnością osób dorosłych i starszych, a mentalnością, sposobem myślenia dzieci i młodzieży. Otóż gdyby nam, dorosłym powiedzieć: „Napiszcie coś, macie na to godzinę”, to od razu dorosły patrzy czy ma 4 - 6 - 8 kartek, bo na jednej mu to się nie zmieści. Natomiast z młodzieżą, z dziećmi, jest zupełnie inaczej. Oni niewiele tego papieru potrzebują, bo mają mentalność smsową — wszystko, co trzeba, zmieścić w 160 znakach. Konsekwentnie kiedy się np. prosi, żeby młodzież studencka pisała egzamin, to najdłuższe odpowiedzi na pytania mają $\frac{1}{2}$ strony, stronicę, $1\frac{1}{2}$ strony. Tam nie ma żadnych łączników, tam nie ma żadnych opowiadań, tam nie ma jakiejś długiej refleksji — tylko to, co wiedzą, skrótkowo jest podane. A to dlatego, że są przyzwyczajeni do takiego sposobu życia, że od małego mając telefon musi zmieścić wszystko w możliwie małej liczbie znaków. W starożytności telefony komórkowe nie były tak mocno rozpowszechnione — ale bardzo drogie były materiały piśmiennicze., tzn. papirus i pergamin. Jeżeli trzeba było sporządzić jakiś zwój, to na taki zwój robiło składkę całe miasto — żeby mieć swój zwój jakiejś księgi świętej. Droga była skóra przeznaczona na pergamin, albo papirus, droga była praca pisarza. Pisarzy było bardzo mało, to byli ludzie prawdziwie uczeni. Drogie było przechowywanie. Do czego zmierzam? Ta Ewangelia przejawia wszystkie te właśnie cechy — że trzeba było jak najwięcej zawrzeć w jak najbardziej lakoniczny sposób. Wszystko to mówię tytułem takiego długiego wstępu dlatego, że być może państwo już doświadczyli tej właśnie specyfiki Ewangelii. Otóż jeżeli do jej czytania zabiera się mężczyzna, to idzie wszystko gładko. Natomiast jeżeli zabiera się kobieta, to to wszystko jest takie suche, takie krótkie, takie lakoniczne. Mało tego! Jeżeli się robi filmy, a sporo jest filmów biblijnych, które opowiadają o Jezusie — albo w tych tygodniach widzieli państwo film o Maryi: „Maryja z Nazaretu”, bardzo piękny — to tym, którzy robią te filmy, Ewangelia Marka jest w ogóle prawie niepotrzebna. Dlatego, że w Ewangelii Marka nie ma tych szczegółów, które oni potrzebują do nakręcenia filmu. Najlepsza do kręcenia takiego filmu o Jezusie jest Ewangelia Łukasza dlatego, że tam jest najwięcej wyobraźni, najwięcej szczegółów, najwięcej obserwacji. Najwięcej tego wszystkiego, co można wyrazić później w obrazie, przelać na ekran. Ewangelia Marka — nie, to Ewangelia bardzo zwięzła.

I gdy cofniemy się do starożytności, to mamy w starożytności świadectwa, które pozwalają nam odpowiedzieć na pytanie: „Kto jest autorem tej Ewangelii?”, i które bardzo dobrze tłumaczą nam to wszystko, co do tej pory powiedziałem. Mianowicie najstarsze świadectwo dotyczące tej Ewangelii pochodzi z Azji Mniejszej, tzn. z dzisiejszej Turcji. Pozostawił je po sobie człowiek imieniem Papiasz, który był biskupem Hierapolis. Hierapolis to jest starożytna nazwa tej miejscowości, która obecnie nazywa się Pamukkale. Otóż tam bardzo wcześnie dotarło chrześcijaństwo wraz z nauczaniem św. Pawła. Papiasz zmarł ok. roku 130. A jego świadectwo na ten temat pochodzi z ok. roku 120 - 125. Zauważmy, to jest początek II wieku, środek Azji Mniejszej. Tam Ewangelia już była znana, czytana, rozważana, komentowana. A Papiasz mówi, że „autorem tej Ewangelii jest Marek, który był tłumaczem Piotra”. W ten sposób otrzymujemy bardzo cenną wskazówkę. Możemy sobie myśleć mniej więcej tak. Piotr snuł opowiadania o Jezusie. Piotr był rybakiem, jego rodzimym językiem był hebrajski bądź aramejski — tak czy inaczej język semicki. Gdy Ewangelia wyszła poza granice Palestyny, gdy Piotr trafił do Rzymu, to jego język hebrajski bądź aramejski był zrozumiały dla bardzo nielicznych ludzi. Nawet tamtejsi Żydzi nie mówili po hebrajsku, tylko mówili po grecku. Wobec tego gdy Piotr snuł te opowiadania, mówił je w swoim ojczystym języku, to miał obok siebie Marka, tłumacza, który przekładał to na grecki. I w ten sposób te krótkie opowiadania

funkcjonowały natychmiast w języku greckim. Papiasz dodaje, że właśnie to działo się w Rzymie. Więc Ewangelia św. Marka powstałaby w Rzymie. Znaczyło to, że pod koniec lat 50. była tam już licząca się wspólnota chrześcijańska, prawdopodobnie złożona w dużej części z Żydów, miejscowych Żydów rzymskich, a więc tzw. judeochrześcijan. Do nich dochodzili chrześcijanie pochodzenia pogańskiego. I ci chrześcijanie prosili Piotra przy różnych okazjach: „Opowiedz nam o Jezusie”, „Mów nam o Jezusie”. I Piotr mówił. A ponieważ trzeba było to przełożyć na grecki, wobec tego przekładano.

Aż któregoś dnia uznano, że sama pamięć nie wystarczy. Że oto przyjdzie któregoś dnia dzień, kiedy Piotra nie będzie. Przyjdzie któregoś dnia dzień, gdy np. mogą przyjść prześladowania. I takie przysły za Nerona. Na początku lat 60. Piotr został zamęczony, umiera śmiercią męczeńską. Sytuacja chrześcijan w Rzymie gwałtownie się pogarsza. Ale została Ewangelia, która z Rzymu była później przepisywana i podawana w rozmaite krańce ziemi tak, że 50 - 60 lat później była znana także na terenie Azji Mniejszej. To świadectwo Papiasza, biskupa Hierapolis, potwierdza — to też jest ciekawe — św. Ireneusz, który był biskupem Lyonu, Lyonu we Francji. Tam też chrześcijaństwo zawędrowało bardzo wcześnie. Ireneusz zmarł ok. roku 220. I na początku III wieku, gdzieś ok. roku 200, pozostawił po sobie takie pismo, napisane po łacinie „Adversus heereses— *Przeciwko herezjom*”. I w tym właśnie piśmie pozostawił wzmiankę o tym, że autorem drugiej Ewangelii kanonicznej jest Marek, który pisał tę Ewangelię u boku Piotra.

Proszę popatrzeć: Rzym, Lyon — ale to nie wszystko. W tym samym czasie, co św. Ireneusz w Lyonie, w Aleksandrii na terenie Egiptu działał św. Klemens nazywany Aleksandryjskim. Św. Klemens napisał takie piękne dzieło, które po grecku nazywa się Stromata — znaczy to po polsku *Kobierce*. Tak jak są dywany, kobierce tkane w rozmaite wzory, mające rozmaite barwy, i układające się w piękne wzory, tak Klemens Aleksandryjski, który miał bardzo bogatą wyobraźnię, opisywał wiarę chrześcijańską jak takie dywany, jak pięknie tkane kobierce, w których są rozmaite nici, rozmaite kolory — ale wszystko układa się w jeden piękny wzór. A imię tego wzoru, to Jezus Chrystus. I Klemens Aleksandryjski ok. roku 215 zostawił świadectwo, że autorem drugiej Ewangelii kanonicznej jest Marek, który towarzyszył Piotrowi. Te trzy to nie są wszystkie, ale to są najważniejsze świadectwa wskazujące jednoznacznie na Marka, a właściwie wskazujące jednoznacznie na Piotra. I po tym, co powiedzieliśmy na początku, o tym męskim charakterze tej Ewangelii, o tym lakonicznym sposobie opowiadania, i o tym, że najstarsi autorzy wiążą to z Piotrem, możemy przejść teraz do samej Ewangelii.

Państwo posłuchają jej pierwszego zdania. Ponieważ państwo ją czytali, to ktoś może to pierwsze zdanie pamiętać. Zawsze pierwsze zdanie jest najważniejsze. Przy pisaniu książek, artykułów, rozmaitych tekstów mówi się tak: „Jeżeli ktoś jeszcze w ogóle nic nie ruszył, no to nic nie ma. Ale gdy napisze pierwsze zdanie, to ma już jakby połowę. Potem to idzie.” To pierwsze zdanie czasami zostanie na zawsze, a czasami później okaże się, że trzeba je zastąpić innym. Ale już jak jest, to ono nadaje sens i kierunek całości. Jak brzmi pierwsze zdanie tej Ewangelii? Ja je państwu przeczytam po grecku bo wygląda na to, że już teraz będą państwo rozumieli bez większego trudu. Proszę posłuchać.

Pierwsze słowo brzmi archē — *Początek*, tak jak „archetyp” itd, słowa greckie weszły bardzo do polskiego.

tou euangeliou iēsou christou hyiou tou theou

Ewangelii
Jezusa Chrystusa
Syna Bożego

„Początek Ewangelii **Jezusa Chrystusa**, Syna Bożego”. Po polsku to mamy przełożone w Biblii Tysiąclecia: *Początek Ewangelii o Jezusie Chrystusie, Synu Bożym*. Chociaż są tacy tłumacze, którzy mówią: „Nie, to nie jest Ewangelia o **Jezusie Chrystusie**. To, co czytamy dalej, to jest wierny przekaz tego, czego uczył i czego dokonał Jezus Chrystus. Piotra tutaj nie ma, Marka tutaj nie ma.” Można by powiedzieć tak: Ewangelia Marka jest jak szyba. Ona musi być, żeby chronić od wiatru, od zimna. Ale gdy przez nią patrzymy, to nie zdajemy sobie sprawy z tego, że ona w ogóle istnieje bo to, co najważniejsze, jest za szybą. Szyba nie zatrzymuje wzroku na sobie, chyba że jest brudna. Natomiast jeżeli jest czysta czy bardzo czysta, to może być nawet tak, że w sklepie nadziewamy się wprost na szybę, bo jej nie widzimy. Stąd ostrzeżenia na szybach umieszczane. Ewangelia Marka w szczególny sposób jest jak ta szyba. Ona ukazuje nam Jezusa — ale nie sama,

tylko jakby za nią będziemy Jezusa widzieć.

Więc sam początek stawia nas wobec pytania: „Jak przetłumaczyć ten początek na języki nowożytnie, na języki takie, którymi my mówimy?” W języku greckim

archē tou euangeliou iēsou christou hyiou tou theou

ma po grecku i jedno znaczenie, i drugie znaczenie. Właśnie w Ewangeliach, w ogóle w Piśmie Świętym bardzo często mamy do czynienia z *wieloznaczeniowością*. Proszę ją odróżnić od *wieloznaczności*. Wieloznaczność — to może być i tak, i nie. I nie zawsze to jest dobre bo nie wiemy, co z tego wynika. A tutaj mamy wieloznaczeniowość. A więc jedno i to samo słowo, jedno i to samo wyrażenie, jedno i to samo zdanie można czytać, można je odtwarzać, można je rozumieć na rozmaite sposoby. Wieloznaczeniowość to jest jak muzyka. Mamy jakiś zapis nutowy — i można go odtworzyć na pianinie, można odtworzyć na skrzypcach, można odtworzyć na wiolonczeli, można go zagwizdać. I za każdym razem rozpoznajemy, że melodia, motyw jest ten sam, ale za każdym razem brzmi inaczej — jest wieloznaczeniowy.

Z Pismem Świętym jest podobnie. Ono, zwłaszcza w językach oryginalnych, jest jak muzyka. Dlatego tak bardzo często motywy biblijne są też przetwarzane na motywy muzyczne. Słyszą państwo całe msze święte przełożone na język muzyki. Słyszą państwo rozmaite wykonania „Paszji” przełożone na język muzyki. Słyszą państwo „Ave Maryja” przełożone na język muzyki. Do tego stopnia, że możemy pójść do sklepu muzycznego, poprosić o płytę — i na niej będzie kilkanaście rozmaitych wersji tej samej modlitwy „Ave Maryja” albo „Magnificat”. Biblia jest jak zapis nutowy, Pismo Święte jest jak zapis nutowy. Kiedy się go czyta zwłaszcza w oryginale, to ma w sobie tę wieloznaczeniowość.

Więc *Początek Ewangelii Jezusa Chrystusa, Syna Bożego*, albo *o Jezusie Chrystusie, Synu Bożym*. Kto z państwa czytał Ewangelię św. Mateusza — a wszyscy tak czy inaczej znamy tę Ewangelię, to wie że Ewangelia Mateusza, a później Ewangelia Łukasza będzie zaczynała się od okresu, który poprzedził narodziny Jezusa. Będzie ukazywała okoliczności jego poczęcia. Mateusz ukazuje okoliczności poczęcia Jezusa z perspektywy Józefa, mówiliśmy o tym, z męskiej perspektywy, tak, jak to widzi mężczyzna. Mateusz był Żydem. I dla niego religia, i pobożność, to była męska rzecz. Łukasz, jak o tym wiemy i zobaczymy to przy lekturze, opisuje to samo z perspektywy Maryi, z perspektywy kobiecej. Oczywiście początek ludzkiego życia, poczęcie — wszystko to zupełnie inaczej przeżywa kobieta, zupełnie inaczej przeżywa mężczyzna.

A jak jest u Marka? U Marka tego wcale nie ma! Otóż nie ma tego wcale dlatego, że Marek opisuje, przedstawia Jezusa tak, jak Go znał Piotr. A Piotra w Betlejem nie było, ani nie było go w Nazarecie. Mało tego — najwyraźniej Piotr o tym nie opowiadał. Nie opowiadał o dzieciństwie Jezusa. Kiedy Piotr Jezusa poznał, kiedy Go spotkał po raz pierwszy, to był człowiekiem dorosłym, był człowiekiem żonatym. Nie potrafimy powiedzieć, czy jego żona na tym etapie żyła, czy nie. Najstarsza tradycja chrześcijańska, na której możemy zapewne polegać, twierdzi, że Piotr bardzo wcześniej owdowiał. Jak państwo wiedzą, gdy mężczyzna się żeni, to ma dwa skarby: żonę i teściową. Wygląda na to, że bardzo wcześniej Piotrowi został ten drugi skarb. Bo słyszymy o tym, że Jezus przybywał do Kafarnaum i zatrzymywał się w domu Piotra — z tym, że był to dom jego teściowej. Ten dom, a właściwie sama struktura tego domu, zachowała się do naszych czasów. Kto z państwa był w Ziemi Świętej, był w Kafarnaum, to oczywiście musi to pamiętać, bo nad tym domem Piotra zbudowano już w IV wieku pierwszy kościół, w V wieku następny, w VI wieku następny, potem następne, a w naszych czasach zbudowano taką konstrukcję kościoła, która wisi w powietrzu i ma ten dom pod spodem.

Nas teraz bardziej interesuje to żeby podkreślić, że Piotr był dorosłym mężczyzną. I jako dorosły mężczyzna został powołany przez Jezusa. Może są od tego jakieś wyjątki — nie wiem — ale gdy mężczyźni spotykają się ze sobą, i gdy są ze sobą, to nie wspominają najwcześniejszych okresów swojego dzieciństwa, tych okoliczności, kiedy byli małymi dziećmi. Tego nie ma. U kobiet zapewne pod tym względem jest znacznie lepsza pamięć z bardzo różnych powodów. Widać to zresztą również na kartach Pisma Świętego. Tam, gdzie występują kobiety, gdzie pojawiają się kobiety, albo gdy kobiety mówią o sobie, to bardzo często mówią właśnie o tych wszystkich okolicznościach, które są związane z wydawaniem dzieci na świat. Prawdopodobnie Piotr nie interesował się zbytnio dzieciństwem i młodością Jezusa. Nie miał na ten temat nic do powiedzenia, albo niewiele do

powiedzenia, albo uznawał to za mniej ważne — bo ta Ewangelia rozpoczyna się w dorosłym życiu. Rozpoczyna się w czasie, kiedy wystąpił Jan Chrzciciel, i jak Jan Chrzciciel podczas spotkania z Jezusem daje poznać, że oto dokonało się coś nowego.

Ale na Piotra wskazuje tutaj również jeszcze jeden rys w tej Ewangelii. Otóż ta Ewangelia jest napisana w języku greckim, powtarzam to do znudzenia. Ale w tej Ewangelii mamy bardzo dużo cytatów wyjętych ze Starego Testamentu, albo nawiązań do Starego Testamentu. Ponieważ dla nas Stary Testament jest czymś wtórnym, nie wszyscy go znamy, to czytając tę Ewangelię nawiązania do Starego Testamentu są dla nas nawet kłopotliwe. A tu proszę posłuchać sam początek:

Początek Ewangelii o Jezusie Chrystusie, Synu Bożym. Jak jest napisane u proroka Izajasza: Oto Ja posyłam wysłańca mego przed Tobą; on przygotuje drogę Twoją. Głos wołającego na pustyni: Przygotujcie drogę Panu, Jemu prostujcie ścieżki. Wystąpił Jan Chrzciciel na pustyni i głosił chrzest nawrócenia na odpuszczenie grzechów.

itd. Państwo zauważą, że mamy tutaj taką charakterystyczną biegunowość. Autor tej Ewangelii, Marek a właściwie Piotr, powiada tak: „To jest początek Ewangelii o Jezusie Chrystusie”. *Chrystus* to jest grecki odpowiednik hebrajskiego Masijach — *Mesjasz, Pomazaniec*. Więc sam ten tytuł *Jezus Chrystus* to jest zarazem wyznanie wiary: *Początek Ewangelii o Jezusie Mesjaszu* — i żeby nie było żadnej wątpliwości: hyiou tou theou — *Synu Bożym*. W tym pierwszym zdaniu mamy to samo wyznanie, które stanowi teraz treść roku liturgicznego, który rozpoczęliśmy w pierwszej niedzielę Adwentu. „Wierzę w Syna Bożego— tak brzmi hasło, dewiza tego roku liturgicznego, którego już ponad dwa tygodnie mamy za sobą. I tutaj mamy dokładnie to samo: „Początek Ewangelii o Jezusie Chrystusie, Synu Bożym”.

Otóż można by powiedzieć tak. Gdyby nic więcej nie zostało zapisane, to pozostałoby to wyznanie wiary w Jezusa Chrystusa, czyli w Jezusa jako Mesjasza, jako Pomazańca Bożego, i jako Syna Bożego. Co chce powiedzieć to pierwsze zdanie? To pierwsze zdanie, mówiąc najprostszym językiem, chce powiedzieć tyle:

„Czas oczekiwania się skończył! Czas Starego Testamentu dobiegł definitywnie końca! Dłużej nie ma co czekać! Mesjasz przyszedł, Mesjaszem jest Jezus! Ale ten Mesjasz to nie jest pierwsza lepsza osoba, to nie jest jeszcze jeden Mojżesz, to nie jest jeszcze jeden Abraham, to nie jest jeszcze jeden Eliasz, Elizeusz, Dawid, Salomon, Ezdrasz czy Nehemiasz. Ten Mesjasz to jest hyiou tou theou — to jest *Syn Boży*.”

I oczywiście to wyznanie wiary wprowadza nas w sedno całej nowości tej Ewangelii. Mianowicie widzą państwo, że mamy tu — parę razy już na to wskazywaliśmy — ciągłość. Ciągłość z wiarą starotestamentowego biblijnego Izraela. mamy brak ciągłości — bo oto pojawia się coś, czego w Starym Testamencie nie było. I mamy zasadniczą nowość. A ta zasadnicza nowość, to wyznanie wiary w Jezusa Chrystusa. Gdyby Marek powiedział: archē tou euangeliou iēsou christou — nie powiedziałby wszystkiego. Nie powiedziałby tego, co jest treścią naszej wiary, co jest treścią tego wyznania, które składamy także w tym roku. Dodaje: „Syna Bożego”.

Ale natychmiast Marek ma świadomość — tzn. Piotr ma świadomość, bo to Piotr opowiadał — że to wyznanie: *Jezus jest Synem Bożym* napotka na sprzeciw, na kontestację, na opór. Czyj? Przede wszystkim tych Żydów, którzy żyli wiarą Starego Testamentu. Dlatego od razu dodaje, żeby nie było wątpliwości. Państwo posłuchają po grecku, bo nawet jeżeli tego do końca nie rozumiemy, to coś z tego nam zostanie. Początek brzmi tak:

hōs gegraptai
en tois profētais

*Jak jest napisane
u proroka Izajasza:*

I potem następuje ten cytat, który dzisiaj słyszeliśmy: *Oto Ja posyłam wysłańca mego przed Tobą*; itd. Co chce Piotr mówić? Co chce Marek mówić? Co chce powiedzieć nam ta Ewangelia? Że ta nowość Jezusa jako Syna Bożego została przewidziana przez proroka Izajasza. Że Stary Testament miał ten dynamizm mesjański. Że Bóg zadziałał w radykalnie nowy sposób, ale intuicje już były. A więc że historia zbawienia, ta przed Chrystusem, i ta związana z Jezusem Chrystusem, to jest jedna i ta sama historia zbawienia, to jest ciągłość Bożego działania. A więc ci, którzy jeszcze w Jezusa nie uwierzyli, ci, którzy Go nie wyznają jako Syna Bożego, muszą wiedzieć i pamiętać, że na kartach Starego Testamentu, na kartach takich ksiąg, jak Księga Izajasza, mieli już te zapowiedzi.

I po tych uwagach, które dotyczą samego początku, możemy powiedzieć coś na temat treści całej Ewangelii, którą państwo już znają. Ona ma taką strukturę, jak książka. Można by powiedzieć tak: w każdej książce mamy środek, czyli tę właściwą książkę, i mamy okładki, które tę książkę zabezpieczają, ale także informują o jej treści, zamykają. I okładki można na rozmaite sposoby wykorzystać, przede wszystkim aby zachęcić do lektury tej książki. I Ewangelia Marka podobnie: ma środek, to, co najważniejsze, i ma takie jakby okładki. Otóż te okładki to jest pierwsze 13 wersetów tej Ewangelii, które opowiadają o przygotowaniu do działalności publicznej Jezusa, przedstawiają nam działalność Jana Chrzciciela. Jan Chrzciciel to nie jest jeszcze Mesjasz. I przedstawiają nam ten epizod tajemniczy, do którego wrócimy w styczniu: kuszenie Jezusa przez szatana. A więc przedstawia nam to, co poprzedziło publiczną działalność Jezusa, co poprzedziło wystąpienie Jezusa i głoszenie przez Niego Ewangelii.

Natomiast zasadnicza treść składa się z trzech części. I te części są w Ewangelii wyraźnie widoczne. Mianowicie opowiada nam ta Ewangelia w pierwszych 6 rozdziałach mniej więcej o początkach działalności Jezusa w Galilei. Bardzo mocno podkreśla że to wszystko, o czym mówi, dzieje się w Galilei. Piotr był bardzo przywiązany do Galilei — stamtąd pochodził, tam pracował na Jeziorze Galilejskim, tam się ożenił, tam przebywał. Ta Ewangelia jest wyraźnie skoncentrowana wokół Jeziora Galilejskiego. Piotr urodził się w Betsaidzie, to jest miasto na północ od Jeziora Galilejskiego, pracował na Jeziorze, wżenił się w Kafarnaum. I ten właśnie obszar liczący kilkanaście kilometrów kwadratowych w tej Ewangelii jest bardzo wyraziście opisany. Nieraz bywa tak, że się widzi ludzi, zwłaszcza młodych, którzy jadą do Ziemi Świętej w okolicach wakacji, i siedzą nad Jeziorem i najchętniej czytają Ewangelię Marka, bo ta Ewangelia pozwala im topografię okolic Jeziora Galilejskiego bardzo dobrze poznawać. Ona bardzo do nich przemawia, bo jest tam bardzo silnie osadzona. Więc mamy o działalności Jezusa w Galilei.

Później, do końca rozdziału 10, mamy o działalności Jezusa poza Galileą. Najpierw na północ od Galilei, w okolicach Tyru i Sydonu — to jest dzisiejszy południowy Liban, a później w drodze do Jerozolimy. Ta Ewangelia ma wyraźnie geograficzny układ. I wreszcie trzecia część, to są rozdziały od 11 do 15, opowiada o losie Jezusa w Jerozolimie. Zaczyna się od Niedzieli Palmowej, a kończy się na opisie męki i śmierci Jezusa.

I następuje druga okładka, jakby analogiczna do pierwszej. Mianowicie to jest rozdział 16, ostatni rozdział tej Ewangelii. On mówi o zmartwychwstaniu, i o powrocie do Galilei. Znow Galilea na samym końcu znajdzie się w centrum! Znow Piotr we swoich wspomnieniach wraca do swojej ziemskiej małej Ojczyzny. Prawdopodobnie gdy był w Rzymie na niedługo przed swoją męczeńską śmiercią, to częściej niż kiedykolwiek wracał myślami i sercem tam, nad Jezioro Galilejskie. I ta Ewangelia kończy się tym motywem Galilei raz jeszcze. Jest to Ewangelia bardzo głęboko przywiązana do Ziemi Świętej. I jeżeli wybieramy się do Ziemi Świętej, np. podczas pielgrzymki, to można najbardziej owocnie ją tam czytać, bo ona ma ten układ geograficzny: Galilea, droga do Jerozolimy, Jerozolima.

Najwięcej miejsca w tej Ewangelii, bo $\frac{1}{3}$ całej Ewangelii, jest poświęcone ostatnim dniom życia Jezusa, a właściwie ostatniej dobie życia Jezusa. Z tego wnosimy, że okoliczności Niedzieli Palmowej, Ostatniej Wieczerzy, pojmania Jezusa, skazania Jezusa na śmierć, i wreszcie wykonania wyroku śmierci, na Piotrze zrobiły największe wrażenie. Że nic nie poruszyło go tak mocno, nic tak bardzo go nie odmieniło, jak właśnie to, co przeżył w ostatnich dniach życia Jezusa, a szczególnie to, co przeżył podczas jego męki i jego śmierci. Otóż gdy się czyta ten opis męki Jezusa, to on jest nasączony takimi męskimi emocjami. Widać, że przez pryzmat męki i śmierci Piotr patrzy na całe życie Jezusa, że nie ma dla niego już innego klucza. Że tym, co wywarło na nim trwale piętno, to jest właśnie ten koniec. I wspomina cuda, wspomina nauczanie, wspomina to, co przeżył wcześniej — ale wspomina też, najszczerzej jak potrafi, epizod, o którym inne Ewangelie są jakby zdecydowanie bardziej subtelne i milczące. Mianowicie:

Kiedy Piotr był na dole na dziedzińcu,

proszę zauważyć jak dokładnie, akurat w tym miejscu pamięć ma bardzo dobrą. Teraz mamy dokładny opis:

przyszła jedna ze służących najwyższego kapłana. Zobaczywszy Piotra grzejącego się była wczesna wiosna, zimno, a więc podane są wszystkie okoliczności

przypatrzyła mu się

może Piotr do końca życia czuł ten wzrok

i rzekła: I tyś był z Nazarejczykiem Jezusem. Ale on zaprzeczył temu, mówiąc: Nie wiem i nie rozumiem, co mówisz. I wyszedł na zewnątrz do przedsionka, a kogut zapiał.

Mamy tutaj dokładną sekwencję. Inni ewangelisci nie są tutaj tak precyzyjni — proszę porównać te fragmenty.

Śłużąca, widząc go, znowu zaczęła mówić do tych, którzy tam stali: To jest jeden z nich. A on ponownie zaprzeczył. Po chwili ci, którzy tam stali, mówili znowu do Piotra: Na pewno jesteś jednym z nich, jesteś także Galilejczykiem. Lecz on począł się zaklinać i przysięgać: Nie znam tego człowieka, o którym mówicie. I w tej chwili kogut powtórnie zapiał. Wspomniał Piotr na słowa, które mu powiedział Jezus: Pierwej, nim kogut dwa razy zapieje, trzy razy się Mnie wyprzesz. I wybuchnął płaczem.

Można było ten epizod usunąć. Gdyby dzisiaj ktoś wspominał, powiedzmy sobie, życie jakiegoś hierarchy kościelnego czy państwowego, to taki epizod jest bardzo niewygodny. Ale pozostał w Ewangeliach! I właśnie w tej najstarszej Ewangelii był punktem wyjścia dla opisanego go również w pozostałych Ewangeliach, chociaż pozostali ewangelisci nie mieli już dokładnie tej precyzyjnej wiedzy. A Piotr ciągle przeżywał swoje życie pod kątem tego trzykrotnego wyparcia się.

Nic dziwnego, że takim punktem centralnym tej Ewangelii, na który warto zwrócić uwagę w trakcie jej czytania, jest trzykrotna zapowiedź męki i śmierci Jezusa. Ta pierwsza zapowiedź pojawia się w nieoczekiwanym kontekście. Piotr wyznaje: „Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego”. I zaraz czytamy tak (Mk 8, 31,32):

I zaczął ich pouczać, że Syn Człowieczy musi wiele cierpieć, że będzie odrzucony przez starszych, arcykapłanów i uczonych w Piśmie; że będzie zabity, ale po trzech dniach zmartwychwstanie. A mówił zupełnie otwarcie te słowa.

Mamy pierwszą zapowiedź męki. Ledwo Piotr wyznaje: „Ty jesteś Mesjasz”, Jezus tłumaczy co to znaczy ów Mesjasz: losem tego Mesjasza będzie cierpienie i śmierć. Ta Ewangelia przygotowuje nas cały czas do tego, co najtrudniejsze. Ile to razy mówiliśmy, że w losie Jezusa męka i śmierć były najtrudniejsze. Bo jakże to tak: pluć, poniewierać, założyć cierniową koronę, i mówić, że to jest Syn Boży? Jan Paweł II napisał w komentarzu do tych wydarzeń: „To nie może być Bóg. Tak uważali ci, którzy na to patrzyli. Niemożliwe, żeby z Bogiem można było wyprawiać takie rzeczy.” I papież dodał: „Ten wielki protest nazywa się najpierw synagogą, a potem islamem. Jedni i drudzy protestują: «To nie przystoi Bogu. Bóg może być tylko święty, pełen majestatu, transcendentny — ale nie tak, żeby brał na siebie winy całego świata.»”

I druga zapowiedź nieco dalej, gdzie czytamy tak (Mk 9, 31):

Po wyjściu stamtąd podróżowali przez Galileę, On jednak nie chciał, żeby kto wiedział o tym. Pouczał bowiem swoich uczniów i mówił im: Syn Człowieczy będzie wydany w ręce ludzi. Ci Go zabiją, lecz zabity po trzech dniach zmartwychwstanie. Oni jednak nie rozumieli tych słów, a bali się Go pytać.

To druga zapowiedź męki na którą Marek, czyli Piotr, kładzie ogromny nacisk. I pojawia się również trzecia zapowiedź męki (Mk 10, 33):

A kiedy byli w drodze, zdążając do Jerozolimy, Jezus ich wyprzedzał, tak że się dziwili;

Jezus jakby śpieszy się, żeby wypełnić swój los

ci zaś, którzy szli za Nim, byli strwożeni. Wziął znowu Dwunastu i zaczął mówić im o tym, co miało Go spotkać: Oto idziemy do Jerozolimy. Tam Syn Człowieczy zostanie wydany arcykapłanom i uczonym w Piśmie. Oni skazają Go na śmierć i wydadzą poganom. I będą z Niego szydzić, oplują Go, ubiczują i zabiją, a po trzech dniach zmartwychwstanie.

Trzy zapowiedzi, które miały uczniów przygotować do tego, co się wydarzy. Ale te trzy zapowiedzi mają również i nas przygotować do znaczenia męki i śmierci Jezusa Chrystusa. I te trzy zapowiedzi spotykają się w jednej wypowiedzi Jezusa, która następuje tuż po tej trzeciej zapowiedzi męki i śmierci. Mianowicie Jezus mówi do swoich uczniów tak:

A kto by chciał być pierwszym między wami, niech będzie niewolnikiem wszystkich. Bo i Syn Człowieczy nie przyszedł, aby Mu słuźono, lecz żeby służyć i dać swoje życie na okup za wielu.

W ten sposób Piotr opowiadając o Jezusie daje poznać, jaki sens miała jego męka i jego śmierć. Ta śmierć ma wartość odkupieńczą, ta śmierć ma wartość zbawczą. Jezus nie umarł tak, jak każdy człowiek, z takim samym celem, i z takim samym nastawieniem. Śmierć Jezusa jest czymś wyjątkowym w dziejach świata.

I na koniec ta Ewangelia ukazuje dwa kontrastowe, dwa biegunowe elementy, cechy Jezusa. Ukazuje Jezusa jako prawdziwego Boga, i mamy wiele aluzji do tego właśnie aspektu. Tłum zbiera się wokół Jezusa. I wszędzie tłumy się gromadzą, i pełni są podziwu. Szatan próbuje Mu się przeciwstawić, ale Jezus skutecznie pokonuje moc szatana. Brak zrozumienia dla Jezusa dlatego, że jego działalność, jego nauczanie przekracza wszystko to, co można by spotkać w codziennym życiu i doświadczeniu. To jest ten pierwiastek boski.

A człowiek? Mamy tam wiele wzmianek o Jezusie, jako o prawdziwym człowieku. Bo Piotr na co dzień widział Jezusa przez trzy lata. I widział Go bliżej, niż wszyscy inni. Widział Go tak, jak pozostali apostołowie, a może jeszcze bardziej. To jak towarzyszenie komuś wielkiemu. To jak bycie przy kimś wielkim przez długi okres czasu, kiedy to inni oglądają tego człowieka tylko z okna, tylko z portretów. Natomiast ktoś jest przy nim, kto go zna na co dzień. I Piotr w Ewangelii mówi — mogą państwo sami sobie odnaleźć takie aspekty, jak: Jezus okazuje litość, lituje się tak, jak człowiek (1, 41) nad kimś, i spontanicznie pomaga; Jezus się gniewa, jest wzburzony (3, 5); Jezus jest zdumiony (6, 6); Jezus jest oburzony (10, 14); Jezus się lęka — oczywiście chodzi o Ogrójec (14, 33). Jezus lęka się śmierci. Wie, że trzeba przez nią przejść, ale jest prawdziwym człowiekiem, i myśl o męce i o śmierci napawa Go trwogą.

Taki jest markowy obraz Jezusa. Zauważmy że chociaż jest lakoniczny, chociaż jest taki krótki, to ma taki charakter, że może do nas przemówić, i może nas poruszyć.

Zapraszam państwa na kolejne nasze spotkanie, kiedy to odniosę się do pytań, które Ewangelii Marka dotyczą. Bardzo serdecznie zapraszam na 20 I, trzeci poniedziałek stycznia. Do tego czasu pozostało nam nieco ponad miesiąc. Bardzo proszę, jeżeli państwo nadal mają cierpliwość i silną wolę, o przeczytanie Ewangelii św. Łukasza. Ma ona 24 rozdziały, zatem można będzie ją sobie spokojnie przez ponad miesiąc przeczytać. W dodatku początek Ewangelii św. Łukasza dobrze przystaje do atmosfery bożonarodzeniowej. Więc 20 I dokończymy Ewangelię św. Marka. Jeżeli ktoś z jakichś powodów odłoży sobie czytanie Ewangelii Łukasza, to można np. teraz jeszcze raz przeczytać sobie Ewangelię Marka już mając w głowie to, co powiedzieliśmy. Teraz ona nam znacznie więcej powie — a dopiero później przeczytać Ewangelię św. Łukasza.

I zanim jeszcze złożę życzenia bożonarodzeniowe, to w ostatnich dosłownie dniach zmarło dwoje uczestników naszych konferencji, którzy tutaj wiernie przez całe lata byli. Mianowicie 10 XII zmarł śp. Tadeusz Zieliński, który liczył sobie 77 lat, i był ekspertem kolei dużych prędkości. Tutaj uczestniczył, zawsze słuchał naszych konferencji, był obecny. Napisał kilka specjalistycznych książek, do ostatnich dni pracował nad nową książką. Niestety śmierć to przerwała. Jeżeli państwo też pamiętają, to na ostatnim spotkaniu wspominałem panią Annę Czudowską-Geppert, która też tutaj całe lata była, i przeszła do Pana Boga przedwczoraj.

I dzisiaj modląc się na koniec polemy śp. Tadeusza i śp. Annę, i wszystkich tych, którzy są nam bliscy, prosząc by Adwent, który dla nich już się skończył, to był taki czas przejścia do Pana Boga, i żeby mogli radować się tym, co my sobie próbujemy wyobrazić.

Zdrowaś Maryjo ... Wieczny odpoczynek ... Niech odpoczywają w pokoju wiecznym ...

A państwu życzę dobrych, spokojnych, radosnych, miłych, przeżytych z najbliższymi Święt Bożego Narodzenia, wielu Bożych łask. Wszystkiego dobrego w Nowym Roku. Niech będzie po-myślny, dobry, obfituje we wszystko, co dobre, jasne i piękne.

Szcześć Boże i pochwalony Jezus Chrystus ...

5 Ewangelia św. Marka — odpowiedzi na pytania (20 stycznia 2014)

Pochwalony Jezus Chrystus . . . Dobry wieczór państwu. Bardzo serdecznie witam. Wygląda na to, że zaczęła się w tym roku zima, więc bardzo ciepło w ten zimowy wieczór państwa witam. Zaczniemy od modlitwy. Prośmy Pana Boga aby jego Duch, jego opieka, jego opatrzność nam towarzyszyły także w tej refleksji nad jego słowem, które kiedyś skierował do ludzi, a dzisiaj kieruje do nas.

W Imię Ojca . . . Ojciec nasz . . . Stolico Mądrości . . .

Drodzy państwo! Tradycyjnie już, niemal jak refren, bardzo serdecznie państwa witam. I bardzo cieszę się, że ta wspólna refleksja nad Słowem Bożym wydaje tak piękne, można wręcz powiedzieć: błogosławione, owoce. Przypominam, że w tym roku, jeżeli wszyscy poważnie traktujemy nasze spotkania, to one są trudniejsze niż kiedykolwiek do tej pory dlatego, że zakładają także wysiłek ze strony państwa. Umówiliśmy się, że w tym roku będziemy czytać tak bardzo blisko, i rozważać, i objaśniać Ewangelie, wszystkie cztery Ewangelie kanoniczne. Umówiliśmy się, że struktura naszej refleksji będzie taka, że ja robię wprowadzenie w konkretną Ewangelię, którą państwo wcześniej przeczytali. Następnie mamy pytania i odpowiedzi na pytania, które państwo do mnie zgłoszą na temat tej Ewangelii. Później czytamy kolejną Ewangelię, i znów pytania i odpowiedzi.

I tak dzisiaj doszliśmy do pytań i odpowiedzi, które mają związek z drugą Ewangelią kanoniczną, Ewangelią św. Marka. Przypomnę więc, że po tym ogólnym wprowadzeniu do Ewangelii mieliśmy wprowadzenie do Ewangelii św. Mateusza, potem były odpowiedzi na pytania, które jej dotyczyły, potem Ewangelia św. Marka, i dziś zatrzymujemy się nad pytaniami, które dotyczą Ewangelii św. Marka. Chciałbym państwu przypomnieć to, o czym mówiłem kilka tygodni temu gdy rozważaliśmy tę Ewangelię, bo to jest punkt wyjścia do naszej refleksji, że jest to Ewangelia typowo męska. Dlatego łatwiej, jak mi się wydaje, rozumieją ją mężczyźni, bo myślą bardziej skrótowo, bardziej konkretnie, bardziej smsowo. Oczywiście od tego są wyjątki, bo i są panie, które myślą i działają zupełnie podobnie. Ale zobaczymy podczas następnego spotkania, jeżeli szczęśliwie dożyjemy, Ewangelię specyficznie kobiecą, Ewangelię św. Łukasza. I zobaczymy na czym polega różnica między jedną a drugą. I wtedy wyczuwamy, że rzeczywiście ta trzecia Ewangelia kanoniczna odzwierciedla inny punkt widzenia niż ta, do której jeszcze wracamy dzisiaj.

Przypominają sobie państwo, że ta Ewangelia zrodziła się z pamięci Piotra, z opowiadań Piotra. I że zapisu tych opowiadań dokonał Marek, którego nazywamy ewangelistą. Powiedzieliśmy, że w greckim tekście tej Ewangelii — to bardzo ważne przypomnienie — mamy dobrze ponad tysiąc wystąpień spójnika [kai]. Znaczy to po polsku dosłownie *i*, ale ma także w tłumaczeniu na polski inne znaczenia, takie jak *oraz*, *a*, *przeto*, *więc*, itd. W języku polskim nie widać powtarzalności tego spójnika. Natomiast możemy domyślać się, że oto Piotr snuł wspomnienia z tego, co przeżył razem z Jezusem. I tak opowiadał, że: „I zdarzyło się pewnego razu . . . I potem . . . I . . .” I tak z tych wspomnień zrodziła się ta Ewangelia.

Przechodzimy więc bezpośrednio do pytań, żeby nie tracić czasu i nie przedłużać wstępu. Ale jeszcze raz chciałbym poczynić pewne zastrzeżenie. Moje odpowiedzi na te pytania wynikają przede wszystkim z wiary, i przede wszystkim z wielorakiej i wieloletniej lektury Pisma Świętego, i refleksji nad nim. Te dwa elementy łączą się ze sobą. Nie jest kwestią przypadku, że gdy rozpoczynamy nasze konferencje, to rozpoczynamy je od krótkiej modlitwy. To nie jest tylko sprawa naszej pobożności, ani naszego przyzwyczajenia tym bardziej. Tylko to jest kwestia tego rodzaju, że w ten sposób wyrażamy nasze przeświadczenie, że głębokie zrozumienie, czy głębsza zażyłość z Pismem Świętym, nie jest wyłącznie dziełem naszego intelektu, ale jest rezultatem, jest owocem spotkania z Bogiem, jego natchnienia, jego łaski. My rzeczywiście wierzymy w Boga, i rzeczywiście wierzymy, że Pan Bóg się nam udziela. I „tam, gdzie jest dwóch albo trzech zebranych w Imię Moje, tam Ja jestem pośród nich” mówił Chrystus. I my rzeczywiście wierzymy, że w tej wspólnocie kilkuset osób jest między nami Chrystus. I prosimy Go, żeby swoim światłem nas wspomagał w tych dociekaniach nad prawdą jego Ewangelii, i nad blaskiem Ewangelii. W związku z tym szukamy odpowiedzi, ale nie szukamy ich tylko jako wyraz naszej wiedzy, naszego rozeznania o starożytnym świecie, ale także chcemy w ten sposób głębiej pojąć i wyrazić naszą wiarę. Dlatego że Jezus, o którym mówią Ewangelie, nie jest kimś obcym ani nie jest kimś dalekim, tylko jest kimś, z kim związaliśmy bardzo głęboko nasze życie, komu to życie zawieramy. I tutaj chcemy Go rozumowo bardziej poznać, ale

jednocześnie gotowi jesteście przełożyć to na kategorie wyznania wiary i kategorie pobożności.

Dodam państwu jeszcze jedno, też wydaje mi się ważne, kiedy myślałem nad tymi pytaniami, kiedy próbowałem jakoś je uporządkować i do nich się odnieść. Otóż moje wykształcenie i to, czy się zajmuję od ok. 30 lat, to są wykłady z zakresu Starego Testamentu. Nowy Testament mają moi koledzy na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego, na innych uczelniach, na innych uniwersytetach. Są w Polsce specjaliści Nowego Testamentu, którzy znają go perfekcyjnie. Tym nie mniej nie można sobie wyobrazić chrześcijańskiego, katolickiego biblisty który, nawet jeżeli zajmuje się Starym Testamentem przede wszystkim, to nie umie się poruszać po terenie Nowego Testamentu. Bo oczywiście zajmowanie się Starym Testamentem prowadzi do Testamentu Nowego. I odwrotnie, gdy czytamy Nowy Testament, to czytamy go w perspektywie tego Starego. Jeżeli chodzi o Ewangelię Marka, muszę oddać taki swoisty hołd wykładowcy, Austriakowi z pochodzenia który nazywa się Klemens Stock, wykłady były po niemiecku albo po włosku. Dzisiaj to jest starszy pan, jezuita, mieszka w Innsbrucku w Austrii. Natomiast gdy studiowałem w Rzymie, on miał wykłady na temat Ewangelii św. Marka. Właściwie była to chyba moja jedna z najważniejszych przygód, spotkań z Ewangelią, z Ewangelią Marka zwłaszcza, bo w ciągu całego semestru omówił tylko dwa rozdziały tej Ewangelii, mianowicie 11 i 12. Ale w ten sposób dał nam pojęcie jak trzeba czytać, rozumieć, tłumaczyć, komentować, objaśniać Ewangelię św. Marka. I teraz, gdy przechodzimy do tych pytań, to muszę powiedzieć, że sporo dawnej wiedzy odżyło, i że można będzie tutaj rozmaite aspekty spotykać.

Przechodzimy więc do rzeczy. Pytań, które dotyczą Ewangelii św. Marka, napłynęło nie tak bardzo wiele, co bardzo dobrze świadczy również o państwie. Tzn. że już państwo poradzili sobie znacznie łatwiej z tą Ewangelią, niż z Ewangelią Mateusza. Być może będzie jeszcze czas, żeby do Ewangelii Mateusza wrócić. I pierwsze z tych pytań, które teraz rozważam — tu mam przed sobą kartki, które tych pytań dotyczą — brzmi tak:

O co chodzi w rozdziale „Wzmógłony ruch”: *Mówiono bowiem: «Odszedł od zmysłów».*

Otóż jeszcze jedna uwaga wstępna w związku z tym. Ta mianowicie, że tytuły tych paragrafów, tych rozdziałów, który tutaj mamy, nie pochodzą od autorów Ewangelii. Tytuły i te większe, i te mniejsze, pochodzą od tłumaczy Ewangelii na język polski. Dlatego tytuły mogą być lepsze albo gorsze, ale te tytuły nie są częścią natchnionego tekstu. Jeżeli ktoś z państwa sięgnął po wydania protestanckie Pisma Świętego, to tam w ogóle tytułów żadnych nie ma — tekst Pisma Świętego jest podawany w całości bez tytułów. W katolickich wydaniach te tytuły mają nam pomóc. Czy pomagają — to osobna sprawa. Tutaj mamy tytuł: „Wzmógłony ruch”. Spróbujmy posłuchać tego krótkiego tekstu (Mk 3, 20-21):

Potem Jezus przyszedł do domu, a tłum znów się zbierał, tak, że nawet posilić się nie mogli. Gdy to posłyszeli Jego bliscy, wybrali się, żeby Go powstrzymać. Mówiono bowiem: «Odszedł od zmysłów».

Powiem państwu, że z tym maleńkim fragmentem Ewangelii jest w liturgii pewien kłopot, który polega na tym że zupełnie niedługo, w lutym czy na początku marca, wśród czytań na codziennej mszy św. czyta się tylko ten króciutki fragment. Kapłan wychodzi, i: „Czytanie z Ewangelii wg. św. Marka”. Przeczyta ten fragment, kończy: „Mówiono bowiem: «Odszedł od zmysłów». Oto Słowo Pańskie.” „Bogu niech będą dzięki”. I oczywiście ktoś, kto słucha tego fragmentu i świadomie odpowiada, łapie się: „O co właściwie tutaj chodzi? Otóż w liturgii nie powinno być przerywane w tym właśnie miejscu, trzeba byłoby przeczytać kawałek dalej żeby nie zostawić takiej konkluzji, która nastęrcza trudności. Przyjrzyjmy się po kolei poszczególnym elementom.

Potem przyszedł do domu

Otóż ten dom to oczywiście dom teściowej Piotra, czy Piotra, w Kafarnaum nad Jeziorem Galilejskim. Jezus przychodzi do tego domu nad Jeziorem Galilejskim, który stał się w pewnym sensie

jego domem. Już uczniowie zostali powołani, wśród uczniów jest Piotr, i Piotr zaprosił Jezusa do swojego domu. W ten sposób dom Piotra staje się domem Jezusa. Kto z państwa był w Ziemi Świętej, a tutaj było zupełnie nie mało osób, pamięta Kafarnaum. Jest dom Piotra, a nad nim zbudowany nowoczesny kościół. I to jest właśnie precyzyjnie to miejsce.

tłum znów się cisnął, tak, że nawet posilić się nie mogli

Więc do tej pory rozumiemy.

Gdy to posłyszeli Jego bliscy, wybrali się, żeby Go powstrzymać.

Otóż „bliscy Jezusa” to oczywiście jego rodzina. W tym przypadku rodzina najprawdopodobniej dalsza, nie bezpośrednia, nie Maryja, nie Józef, bo mielibyśmy to wyraźnie powiedziane, tylko jego dalsza rodzina. Gdzie ci „bliscy” mieszkają, gdzie przebywają? Oczywiście mieszkają i przebywają w Nazarecie. Z Nazaretu do Kafarnaum jest mniej więcej 28 - 30 km, a więc jest to mniej więcej dzień drogi. Czyli do Nazaretu dochodzi wieść, dochodzi wiadomość, że w Kafarnaum nad Jeziorem Galilejskim przebywa Jezus, i zdobywa tam ogromną popularność. Że cisną się do niego ludzie, cisną się do niego tłumy — Marek mówi, że do tego stopnia, „że nawet posilić się nie mogli”. I wtedy ta popularność zaczyna zastanawiać bliskich Jezusa. Zastanawiają się co to takiego, skąd ta popularność się bierze. Oczywiście nie mają żadnego pojęcia o prawdziwej tożsamości Jezusa. Niepokoją się, jeżeli tak można powiedzieć, o Jezusa. Niepokoją się, ta popularność i to zainteresowanie, które On na siebie ściąga, jest czymś dla nich absolutnie zaskakującym. I pojawiają się w Nazarecie, 30 km od Kafarnaum, plotki na temat Jezusa. Pojawiają się rozmaite dociekania. Właściwie kim On jest? Kim On jest, że naucza? Kim On jest, że dokonuje jakichś znaków? Kim On jest, że ściąga tłumy? Kim może być człowiek, którego znają na co dzień, i który zdobywa w krótkim czasie tak wielką popularność? I oto jedno z dociekań, czy jedna z plotek, która zaczyna krążyć w środowiskach Jezusowi nieprzyjaznych, wrogich: „Mówiono bowiem, że odszedł od zmysłów”. Czyli proszę zauważać, że ta plotka, to oszczerstwo może zupełnie rozłożyć, może zupełnie zaprzeczyć temu, czego Jezus dokonuje i czego Jezus naucza, może zupełnie przekreślić jego nauczanie. I Marek to odnotował — że wśród rozmaitych reakcji, które pojawiły się wśród ludzi, obok entuzjazmu, obok uznania, obok przychylności, życzliwości, serdeczności, zainteresowania, pojawiła się też niechęć. Objawem tej niechęci jest sugerowanie: „odszedł od zmysłów”.

Ale za chwilę mamy następny przejaw niechęci, mamy następny przejaw wrogości i wątpliwości, które się z tym wiążą. I to pytanie też się pojawiało, dlatego od razu je podejmuję. Mianowicie czytamy dalej:

Natomiast uczeni w Piśmie, którzy przyszedli z Jerozolimy, mówili: Ma Belzebuba i przez władcę złych duchów wyrzuca złe duchy.

Proszę zauważmy: obok uznania i sympatii dla Jezusa pojawiają się wątpliwości i odmowa. Jedne wątpliwości znajdują wyraz w plotkach. Plotkach, które dotyczą stanu psychicznego zdrowia Jezusa: odszedł od zmysłów, nie zajmujemy się Nim, znamy Go — przecież wiemy, kim On jest, a teraz dokonuje czegoś, co Go przerasta. Ale pojawia się inny rodzaj wrogości, znacznie bardziej niebezpieczny. Tamten pierwszy pochodzi od tych, którzy znali Jezusa w Nazarecie. A ten drugi pochodzi od uczonych w Piśmie, którzy przybyli z Jerozolimy. Z Jerozolimy do Kafarnaum jest ok. 140 - 150 km. Otóż te wieści o Jezusie musiały się rozchodzić bardzo po Palestynie, skoro z Jerozolimy zostaje wysłana delegacja żeby się przyjrzeć temu, co robi Jezus. I proszę popatrzeć, jaką oni dają interpretację, jak oni objaśniają działalność Jezusa. Mianowicie mówią:

Ma Belzebuba i przez władcę złych duchów wyrzuca złe duchy.

Czyli działalność Jezusa i nauczanie Jezusa łączą z szatanem. Oczywiście nie mogło być nic groźniejszego, nic bardziej podstępnego, i nic bardziej podłego i nikczemnego, niż tego rodzaju oskarżenie. Dlatego, że tego rodzaju oskarżenie nie tylko podważało sens misji, posłannictwa Jezusa, ale je całkowicie przekreślało łącząc je nie z Bogiem, ale z szatanem. W ten sposób w Ewangeli

św. Marka pojawiają się pierwsze objawy wrogości wobec Jezusa, i to wrogości posuniętej najdalej, jak to tylko możliwe. Ta wrogość później doprowadzi do oskarżenia Jezusa, do pojmania Go, doprowadzi później do skazania Go na śmierć, i wreszcie do jego śmierci. Ale w tym kontekście posłuchajmy jeszcze dalej:

Wtedy przywołał ich do siebie

czyli Jezus przywołał do siebie tych uczonych w Piśmie

i mówił im w przypowieściach: Jak może szatan wyrzucać szatana?

Skoro Jezus wyrzuca demony, szatanów, to jak może jego działalność być wiązana z szatanem?

Jeśli jakieś królestwo wewnątrznie jest skłócone, takie królestwo nie może się ostać. I jeśli dom wewnątrznie jest skłócony, to taki dom nie będzie mógł się ostać. Jeśli więc szatan powstał przeciw sobie i wewnątrznie jest skłócony, to nie może się ostać ale koniec z nim. Nie, nikt nie może wejść do domu mocarza i sprzęt mu zagrabic, jeśli mocarza wpierv nie zwiąże, i wtedy dom jego ograbi, dom jego przejmie.

Otóż ten mocarz to jest szatan. Ale tym, który jest mocniejszy od niego, jest Jezus. Jezus mówi: „Nie wiążcie mojej działalności z szatanem. Bo skutkiem tej działalności jest to, że to Ja przejmuję jego domostwa. Co jest domem szatana? Są wnętrza tych ludzi, których tak czy inaczej opętał, tak czy inaczej przejął albo pozyskał. Jezus więc tłumaczy tym swoim oskarżycielom: „Nie może być tak, że moja moc pochodzi od szatana, skoro z szatanem walczę, skoro szatana pokonuję”. Tutaj, cały czas podkreślam, jedna sprawa zasługuje na uwagę, i musimy być od początku jej świadomi. Ta mianowicie, że wraz z rozpoczęciem publicznej działalności, wraz z początkiem nauczania Jezusa Chrystusa, obok „Tak”, które Mu mówią jego uczniowie a także tłumy, pojawia się „Nie”. I proszę popatrzeć, że to „Nie” jest radykalne, i ma rozmaity kształt. Albo ma kształt obmowy, plotek: to ktoś psychicznie chory. Albo ma kształt oskarżeń, że działa w porozumieniu z szatanem. I w tym miejscu pojawiają się słowa, o które państwo pytali także w Ewangelii św. Mateusza, bo one są we wszystkich trzech Ewangeliiach.

Żeby troszeczkę ożywić naszą refleksję muszę powiedzieć państwu, że właśnie te słowa mnie bardzo zaintrygowały, kiedy byłem w seminarium, miałem wtedy 20 - 21 lat. I pod kierunkiem ks. bp Kazimierza Romaniuka przez cały rok pisałem pracę na ten temat, na temat bluźnierstwa przeciwko Duchowi Świętemu. Wyszła duża praca. A później, w latach 80-tych wyszedł artykuł, w którym było streszczenie całej tamtej pracy. Więc to, co teraz powiem, będzie wynikało z tamtych dawnych przemyśleń. Bo te słowa też mnie nie tylko pociągały, ale — można by powiedzieć — intrygowały. Jezus powiedział tak:

Zaprawdę, powiadam wam: wszystkie grzechy i bluźnierstwa, których by się ludzie dopuścili, będą im odpuszczone. Kto by jednak zbluźnił przeciw Duchowi Świętemu, nigdy nie otrzyma odpuszczenia, lecz winien jest grzechu wiecznego». Mówili bowiem: «Ma ducha nieczystego».

I w tym ostatnim zdaniu mamy wy tłumaczenie tego grzechu przeciwko Duchowi Świętemu. Otóż Jezus dokonuje znaków, które my nazywamy cudami. Jezus uczy o Bogu. Uczy dobrych, wzniosłych, szlachetnych rzeczy. I to, co mówi i czego dokonuje, zyskuje Mu zwolenników i sympatię. I oto, żeby to wszystko przekreślić, pojawiają się tacy którzy mówią: „On ma ducha nieczystego. On jest związany z szatanem. A Jezus mówi, że takie oskarżenia to jest grzech przeciwko Duchowi Świętemu. Dlatego że takim ludziom, wobec takich oskarżeń już nie można udzielić żadnej rozsądnej odpowiedzi. Te oskarżenia przekreślają jakąkolwiek możliwość namysłu nad tym, kim naprawdę Jezus jest. Te oskarżenia całkowicie też mogą przekreślić owoce działalności Jezusa Chrystusa, i owoce jego nauczania. Więc Jezus daje poznać: ludzie popełniają różne grzechy, popełniają różne bluźnierstwa. Ale w tym wszystkim jest jakieś odniesienie do Boga, jakaś nadzieja na możliwość powrotu. Natomiast jeżeli ktoś przypisuje działanie Jezusa i słowa Jezusa szatanowi, zamyka sobie jakąkolwiek

możliwość powrotu do Pana Boga, jakąkolwiek możliwość nawrócenia i dobrego życia. A więc ktoś taki popełnia grzech przeciwko Duchowi Świętemu. Grzech, który nie zostanie odpuszczony, bo ten człowiek nie jest w stanie otworzyć się na Boga, który działa w Jezusie Chrystusie. I to uzasadnienie: „mówili bowiem «Ma ducha nieczystego»” wskazuje nam, że od początku działalności Jezusa byli tacy, którzy całkowicie, z gruntu tę działalność i jego słowa wyrzucali, wykluczali, i robili to poprzez perwersyjne powiązanie słów Jezusa, nauczania Jezusa, działalności Jezusa z szatanem. To zamykało jakąkolwiek dyskusję, i jakiegokolwiek dalsze namysły, i jakiegokolwiek późniejsze kontakty. Powiedzieliśmy raz i drugi, daliśmy takie porównanie — państwo je pamiętają. Gdy w Betlejem Maryja urodziła Jezusa, i gdy hołd Mu oddawali pasterze, i gdy zgodnie ze świadectwem Ewangelii hołd oddawali również aniołowie, to w pobliskiej Jerozolimie rosło drzewo na jego krzyż. I życie Jezusa już jest w cieniu tego krzyża.

Teraz możemy to posunąć trochę dalej. Gdy Jezus rozpoczął swoją publiczną działalność, i gdy byli tacy, którzy z entuzjazmem byli u drzwi domu, w którym przebywał, i którzy za Nim szli, to jednocześnie byli tacy, którzy z góry wykluczali się od możliwości zaakceptowania Go, od możliwości przyjęcia Go, od możliwości aprobaty, przypisując Jezusowi nie tylko najgorsze intencje, ale najgorsze związki, związki z szatanem. Nikt nie mógł zrobić Jezusowi większej krzywdy, niż ta. I nic nie mogło bardziej udaremnić skutków jego nauczania, niż tego rodzaju oskarżenia.

Ciekawe jest i wymowne to, że to oskarżenie pojawia się na początku działalności Jezusa. Potem już jego nie ma. Znaczy to, że Jezus zrobił bardzo dużo w tym kierunku, żeby swoimi słowami, swoim nauczaniem, swoją działalnością potwierdzić swoją bliską więź z Bogiem. I najprawdopodobniej gdy zaczynał publiczną działalność, nie był jeszcze dobrze znany, to można było stawiać Mu, wysuwać wobec Niego najgroźniejsze zarzuty. Natomiast po kilku miesiącach, a zwłaszcza po kilku latach jego publicznej działalności już tego rodzaju zarzuty absolutnie nie wchodziły w rachubę. Dlatego, że więź Jezusa z Bogiem była bardzo widoczna. Więc grzech przeciwko Duchowi Świętemu jest wtedy, gdy człowiek to, co Boże, i to, co od Boga pochodzi, przypisuje szatanowi, łączy z szatanem. a więc można by powiedzieć: perwersyjnie obraca się przeciwko Bogu.

Przejdźmy do innego fragmentu, równie znanego. Mianowicie akapit: „Spór o tradycję” (Mk 7, 1). Czytamy tak:

Zebrali się u Niego faryzeusze i kilku uczonych w Piśmie, którzy przybyli z Jerozolimy.

Proszę zauważyć: upłynął pewien czas, i znów mamy kolejną grupę uczonych w Piśmie, zainteresowanych nauczaniem Jezusa, którzy przybyli z Jerozolimy do Galilei, i próbują poznać, kim jest Jezus.

I zauważyli, że niektórzy z Jego uczniów brali posiłek nieczystymi, to znaczy nie obmytymi rękami.

I mamy zaraz wyjaśnienie:

Faryzeusze bowiem, i w ogóle Żydzi, trzymając się tradycji starszych, nie jedzą, jeśli sobie rąk nie obmyją, rozluźniając pięść.

Otóż nie chodzi o mycie w celach higienicznych, takie, jakiego wszyscy ludzie dokonują. Chodzi o obmycie rytualne polegające na tym, że zanim zaczniesz się jakiegokolwiek posiłek — tak jest do dzisiaj wśród Żydów — to najpierw trzeba obmyć rytualnie ręce, palce, końce dłoni. Ci z państwa, którzy byli w Ziemi Świętej, zwłaszcza w żydowskich hotelach, to pamiętają, że przed wejściem do jadalni hotelowej zawsze jest kran z wodą. I jeżeli gośćmi są Żydzi, to zawsze przechodząc myją sobie końce rąk — nie tylko ze względów higienicznych dlatego, że umyli to wcześniej w swoim pokoju hotelowym, tylko ze względów rytualnych.

I teraz posłuchajmy: taki był zwyczaj, taki był przepis rytualny. I Marek wyjaśnia ten przepis. Dlaczego go wyjaśnia? Ewangelia Marka, która powstała najprawdopodobniej w Rzymie, jest skierowana do ludzi, którzy już nie znają tych wszystkich żydowskich zwyczajów — tak samo, jak my ich nie znamy. Więc Marek wyjaśnia rodowód tego zwyczaju. I dodaje:

I gdy wrócą z rynku, nie jedzą, dopóki się nie obmyją. Jest jeszcze wiele innych zwyczajów, które przejęli i których przestrzegają, jak obmywanie kubków, dzbanków, naczyń miedzianych.

Wśród państwa są osoby, które mieszkają na terenie tej parafii, i na terenie sąsiedniej parafii Opatrzności Bożej. Pamiętają państwo ks. prałata Romualda Kołakowskiego. To niezwykle zasłużony, wręcz święty człowiek. Kiedy tam pracowałem w parafii Opatrzności Bożej, opowiadał o wydarzeniu ze swojego dzieciństwa, które żywo ilustruje to, o czym pisze Marek. To było przed II wojną światową w latach 30-tych, ksiądz prałat był dzieckiem. Mieszkali nieopodal Łomży. I mieli za sąsiadów Żydów, rodzinę żydowską. I pewnego dnia do rodziców młodego wtedy Romualda przychodzi żydowska sąsiadka, i mówi: „Proszę pani! Co ten wasz dzieciak narobił!” „Ale co narobił?” „Wrzucili nam kawałek jakiegoś innego mięsa do garnka z mięsem, kawałek nie wiadomo czego. I co my teraz mamy!” Mówi: „Pani Kołakowska! Ja muszę teraz wszystkie garnki wyrzucić, ja muszę nowe garnki kupić. To dla nas duży wydatek.” I wtedy ojciec księdza prałata zawołał chłopaka. Romuald powiedział, że koledzy namówili go, żeby coś takiego zrobić. A od ojca, pierwszy i jedyny raz w życiu, dostał tęgie lanie. I ojciec powiedział, że nie dostanie od tej pory żadnych słodczy, żadnych ciastek, żadnych zakupów, dopóki się nie zwrócą pieniądze za żydowskie garnki. I rodzice zapłacili za garnki, które sobie sąsiedzi kupili, cały komplet. A on przez długie miesiące był pozbawiony wszystkich słodczy itd. Wspominał o tym jako dorosły człowiek. A ja państwu wspominam po pierwsze jako ilustrację koegzystencji Polaków i Żydów, jak to wyglądało na co dzień, jakie to miało przełożenie na wzajemne relacje. Widać było, że ci ludzie koniec końców między sobą żyli dobrze, i byli wrażliwi jedni na drugich. I dałem państwu jako ilustrację tych właśnie zwyczajów. Że nie jesteśmy tutaj tylko w sferze starożytnej, tylko że to aż do naszych czasów jest ciągle sprawa żywa. I dzisiaj jest tak, że w tradycyjnej, religijnej rodzinie żydowskiej są garnki na mleko i wyroby mleczne, są garnki na mięso i wyroby mięsne, i są garnki na jarzyny, warzywa, owoce itd. I broń Boże żeby do jakiegoś garnka, w którym było coś gotowane z mlekiem, dołożyć mięso. Wszystko to jest posegregowane, wszystko to jest bardzo starannie rozłożone i klarownie oznaczone. Więc chodzi o to — mówi się — że te garnki, i zachowanie tej tradycji jest *koszerne*. Koszerne znaczy po polsku: odpowiednie, właściwe. O co chodzi w tej koszerności? Chodzi o to, żeby nie mieszać ze sobą gatunków. Żeby nie było mieszania mleka z mięsem. Zatem — żeby ten temat zakończyć i przejść do Ewangelii Marka — Żyd ortodoksyjny nie zje kanapki z masłem i z wędliną tak, jak my jemy. Dlatego, że jest wędlina — i jest masło. Można by na ten temat długo mówić i ilustrować to przykładami, także tutaj w Warszawie, także z rozmaitych przyjęć i spotkań m.in. w zakresie dialogu religijnego, kiedy to chciano szczerze ugościć np. delegację żydowską po prostu szykując potrawy w taki sposób, który był dla nich nie do zaakceptowania — i skończyło się na niczym. I tutaj mamy to samo. Marek wyjaśnia: istnieją wśród Żydów rozmaite tradycje dotyczące tzw. czystości rytualnej. I dalej:

Zapytali Go więc faryzeusze i uczeni w Piśmie: «Dlaczego Twój ucniowie nie postępują według tradycji starszych, lecz jedzą nieczystymi rękami?»

Proszę zauważyć, że zarzut jest poważny, bo i sprawa jest poważna. Mianowicie robią Jezusowi zarzut, że ucniowie Jezusa nie dotrzymują tych wszystkich zwyczajów rytualnych. Tzn. spożywają posiłek, jak nazywają to, „nieczystymi rękami”. Nie dlatego, żeby ich nie umyli, tylko dlatego, że nie dopełnili tej czystości rytualnej.

Odpowiedział im Jezus: «Słusznie prorok Izajasz powiedział o was, obłudnikach, jak jest napisane: Ten lud czci Mnie wargami, lecz sercem swym daleko jest ode Mnie. Ale czci Mnie na próżno, ucząc zasad podanych przez ludzi.

Niech państwo zwrócą uwagę na dwie rzeczy. Odpowiedź Jezusa jest dosadna i stanowcza. Jezus w radykalny sposób kwestionuje te starotestamentowe, przestrzegane w czasach Starego Testamentu prawa czystości rytualnej. Ale jak je kwestionuje? Nie kwestionuje odwołując się tylko do własnych zapatrywań, tylko kwestionuje je odwołując się do Starego Testamentu, do proroka Izajasza. I powiada w nawiązaniu do proroka Izajasza, że lud oddający cześć Bogu poprzez zachowywanie przykazań rytualnych czci Pana Boga wargami, ale sercem jest daleko. Można więc

obmywać te palce w wodzie, ale można w ogóle nie mieć świadomości o tym, kim jest Pan Bóg, i nie mieć świadomości wierności jego woli. Dlaczego? „Bo ten lud czci Mnie na próżno, ucząc zasad podanych przez ludzi. Ótóż na kartach Pisma Świętego w Pięcioksięgu, wśród przykazań i nakazów Bożych nie ma tego nakazu czystości rytualnej. Nigdzie nie znajdziemy w Starym Testamencie polecenia: „Musisz obmywać ręce przed jedzeniem”. To jest przykazanie, czy powiedzmy sobie: zwyczaj ustalony przez ludzi. Jezus powiada że ten zwyczaj, przestrzegany tak zewnętrznie, może odwracać od Boga. I daje za chwilę konkretny przykład. Znow to się pojawia w państwa pytaniach. Proszę go posłuchać:

Uchyliliście przykazanie Boże, a trzymacie się ludzkiej tradycji».

Dokonujecie obmywania dzbanków i kubków. I wiele innych podobnych rzeczy czynicie.

I mówił do nich: «Umiecie dobrze uchylać przykazanie Boże, aby swoją tradycję zachować.

I zaraz to zilustruje przykazaniem. Czyli oskarżenie, które wysuwa Jezus, jest bardzo poważne. Przestrzegacie rozmaitych drobiazgów, które sami wymyśliliście — natomiast nie jesteście wierni Bogu w tym, co dotyczy sedna jego przykazań. Zauważmy, że chodzi tutaj o problem, który tak czy inaczej jest ważny również i w naszych czasach. Bo i nam może się zdarzyć, że przykładamy wagę do szczegółów, do drobiazgów, do zwyczajów, do przyzwyczajzeń, do tradycji. Natomiast zatracamy głęboki sens tego, co naprawdę najważniejsze. Myślę, że przykłady można mnożyć. One mają związek ze świętami, z uroczystościami. Mają związek nieraz z chrzcinami, ze ślubami, z pierwszą komunią — gdzie to, co najważniejsze schodzi na daleki plan, natomiast trzeba dotrzymać wierności jakiemuś szczegółowi. I Jezus podaje tutaj przykład bardzo trudny dla nas, ale oni go rozumieli bardzo dobrze. I było znow pytanie o ten fragment — a ja państwu pokazuję, jak to się wszystko ze sobą łączy. Jezus mówi:

Mojżesz tak powiedział: Czcij ojca swego i matkę swoją, oraz: Kto złorzeczy ojcu lub matce, niech śmiercią zginie.

Czyli Mojżesz dał przykazanie, które my mamy jako czwarte: „Czczij ojca swego i matkę swoją”. W jaki sposób w czasach Jezusa przykazanie to zostało uchylone? W jaki sposób wykombinowano postępowanie, które omijało przestrzeżenie tego przykazania? Jezus mówi:

A wy mówicie: „Jeśli kto powie ojcu lub matce: Korban, to znaczy darem złożonym w ofierze jest to, co by ode mnie miało być wsparciem dla ciebie— to już nie pozwalacie mu nic uczynić dla ojca ni dla matki.

O co chodzi? Otóż źli synowie i złe córki, gdy ojciec albo matka potrzebowali opieki czy wsparcia, a nie chcieli tej opieki udzielić w jakiejś określonej formie, np. pieniędzy, to wykombinowali sobie w czasach Jezusa, a pewnie przedjesusowych, coś takiego. Wystarczy odłożyć np. jakąś sumę pieniędzy, i powiedzieć: Korban. Korban znaczy po polsku *poświęcone, święte, należne Bogu*. I już wtedy tych pieniędzy czy tego przedmiotu nie można dać rodzicom. I w ten sposób uchylali Boże przykazanie twierdząc, że ta rzecz, ten przedmiot, ta suma jest jakby poświęcona dla Pana Boga. Co oni z nią zrobią — to jest zupełnie osobna sprawa.

Otóż komuś z państwa może przyjść do głowy, że ta kombinacja jest karkołomna. Ale wiemy dobrze, że gdy przyjrzymy się rozmaitym przepisom dzisiaj, także tym, które dotyczą czy spraw alimentacyjnych wobec dzieci, czy dzieci wobec rodziców, czy rozmaitych prawnych kruczków, które dotyczą nieruchomości czy ruchomości — to tam są niemal takie same rozmaite kombinacje, żeby tylko uniknąć albo odpowiedzialności, albo wspierania, albo konieczności dzielenia się.

Więc Jezus wskazuje, że wymyślono pod pozorem religii, pod pozorem pobożności coś, co pozwalało uniknąć przekazania danego przedmiotu, albo należytej troski o własnych rodziców. Starość w starożytności wyglądała inaczej, niż dziś. Nie było żadnych zabezpieczeń socjalnych, żadnych rent ani żadnych emerytur. Starość rozpoczynała się bardzo wcześnie. Nie było systemu ochrony

zdrowia. Wobec tego wielu ludzi, którzy skończyli 40 - 50 lat życia, to w starożytności były już osoby stare. A jeżeli do tego przychodziła jakaś choroba albo słabość, to oczywiście los tych ludzi starych był nie do pozazdroszczenia. I jak widać, stosunek dzieci do rodziców też pozostawiał wiele do życzenia. Ale Jezus powiada, że są takie sytuacje w których pod pozorem pobożności odmawia się rodzicom tego, co im się słusznie należy. A więc pobożność i rozmaite nowe zwyczaje odwracają uwagę od Pana Boga i od tego, co jest prawdziwie głębokie. To samo dotyczy tej rytualnej czystości. I konkluzja brzmi tak:

I znosicie słowo Boże przez waszą tradycję, którą sobie przekazaliście. Wiele też innych tym podobnych rzeczy czynicie.

Gdy więc mamy tytuł: „Spór o tradycję”, to rzeczywiście jest to spór. Bo przybywają do Jezusa uczeni w Piśmie i faryzeusze, którzy kładą nacisk na rozmaite tradycje. A Jezus powiada: „Musicie się zastanowić nad sensem tych tradycji. Musicie się zastanowić nad ich znaczeniem. Żebyście przypadkiem zachowując sprawy czysto zewnętrzne nie zagubili tego, co głęboko wewnętrzne.

Przeczytajmy jeszcze jeden fragment, też jest w pytaniach, pojawia się kilkakrotnie. Myślę że ci z państwa, którzy słyszeli ten fragment w kościołach, mieli z nim problem. Więc zatrzymajmy się nad nim. Fragment jest dosadny, jest mocny jak na naszą wrażliwość, i również jak na nasze postrzeganie Jezusa, jego delikatności i jego dobroci.

Wybrał się stamtąd i udał się w okolice Tyru i Sydonu.

Otóż Tyr i Sydon znajdują się poza granicami Ziemi Świętej. Dzisiaj one się znajdują na terenie Libanu, w starożytności była to Fenicja. Proszę popatrzeć, że Jezus opuszcza Ziemię Świętą, opuszcza swoją ojczyznę i udaje się do krainy, która w jego czasach była pogańska. Tam Żydów nie było, a jeżeli byli, to uważali siebie za żyjących w diasporze. Ale było ich bardzo mało. Więc można by powiedzieć, że to wyjście Jezusa poza Ziemię Świętą, zresztą jeden jedyny raz, zapewne było zamierzone. Jezus dobrze wiedział, co robi. I Jezus dobrze wiedział, co tam się może wydarzyć.

Wstąpił do pewnego domu i chciał, żeby nikt o tym nie wiedział, lecz żeby mógł pozostać w ukryciu.

Czy ze zmęczenia czysto ludzkiego, czy dla modlitwy, czy dla szukania jakiegoś odosobnienia, czy dla szukania wytchnienia — możemy tylko zgadywać. Ale Jezus wychodzi poza granice Ziemi Świętej, nie tak daleko, można by w dzisiejszych kategoriach powiedzieć: do sąsiedniego województwa. Przenosi się tam, i szuka pewnej osobności. Dlaczego? M.in. także dlatego, że wkrótce rozpocznie podróż do Jerozolimy. I to będzie jego ostatnia podróż do Jerozolimy. Jezus przeczuwa, co Go czeka, Jezus wręcz wie, co Go czeka. I udaje się nieco na północ, w przeciwnym kierunku, niż Jerozolima, może po to, żeby się duchowo przygotować do tego, co Go czeka. Może jako człowiek wzdraga się na myśl przed tym, co przyjdzie Mu przejść. W tym czasie już wrogość wobec Jezusa była wszędzie widoczna, i w Galilei, i w Jerozolimie.

Wnet usłyszała o Nim kobieta, której córeczka była opętana przez ducha nieczystego.

Nigdy nie będziemy wiedzieli, co znaczy to „opętanie przez ducha nieczystego”. Czy był to rodzaj jakiegoś duchowego schorzenia, czy była to choroba psychiczna. W starożytności choroby psychiczne były bardzo częste. I uważano, wiązano je z mocami szatańskimi dlatego, że zachowanie chorych psychicznie odbiegało od normy. Uważano więc, że przynależą do zupełnie innego świata. Ale widzimy kobietę z dziewczynką. Obie są pogankami, nie są żydówkami. I dowiadujemy się, że ta dziewczynka, ta córeczka była opętana przez ducha nieczystego. Ta kobieta

Przyszła, upadła Mu do nóg,

Widać niezwykłą pokorę tej kobiety. Ale widać też ze strony Jezusa przełamywanie schematów i stereotypów, w których żył. Dlatego że między mężczyznami a kobietami w świecie semickim, i żydowskim, i arabskim, jest separacja do dnia dzisiejszego. Nie jest rzeczą normalną, gdy kobieta zapoczątkowuje rozmowę — w tradycyjnych zwłaszcza warunkach, bo dziś w Tel-Awivie to jest normalne, ale w tradycyjnej rodzinie i uwarunkowaniach: nie. Ani, że kobieta zapoczątkowuje rozmowę z mężczyzną, ani że kobieta tak fizycznie do mężczyzny się zbliża — to nie jest normalne. Do dzisiaj w Jerozolimie są tzw. koszerne autobusy. I bilety są tam droższe, niż do zwyczajnych autobusów. Koszerny autobus miejski wygląda tak, że z przodu autobusu wchodzi mężczyźni. I oni mogą stać tylko z przodu, i patrzą przed siebie, w stronę kierowcy. A tylnym wejściem do autobusu wchodzi kobiety. I one mogą tylko stać z tyłu. A więc z tyłu jest pleć piękna, a z przodu jest pleć przepiękna! Nie daj Boże, żeby naruszona została granica między tymi dwiema płciami. Zdarza się czasami, że jakieś turystki próbują wtargnąć do tego autobusu przodem — to kończy się dla nich nie najlepiej, mówiąc łagodnie. Dlatego, że reakcja jest natychmiastowa. Wiedzą państwo, że przy wejściu do Muru Zachodniego, Ściana Płaczu, mamy osobne wejście dla mężczyzn, osobne wejście dla kobiet. I nie daj Boże, żeby któraś z płci przeszła na drugą stronę.

Wszystko to mówię państwu jako wprowadzenie do tego epizodu. Kiedy my słyszymy, że kobieta przychodzi, pada Jezusowi do stóp, i chce Go o coś prosić — to jest normalne, tak się zdarza. Ktoś, kto jest mocno w potrzebie, w naszej kulturze robi to. Ale tam — nie! Ona powinna być gdzieś dalej, z daleka, a nie gdzieś blisko!

A była to poganka, Syrofenicjanka rodem, i prosiła Go, żeby złego ducha wyrzucił z jej córki. Odrzekł jej: «Pozwól wpiery nasycić się dzieciom; bo niedobrze jest zabrać chleb dzieciom, a rzucić psom».

Słowa mocne, można by powiedzieć: nazbyt mocne. Jakby nie przystawały do tej dobroci, łagodności, cierpliwości, którą Jezus zawsze okazywał. Ale te słowa chcą w wyraźny sposób wstrząsnąć. I one też nawiązują do realiów. A realia były takie, że Żydzi traktując siebie jako lud Bożego wybrania nazywali nie-Żydów, pogan, zwłaszcza w czasach biblijnych na terenie Kanaanu, i na terenie sąsiednich krajów, nazywali kerabim — to są *psy*. Oczywiście była w tym pogarda i niechęć, i nade wszystko wola separacji, wola kompletnej izolacji. Jezus mówi tutaj językiem swojego ludu, językiem swojego narodu. Najprawdopodobniej chciał sprowokować to, co nastąpi dalej. Otóż Jezus powiada: „Jestem posłany, to, czego nauczam, i co działam, jest przeznaczone dla ludu Bożego wybrania. Niedobrze jest zabierać dzieciom, i dawać poganom, psom. Ale Jezus jednocześnie patrzy, patrzy na tę kobietę. I:

Ona Mu odparła: «Tak, Panie, lecz i szczenięta pod stołem jadają z okruszyn dzieci».

Gdyby cały epizod skończył się na słowach Jezusa, byłby absolutnie nie do przyjęcia. Ale pokora tej kobiety wyzwala zupełnie nowe moce, i skieruje to wydarzenie w zupełnie inną stronę. „Lecz i szczenięta pod stołem jadają z okruszyn dzieci”. Nikt tak do Jezusa nie przemawiał, nikt się tak nie upokorzył. U nikogo nie było tak silnego zawierzenia, jak tutaj. W tych słowach zdesperowanej matki widać, że jest gotowa do wszystkiego, byleby tylko osiągnąć swój cel. I ta kobieta, anonimowa Syrofenicjanka, skoro znalazła się na kartach Ewangelii, to żeby nam pokazać, do czego jest zdolna matka, która szuka dobra swojego dziecka.

On jej rzekł: «Przez wzgląd na te słowa idź, zły duch opuścił twoją córkę».

Proszę zauważyć: „Przez wzgląd na te słowa”. Cały epizod zawierający tak mocne i dosadne słowa Jezusa wywołał reakcję kobiety, która stała się przyczyną cudu. I to, co było niemożliwe, stało się możliwe.

Gdy wróciła do domu, zastała dziecko leżące na łóżku, a zły duch ją opuścił.

Dziecko stało się zdrowe. Wiara matki, pokora matki, ta siła matki sprawiła, że Jezus odpowiada jej, i jednocześnie przekracza tę granicę między Żydami a poganami.

Zostawimy na koniec jeszcze jeden epizod. Wspomniałem wcześniej o prof. Klemensie Stocku, który mnie uczył. Żeby ten epizod dobrze zrozumieć, to musimy trochę opowiedzieć o przyrodzie Ziemi Świętej. proszę posłuchać:

Nazajutrz, gdy wyszli z Betanii, Jezus uczuł głód. A widząc z daleka drzewo figowe, okryte liśćmi, podszedł ku niemu zobaczyć, czy nie znajdzie czegoś na nim. Lecz przyszedłszy bliżej, nie znalazł nic prócz liści, gdyż nie był to czas na figi. Wtedy rzekł do drzewa: «Niech już nikt nigdy nie spożywa z ciebie owoców!» Słyszeli to Jego uczniowie.

Na czym polega nasz problem? Nasz problem polega na tym, że widzimy Jezusa, i widzimy drzewo figowe. I sądzimy, że cała ta sprawa to relacja: Jezus ⇔ drzewo. I zadajemy sobie pytanie: „Dlaczego Jezus powiedział: «Niech nikt już z ciebie nie spożywa owoców»?” Dlaczego? Co za sens, skoro to drzewo figowe w tym czasie nie wydawało owoców?

Mam nadzieję, że wyjaśnię to państwu dostatecznie jasno. Otóż ta czynność, z którą tutaj mamy do czynienia, to jest czynność symboliczna. Spróbujmy wyjaśnić to inaczej. Proszę sobie wyobrazić: prowadzimy wycieczkę dzieci po Puszczy Białowieskiej, i widzimy wielki dąb, potężny dąb. I staje nauczycielka bądź nauczyciel, i mówi: „Kochane dzieci! Zobaczcie, ten dąb to są setki lat. Popatrzcie na to drzewo, popatrzcie na te liście. Z czym wam się kojarzy? To tak, jak nasza Ojczyzna. Ten dąb to jest symbol, to jest znak, to jest moc. A tam leci orzeł.” I od razu nam przywołuje skojarzenia z Polskim Orłem. Mamy takie zwierzęta, i ptaki, i drzewa symboliczne. Najbardziej symboliczny w Polsce jest, według mojego wycucia, bocian. Wszyscy wiemy, z czym kojarzy się bocian — tym bardziej, że co trzeci bocian w świecie jest Polakiem, bo $\frac{1}{3}$ bocianów przebywa latem u nas. Więc jak „bocian przyleciał” to wiadomo, że może chodzić nie tylko o ptaka, ale może chodzić o to, że sąsiad, sąsiadka albo ktoś bliski właśnie spodziewa się dziecka. Ale słowa są: „bocian dał o sobie znać”. I wiemy, o co chodzi. Ptak, roślina jako symbol innej rzeczywistości. Oczywiście trzeba żyć w tym klimacie, trzeba znać tę tradycję, żeby tak to pojmować.

W Izraelu dla Żydów święte jest, symboliczne jest siedem roślin, nie mamy czasu omawiać wszystkich. Wśród nich dwie: winorośl i winogrona, a także drzewo figowe, figowiec, który wydaje figi. Jeżeli chodzi o winogrona, to one są symbolem dostatku, opieki Bożej, pomyślności, bo winorośl daje winogrona, z nich pozyskuje się wino, symbol radości, jak w Kanie Galilejskiej. Ale także rodzynki, które są symbolem siły, symbolem dobroci, życzliwości, gościnności. Kiedy jedni chcą ugościć drugich, to podają placek z rodzynekami. Kiedy jest żydowskie wesele, to na nim podaje się ciasto z rodzynekami. A więc rodzynki, winorośl, to jest symbol specyficznie izraelski. Symbolem ministerstwa turystyki w Izraelu jest dwóch mężczyzn, którzy niosą na kiju kiść winorośli.

I drugi owoc symboliczny to jest figa. Figa to jest owoc niezwykle. To jest krzew stosunkowo nieduży, który kwitnie wiosną, i wydaje owoce w czerwcu - lipcu. Owoce wydaje tylko przez ok. 10 dni. I tylko przez tyle czasu można je spożywać, potem robią się niedobre. Zatem są to jedne z pierwszych owoców lata. I zwłaszcza te pierwsze, te pierwociny fig są niezwykle cennie, bo mają w sobie dużo cukru, mają wspaniały smak. Tylko trzeba je szybko jeść, bo już nazajutrz nie będą dobre. One są symbolem takiej miłości, którą trzeba szybko spożytkować, szybko wykorzystać, której nie można odkładać na jutro. A więc symbolem wszystkiego, co dobre, ale czego nie wolno lekceważyć.

I przejdźmy teraz do Jezusa. W Starym Testamencie wiele razy mamy nawiązania do winorośli i do drzewa figowego. Prorok Izajasz mówi mniej więcej tak: „Jak winne grona na pustyni, tak Izraela znalazłem. Jak na pierwociny fig, tak na twoich przodków patrzyłem.”

Czyli w świadomości Izraelitów było tak, że ich wybranie spośród innych ludów i narodów to tak, jak znalezienie winnego grona na pustyni — wiemy, że wręcz niemożliwe, a Pan Bóg znalazł! A wierność Boga wobec przodków, i tych przodków wobec Boga, ta miłość, która łączy, to taka radość, jak się widzi pierwsze owoce drzewa figowego. Kiedy więc Izraelici przechodzili koło drzewa figowego, to im się zawsze kojarzyło z tą dobrocią Boga, z tą słodczą wiernością Bogu, ze słodczą Bożych przykazań, i z darem Przymierza. Taki sens miało dla nich drzewo figowe. I oni myśleli w sposób bardzo symboliczny, i przykładali do tego wielką wagę. Do dzisiaj troska o faunę i florę w tamtym regionie świata jest przeogromna, i łączenie symbolicznych znaczeń jest bardzo częste.

I oto Jezus idzie z Betanii do Jerozolimy. To już jest jego ostatnia podróż do Jerozolimy. Jezus patrzy na to drzewo figowe. Zatrzymuje się z apostołami. I dla nich wszystkich — chociaż o tym nie mówią — to jest symbol Izraela, to jest symbol ludu Bożego wybrania. Oni patrzą na to drzewo. I Jezus dokona teraz czynności symbolicznej. Mianowicie:

Podszedł ku niemu zobaczyć, czy nie znajdzie na nim owoców. Ale nie znalazł.

Czyli to drzewo figowe, i brak owoców, to jest znak tego, że jego rodacy w swojej większości odrzucają to Boże działanie w Jezusie. Że nie przynoszą tego owocu, który powinni. Że stają się w pewien sposób beużyteczni — tak jak drzewo, na którym nie ma owoców.

Wtedy rzekł do drzewa: «Niech już nigdy nikt nie je z ciebie owoców!»

Znaczy to że ci Żydzi, ci Izraelici, którzy nie uznali Jezusa, a których w jego czasach było już wielu, a potem ta odmowa trwała, i trwa do dzisiaj, nie mogą już być przykładem, owocem, pożywką dla innych. Otóż owoc wydają ci, którzy Jezusa przyjęli, którzy za Jezusem poszli. A ci, którzy powiedzieli Mu swoje „Nie”, przestali być potrzebni, przestali być użyteczni — jak to drzewo figowe bez owoców. Więc nauka jest bardzo głęboka, i apostołowie to zrozumieli, uczniowie to zrozumieli bo mamy:

Słyszeli to Jego uczniowie.

I dawało to im do myślenia. A Jezus daje im poznać, że oto wkrótce dokona się koniec jego życia. Są tacy, którzy Mu powiedzieli swoje „Nie”. I na nich, mówi Jezus, nie można się wzorować. Ci członkowie ludu Bożego wybrania są jak ta figa bez owoców, i tak już pozostaną. Czyli jest to dosadne wskazanie na odpowiedzialność tych, którzy powiedzieli Jezusowi swoje „Nie”.

I tak na koniec zauważą państwo, że dochodzimy do swoistej konkluzji Ewangelii św. Marka. Zaczęliśmy od tego, że obok akceptacji pojawił się sprzeciw, i że ten sprzeciw był silny i perwersyjny. Teraz słyszymy — już Jerozolima na horyzoncie — ten sprzeciw przeobraża się w bliskie prześladowanie Jezusa. Jezus powiada, czy daje poznać: „Nie idźcie tą drogą! Nie idźcie tą drogą sprzeciwu wobec planów Bożych, które się teraz realizują!”

Tyle byłoby z tych pytań, więcej niestety nie udało się zrobić. Miejmy nadzieję, że przy tej czy innej okazji będziemy jeszcze do nich wracać. Ale państwo widzą, że można zadać jedno pytanie, a odpowiedź na nie wymaga całej otoczki. Bo gdy się je zbędzie tylko krótką odpowiedzią, to będzie albo niepełna, albo niewystarczająca, albo tylko pozorna. Więc starałem się, żeby te odpowiedzi były osadzone w czymś, czego my początkowo nie rozumiemy, ale później, kiedy nam się odkrywa ten kontekst i okoliczności, to wtedy widzimy jak Ewangelia jest głęboka. Jak jest bardzo głęboka, i jak warto i trzeba do niej powracać.

Bardzo proszę, żeby w najbliższych tygodniach przeczytać Ewangelię św. Łukasza, znów jeden rozdział dziennie. To są 24 rozdziały. A na nasze następne spotkanie bardzo serdecznie zapraszam 24 lutego, wcześniej niestety nie mogę. Mam nadzieję, że Ewangelia św. Marka stała się trochę bliższa.

I podziękujemy Panu Bogu zwracając się do Niego modlitwą maryjną.

Pod Twoją obronę ... Dobrego, szczęśliwego powrotu do domu. I dobrej, spokojnej nocy.

Pochwalony Jezus Chrystus ...

6 Ewangelia św. Łukasza — wprowadzenie (24 lutego 2014)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór państwu.

W Imię Ojca ... Ojciec nasz ... Stolica Mądrości ...

Kolejny raz, tym razem w lutym, bardzo serdecznie wszystkim państwa witam. Bardzo się cieszę tą obecnością. Bardzo się cieszę, że raz jeszcze z udziałem i sióstr zakonnych, i pań, i panów będziemy mogli zastanowić się nad Jezusem i nad drogą, żeby Go lepiej poznać. Może na sam początek naszego dzisiejszego spotkania przypomnę państwu epizod, który jest w Ewangeliach opisany raz jeden, bardzo ciekawy, który nam przypomina to, co dzieje się teraz z nami. Mianowicie do Jezusa i do apostołów, którzy wokół Niego byli, przybyli Grecy. Przybyli ludzie, którzy religii żydowskiej nie znali, albo być może byli jakoś tylko z judaizmem nieco zaznajomieni. Przybyli do apostołów, i powiadają do jednego z nich, Filipa: „Chcemy zobaczyć Jezusa”. I Filip im to umożliwił. I zobaczyli Jezusa. I musiało to być dla nich bardzo ważne, skoro w Ewangeliu ten epizod został zapamiętany i utrwalony.

Myślę, coś podobnego jest z nami. Przychodzą państwo tutaj wbrew pokusie lenistwa, i późnej porze. Dojeżdżają państwo pomimo tego, że jest chłodno — chociaż tegoroczny luty jest wyjątkowo dla nas łaskawy. Są tutaj państwo po to, żeby powtórzyć te same słowa: „Chcemy zobaczyć Jezusa”. I ja w miarę możliwości ukazuję państwu te portrety Jezusa, portrety malowane słowem, cały czas to sobie przypominamy. Moglibyśmy zapewne, gdyby to było możliwe, zrobić to inaczej. Mianowicie gdyby w czasach Pana Jezusa istniały fotografie, byśmy postawili cztery zdjęcia Jezusa tak, jak mamy cztery Ewangelie. I byśmy wtedy powiedzieli, który najbardziej się podoba. I oczywiście jednym by się podobał ten portret, innym ten, a jeszcze innym tamten. I czwarty portret też by się komuś podobał. My coś podobnego robimy z portretami Jezusa, ale te portrety to są cztery kanoniczne Ewangelie. Mam nadzieję, że większość z państwa jest stała w swoim postanowieniu, i że zwyczaj czytania jednego rozdziału Ewangelii dziennie utrwalił się na dobre. Myślę że są osoby, które są mi wierne, chociaż doskonale wiem jak to jest trudne po kilku miesiącach, i czasami trzeba do swojego postanowienia wracać, i trwać.

I mamy za sobą przeczytane, omówione, skomentowane w jakimś stopniu, a także poruszone pewne pytania, które państwo postawili, w odniesieniu do Ewangelii Mateusza, i w odniesieniu do Ewangelii Marka. I pamiętają państwo, że gdybyśmy chcieli streścić to, co najważniejsze, to powiedzielibyśmy tak. Ewangelia wg. św. Mateusza to portret Pana Jezusa specyficznie żydowski. Żeby ten portret zrozumieć, żeby go odczytać, żeby nim się nawet zachwycić, to trzeba być Żydem albo trzeba dobrze znać judaizm, żydowskie praktyki i obyczaje. I staraliśmy się troszeczkę w ten świat wprowadzić i zobaczyć, że była to Ewangelia pierwotnie adresowana do tych Żydów, którzy uwierzyli w Jezusa — aby ich umocnić, oraz do innych, którzy w Jezusa nie uwierzyli — aby ich pozyskać. O Ewangelii Marka powiedzieliśmy, że to jest Ewangelia typowo męska, bardzo prosta, krótka, dosadna, lakoniczna. Tam nie ma miejsca na wyobraźnię. Nawet do pewnego stopnia nie ma miejsca na uczucia — co nie znaczy, że ta Ewangelia jest bezduszna. Ale ona jest mniej więcej taka, jak śródziemnomorscy mężczyźni: dość zamknięci w sobie, twardzi, do najbliższych serdeczni, do innych, obcych — nieufni. I w Ewangelii też to widać. Ten obraz Jezusa to jest obraz podany słowami przez mężczyznę. Mam nadzieję że w ostatnich tygodniach, które nas dzielą od naszego ostatniego spotkania, zapoznali się państwo — być może niektórzy raz jeszcze — z Ewangelią wg. św. Łukasza.

To zupełnie inna Ewangelia. Ja myślę że już dobrze wiemy, że specyfika każdej Ewangelii jest widoczna i znajduje wyraz zwłaszcza wtedy, gdybyśmy ją czytali w języku oryginału, byśmy doskonale te różnice wyczuwali. Bo w każdej Ewangelii ten język jest inny. Natomiast w języku polskim wszystko zależy od umiejętności i od wycucia tłumacza. Są tłumacze, którzy potrafią to wyczuć, bo są bardzo wrażliwi. I przełożą na inny język tę samą wrażliwość, którą wyczuwają w oryginale. Ale bywa też inaczej. Że ta znajomość greki, a także znajomość języka polskiego — bo to jest problem, przy tłumaczeniu trzeba lepiej znać język docelowy, niż ten wyjściowy — nie zawsze ta wrażliwość idzie w parze z umiejętnością przekładu.

Ewangelia wg. św. Łukasza tak, jak mamy ją w Biblii Tysiąclecia, być może państwa od strony polszczyzny nie zachwyci. Ale proszę mi wierzyć na słowo, że jej język grecki jest bardzo wyrafinowany, jest bardzo piękny, tzn. jej zdania i używane wyrażenia. Widać, że została napisana przez

człowieka elokwentnego, przez człowieka bardzo wrażliwego, przez człowieka zaznajomionego z kulturą hellenistyczną, przez człowieka znakomicie znającego rozmaite realia greckiej kultury, a przede wszystkim przez człowieka, który znał duszę, wnętrze człowieka hellenistycznego czyli tego, który żył kulturą starożytnej Grecji. Ta Ewangelia czytana po grecku ma w sobie jakby coś z poezji. A w dodatku ma w sobie jeszcze jeden atut, który w przekładzie na inne języki nie jest niestety tak wyczuwalny. Mianowicie ona jest pełna łagodności, pełna dobroci. Jej język jest takim językiem łagodnym, miękkim. I wreszcie ma cechę, którą nie sposób jakoś szczegółowo opisać — ale ona jest bardzo wrażliwa, bardzo otwarta, bardzo czuła na kobiety.

Jest to Ewangelia w gruncie rzeczy kobieca. Państwo wiedzą że jeszcze do niedawna, a gdzieś tam i dzisiaj gdy są rekolekcje, np. rekolekcje wielkopostne, był taki zwyczaj, że jest nauka główna, i jednego dnia jest konferencja dla mężczyzn, drugiego dnia: konferencja dla kobiet. I jeżeli nawet mówi obie ten sam rekolekcjonista, to obie są zupełnie inne — nie tylko dlatego, że dotyczą innych spraw, innych wyzwań i potrzeb. Ale są zupełnie inne dlatego, że ma przed sobą innych adresatów. Inaczej mówi do mężczyzn, inaczej mówi do kobiet. To jest przedziwne, że wśród czterech Ewangelii kanonicznych znalazła się taka właśnie Ewangelia przewidziana, napisana — może celowo, może nie — z myślą o kobietach. I kobiety w tej Ewangelii się bardzo odnajdują, bo ona od samego początku jest niezwykle kobieca. W centrum tej Ewangelii jest nie tylko Jezus, ale także jego matka, Najświętsza Maryja Panna. I tak jest od samego początku. Jest to Ewangelia głęboko maryjna. Czasami ta obecność, jak przy narracji o zwiastowaniu, albo o narodzeniu Jezusa, o Jego ofiarowaniu, jest bardzo widoczna. Gdzie indziej ta obecność Maryi jest bardzo dyskretna. Myślę, że to w szczególny sposób mogą wyczuć matki. Bo tajemnica misterium macierzyństwa na tym polega, że matka przy swoim dziecku, a zwłaszcza przy swoim synu, który ma jakieś brzemie trudnej odpowiedzialności, jest zawsze obecna. Ale ta obecność jest niezwykle dyskretna, jest gdzieś na drugim, trzecim czy piątym planie. Ale to od niej zależy to, co najważniejsze. I w tej Ewangelii jest dokładnie tak samo.

I myślę, że powinniśmy rozwinąć taką bardzo istotną myśl, która nam tę Ewangelię pozwoli zrozumieć. A więc u początków tej Ewangelii jest zwiastowanie Najświętszej Maryi Pannie, że stanie się matką Zbawiciela. U początków tej Ewangelii jest tajemnica Boga, który staje się człowiekiem z udziałem Najświętszej Maryi Panny. To jest misterium cielesności, wcielenia. Po polsku słowo „wcielenieznaczy, że Bóg wszedł w ludzkie ciało, Maryja użyczyła swego ciała swemu synowi, Jezusowi. To jest sam początek Ewangelii. A u końca tej Ewangelii jest misterium zmartwychwstania. I to też jest tajemnica ciała. Ale ciała, którego śmierć nie niszczy, lecz odmienia. Więc u początku i na końcu mamy właśnie tę cielesność. I w środku tej Ewangelii mamy ogromne wycucie na człowiecze ciało, na ludzkie ciało i na rozmaite jego potrzeby.

I tak dochodzimy do pytania: „Kim był autor tej Ewangelii? Kto napisał tę Ewangelię? Otóż wiemy, że autor tej Ewangelii miał na imię Łukasz, ale kim on był? Najstarsza tradycja chrześcijańska, najstarsze przekazy, które pochodzą z ok. roku 200-go, trochę wcześniej a także trochę później, mówią dość jednoznacznie i jednogłośnie, że Łukasz był lekarzem. I gdy badano tę Ewangelię, Ewangelię czytana po grecku, to rozpoznano w niej bardzo wiele specyficznych terminów medycznych używanych w starożytności w odniesieniu do chorych, i w odniesieniu do chorób.

Otóż w tej Ewangelii mamy np. takie nawiązanie. Marek w swojej Ewangelii mówi tak: „Jezus był w synagodze. Do synagogi wszedł człowiek, który miał uschlą rękę. A Łukasz opowiada o tym samym: „Jezus przebywał w synagodze. I wszedł do synagogi człowiek, który miał uschlą prawą rękę. Jezus wzruszył się, ogarnęła Go litość itd.” Proszę zauważyć, że mamy termin „prawa ręka”, i mamy tę właśnie litość, miłosierdzie. Ta Ewangelia bywa nazywana po prostu *Ewangelią miłosierdzia*. I gdy czyta się tę Ewangelię — muszą państwo bardzo wnikliwie czytać, za drugim razem już pogłębiając lekturę — to zobaczą państwo, że tam są nazwy chorób, np. inny taki epizod. Mianowicie Jezus jest zaproszony do domu chorej, już zmarłej dziewczynki. Ta dziewczynka miała 12 lat. Inni ewangelisci opisują króciutko, że Jezus wszedł, wskrzesił dziewczynkę, powiedział do niej po aramejsku: „Talitha kum”. I ona wstała. A ewangelista Łukasz dodaje, że polecił dać jej jeść. A więc to przywrócenie do życia jest związane zaraz z pewną troską, na którą inni nie zwracali uwagi.

I jeszcze jeden przykład, ta słynna teściowa Piotra. Otóż Marek opowiada, że gdy Jezus przybył do Kafarnaum, do domu Piotra, to jego teściowa leżała w gorączce. Natomiast Łukasz o tym samym

mówi, tłumacząc to z języka greckiego: „A teściową Szymona trawiła wysoka gorączka”. Otóż kto z państwa miał kiedyś taką bardzo wysoką gorączkę to wie, co to znaczy jak ta gorączka trawi człowieka. Więc Łukasz był lekarzem. I w tej Ewangelii ten aspekt, ten element bardzo dobrze widać.

Druga informacja, którą mamy ze źródeł starochrześcijańskich, pochodzi od biskupa Cezarei Palestyńskiej, Cezarei Nadmorskiej, który miał na imię Euzebiusz. I biskup Euzebiusz, który pisał to ok. roku 310, zanotował, że Łukasz pochodził z Antiochii. Antiochia leży na terenie dzisiejszej Turcji, przy granicy z Syrią. Dzisiaj, od wielu stuleci, to miasto nazywa się Antakia. Otóż skoro tak, to możemy się domyślać — i potwierdza to najstarsza tradycja — że Łukasz z pochodzenia nie był Żydem, był Grekiem. Otóż wśród ewangelistów on jest jedynym, który miał zupełnie inną wrażliwość. I to nam zaczyna tłumaczyć dlaczego inaczej patrzył na świat, dlaczego inaczej patrzył na kobiety. Bo nie kultura semicka, żydowska czy arabska, ale kultura specyficznie grecka, hellenistyczna, w której był kult ludzkiego ciała, uznanie dla ludzkiego ciała, był również kult zdrowia, siły, młodości itd. U Łukasza to wszystko widać.

I jeszcze jedna perspektywa w tej Ewangelii jest wydobyta. Ona na pierwszy rzut oka jest niewidoczna, ale jak się uważnie tę Ewangelię czyta, to ten aspekt widać. Mianowicie ta Ewangelia jest napisana z punktu widzenia mieszkańca dużego miasta. Otóż Ewangelia Marka jest taką Ewangelią, powiedzielibyśmy dzisiejszym językiem: chłopską albo rybacką. Ewangelia Mateusza — powiedzielibyśmy: specyficznie żydowska. Natomiast tutaj czuje się, że ta Ewangelia jest napisana przez kogoś, kto zna świat, zna całe połacie starożytnego świata, i patrzy na wszystko głębiej, szerzej. Ma szerszą panoramę, i do wszystkiego podchodzi z należytą uwagą — ale jednocześnie z pewnym dystansem. Możemy się domyślać zatem — myślę, że nie bez podstaw — że tak właśnie wyglądało głoszenie Ewangelii w tych środowiskach greckich na terenie Syrii, na terenie Azji Mniejszej, na terenie Grecji, na terenie Krety, na terenie Sycylii, na terenie Italii. Właśnie o Jezusie mówiono to, i tak, jak mówił o Nim Łukasz, jak pisał o Nim Łukasz.

I dochodzimy do jeszcze jednego aspektu, bardzo ważnego. Ten ma związek z Maryją. Mam nadzieję, że dobrze to wytłumaczę. Mówiliśmy raz i drugi, że gdy Maryja przeżyła zwiastowanie, gdy Maryja doświadczyła tej niezwyklej obecności Bożej, dzięki której stała się w dziewiczy sposób matką, to ta jej tajemnica, zwracaliśmy na to uwagę na poprzednich konferencjach, pozostała jej tajemnicą do tego stopnia że nawet, gdy wprowadziła Józefa w tę tajemnicę, to początkowo jego reakcja była negatywna: „zamierzał ją potajemnie opuścić”. I trzeba było Bożego znaku i Bożego pouczenia, żeby również Józef został dla tego misterium, dla tej tajemnicy pozyskany. I Maryja przez długie lata musiała żyć z tym sama. I tylko z Józefem dzielili tę niezwykle wieść. W ogóle tajemnica każdego macierzyństwa niesie w sobie jakieś przedziwne misterium. Ale dla Maryi musiało to być dodatkowym wezwaniem do tego, żeby się zastanawiać: „Co Bóg chce przez to osiągnąć?” Przecież w żaden sposób później jej życie nie różniło się od życia tych ludzi, wśród których mieszkała.

Można by powiedzieć, że tylko mogła uchodzić w oczach innych za dobrą. Ale państwo wiedzą, że los ludzi dobrych, sprawiedliwych, miłych, przyjaznych nie zawsze jest do pozazdrosczenia dlatego, że w konfrontacji z dobrem ujawnia się także to, co złe. Bywa tak, że człowiek dobry oddziałuje i jest odbierany dobrze, z wdzięcznością i z uznaniem. Ale bywa tak, że dobro jest odbierane jako coś prowokującego, że dobro jest odbierane jako coś, co wyzwala takie potężne moce sprzeciwu i zła. Możemy się więc domyślać, że i wokół Maryi nie zabrakło zazdrości, niechęci, wrogości, kpiny, ironii — bo taki jest los człowieka dobrego. Obok uznania wyzwala się też to, co z dobrem nie ma nic wspólnego.

Do czego zmierzam? Jezus dorastał, a Maryja zadaje sobie pytanie: „Co Bóg chce od niej osiągnąć? Dlaczego to wszystko?” Proszę sobie wyobrazić, że gdy „wrócili do Nazaretu i był im poddany”, jak czytamy w Ewangelii św. Łukasza, Jezus ma 4, 5, 8, 10 lat. Maryja patrzy. Maryja widzi, jak rośnie. Zresztą mamy w Ewangelii św. Łukasza: „a Jezus wzrastał, umacniał się w łasce u Boga i u ludzi — mamy właśnie ten element dorastania, którego nie ma w żadnej innej Ewangelii, który odzwierciedla tę perspektywę Maryi. A Maryja zadaje sobie pytanie: „Dlaczego to wszystko? Dlaczego to dziewicze poczęcie? Dlaczego to niezwykle macierzyństwo? Przecież to dziecko jest takie, jak inne dzieci, jeżeli chodzi o jego zachowanie.”

I pierwszy impuls przychodzi wtedy, kiedy Jezus ma 12 lat. I opisuje to właśnie Łukasz w swojej Ewangelii. Ten epizod z 12-letnim Jezusem w świątyni jerozolimskiej jest bardzo ważny. Dlaczego?

Bo on też nawiązuje znów w sposób bardzo subtelny do świata żydowskiego. Otóż wśród Żydów jest tak do dnia dzisiejszego, wśród wyznawców judaizmu, że gdy chłopiec osiąga 13 lat życia, to przechodzi obrzęd, który nazywa się bar micwa. To jest określenie aramejskie, po polsku bar znaczy *syn*, a micwa znaczy *przykazanie*. Bar micwa — *syn przykazania, syn przykazań*. Otóż przechodzi obrzęd, który można by porównać do naszego bierzmowania. Od tej pory ten 13-letni chłopiec ma obowiązek przestrzegania wszystkich przykazań, które są w Torze, tak, jak każdy dorosły Izraelita. Dodam tylko, że dla dziewczynek w niektórych nurtach judaizmu jest analogiczny obrzęd, który nazywa się bat micwa to znaczy *córka przykazania*. I dziewczęta mają ten obrzęd rok wcześniej, niż chłopcy. I od tej pory taką dziewczynkę, która ukończyła 12 lat życia, obowiązują wszystkie przykazania, które dotyczą kobiet. Ma obowiązek wszystkie te przykazania przestrzegać. Dodam tylko że w starożytnym judaizmie — a w niektórych regionach żydowskiego świata podobno do dzisiaj — chłopiec, który osiągnie te 13 lat, i dziewczynka, która ma 12 lat, mogą się żenić. Nie jest to powszechne, i pewnie nigdy nie było to powszechne, ale zdarzało się i zdarza, że już w tym okresie traktuje się ich jako dorosłych.

Dlaczego to jest ważne w przypadku Jezusa? Dlatego że jak państwo wiedzą, gdy Jezus udał się do świątyni jerozolimskiej z pielgrzymką ze swoimi rodzicami, to miał 12 lat. I właśnie to jest ważne — te 12 lat — bo nie osiągnął jeszcze pełnoletności, jeszcze nie wszedł na ten szczebel bar micwa, a już miał dar, charyzmat wielkiej mądrości. Rozprowiał z tymi, którzy byli na terenie świątyni, rozprawiał z uczonymi w Piśmie. Oni byli zaskoczeni jego wiedzą, jego mądrością i bystrością odpowiedzi na pytania, które Mu stawiali. Jaki z tego można wyciągnąć wniosek, wydaje mi się: jak najbardziej uprawniony? Że przyszedł czas w życiu Maryi i Jezusa, kiedy to Maryja wprowadziła syna w tajemnicę swojego dziewiczego macierzyństwa. Powiedziała Mu być może właśnie gdzieś tam w tym wieku 12, 13 czy 14 lat, co sama przeżyła. I bardzo często zaglądali do Biblii hebrajskiej, do tej Biblii, którą nazywamy Starym Testamentem, i zadawali sobie pytanie: „Co Bóg chce osiągnąć?” I pogłębiała się Ich świadomość. I Maryja wprowadzając Jezusa w tajemnicę tego macierzyństwa kształtowała jego samoświadomość, świadomość kim On jest. Otóż to dzieciństwo i młodość, tak bardzo podobne do dzieciństwa i młodości innych dzieci i młodzieży zarazem były od nich bardzo inne. I możemy się domyślać że kto wie, może nawet codziennie tak, jak w dobrych chrześcijańskich i katolickich rodzinach klęka się do modlitwy albo omawia się rozmaite poważne sprawy, tak Maryja rozmawiała z Jezusem, czytali te prorocтва Starego Testamentu, zastanawiali się nad tym, co było. I tak Jezus stopniowo u boku Maryi dojrzewał do podjęcia tej publicznej działalności. Otóż w Ewangelii Łukasza bardzo wyraźnie widać ten rys dorastania, dojrzewania samoświadomości Jezusa, i Maryi u jego boku.

Przyjrzyjmy się więc na tyle, na ile nam czas pozwoli, samej Ewangelii. Jest to Ewangelia najdłuższa ze wszystkich tych Ewangelii, które do tej pory omówiliśmy, dlatego że ona — jak obliczono dokładnie, bo wszystko jest w Piśmie Świętym obliczone precyzyjnie — ma 1149 wersetów. I jest to Ewangelia, która została napisana na zamówienie. Dla nas dzisiaj rzeczy wydają się proste bo mamy materiały piśmiennicze, które są stosunkowo tanie i powszechnie dostępne, te tradycyjne typu zeszyty, papiery, długopisy, pióra. Stać na nie każdego człowieka. Dzisiaj mamy nowoczesne formy rejestrowania i obrazu, i dźwięku. Oczywiście w starożytności takich rzeczy nie było. W związku z tym księgi były bardzo drogie, były bardzo rzadkie. Były sporządzane z pergaminu albo z papirusu. I na to, żeby posiadać księgę, pozwalali sobie tylko najbogatsi ludzie, a także pozwalały sobie jakieś wspólnoty wierzących. Tzn. całe wioski albo całe miasteczka robiły składkę, zamawiano takiego skrybę, który tę księgę pisał albo ją tylko przepisywał. I później oczywiście żywotność tego zwoju — to były zwoje, nie było jeszcze książek takich, jak nasze — była bardzo duża, szła nieraz w setki lat. I wiele takich zwojów zachowało się do dnia dzisiejszego.

Proszę posłuchać raz jeszcze, jak ewangelista rozpoczyna swoją Ewangelię. Państwo pamiętają, że początek tamtych dwóch Ewangelii był taki. U Mateusza: „Rodowód Jezusa Chrystusa, syna Dawida, syna Abrahama”. A u św. Marka: „Początek Ewangelii o Jezusie Chrystusie, Synu Bożym”. To jest jakby tytuł. Natomiast u Łukasza jest zupełnie inaczej. Łukasz napisał tak:

Wielu już starało się ułożyć opowiadanie o zdarzeniach, które dokonały się pośród nas, tak jak nam je przekazali ci, którzy od początku byli naocznymi świadkami i sługami słowa.

Wysłuchajmy się w te słowa otwierające trzecią Ewangelię kanoniczną. Łukasz mówi tak: „Wielu już starało się ułożyć opowiadanie o zdarzeniach, które dokonały się pośród nas”. A więc ta Ewangelia nie jest pierwszą. Okazuje się, że bardzo wcześnie ta pamięć o Jezusie była utrwalana na piśmie. Powstawały teksty krótsze, dłuższe. I Łukasz o tym wie. A więc pierwsi wyznawcy Jezusa Chrystusa, pierwsi chrześcijanie, w których łańcuch my się wpisujemy jako kolejne ogniwo, chcieli poznać Jezusa, i chcieli mieć na jego temat tekst. Tekst jest czymś, do czego można wracać — słowo jest ulotne. Poza tym ci, którzy tylko głoszą, tylko nauczają — oczywiście to, czego nauczają, odchodzi wraz z nimi. W świecie żydowskim, w świecie arabskim jest takie powiedzenie, że gdy umrze człowiek mądry, powszechnie szanowany, to mówi się: „Księga zmarła, księga nie żyje”. I urządza się specjalny pogrzeb takiemu człowiekowi. Dlatego aby księga nie umarła, to trzeba tę pamięć zapisać, przełożyć na tekst. I Łukasz wie, że takie opowiadania powstawały. Ale dodaje: „tak jak nam je przekazali ci, którzy od początku byli naocznymi świadkami i sługami słowa”. A więc Łukasz osobiście nie znał Jezusa, nie widział Jezusa, nie spotkał Jezusa. Uwierzył w Jezusa już po zmartwychwstaniu. Łukasz nie należy do tego pokolenia, które miało możliwość doświadczenia Jezusa. Łukasz zapisuje pamięć o Nim, dowiaduje się o Nim od tych, którzy Jezusa znali. Od śmierci i zmartwychwstania Jezusa do napisania tej Ewangelii upłynęło ok. 30 do 40 lat. To jest taka perspektywa, jak byśmy dzisiaj zapisywali wydarzenia z II połowy lat 70. i z początku lat 80. Mogą sobie państwo zrobić takie doświadczenie: ile spraw i rzeczy z tego okresu pamiętamy? I czy pamiętamy — nie tylko jeżeli chodzi o życie polityczne, społeczne, ale również jeżeli chodzi o nasze osobiste życie. I z Łukaszem było dokładnie tak samo. Łukasz pytał, rozpytywał tych, którzy Jezusa znali. I właśnie na podstawie ich opowiadań układa sam swoją kolejną Ewangelię.

Wśród tych, którzy Łukaszowi opowiadali o Jezusie była z całą pewnością Maryja. Nie potrafimy powiedzieć, czy znał Ją osobiście, czy też znał Ją, jeżeli tak można powiedzieć, z drugiej ręki. Wszystko wskazuje na to, że spotkał Maryję osobiście. Mogło to być w Jerozolimie dlatego, że Łukasz będąc towarzyszem i przyjacielem św. Pawła Apostoła przebywał w Jerozolimie, i potem razem z Pawłem udał się do Rzymu. Wygląda na to, że ta Ewangelia została napisana właśnie w Rzymie. Że Łukasz zabrał tam te wspomnienia i te opowiadania tych, którzy Jezusa znali, i zabrał również te wspomnienia Maryi. I czytamy dalej:

Postanowiłem więc i ja zbadać dokładnie wszystko od pierwszych chwil i opisać ci po kolei, dostojny Teofilu, abyś się mógł przekonać o całkowitej pewności nauk, których ci udzielono.

To wprowadzenie jest znowu ważne. Istnieje wiele spisanych tekstów o Jezusie. A Łukasz jest tym, który chce wszystko jeszcze raz dokładnie zbadać. Przygląda się temu, co o Jezusie opowiadano. Chce to wszystko wyłożyć, co mówiono o Nim od samego początku. I zwraca się — po grecku to jest tak:

kratiste Teofile

kratiste to znaczy *dostojny, szacowny, szanowany, czcigodny*. Wygląda więc na to, że napisanie Ewangelii było sponsorowane, powiedzielibyśmy dzisiejszym językiem, przez zamożnego człowieka imieniem Teofil. Ewangelista określa go mianem kratiste, od tego pochodzi *arystokracja*, słowo odległego pochodzenia greckiego. I ten właśnie Teofil, będąc człowiekiem zamożnym, poprosił, żeby napisać Ewangelię na jego potrzeby. Był to chrześcijanin, którego Łukasz chce utwierdzić w „całkowitej pewności nauk, których mu udzielono”. Proszę zatem zauważyć, że nawet w przypadku wizerunku Jezusa mamy charakterystyczne paradoksy. A do nich należy ten, że nie mielibyśmy Ewangelii, gdyby nie zamówienie ze strony owego Teofila. To on zapragnął tę Ewangelię mieć. A Ewangelia okazała się ze wszech miar pomocna nie tylko dla samego dobroczyńcy, darczyńcy, ale okazała się pomocna dla wszystkich kolejnych pokoleń chrześcijańskich, razem z nami. Ile więc dobrego może zrobić człowiek, który ma jakieś fundusze, ma możliwości, i podejmie jakąś owocną, cenną inicjatywę! Dodamy tylko, że słowo „Teofil”, pochodzenia greckiego, znaczy po polsku *miłujący Boga, umiłowany przez Boga*, podobnie do naszego Bogusław, Bogumił — to są właśnie odpowiedniki tego greckiego imienia.

I po tym wstępie, można by powiedzieć: po tej dedykacji, następuje Ewangelia. I od samego początku ta Ewangelia ma w sobie jeszcze jeden charakterystyczny rys. Mianowicie ona przykłada ogromną wagę do czasu i przestrzeni, do daty i do miejsca. Właściwie jeżeli chce się owocnie tę Ewangelię przeczytać, to trzeba być wprowadzonym w dzieje, w historię starożytnej Grecji, starożytnego Rzymu, i starożytnej Palestyny. I trzeba również znać tamte miejsca. Trzeba mieć przed sobą kalendarz, i trzeba mieć przy sobie atlas. Proszę posłuchać pierwszych słów tylko, które państwo już czytali:

Za czasów Heroda, króla Judei, żył pewien kapłan, imieniem Zachariasz, z oddziału Abiasza. itd.

„Za czasów Heroda, króla Judei— otóż trzeba wiedzieć kim był Herod, kiedy żył Herod, dlaczego nazywano go królem Judei, i rzeczywiście był królem Judei. Czyli przekładając jak gdyby na naszą historię opowiadanie zaczyna się tak: „Za czasów Bolesława Chrobrego, króla Polski”, albo: „Za czasów Władysława Jagiełły, króla Polski”. I trzeba umiejscowić w czasie, żeby zrozumieć w pełni to, co nastąpiło później. A posłuchajmy jeszcze innego wprowadzenia, który dobrze znamy dlatego, że jest w okresie Bożego Narodzenia:

W owym czasie wyszło rozporządzenie Cezara Augusta, żeby przeprowadzić spis ludności w całym państwie. Pierwszy ten spis odbył się wówczas, gdy wielkorządcą Syrii był Kwiryniusz.

I wszystkie te imiona tutaj wspomniane: Cezar August, Kwiryniusz, to są imiona, które znamy z historii powszechnej. A więc możemy odnieść opowiadanie o Jezusie do tych postaci. Ja przyznam państwu szczerze, że zawsze dla mnie wielkim przeżyciem, jeżeli jestem gdzieś w tych krajach na południu i są tam muzea, jest oglądanie np. monet, które pochodzą z okresu Cezara Augusta, które pochodzą z tamtych czasów. I gdy widzi się taką monetę człowiek ma świadomość, że ona była w tamtym czasie w użyciu. Albo kiedyś byliśmy w Tunezji w muzeum. W nim zostały zgromadzone popiersia rzymskich cesarzy. I wśród nich cesarz August, Tyberiusz, Kaligula. I tak człowiek ogląda te portrety sporządzone w kamieniu, i ma świadomość, że one odwzorowują rozmaite ewangeliczne postacie. Zawsze jest tak, że kiedy wybieramy się do Ziemi Świętej, albo w ogóle gdzieś na szlaki biblijne, to radzę tym, którzy tam jadą, żeby sobie wcześniej przeczytali Ewangelię św. Łukasza. A gdy tam jesteśmy, to dobrze jest mieć ze sobą Ewangelię św. Łukasza, i gdzieś wieczorem, po całym dniu zobaczyć, że te wszystkie miejsca, które tu są wzmiankowane, tam można ich dotknąć, i można po nich chodzić, i przeżywać na swój sposób.

Ale to nie koniec, jeżeli tak można powiedzieć, osobliwości tej Ewangelii. Przeczytali państwo jej końcówkę, jak ufam, i przypomnę tylko samo jej zakończenie. Otóż Ewangelię św. Łukasza kończą takie słowa: „Potem— chodzi o czas po zmartwychwstaniu Jezusa

wyprowadził ich ku Betanii

Betania to miejscowość na wschód od Jerozolimy, oddalona od Jerozolimy mniej więcej 2.5 - 3 km. Więc udali się w stronę Góry Oliwnej.

i podniósłszy ręce błogosławił ich. A kiedy ich błogosławił, rozstał się z nimi i został uniesiony do nieba. Oni zaś oddali Mu pokłon i z wielką radością wrócili do Jerozolimy, gdzie stale przebywali w świątyni, wielbiąc i błogosławiąc Boga.

Zauważmy, że Ewangelia Łukasza ukazuje nam więc charakterystyczne przejście od czasu Jezusa do czasu Kościoła. Cała Ewangelia opowiada o Jezusie, ukazuje okoliczności jego poczęcia, jego narodzin, jego wychowania, jego życia publicznego, działalności publicznej, męki, śmierci, zmartwychwstania. Kończy się na lakonicznej wzmiance o wniebowstąpieniu. A ci, którzy doświadczyli tych wszystkich wydarzeń z Jezusem, wracają do Jerozolimy i wielbią Boga. Więc z uczniów stają się apostołami, ze świadków stają się wyznawcami.

Ale to nie koniec. Bo najwidoczniej ta Ewangelia bardzo się podobała i okazała się bardzo potrzebna, skoro Łukasz po niej napisał drugie dzieło, które mamy w kanonie Nowego Testamentu, mianowicie Dzieje Apostolskie. Jeżeli chodzi o Pismo Święte, to przez te 2000 lat, które upłynęły od czasów Jezusa, tekst grecki Nowego Testamentu został przebadany na tysiące rozmaitych sposobów. W naszych czasach poddano Ewangelię św. Łukasza i Dzieje Apostolskie badaniom komputerowym. Wprowadzono tekst do komputera, i następnie sprawdzano rozmaite funkcje i możliwości patrząc czy jest możliwe, żeby tekst Ewangelii i tekst Dziejów Apostolskich napisał jeden i ten sam człowiek. Komputer powiedział: absolutnie tak! Badania językowe, badania stylu, składni itd. wykazały, że to wyszło spod pióra jednego człowieka. W Dziejach Apostolskich mamy również ogromną wrażliwość, mamy też terminy medyczne. Mamy w Dziejach Apostolskich terminy żeglarskie, terminy z życia i pracy marynarzy tam, gdzie się opowiada o morzu. Widać, że autor musiał to przeżyć, żeby to opisać. Nie dało by się tego opisać w ten sposób, gdyby nie znał tego z własnego doświadczenia. Proszę więc posłuchać, jak brzmi sam początek Dziejów Apostolskich — dlatego, że na dobrą sprawę po Ewangelii św. Łukasza trzeba od razu przejść do czytania Dziejów Apostolskich. Czytamy tak:

Pierwszą Księgę napisałem, Teofilu, o wszystkim, co Jezus czynił i czego nauczał od początku aż do dnia, w którym udzielił przez Ducha Świętego poleceń Apostołom, których sobie wybrał, a potem został wzięty do nieba.

Mamy tutaj w jednym zdaniu streszczenie Ewangelii. Ewangelia jest pierwszą księgą, którą Łukasz napisał. Tak jak Ewangelia, tak i Dzieje Apostolskie są adresowane, są poświęcone, są skierowane do jakiegoś Teofila. Tam mieliśmy wyrażenie kratiste Teofile to znaczy *dostojny Teofilu*, tutaj już tylko *Teofilu*. Otóż widocznie dzięki tej Ewangelii Łukasz i Teofil — Łukasz miał wyobraźnię, umiał pisać, Teofil miał majątek i umiał nim zarządzać — najwyraźniej zaprzyjaźnili się ze sobą. Ewangelia zbliżyła ich do siebie, nie ma już tego *dostojny Teofilu*, tylko od razu po imieniu. I drugi raz mamy przekazane imię tego, który sponsoruje napisanie drugiej części wspomnień, które odnotował Łukasz. Treścią Ewangelii jest wszystko, co Jezus czynił, czego nauczał od początku aż do dnia, kiedy został wzięty do nieba. I jeszcze jedno:

Im też po swojej męce dał wiele dowodów, że żyje: ukazywał się im przez czterdzieści dni i mówił o królestwie Bożym.

W ten sposób mamy dwudzieło, dwa tomy jednego i tego samego zamysłu: czas Jezusa, i czas Kościoła. Od poczęcia, narodzin, śmierci do zmartwychwstania Jezusa, i od wniebowstąpienia aż do obecności św. Pawła, a także św. Łukasza, w Rzymie. W Dziejach Apostolskich pojawia się bowiem narracja w 1 osobie liczby mnogiej. A więc Łukasz daje poznać, że towarzyszył Pawłowi w jego pracy misyjnej, w jego pracy apostolskiej. Możemy się więc domyślać jak brzmiała, raz jeszcze powtórzmy, czego dotyczyła Ewangelia, którą obaj głosili. Głosił przede wszystkim Paweł: zmartwychwstałego Jezusa, ale Łukasz dopowiadał to, co dotyczyło Jezusa historycznego. Schemat tej Ewangelii — czytali ją państwo, więc mam nadzieję, że w głowach jest — jest bardzo prosty. Można w niej rozpoznać cztery części.

Otóż pierwsza część to są z grubsza biorąc pierwsze cztery rozdziały właściwie do opowiadania, do narracji o kuszeniu Jezusa: od poczęcia do kuszenia Jezusa. Tam mamy dzieciństwo Jezusa, jego życie w Nazarecie tzw. życie ukryte, do początku działalności publicznej. Drugi etap: to początek działalności, i działalność Jezusa w Galilei. Łukasz opisuje, jak Jezus udaje się z jednego miejsca w drugie na terenie Galilei, a osią działalności Jezusa były zwłaszcza okolice Jeziora Galilejskiego. I znów jeszcze raz powtórzę. Ci z państwa, którzy mieli szczęście być w Galilei, gdy jedzie się tam autokarem i ogląda przez szyby po jednej i po drugiej stronie, autokar jedzie dość szybko, to droga z Tyberiady do Nazaretu zajmuje 30 - 40 min, jeżeli nie ma specjalnego natężenia ruchu. Oczywiście dla Jezusa i apostołów było to dużo dłużej. I gdy bierzemy w rękę Ewangelię św. Łukasza, to możemy po kolei śledzić te chrystusowe krajobrazy, jak je nazwał Roman Brandstaetter. Jest to dobra Ewangelia, żeby ją czytać właśnie w Galilei. Nieraz nad brzegiem Jeziora czy u podnóża jakiegoś drzewa widać ludzi, bardzo często to są ludzie młodzi, którzy mają Ewangelię, bardzo często Ewangelię św. Łukasza, i tam ją czytają w nawiązaniu i w bliskości tych miejsc, których ona dotyczy.

Trzecia część to jest podróż Jezusa do Jerozolimy. Właściwie ta Ewangelia bywa nazywana *Ewangelią drogi*. Mianowicie Jezus podejmuje drogę, opuszcza Galileę, zapowiada swój los, i konsekwentnie zmierza do Jerozolimy. Wie, że z każdym krokiem jest bliżej Jerozolimy. Apostołowie przeżywają to zupełnie inaczej, niż Jezus. Bo apostołowie spodziewają się jakichś rzeczy wzniosłych, szlachetnych, wielkich, pięknych — a Jezus zapowiada swoją mękę i swoją śmierć. I jest ten silny kontrast między tym, czego spodziewają się uczniowie, a tym, do czego przygotowuje się Jezus.

W ten sposób, zauważmy, Jerozolima stając się takim punktem docelowym misji Pana Jezusa, posłannictwa Jezusa, staje się niejako w zamyśle Łukasza ewangelisty centrum świata. Starożytni Grecy mówili: staje się pępkiem świata. Gdy dzisiaj pojedzie się do Jerozolimy, to w Bazylice Grobu Pańskiego, vis a vis Grobu, jest grecki kościół na planie prostokąta. I tam jest kamień, który ma $\frac{1}{2}$ m wysokości. Ten kamień nazywa się po grecku **omphalos**. Gdy Grecy tam przychodzą, prawosławni w ogóle, to podchodzą do tego kamienia i głaszczą go. Jest on bardzo wygłaskany. **Omphalos** to po polsku *pępek*. Otóż według przekonań starożytnych, opartych między innymi na Ewangelii św. Łukasza, i według przekonań średniowiecznych, renesansowych i późniejszych, to jest jakby pępek świata — nie geograficzny, ale duchowy. Sam środek świata. Jeżeli państwo przyjrzą się starym mapom, kiedy tylko pojawiła się kartografia w nowoczesnym wydaniu, to zobaczą państwo, że na wszystkich starych mapach Jerozolima jest w samym środku. A inne krainy wtedy znane, inne ziemie wtedy znane: Europa, Afryka, Azja, są po bokach. Na najstarszych mapach zachowanych do dzisiaj świat wygląda jak kwiat z trzema listkami. Te trzy listki to trzy kontynenty: Europa, Afryka, Azja, a w środku **omphalos** — Jerozolima. Otóż Łukasz bardzo mocno podkreśla centralny charakter Jerozolimy. Centralny charakter Jerozolimy dlatego, że tam dokonało się dzieło zbawienia. Przedstawia więc Jerozolimę nie jako miasto żydowskie, ze świątynią i żydowskimi zwyczajami, obrzędami. Przedstawia Jerozolimę jako miejsce, gdzie dokonało się zbawienie świata. Jako miejsce Jezusa Chrystusa.

A więc przenosi punkt ciężkości z ekonomii Pierwszego Przymierza, tego przymierza Boga z Izraelem, na Nowe Przymierze zawarte przez Boga w Jezusie Chrystusie z całą ludzkością. Łukasz ukazuje uniwersalizm, powszechny charakter i przeznaczenie misji Pana Jezusa. Ukazuje, że nie został posłany tylko do Żydów, ani że dzieło zbawienia nie jest zarezerwowane dla ludu Bożego wybrania Pierwszego Przymierza, tylko że dzieło zbawienia dotyczy całej ludzkości i każdego człowieka. Gdy więc jest się w Jerozolimie, a zwłaszcza gdy widzi się ten **omphalos**, to wtedy ta Ewangelia Łukasza zaczyna żyć, jeżeli tak można powiedzieć, jeszcze bardziej swoim życiem.

I wreszcie ostatnia część tej Ewangelii to jest opowiadanie o męce, śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa. To jest bardzo wzruszające opowiadanie. Ja zwrócę tylko króciuteńko uwagę państwa, zwłaszcza przy tym drugim czytaniu na dwa epizody. Jeden epizod, to Jezus wisi na krzyżu, o obok niego dwaj łotrzy — **lotroj** jak ich nazywano w starożytnych językach, od czego jest urobione nasze *lotrzy*. Ani Mateusz, ani Marek nie zauważyli tego, co zauważył, co opisał, co przedstawił Łukasz. Mianowicie że podczas gdy jeden z łotrów bluźni, to drugi łotr go upomina na tym krzyżu, dobry łotr:

Ty nawet Boga się nie boisz, chociaż tę samą karę ponosisz? My przecież — sprawiedliwie, odbieramy bowiem słuszną karę za nasze uczynki, ale On nic złego nie uczynił.
I dodał: Panie, wspomnij na mnie, gdy przyjdiesz do swego królestwa.

Otóż ten epizod z dobrym łotrem opisuje tylko Łukasz. Od kogo mógł to wiedzieć? Kto był tak blisko krzyża, żeby słyszeć i widzieć to, co się na krzyżu działo? Oczywiście odpowiedź nasuwa się sama: że ta pamięć o dobrym łotrze została zachowana przez Maryję. Może także przez dwie inne kobiety, które tam były, w tym Marię Magdalenę. Ale widać, że ta obecność Maryi i na tej płaszczyźnie staje się bardzo widoczna, i w tym wymiarze przynosi swoje owoce.

Dobry łotr! Państwo wiedzą, że dobry łotr to patron mężczyzn. Więc warto o nim wiedzieć, i do niego wracać. Tradycja prawosławna utrzymuje, że ten dobry łotr z prawego krzyża miał na imię Dyzma. I nawet było święto w liturgii Kościoła do Soboru Watykańskiego, 26 marca, Dobrego Łotra.

I drugi jeszcze króciutki epizod, który mamy tylko u Łukasza: mianowicie uczniowie zdążający do Emaus. Tego nigdzie nie ma, a Łukasz ten epizod wydobył i zachował. Raz jeszcze widać, że ocalił pamięć, której inni nie znali albo może jej nie doceniali, natomiast Łukasz ją tak pięknie

zachował. Pamięć, która stanowi przejście od Jezusa historii, tego, który żył w określonym czasie i miejscu, do Chrystusa, którego wyznajemy w naszej wierze. Państwo posłuchają apogeum tego epizodu. Przeczytam go w języku polskim. I proszę sobie odpowiedzieć w ciszy: z czym kojarzą się ostatnie słowa:

Tak przybliżyli się do wsi, do której zdążali, a On okazywał, jakoby miał iść dalej. Lecz przymusili Go, mówiąc: Zostań z nami, gdyż ma się ku wieczorowi i dzień się już nachylił. Wszedł więc, aby zostać z nimi. Gdy zajął z nimi miejsce u stołu, wziął chleb, odmówił błogosławieństwo, połamał go i dawał im.

Słyszymy terminologię Eucharystii. Mamy posiłek zmartwychwstałego Jezusa z jego uczniami, i mamy Eucharystię. Otóż Jezus, który był obecny z uczniami w swoim ciele, staje jako zmartwychwstały Pan, udziela się w Eucharystii.

Wtedy oczy im się otworzyły i poznali Go, ale On zniknął im z oczu.

Uczniowie za życia Jezusa poznawali Go po sylwetce, po wyglądzie, po sposobie mówienia, po sposobie chodzenia. A gdy Jezus umarł i zmartwychwstał, droga do Jezusa prowadzi przez Eucharystię. Otóż to jest sposób na poznanie Jezusa. I Łukasz, i św. Jan w swojej Ewangelii, którą omawiać będziemy później, bardzo mocno to podkreśla.

Więc trzeba powiedzieć na koniec, że nie jesteśmy w gorszej sytuacji niż uczniowie, którzy Jezusa znali w historii. Jako osadzony w historii mógł żyć tylko raz, i mógł dać się poznać tylko raz w tamtym czasie. Ale żeby Jezusa poznać w pełni i głębiej, to można to uczynić, i można do Niego dojść przez Eucharystię. „Oczy im się otworzyły i poznali Go”. Ja myślę, że dopełnieniem tej dzisiejszej refleksji będzie to, jeżeli zachowamy w pamięci tę prawdę że to, co rozważamy dzisiaj o Jezusie, można będzie dopełnić i głębiej przeżyć właśnie przez spotkanie z Nim w Eucharystii.

Bardzo serdecznie państwu dziękuję. Zachęcam, żeby ewentualnie dzisiaj dać mi pytania, które tej Ewangelii dotyczą. Zapraszam na następne spotkanie, które odbędzie się 17 III, w trzeci poniedziałek marca. To już będzie czas Wielkiego Postu.

Bardzo bardzo serdecznie dziękuję, dziękuję za uwagę, za obecność, i zapraszam 17 III. Słyszymy o tym, co dzieje się w Kijowie. Pomódlmy się, poprośmy Pana Boga o pokój, o pojednanie, o to, by ostatnie słowo należało do Pana Boga, nie do ludzi.

Pod Twoją obronę ... Pochwalony Jezus Chrystus ... I dobrego powrotu do domu!

7 Ewangelia św. Łukasza — odpowiedzi na pytania (17 marca 2014)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór. I zaczynamy — ostatnia konferencja tej zimy. Następna, jeżeli Pan Bóg pozwoli, będzie już wiosną. Widniej, cieplej — oby cieplej!

W Imię Ojca ... Ojciec nasz ... Stolico Mądrości ...

Drodzy państwo! Kolejny raz zabieramy się do tematu, który ma nas przybliżyć do Jezusa. Pamiętajcie państwo, że hasłem, takim mottem, dewizą tegorocznych konferencji uczyniliśmy słowa apostoła Filipa, do którego przychodzą Grecy i mówią do niego: „Chcemy zobaczyć Jezusa”. I wtedy Filip mając bezpośrednie doświadczenie do Jezusa prosi innych apostołów. I rzeczywiście ci Grecy, ci przybysze z Grecji spotykają Jezusa. I my też przybywamy z daleka. Z tym, że to już nie jest tylko odległość historii, czasu, ale to jest również, a może nawet przede wszystkim odległość geografii. I też przychodząc tu mówimy to samo: „Chcemy zobaczyć Jezusa”. I temu naszemu pragnieniu wychodzi naprzeciw lektura Ewangelii. I mamy podwójny wysiłek. Jeden ten, który państwo podejmują przychodząc tutaj, słuchając, myśląc, zapamiętując, niektórzy zapisując, zastanawiając się nad tymi treściami. To oczywiście wymaga wysiłku, wymaga pokonania rozmaitych trudności, przeciwności. A drugi wysiłek, jak sądzę, to ten podejmowany w domu, gdy sięgamy po Ewangelię, i w Ewangelii próbujemy raz jeszcze, już na swój własny użytek, każdy na swój własny sposób, uzyskać obraz Pana Jezusa. I mam taką nadzieję, że gdy tegoroczne konferencje będą się zbliżać do końca, i będziemy mieć za sobą lekturę i refleksję nad wszystkimi czterema Ewangeliami, to będziemy o Jezusie wiedzieć znacznie więcej niż wtedy, kiedy te konferencje i tę naszą refleksję rozpoczynaliśmy.

Mamy za sobą lekturę już trzech Ewangelii: Mateusza, Marka i Łukasza. Mamy za sobą próbę odpowiedzi na rozmaite pytania związane z Ewangelią Mateusza i Ewangelią Marka. Dzisiaj kolej na pytania, które dotyczą Ewangelii św. Łukasza. Co jest dla mnie ciekawe, tych pytań dotyczących Ewangelii Łukasza jest znacznie mniej. Więc to pokazuje, że pewne problemy zostały już przemyślane, przeżyte, może po części wyjaśnione trochę wcześniej. I to również pokazuje, że państwo czytają Ewangelię znacznie głębiej, niż do tej pory. I te pytania też są głębsze. I mam nadzieję że odpowiem, a przynajmniej będę próbował odpowiedzieć, na wszystkie postawione pytania tak, żeby ta lektura Ewangelii św. Łukasza była jeszcze bardziej owocna. Już teraz zapowiadam, że pozostała nam jeszcze Ewangelia Jana, o której będziemy mówili w kwietniu, a do pytań odniesiemy się w maju.

Dzisiaj więc czas, kolej na Ewangelię św. Łukasza. Powtórzę państwu to, na co zwracałem uwagę wielokrotnie, ale pewne proste rzeczy trzeba wciąż przypominać — że w Ewangelii Mateusza mamy spojrzenie specyficznie żydowskie, w Ewangelii św. Marka mamy spojrzenie typowo męskie. Natomiast w Ewangelii św. Łukasza mamy spojrzenie greckie, a więc bardzo zbliżone do spojrzenia kobiecego, tam kobiety odgrywają ogromną rolę. I na pierwszy rzut oka Ewangelia św. Łukasza jest najłatwiejsza. Najłatwiejsza w czytaniu, najłatwiejsza w rozumieniu. Otóż gdy wybieramy się na pielgrzymki do Ziemi Świętej, o czym bardzo wiele osób z państwa wie, to zalecam żeby przeczytać wcześniej właśnie Ewangelię św. Łukasza, i dopełnić ją Dziejami Apostolskimi, ponieważ obydwa te dzieła stanowią całość, wyszły spod pióra jednego autora. Co mnie osobiście bardzo zaskakiwało, i nadal zaskakuje, w lekturze Ewangelii św. Łukasza, i z czym chciałbym się podzielić — i tym wprowadzę od razu pierwsze pytanie, do którego za moment się odniesiemy. Otóż bardzo mnie zastanawiało od czasów, kiedy zacząłem tę Ewangelię po raz pierwszy głębiej czytać i studiować w seminarium duchownym, czyli jakiś czas temu, bardzo mnie zastanawiało to, że ta Ewangelia jest mocno osadzona w rzeczywistości geografii, topografii i historii. Że aby tę Ewangelię tak na dobrą sprawę lepiej zrozumieć, to trzeba dowiedzieć się o świecie, w którym żył Jezus, o świecie, w którym rozgrywają się te rozmaite wydarzenia. I dzisiaj chciałbym dać państwu próbkę konieczności tej wiedzy, której my oczywiście na wstępie nie mamy, ale która być powinna, jeżeli chcemy tę Ewangelię należycie zrozumieć.

Otóż jedno z pytań, od którego zacznę, brzmi tak:

Na czym polegał konflikt między Herodem a Pilatem?

Skąd w ogóle takie pytanie? Oczywiście takie pytanie bierze się z bardzo uważnej lektury Ewangelii św. Łukasza. Proszę posłuchać: chodzi o przesłuchanie Jezusa najpierw przed Piłatem, a następnie przed Herodem. Nie wszyscy ewangelści wspominają o tym. Dlatego, że to był króciutki, mały epizodzik, na który nie wszyscy zwrócili uwagę. Nie wszyscy — ale Łukasz tak! Otóż czytamy w Ewangelii Łukasza (Łk 23, 1):

Teraz całe zgromadzenie powstało i zaprowadzili Jezusa przed Piłata.

Najpierw był przesłuchiwany przez Sanhedryn żydowski, i następnie do Piłata.

Tam zaczęli Go oskarżać: «Stwierdziliśmy, że ten człowiek podburza nasz naród, że odwołuje się do płacenia podatków Cezarowi i że siebie podaje za Mesjasza - Króla». Piłat zapytał: «Czy Ty jesteś Królem żydowskim?» Jezus mu odpowiedział: «Tak, Ja jestem». Piłat więc oświadczył arcykapłanom i tłumom: «Nie znajduję żadnej winy w tym człowieku». Ale oni nastawali i mówili: «Podburza lud, szerząc swoją naukę po całej Judei, od Galilei, gdzie rozpoczął, aż dotąd». Gdy Piłat to usłyszał, zapytał, czy ten człowiek jest Galilejczykiem. A gdy się upewnił, że jest spod władzy Heroda, odesłał Go do Heroda, który w tych dniach również przebywał w Jerozolimie. Na widok Jezusa Herod bardzo się ucieszył. Od dawna bowiem chciał Go ujrzeć, ponieważ słyszał o Nim i spodziewał się, że zobaczy jakiś znak, zdziałany przez Niego. Zasypał Go też wieloma pytaniami, ale Jezus nic mu nie odpowiedział. Arcykapłani zaś i uczeni w Piśmie stali i gwałtownie Go oskarżali. Wówczas wzgardził Nim Herod wraz ze swoją strażą; na pośmiewisko kazał Go ubrać w lśniący płaszcz i odesłał do Piłata. W tym dniu Herod i Piłat stali się przyjaciółmi. Przedtem bowiem żyli ze sobą w nieprzyjaźni.

Zauważmy: mamy tutaj trzech bohaterów. W centrum wydarzeń jest Jezus. Ale żeby zrozumieć ten epizod, to wydarzenie, trzeba wiedzieć kim był Piłat, trzeba wiedzieć kim był Herod, jakie były uwarunkowania, które doprowadziły do tego właśnie epizodu wysłania Jezusa przez Piłata do Heroda. Więc spróbujmy się temu krótko przyjrzeć, najpierw Herod. Herod, o którym tutaj mowa, miał pełne imię Herod Antypas. Sprawował władzę od 4 r. przed Chr. do 36 r. po Chr, czyli 43 przeżył na pewno w Palestynie. Był synem tego słynnego Heroda, którego znamy z Ewangelii dzieciństwa Jezusa, tego Heroda, który polecił wymordować betlejemskie dzieci. Otóż jako syn bardzo dobrze wiedział, co się w jego rodzinie dzieje. Jego ojciec, ten Herod Wielki — taki mu przydomek nadano — słynął z okrucieństwa do tego stopnia, że posuwał się do morderstw we własnej rodzinie, tak bardzo był żądny władzy. Herod Antypas jakoś cudem uszedł z życiem. I gdy jego ojciec zmarł, to cała Palestyna została podzielona na trzy części. Moglibyśmy to nazwać: rozbięcie dzielnicowe tak, jak po śmierci Bolesława Krzywoustego w roku 1038 ziemie polskie zostały podzielone między pięciu synów Bolesława Krzywoustego, sprawiając podziały dzielnicowe istniejące do dzisiaj tak czy inaczej — w kulturze, geografii, historii itd. Tak po śmierci Heroda podzielono jego królestwo między trzech jego synów. Jednym z nich był ten Herod Antypas. I jemu przypadła w udziale Galilea, czyli najbardziej na północ wysunięta część Palestyny, z Jeziorem Galilejskim, i sąsiednia kraina która nosiła wtedy nazwę historyczną Perea. Wszystkie te krainy razem wzięte miały wielkość naszych 3 - 4 powiatów, nie więcej. A więc była to kraina stosunkowo mała, ale zielona, żyzna. Kto z państwa był w Galilei, pamięta. Więc Herodowi powodziło się dość dobrze. Ponieważ powodziło się dobrze, a i miał do tego naturalne inklinacje, prowadził — powiedzielibyśmy dzisiaj — zabawowy tryb życia. Ponieważ jego ojciec, ten Herod Wielki, był półkrwi Żydem, a półkrwi Nabatejczykiem, wobec tego wykombinowano żeby i ten Herod Antypas ożenił się z córką króla Nabatejskiego, który miał na imię Aretas. Otóż Nabatejczycy zamieszkiwali tam, gdzie jest dzisiaj południowa Jordania, ich stolicą była Petra, i w dość młodym wieku, jeszcze nie miał wtedy 20 lat, Herod ożenił się właśnie z córką nabatejskiego władcy. Ponieważ tam specjalnej miłości nie było, to bardzo szybko oddał tę Nabatejkę. Nie kierował się względami politycznymi, lecz związał się ze swoją bliską kuzynką, która była żoną jego przyrodniego brata, miała na imię Herodiada. Nie powinien był tego robić.

I resztę już państwo znają. Bo Jan Chrzciciel wytykał im ten związek. Pewnego dnia został z tego powodu wtrącony do więzienia. I gdy pewnego dnia odbywała się wielka uczta — dalsze szczegóły

pamiętamy. Przy sposobności tej uczty wyszła córka Herodiady, która była dorastającą dziewczyną. Zaczęła tańczyć, podobała się Herodowi: Co chcesz — a pół królestwa ci oddam! Nie chciała pół królestwa, tylko głowę Jana Chrzciciela na misie. Herod związał się z Herodiadą. I trzeba powiedzieć, że był to bardzo silny związek, było to bardzo mocne uczucie, które przetrwało próbę czasu. Dlatego, że gdy kilka lat później Herod był zagrożony, jeżeli chodzi o władzę w Palestynie, ze strony swojego brata, to Herodiada mu podpowiedziała, żeby udał się do Rzymu, i żeby u cesarza załatwił sobie pozwolenie na sprawowanie władzy na terenie Palestyny. Udał się do cesarza, ale ten jego konkurent, brat, był szybszy i cesarza przekupił. I rzymski cesarz nie chciał wdawać się w specjalnie bliskie relacje z Herodem, o którym tutaj przed chwilą czytaliśmy. Mało tego, skazał go na wygnanie do Galli — dzisiejsza południowa Francja — z zakazem pojawiania się w Palestynie. Herod miał wtedy czterdzieści parę lat, Herodiada miała ok. czterdziestu lat. I żeby dokończyć tę, mimo wszystko romantyczną historię, to proszę sobie wyobrazić: gdy dowiedział się, że musi uchodzić na wygnanie, że nigdy więcej Jerozolimy nie zobaczy, Herodiada postanowiła mu towarzyszyć. I oboje razem udali się na wygnanie do Galli. To jest ten Herod, o którym tutaj słyszymy.

Teraz parę słów na temat Piłata, żebyśmy mogli lepiej tę scenę zrozumieć. Otóż w 63 roku przed Chr. wojska rzymskie pod wodzą Pompejusza zajęły Jerozolimę. Palestyna od tej pory należała do Rzymian. Wtedy to Rzymianie ustanowili tego marionetkowego króla, ojca tego Heroda, też imieniem Herod, który sprawował władzę od 37 roku. Trzeba powiedzieć, że był on niesłychanie bystry. Słyszał z okrucieństwa, ale jednocześnie nikt tak, jak on, nie rozbudował Jerozolimy, nie rozbudował świątyni. Wybudował wiele miast na terenie Palestyny. I przede wszystkim budował twierdze, więc był bardzo przewidujący. Jego panowanie trwało dobrze ponad 30 lat. Powiedzieliśmy, że po jego śmierci Palestyna została podzielona na trzy części. Natomiast Rzymianie, chcąc pilnować swoich interesów, mianowali w Palestynie namiestników. Ten namiestnik rzymski nosił nazwę prokurator. Procurare po łacinie znaczy *troszczyć się, pilnować, strzec*. Otóż zadaniem tego prokuratora było strzec rzymskich interesów na terenie Palestyny. Ci, którzy byli wyznaczani na namiestników do Palestyny, byli z tego bardzo niezadowoleni dlatego, że Palestyna leży daleko od Rzymu. I dlatego że, jak mówili, Palestyna byłaby dobra, tylko tam jest za dużo Żydów. I z nimi mieli ogromne problemy, ogromne kłopoty. Bo to była inna religia, inna rasa, długa historia. Wobec tego ci, którzy byli kierowani do Palestyny jako namiestnicy, uważali, że to jest dopust bogów — jeszcze w Boga nie wierzyli. I tylko czekali, żeby im się ta kadencja skończyła. Jeżeli któryś gdzie indziej źle się spisywał, to trafiał właśnie do Palestyny.

Poncjusz Piłat był piątym namiestnikiem w ciągu zaledwie dwudziestu paru lat, więc to się dynamicznie zmieniało. Sprawował swoje rządy jako namiestnik, jako rzymski prokurator, w latach 26 - 36. O tym wiemy, bo są na ten temat źródła historyczne, które precyzyjnie o tym mówią.

Proszę, niech państwo popatrzą, że już na tym etapie widzimy — zaraz dokończymy jeszcze historię Piłata — że biografia Heroda Antypasa i biografia Piłata pokrywają się ze sobą. Obaj żyli w jednym czasie. I to, o czym słyszeliśmy przed chwilą, musiało się wydarzyć między 26 a 36 rokiem. My wiemy, że wydarzyło się ok. roku 30. I tu musimy wziąć pod uwagę świadectwa pisarzy żydowskich. Jeden z nich, Józef Flawiusz, przedstawia Poncjusza Piłata w bardzo złym świetle, pisze o nim same niedobre rzeczy. M.in. pisze tak, że kiedy Piłat rozsierzony, niezadowolony z tej nominacji, przybył do Palestyny, to postanowił Żydów podporządkować sobie i upokorzyć. I pewnego dnia wysłał do Jerozolimy rzymskie wojsko ze sztandarami, na których umieścił podobiznę cezara. Otóż wejście do Jerozolimy wojska rzymskiego z podobizną cezara Żydzi potraktowali jako straszne upokorzenie dlatego, że mieli zapewnienie ze strony Rzymian, że żadnych wizerunków cezara nie będzie. A Piłat to złamał, złamał to uzgodnienie. Oskarżono go więc przed cesarzem, że łamie ustalenia poczynione z cesarzem. Rozsierzził się jeszcze bardziej. Żydzi w Jerozolimie zbierali pieniądze na wodociąg — ponieważ w Jerozolimie problem numer jeden do dzisiaj to jest woda. Piłat, chcąc uprzykrzyć im życie, te pieniądze zawłaszczył. I wśród Żydów powstał tumult. Wtedy Piłat użył fortelu. Gdy widział, że setki Żydów gromadziły się w okolicach świątyni i protestowały przeciwko Rzymianom — taki swoisty Majdan, to wtedy wprowadził pomiędzy tych protestujących swoich żołnierzy — jak na Krymie — przebranych po cywilnemu, którzy wyglądali na Żydów. I weszli pomiędzy tych protestujących i namawiano, żeby protestować jeszcze mocniej. W ten sposób najbardziej aktywni zebrali się wokół nich. A potem spod płaszczy wyjęli noże i miecze, i wszystkich pozabijali. I w ten sposób rewolta została stłumiona.

Żydzi tego Piłatowi nie mogli darować, pamięć o tym trwała bardzo długo. Dlatego Piłat był nie lubiany. Nie lubiany jako namiestnik rzymski, nie lubiany jako ten, dookoła którego krążyła opinia, że postępuje w sposób bardzo podstępny. I między Herodem Antypasem, który był w Galilei, a Piłatem, który nadzorował całą Palestynę, ale zwłaszcza Jerozolimę, przyjaźni nie było. Dlatego słyszymy, że gdy Jezus trafił do Piłata, to oskarżenie miało charakter specyficznie polityczny. Żydowski oskarżyciele Jezusa mówią:

Stwierdziliśmy, że ten człowiek podburza nasz naród, że odwodzi od płacenia podatków Cesarowi i że siebie podaje za Mesjasza - Króla.

Otóż tej obcej władzy, Piłatowi, przedstawia się trzy argumenty, trzy zarzuty, wszystkie trzy natury politycznej: podburza naród, namawia do niepłacenia podatków, uważa siebie za Króla. W ten sposób Piłat jest jakby przyparty do muru, i musi zareagować dlatego, że Jezus jest przedstawiony jako wróg imperium rzymskiego, jako wróg ówczesnego politycznego porządku. Zadaje Jezusowi pytanie:

Jesteś Królem?

Jezus mówi:

Tak, jestem.

No więc konsternacja. Ale dowiedział się, że ten człowiek jest Galilejczykiem. I przyszło mu do głowy, że może się kłopotu wyzbyć. Dlatego, że skoro nie ma silnych dowodów przeciwko Jezusowi, i nie chce się w te sprawy mieszać, chce mieć święty spokój, wobec tego odda Go pod jurysdykcję tego Heroda — i niech Żydzi między sobą tę sprawę załatwiają. Bo przecież Herod, sprawujący władzę w Galilei, był Żydem. I Jezus zostaje odprowadzony do Heroda, który w tym czasie w związku ze świętem Paschy przebywa w Jerozolimie, bo to był czas wielkich pielgrzymek. Ponieważ Herod od długiego czasu chciał zobaczyć Jezusa, to się ucieszył. Słyszał o Nim wiele, i myślał, że zobaczy jakiś cud albo jakiś znak. Ale tak się nie stało.

Zasypał Go wieloma pytaniami, lecz Jezus nic nie odpowiedział.

Jezus dobrze wiedział, jaki był los Jana Chrzciciela, i doskonale znał Heroda. Wie, na co go stać.

Wówczas Herod Nim wzgardził

Tzn. odniósł się do Niego z pogardą, wystawił Go na pośmiewisko i kazał Go ubrać w lśniący płaszcz. I tak przedrzeźniając Go niejako odesłał Go z powrotem do Piłata. A ewangelista dodaje:

Tego dnia Herod i Piłat stali się przyjaciółmi. Bo do tej pory żyli ze sobą w nieprzyjaźni.

A więc ta sprawa Jezusa ich zbliżyła. Może nie stali się przyjaciółmi w naszym tego słowa znaczeniu, ale przynajmniej nawiązali jakiś kontakt, jakąś bliskość. Jezus ich w pewien sposób połączył.

Proszę państwo popatrzeć. Ja starałem się bardzo skrótowo przedstawić życie i Piłata, i Heroda. I gdy te dwie postacie ożyły, dla nas przynajmniej, to i cały ten epizod też nabiera większego znaczenia. Jezus jawi się jako ten, kto jest przedmiotem rozgrywek politycznych. Oczywiście doskonale wiemy, że gdy te zarzuty natury politycznej spelzły na niczym, wtedy zamieniono je na zarzuty natury religijnej tak, jak to miało miejsce przed Sanhedrynem.

Mam tutaj pytanie. Długo się zastanawiałem, jak podjąć odpowiedź. Mam nadzieję, że z tego jakoś wyjdę, że będą to państwo rozumieć. Proszę posłuchać pytania. Przerzucamy się do wcześniejszego życia Pana Jezusa (Łk 16).

Trudno zrozumieć przypowieść o obrotnym rządcy. Ten przecież fałszuje zobowiązania dłużników względem pana. Owszem, zjednał sobie przychyłność dłużników — lecz kosztem pana, któremu jeszcze służy. Co więcej: pan pochwalił nieuczciwego rządcę. W przypowieści ewangelista wyraźnie mówi: „nieuczciwy rządcą”, a nie np. „sprytny lub „zapobiegliwy”. Ocena jego postępowania jest taka, że pada przymiotnik „nieuczciwy— a mimo to pan pochwalił nieuczciwego rządcę.

Spróbujmy więc zająć się tą trudną przypowieścią. Tylko spróbujmy się nią zająć nie tylko według tych schematów, które mamy w głowie, ale również sięgając — przynajmniej w pewnym miejscu — do tekstu oryginalnego, a po drugie wyjaśniając sobie ówczesne uwarunkowania społeczne i ekonomiczne, które pod pewnymi względami przypominają to, co się dzieje dzisiaj, ale pod wieloma innymi względami mają w sobie coś specyficznego. Proszę państwo posłuchają od początku. A ja będę starał się tłumaczyć tę przypowieść niemal zdanie po zdaniu.

Powiedział też do uczniów: «Pewien bogaty człowiek miał rządcę, którego oskarżono przed nim, że trwoni jego majątek.

Sytuacja trochę przypomina sytuację magnatów na dawnych kresach Rzeczypospolitej. Taki magnat miał potężny pałac z pięknym wyposażeniem — zwłaszcza na Kresach, ale także bliżej nas — ale tam mieszkali właściwie tylko w porze letniej: maj, czerwiec, a przede wszystkim na żniwa, kiedy zbierano z pól. Gdy już zebrano z pól, to taki pan pakował się na statek do Odessy, potem do Włoch, albo końmi do Paryża. I tam spędzał jesień, zimę, wiosnę. I dopiero znów na lato wracano do swojego majątku. Natomiast na miejscu był ustanowiony rządcą. I on zarządzał całym majątkiem, i on znał wszystko od podszewki. W starożytności było podobnie, tylko — można by powiedzieć — w sposób jeszcze dosadniejszy. Jak to wyglądało? Był właściciel bardzo zamożny, który nie chodził po winnicy, nie dopatrywał zboża, nie dopatrywał owiec — to było zadanie rządcy. I rządcą musiał się przed nim rozliczać.

Dowiadujemy się, że taki bogaty człowiek miał rządcę którego oskarżono, że trwoni jego majątek. Tu już mamy do czynienia z oskarżeniem o niegodziwość, o niesprawiedliwe postępowanie, złe postępowanie.

Przywołał go do siebie i rzekł mu: „Cóż to słyszę o tobie? Zdaj sprawę z twego zarządu, bo już nie będziesz mógł być rządcą”.

I ten rządcą ma teraz zrobić rachunek, ma zrobić sprawozdanie, powiedzielibyśmy dzisiejszym językiem: remanent. I wyniki tego remanentu zostaną przedstawione panu. Proszę zauważyć, że do tej pory mamy nieuczciwego rządcę i właściciela, który domaga się od niego pełnego bilansu. Teraz dochodzimy do szczegółu, o którym my zazwyczaj nie wiemy, a od którego zależy zrozumienie tej przypowieści.

Na to rządcą rzekł do siebie: Co ja pocznę, skoro mój pan pozbawia mnie zarządu? Kopać nie mogę, żebrać się wstydzę.

Zauważmy że kara, której się spodziewał, nie musiała być strasznie duża. Polegała na tym, że po prostu straci urząd, przestanie być rządcą. Będzie musiał pracować, albo będzie musiał żebrać. I dochodzimy do szczegółu o najważniejszym znaczeniu:

Wiem, co uczynię, żeby mię ludzie przyjęli do swoich domów, gdy zostaną usunięty z urzędu.

I musimy to objaśnić. Otóż był taki zwyczaj, takie prawo, że rządcą mógł pożyczać dobra, które należały do jego pana. I zwrot odbywał się albo z nawiązką, albo w takiej samej ilości. Ale rządcą przy tej okazji robił interes. Na czym on polegał? Otóż będziemy to tutaj za chwilę widzieć. Pożyczając np. zboże czy oliwę która należała do pana, pożyczając np. 50 jednostek miary, ale pożyczający musiał zwrócić więcej, np. 80. I te 50 było w magazynie jako dalej należące do pana, a te 30 należało do niego. On robił przy tym interes. Więc otrzymywał więcej, niż pożyczając, ale to „więcej” trafiało do niego. Poczytajmy wobec tego dalej.

Przywołał więc do siebie każdego z dłużników swego pana i zapytał pierwszego: „Ile jesteś winien mojemu panu?” Ten odpowiedział: „Sto beczek oliwy”.

Sto beczek oliwy — bo tyle miał oddać. Ale kierując się tą logiką:

On mu rzekł: „Weź swoje zobowiązanie, siadaj prędko i napisz: pięćdziesiąt”.

Wygląda więc na to że to, co rzeczywiście pożyczył, to było pięćdziesiąt. A drugie pięćdziesiąt to było dla rządcy. I rządcą rezygnuje teraz z tych pięćdziesięciu, aby tylko tamte odzyskać, aby rachunek pana się zgadzał, bo tam będzie prowadzony ten remanent. Więc rezygnuje ze swojego dochodu po to, żeby z jednej strony uzyskać zwrot, a z drugiej strony zaskarbić sobie wdzięczność.

Następnie pyta drugiego: „A ty ile jesteś winien?” Ten odrzekł: „Sto korców pszenicy”. Mówi mu: „Weź swoje zobowiązanie i napisz: osiemdziesiąt”.

Więc znów najprawdopodobniej pożyczył osiemdziesiąt, a te dwadzieścia było tak bokiem, dla niego. Więc znów ma być w magazynie tyle, ile być powinno. A to, które mu przypadało w udziale niechby już nie oddawał — byle tamto odzyskać, i byleby znów zaskarbić sobie wdzięczność u niego.

Pan pochwalił nieuczciwego rządcę,

Za co go pochwalił? Kiedy on był nieuczciwy? On był nieuczciwy wtedy, kiedy trwonił majątek swego pana. I za tę nieuczciwość go nie pochwała. Pochwała go natomiast za pomysł, mocą którego woli zrezygnować z tego, co wykombinował dla siebie, aby tylko sytuację rozwikłać, a sobie zyskać przychylność. Otóż w oryginale Ewangelii czytamy tak:

kai epenesen ho kyrios ton oikonomon tes adikias

I to **adikias** jest najważniejsze. **dikia** to jest *sprawiedliwość*, **adikia** to jest *niesprawiedliwość*. Niesprawiedliwego rządcę — niesprawiedliwego w tym znaczeniu, że zachwiał tę sprawiedliwość wtedy, gdy trwonił majątek swego pana. A żeby odzyskać możliwie najwięcej już zrezygnował ewentualnie z tych dóbr, które przewidział dla siebie jako ewentualną korzyść albo zysk, którą miałby przy tamtej pożyczce.

Pan pochwalił, że roztropnie postąpił.

Może nie tyle roztropnie, co sprytnie, zapobiegawczo. Ale czy chodzi tutaj o ekonomię? Czy chodzi tutaj tylko o starożytne stosunki społeczne? Nie! Najważniejsza jest pointa:

Bo synowie tego świata roztropniejsi są w stosunkach z ludźmi podobnymi sobie niż synowie światłości.

Czyli Pan Jezus powiada w ten sposób: Gdyby ludzie potrafili zabiegać z taką stanowczością i z taką pomysłowością o sprawy niebiańskie, o sprawy Boże, jak umieją zabiegać o sprawy ziemskie, o sprawy ekonomiczne! W tych sprawach potrafimy być pomysłowi, i potrafimy rezygnować nawet z tego, co żeśmy wykombinowali sobie, że będzie naszym zyskiem. Natomiast jeżeli chodzi o sprawy Boże, to takiej pomysłowości nie wykazujemy. Otóż Jezus wiele razy nawiązywał do rozmaitych instytucji, i zwyczajów społecznych i ekonomicznych, które dla nas są dziwne. Musimy je sobie przybliżyć, musimy sobie o nich mówić, musimy je sobie tłumaczyć. Nie zawsze one pokrywają się z naszą wrażliwością, bo obracamy się w zupełnie innym świecie.

Od tej samej osoby otrzymałem pytanie, na które już kiedyś próbowaliśmy odpowiedzieć. Ale zróbmy raz jeszcze.

Oznajmiono Mu: «Twoja Matka i bracia stoją na dworze i chcą się widzieć z Tobą». Ale On im odpowiedział: «Moją matką i moimi braćmi są ci, którzy słuchają słowa Bożego i wypełniają je».

I pytający dodaje:

Zaskakująco twarda odpowiedź, bo przecież Pan Jezus kochał i szanował swoją Matkę. A tu jakby dystansuje się od Niej, przedkładając ponad Nią tych, którzy Go słuchają.

Dobre pytanie — i zasługuje na dobrą odpowiedź. Mówiłem państwu wiele razy przy sposobności lektury Ewangelii, że gdy nie rozumiemy jakiegoś słowa albo zdania, to musimy zwrócić uwagę na jego kontekst. Musimy zwrócić uwagę na to, co jest przedtem, i także na to, co jest później, bo ten kontekst jest bardzo ważny. Nie wystarczy tylko widzieć jakiś jeden maleńki epizod, tylko trzeba zobaczyć całą otoczkę, która tworzy oprawę tego epizodu. Otóż ten tekst, który przeczytaliśmy, pochodzi z 8 rozdziału Ewangelii św. Łukasza. W tym 8 rozdziale Jezus gromadzi swoich uczniów, i naucza ich w przypowieściach. Najpierw to jest przypowieść o siewcy skierowana do całego tłumu, który się zgromadził. Siewca wyszedł siać ziarno — znamy tę przypowieść. A gdy siał, jedno padło tu, drugie tam, trzecie jeszcze gdzie indziej. Przystąpili do Niego uczniowie i pytają: „Co Ty chciałeś powiedzieć? Co chciałeś powiedzieć przez tę przypowieść?” Jezus wyjaśnia im sens tej przypowieści, że trzeba pracować dla Pana Boga, dla jego Słowa, dla Ewangelii. Że ziarno Ewangelii zasiewane wśród ludzi przynosi rozmaite plony. I nie trzeba się zrażać tym, że w jednym wypadku ten plon jest mniejszy, niż w innym. Trzeba siać, trzeba pracować, trzeba troszczyć się o to, by tę pracę wykonywać. I dodaje jeszcze takie słowa:

Nikt nie zapala lampy i nie przykrywa jej garncem ani nie stawia pod łóżkiem; lecz stawia na świeczniku, aby widzieli światło ci, którzy wchodzą. Nie ma bowiem nic ukrytego, co by nie miało być ujawnione, ani nic tajemnego, co by nie mogło być poznane i na jaw nie wyszło. Uważajcie więc, jak słuchacie. Bo kto ma, temu będzie dane; a kto nie ma, temu zabiorą i to, co mu się wydaje, że ma.

Zaraz do tych słów wrócimy. Ale na co Jezus kładzie tutaj nacisk? Kładzie nacisk na gorliwość, żarliwość w głoszeniu Słowa Bożego. Kładzie nacisk na to, że nie wolno ustawać w wysiłku głoszenia Ewangelii. I oto:

Wtedy przyszedł do Niego Jego Matka i bracia, ale nie mogli dostać się do Niego z powodu tłumu.

Zauważmy: Pan Jezus jest zajęty nauczaniem setek czy tysięcy ludzi, pewnie setek, mówi im o gorliwości. I tak się przytrafiło, że przychodzi Matka i rodzina z Nazaretu. I mówią: „Oto Matka jest na zewnątrz”. I proszę sobie wyobrazić, że oto Jezus mówi o gorliwości w głoszeniu Ewangelii — zostawia uczniów, zostawia tłumy, i idzie na spotkanie z Matką. Dla ludzi, dla tłumów byłaby to swoista konsternacja. Bo oto naucza o gorliwości — i stawia więzi rodzinne, których przecież nie rozrywa, ale w tej doraźnej sytuacji stawia wyżej niż to, o czym przed chwilą uczył.

Oznajmiono Mu: «Twoja Matka i bracia stoją na dworze i chcą się widzieć z Tobą».

Ten przykład będzie banalny, proszę mi go wybaczyć. Wyobraźmy sobie, że Ojciec Święty Jan Paweł II był w Polsce na pielgrzymce. Już wiadomo, że ojciec i matka nie żyją. I oto papież jest na Błoniach krakowskich, i mówią: „Właśnie przyszedł ktoś z rodziny, chce mówić z Tobą właśnie w tej chwili”. Wyobraźmy sobie, że ktoś ma jakąś ważną misję do spełnienia, nawet jeżeli nie jest to misja aż tak znacząca. Głosi rekolekcje, ma misje, prowadzi jakąś naukę, prowadzi katechezę. Niech to będzie ksiądz, niech to będzie siostra zakonna. I w pewnym momencie przychodzi ktoś i mówi: „Mama przyszła. Jest na dworze, czeka”. A tu jest katecheza, msza, coś ważnego, misje, rekolekcje.

On odpowiedział: «Moją matką i braćmi są ci, którzy słuchają słowa Bożego i wypełniają je».

W tym momencie, w tym kluczowym momencie takiego apogeum Jezus potwierdza swoim zdecydowaniem, swoją postawą tę właśnie gorliwość i żarliwość, o której mówił. Nie przekreśla więzów z Maryją. Nie znaczy to, że między nimi spadło uczucie, albo osłabła wierność, lojalność. Ale bywają takie chwile, bywają takie momenty, bywają takie wydarzenia, w których więź z najbliższymi,

choćby największą, trzeba jakby przełożyć i odczekać, żeby spełnić zadanie, które się w tej chwili wykonuje. I najbliżsi kierując się właśnie tą miłością, którą żywią, doskonale to rozumieją. Doskonale wiedzą, że teraz trzeba zaczekać. I Łukasz nie tłumaczy tego, że Maryja wobec tego zaczęła i spotkali się później. To było dla niego oczywiste. Tylko pokazuje, że w tej konkretnej sytuacji Jezus własną postawą potwierdził swoją gorliwość. To, czego uczył innych, odniósł również do siebie.

Z tego cyklu jeszcze jedno pytanie nawiązujące do tego, co przeczytaliśmy (Łk 8, 18):

Uważajcie więc, jak słuchacie. Bo kto ma, temu będzie dane; a kto nie ma, temu zabiorą nawet to, co mu się wydaje, że ma.

To też jest przedmiot pytania. Jak to, przecież to jest niesprawiedliwość! Gdyby chodziło o pieniądze — to jest niesprawiedliwość. Jeżeli ktoś ma dużo pieniędzy, i jeszcze mu się doda więcej pieniędzy, a komuś, kto ma mało, albo mu się wydaje, że ma, jeszcze mu się odbiera to, co mu się wydaje, że ma — oczywiście to jest niesprawiedliwość.

Ale tu nie chodzi o pieniądze, tu nie chodzi o ekonomię. Tu chodzi o otwarcie się na słuchanie Ewangelii. Otóż te słowa następują po przypowieściach Jezusa. A następują, pojawiają się, zanim przyszła Matka Jezusa i jego najbliżsi z Nazaretu. Otóż gdy Jezus skierował wszystkie te przypowieści, to mówi: „Ale uważajcie, jak słuchacie. Jeżeli już zrozumiałeś i przyjąłeś dużo, to pogłębisz to, i otrzymasz jeszcze więcej. Jeżeli włożyłeś wysiłek żeby zrozumieć i przyjąć to, co już powiedziałem, to otwierasz się na większe duchowe dobra, które te przypowieści przed tobą otwierają.

Natomiast jeżeli ci się wydaje, że zrozumiałeś, ale nie przykładasz do tego wagi albo tylko żyjesz złudzeniami, to okaże się, że bardzo szybko zabiorą ci to, co masz. Tzn. okaże się, że twoje zrozumienie było żadne. że to, co ci się wydaje, że zrozumiałeś z nauczania Jezusowego, szybko zniknie.

Otóż pamiętajmy! W Ewangelii i w nauczaniu Jezusa znaczenie zawsze zależy od tego, co jest wcześniej, i co jest później. Tutaj mamy właśnie kontekst nauczania. I Pan Jezus mówi: „Nie wystarczy słuchać. Trzeba słuchać tak, żeby to było owocne. I owocne słuchanie przynosi jeszcze większe owoce. Natomiast brak troski o zrozumienie, o zapamiętanie, o refleksję kończy się tym, że człowiek traci nawet to, co mu się wydaje, że ma.

I jeszcze jedno pytanie, dotyczy fragmentu po tej przypowieści, którą starałem się omówić (Łk 16, 9):

Ja też wam powiadam: Pozyskujcie sobie przyjaciół niegodziwą mamoną, aby gdy wszystko się skończy, przyjęto was do wiecznych przybytków.

I wnikliwy słuchacz daje od razu wyraz swoim emocjom. Państwo posłuchają, bo to piękne.

Rozważając poważnie te dwa fragmenty: ten o nieuczciwym rządcy, i te słowa, czuję się zdezorientowany. Mało: zupełnie bezradny, gdyż w głowie nie pojawia się jakaś racjonalna interpretacja dostosowująca ewangeliczne wezwanie do choćby kodeksu Dziesięciorga Przykazań. Pozostaje wołanie: „Na pomoc!”

Starajmy się więc pomóc — przerwę tylko i nawiążę do tego pytania. Właśnie tak powinna wyglądać rozmowa i debata na temat Pisma Świętego, i na temat treści Ewangelii. Dopiero wtedy, kiedy przepuszczamy je przez filtr własnej wrażliwości, własnego sumienia. Dopiero wtedy, kiedy zadajemy Panu Bogu i sobie samym trudne pytania, to dopiero wtedy nasza wiara nabiera kształtu i nabiera sensu. Cała umiejętność w wierze tak, jak w ogóle w życiu, polega na sztuce stawiania mądrych pytań. Nie zawsze uzyskamy na nie odpowiedzi. Ale nauka i teologia to jest sztuka stawiania mądrych pytań. Kto stawia mądre pytania, przebył już znaczną część drogi ku odpowiedzi. Czasami tę odpowiedź uzyskamy. Czasami musimy się zatrzymać, i uznać jakby swoją nieudolność albo porażkę.

A w tym przypadku? Problem polega na tym że pytania, które my mamy, czytelnikom tekstu w języku greckim w ogóle nie przychodzą do głowy. Dlatego, że tutaj mamy problem z przekładem na język polski, przekładem, który jest bardzo trudny. Ja przeczytałem państwu przedtem kilka

słów, i tam sędzia został nazwany **adikias**, co się tłumaczy po polsku jako *nieuczciwy*. A tam jako *niesprawiedliwy*, ten, który postępuje niesprawiedliwie. A tu o pieniądzech słyszymy:

kai ego hymin lego, heautois poiesate filus ek tu mamona tes adikias

mamona — rozumiemy, **adikias** — *mamony niesprawiedliwości*. Myślenie starożytnych było takie — mniejsza o to, czy mieli rację, czy nie, ale taki panował stereotyp. Myślę zresztą, że niedaleki od naszego myślenia. Jeżeli ktoś zebrał wielką fortunę, jeżeli ktoś jest bogaty, to z tym jest związana jakaś niesprawiedliwość. Nie tylko polega na tym, że mógł dojść do tego w sposób, który wykraczał przeciwko sprawiedliwości, tylko myślano tak. Bogactwo jest zawsze jakąś niesprawiedliwością dlatego, że inni są biedni. Ponieważ są biedni i ponieważ są bogaci, to wobec tego nie należy obnosić się z bogactwem, żeby nie upokarzać biednych. Nigdy nie będzie tak, że wyrównamy tę sprawiedliwość. Ale bogactwo, pieniądze, duże środki materialne, powinny bogatych uczyć pewnej powściągliwości. Tzn. powinny im przypominać, pokazywać, że w świecie jest dużo takich, którzy też są mądrzy, też są dobrzy, też są zapobiegliwi, też mają rozmaite przymioty charakteru i ducha — ale nigdy do tego majątku, do tego bogactwa nie dojdą. „Pozyskujcie sobie przyjaciół niegodziwą mamoną— jest napisane. Pieniądze nie są, ani mamona nie jest z natury swojej niegodziwa. Może być niegodziwa, gdy się ją niegodziwie pozyskuje. Natomiast mamona jako ten symbol bogactwa, zawsze jest niesprawiedliwa, bo innym należałoby się to samo — jeżeli nie wszystkim, to przynajmniej bardzo wielu.

Ale jednak jest inaczej. Wobec tego Jezus chce powiedzieć tak. Jeżeli jesteś bogaty, jeżeli jesteś zamożny, to miej wzgląd, że ta sytuacja mamony jest niesprawiedliwa. W związku z tym unieź, chciej się dzielić, chciej dawać aby, gdy wszystko ci się skończy, przyjęto cię do wiecznych przybytków. Czyli aby twoje zasoby, twoje fundusze, twoja przysłowiowa mamona, twoje pieniądze stały się nie tylko fundamentem twojego bogactwa, ale również źródłem, okazją, sposobnością do czynienia dobra. I wtedy bogactwo nabiera innego znaczenia. Wtedy bogactwo przestaje, że tak powiem, ciążyć, bo człowiek bogaty dał wiele dowodów na to, że miał wrażliwe serce, i niejednemu człowiekowi przyszedł z pomocą. W ten sposób fortuna, bogactwo stało mu się bramą czy przepustką do nieba.

Gdy w ten sposób rozumiemy, to oczywiście słowa Jezusa znów nabierają głębokiego sensu. „Pozyskujcie sobie przyjaciół niesprawiedliwą mamoną”. Tę niesprawiedliwą, bo z natury macie więcej, niż trzeba, i więcej, niż inni. Wobec tego nie chodzi o kupowanie przyjaciół, tylko pozyskiwanie przyjaźni w sensie życzliwości i wdzięczności. I w ten sposób zaskarbienie również tego, co dobre, i co będzie przepustką na drugą stronę życia.

I już krótko (Łk 9,1-2):

Wtedy zwołał Dwunastu, dał im moc i władzę nad wszystkimi złymi duchami i władzę leczenia chorób. I wysłał ich, aby głosili królestwo Boże i uzdrawiali chorych.

Pytanie:

Czy moc i władzę dał Pan Jezus tylko apostołom? Czy głoszenie królestwa i uzdrawianie chorych było dane tylko apostołom? Czy następcy apostołów są również obdarowani przez Pana w tym zakresie? Czy któreś z zadań zostało wykluczone?

Pytanie jest dobre, odpowiedź jest trudna. Trudna dlatego, że apostołowie byli wyjątkowo uprzywilejowani, bo żyli na co dzień z Jezusem. A później doświadczyli jego zmartwychwstania, i potwierdzili swoją wiarę swoim życiem. Ich wiara była niezłomna, ich wiara była pewna, ich wiara była silnie ugruntowana. Nie wszyscy, którzy są następcami apostołów, i którzy sprawują ważne funkcje w Kościele, mają tak silną wiarę, tak wielką moc duchową, jak apostołowie, o których tutaj mowa. Tym niemniej i w Kościele przez całe wieki, i również w naszych czasach, są tacy wielcy mocarze ducha, którzy dokonują cudów i znaków. Mają one z całą pewnością rozmaite wymiary, i bardzo różny charakter. I są ludzie, którzy tej mocy doświadczają.

Ale warunkiem tego, co uważamy za cud, tego, co uważamy za znak, jest silna wiara, mocna wiara. Ludzi, którzy mają tak mocną wiarę, za dużo nie ma. W związku z tym nie ma też za dużo tych znaków — ale one są. Są, zdarzają się, i bywają. I są też ludzie obdarzeni szczególną mocą, że wspomnieć np. w naszych czasach Ojciec Pio, który miał szczególne Boże dary, i szczególną bliskość

Boga. Być może są inni. Ale to, co najważniejsze, rozgrywa się zawsze w zakamarkach ludzkiego serca i ludzkiego sumienia. Jeżeli ktoś doświadczył wielkiej Bożej łaski, jeżeli ktoś doświadczył uzdrowienia, jeżeli ktoś doświadczył czegoś nadzwyczajnego, to tak naprawdę się z tym nie obnosi. Zawsze wie, że to jest tajemnica najbardziej pomiędzy nim, i pomiędzy Bogiem. Ja wiem, że nawet w takich wspólnotach, jak nasza, jak parafialna: w tej parafii, w innych parafiach, są osoby które przychodzą i powiadają że to, czego się doświadczyło, to był cud. A ten cud tak naprawdę zakłada zawsze dyskrecję, zakłada zawsze jakiś rodzaj misterium, tajemnicy. Cud, znak od Boga nigdy nie jest na pokaz. Wobec tego zawsze tutaj będziemy zdani na to, co można uznać za misterium.

I jeszcze jedno pytanie:

Dlaczego apostołowie po zmartwychwstaniu Jezusa Go nie rozpoznali?

To ostatnie pytanie. W Ewangelii św. Łukasza widać to szczególnie dobrze. To ostatnie pytanie łączy się też zwłaszcza z ukazaniem się Jezusa dwóm uczniom zdążającym do Emaus. Wiemy, że jeden z nich miał na imię Kleofas. Ktoś z państwa pyta: „Czy wiemy, jak miał na imię drugi uczeń? Nie, niestety nie wiemy. Co prawda gdzieś tam w pismach apokryficznych z IV - V wieku on otrzymał swoje imię, ale to już było 300 - 400 lat po tych wydarzeniach. To tak, jak gdyby ktoś dzisiaj nadawał imię przybocznemu Jana III Sobieskiego pod Wiedniem. Sienkiewicz to robił, prawda. I mamy u Sienkiewicza wiele imion, które na trwale zapadły w naszej polskiej pamięci. Nie znamy więc imienia tego drugiego ucznia.

Ale czego dowiadujemy się z tych opowiadań o zmartwychwstałym Panu Jezusie? Dowiadujemy się najkrócej mówiąc, że zmartwychwstały Jezus był ten sam, ale nie taki sam. Że wejście w sferę Boskiego bytowania sprawiło, że „oczy ich były jakby na uwięzi”, tzn. rozumieli sercem: „czyż serce nie pałało w nas, kiedy rozmawiał z nami w drodze i Pisma nam wyjaśniał?”, ale oczami nie rozpoznali Go od razu. Znowu stajemy na progu tajemnicy. Może to było spowodowane tym, że uczniowie wiedzieli, że Jezus umarł i został pogrzebany. Może nie przychodziło im do głowy, żeby w ogóle brać tę ewentualność pod uwagę? Może nie mieli z Nim bezpośredniej styczności tak, że mogli Go znać tak dobrze, że nie mieli od razu wątpliwości. Nie będziemy tego nigdy wiedzieli. Otóż św. Paweł opisując życie po zmartwychwstaniu, i opisując los tych, którzy zmartwychwstali, opisuje go tak jak los roślin, jak los zboża. Sieje się ziarno, z niego wyrasta roślinka która w żaden sposób tego ziarenka nie przypomina. Mamy pestkę jabłka, ale gotowe drzewo wygląda zupełnie inaczej. Paweł napisał: „Sieje się to, co niszczone, a powstaje niezniszczalne. Sieje się to, co śmiertelne, a powstaje to, co nieśmiertelne”.

Do rzeczywistości Jezusa zmartwychwstałego próbujemy zastosować kategorie tego świata. A to jest na szczęście zupełnie inny świat, zupełnie inna rzeczywistość. Nie można tutaj odnosić wyobraźni do czegoś, co jest bezapelacyjnie i z gruntu Bożym dziełem. Tu musimy po prostu te opowiadania w Ewangelii przyjąć takimi, jakie one są. Musimy uznać swoją własną porażkę. Bo tutaj rozum każe nam zachować się tak, jak zachował się Tomasz: „Pan mój, i Bóg mój”. Jezus ukazuje się w Wieczerniku, powiada: „Tomaszu, teraz podnieś rękę, podnieś palec, włóż do boku, zobacz: tutaj jest miejsce gwoździ”. Już nie próbował wkładać, tylko wyznaje wiarę. I my też musimy stanąć na progu tej wiary i uznać, że dalej posunąć się nie możemy. Przynależymy do tej rzeczywistości, która jest cielesna. Natomiast znowu polegamy na świadectwie Pisma Świętego, i ono powinno nam wystarczyć: „Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w serce człowieka nie wstąpiło to, co Bóg przygotował tym, którzy Go miłują”. I to chyba jest najlepsza pointa do tego pytania.

Bardzo serdecznie dziękuję państwu za uwagę dzisiaj. Bardzo gorąco dziękuję tym z państwa, którzy 8 marca znaleźli czas i siły, żeby być na Bielanych na naszej konferencji. Bardzo proszę, żeby państwo przez okres Wielkiego Postu czytali Ewangelię św. Jana, czwartą i ostatnią Ewangelię. I zapraszam na nasze następne spotkanie w drugi poniedziałek kwietnia, tj. 14 IV, poniedziałek Wielkiego Tygodnia.

Dziękuję pięknie. Życzę dobrych wielkopostnych przeżyć. I zapraszam od dziś za cztery tygodnie, po przeczytaniu czwartej Ewangelii.

Pod Twoją obronę ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

8 Ewangelia św. Jana — wprowadzenie (14 kwietnia 2014)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Bardzo serdecznie państwa witam kolejny raz, tym razem już wielkotygodniowo i prawie wielkanocnie.

W Imię Ojca ... Ojciec nasz ... Stolico Mądrości ...

Kolejny raz spotykamy się. I spotykają się ze sobą jak gdyby dwie odsłony, dwie strony tego samego zainteresowania Pismem Świętym. Z jednej strony państwo, prosiłem, żeby państwo w tych ostatnich tygodniach przeczytali Ewangelię św. Jana, a z drugiej strony ta dzisiejsza refleksja Ewangelii św. Jana poświęcona. I tak się złożyło, że dzisiejsza nasza refleksja, dzisiejsza konferencja na temat Ewangelii św. Jana przypada na samym początku Wielkiego Tygodnia. Nie ma lepszego czasu do czytania i do rozważania tej Ewangelii, niż teraz ten najświętszy czas w roku. Dlatego ta nasza zaduma, ta medytacja nad Ewangelią św. Jana, to zarazem wprowadzenie do Triduum Paschalnego i do Świąt Wielkanocy.

Zacznę bardzo osobiście. Mianowicie muszę państwu powiedzieć, że Ewangelia św. Jana w moim życiu miała ogromną rolę. Ona właściwie, można by powiedzieć, bardzo wpłynęła na moje życie. Wspominałem o tym przy jednej czy drugiej okazji, ale chciałbym od tego zacząć. Pamiętam jeszcze liturgię przedsoborową gdy byłem dorastającym chłopakiem. I wtedy na końcu każdej mszy świętej sprawowanej po łacinie był właśnie czytany pierwszy rozdział Ewangelii św. Jana. Na mnie robiło to, w tym moim parafialnym kościele św. Bartłomieja, przeogromne wrażenie. Muszę państwu powiedzieć, że całą mszę świętą czekałem na to, aż wreszcie wyjdzie proboszcz i zacznie:

In principio erat Verbum et Verbum erat apud Deum et Deus erat Verbum

I to na mnie robiło ogromne wrażenie. Dlaczego? Dlatego, że tego zupełnie nie rozumiałem. Nie rozumiałem co to znaczy zarówno jeżeli chodzi o słowa, i nie rozumiałem sensu. Natomiast czułem, że ocieram się o jakąś tajemnicę. Że nie rozumiem nie dlatego, że to jest nie do zrozumienia, tylko nie rozumiem dlatego, że stoję wobec czegoś absolutnie wyjątkowego. Myślę, że to wprowadzenie nam się przyda do lektury i do zrozumienia Ewangelii św. Jana. Później bardziej podobały mi się inne Ewangelie dlatego, że są bardziej obrazowe, mają więcej opisów, mają więcej szczegółów, poruszają wyobraźnię. I wydawało mi się że najciekawsza, czy powiedzmy: najłatwiejsza do czytania, co zawsze powtarzam, jest Ewangelia św. Łukasza. Ale gdy z biegiem czasu zacząłem dojrzywać, i już później będąc księdzem, to muszę powiedzieć że moją ulubioną Ewangelią jest Ewangelia św. Jana. Dlatego, że ona nadal i ciągle stawia nas wobec tajemnicy, prawdziwej tajemnicy Boga, który dla nas i dla naszego zbawienia stał się człowiekiem. A mówię to dlatego, że jeżeli są wśród państwa osoby, które przeczytały Ewangelię św. Jana, a mam nadzieję, że tak, i mają wrażenie, że nie rozumieją, to naprawdę proszę się nie przejmować. Przy następnej lekturze będą rozumieć więcej. Mam też nadzieję, że ta dzisiejsza refleksja nas w tę Ewangelię wprowadzi.

Jeżeli chcemy zrozumieć tę Ewangelię to musimy, jak mi się wydaje, rozpocząć od wątku, który raz i drugi poruszałem przy różnych okazjach. Natomiast uważam że ten wątek, ten tekst, ten fragment mocno związany z Wielkim Tygodniem, rzuca nam światło na autora Ewangelii św. Jana. Bo to jest bardzo ważne żebyśmy zrozumieli, w jakich okolicznościach i kiedy ta Ewangelia powstała. Otóż chodzi o opowiadanie o męce i śmierci Jezusa Chrystusa. I w 19 rozdziale Ewangelii św. Jana jest taki krótki epizod, który wszyscy znamy, który można i trzeba rozumieć w tej perspektywie maryjnej, ale który też rzuca światło na to, kim był Jan. Otóż czytamy tak (J 19,25):

A obok krzyża Jezusowego stały: Matka Jego i siostra Matki Jego, Maria, żona Kleofasa, i Maria Magdalena.

A więc pod krzyżem są trzy Marie. To jest motyw bardzo ulubiony zwłaszcza przez malarzy, którzy te trzy Marie pokazywali. Kobiety mogły być pod krzyżem w momencie ukrzyżowania dlatego, że nic im nie groziło. Matki nikt przy takim wydarzeniu nie ruszał, bo dla matki to i tak było źródło bólu. Siostra Najświętszej Maryi Panny Maria, i jeszcze Maria Magdalena. Ale potem zaczyna się to, o co nam chodzi (J 19,26-27):

Kiedy więc Jezus ujrzał Matkę i stojącego obok Niej ucznia, którego miłował, rzekł do Matki: Niewiasto, oto syn Twój. Następnie rzekł do ucznia: Oto Matka twoja. I od tej godziny uczeń wziął Ją do siebie.

Bardzo ważne pytanie dotyczy tego: jak to było możliwe, żeby pod krzyżem był Jan, jeden z uczniów Jezusa? Przecież pozostali nie mogli być dlatego, że groziło im to samo, co Jezusowi. Wiadomo zresztą, że Judasz zdradził, wydał, poszedł i powiesił się. Piotr się wyparł, pozostali uciekli. Ale to się działo w przeddzień. Natomiast w Wielki Piątek męki i śmierci Jezusa okazuje się, że Jan jest pod krzyżem. Wydaje mi się, że jest tylko jedno wytłumaczenie tego faktu. Tłumaczyłem to raz i drugi, ale koniecznie muszę powtórzyć, żebyśmy zrozumieli lepiej Ewangelię św. Jana. Mianowicie w moim przekonaniu Jan był pod krzyżem Jezusa tylko dlatego, że nie osiągnął jeszcze pełnoletności. Pełnoletność w świecie żydowskim to jest 13 lat. Jeszcze albo nie miał tych 13 lat, albo nie wyglądał na 13 lat. Był na pewno najmłodszy spośród uczniów, był beniaminkiem wśród wszystkich apostołów. I dlatego raz, drugi i trzeci mówi się, że był to uczeń „którego Jezus miłował”. Taki najmłodszy w klasie, najmłodszy w grupie, najmłodszy wśród apostołów, którego wszyscy otaczali taką, powiedzmy, życzliwą rezerwą. I wygląda na to, że Jan towarzyszył Jezusowi mając lat jedenaście, dwanaście, trzynasty rok. Komuś z państwa może się to wydać bardzo dziwne, bo powiecie, że jedenastoletni chłopak to jeszcze dziecko. Ale nie na Bliskim Wschodzie, i nie dwa tysiące lat temu! Średni czas trwania życia na Bliskim Wschodzie w starożytności to było ok. 45 lat, a więc nie była to średnia wysoka. Można by powiedzieć, że życie było bardzo przyspieszone. Dzieciństwo było bardzo krótkie, zaczynała się młodość, żeniono się wcześniej. Tak do dzisiaj jest zresztą w niektórych społecznościach na Bliskim Wschodzie, zwłaszcza arabskich. Ale także i wśród Żydów takie rzeczy się zdarzają. I wszystko to działo się szybciej. Ale żeby człowiek mógł odpowiadać za swoje czyny, musiał mieć te 13 lat. Jana nie ruszano, bo po prostu nie podlegał tym przepisom prawnym. Wydaje mi się, że to jest jedyne wytłumaczenie. Jedyne wytłumaczenie również autorstwa tej Ewangelii.

Jezus został powieszony na krzyżu — są dwie możliwości: 3 albo 7 kwietnia 30 roku. Ponieważ kalendarz był później przeliczany itd., uczeni spierają się o te cztery dni. Jeżeli więc Jan miał wtedy lat 12 - 13, a więc wszystko śledził, uczestniczył, brał udział, chodził z Jezusem — a jednak mógł pozostawać bezkarny. Teraz przenosimy się już do Ewangelii św. Jana. Powinniśmy wziąć pod uwagę dwie rzeczy. Jedna: bliski związek Jana z Najświętszą Maryją Panną, z Maryją Matką Jezusa. Dlatego, że Jezus powierza Maryi Jana, a więc: „Niewiasto, oto syn Twój”, bo jest jeszcze młody, jest jeszcze na progu pełnoletności. Natomiast z drugiej strony nie jest tak, że się zatrzymał w rozwoju. Jezus mówi do ucznia: „Oto Matka twoja”. A więc odpowiedzialność Maryi za Jana, i odpowiedzialność Jana za Maryję. Los ich z pewnością związał, skoro w tradycji starochrześcijańskiej pojawiła się pamięć o tych więziach Jana i Maryi. Otóż jeżeli te więzi były bardzo bliskie, to nam to tłumaczy również takie epizody w których brała udział Maryja, o których nie ma mowy w innych Ewangeliach, np. wesele w Kanie Galilejskiej.

Otóż o weselu w Kanie Galilejskiej wiemy tylko z Ewangelii św. Jana. I wiemy doskonale, jaką rolę odegrała tam Maryja. Jan mógł to wiedzieć tylko od Niej, bo cały przebieg tego weselnego zdarzenia Ona знаła najlepiej. I utrwalił to w swojej Ewangelii.

Ale jeszcze jeden rys tej Ewangelii jest istotny. Mianowicie ta Ewangelia — co do tego istnieje absolutna zgoda i tej tradycji starochrześcijańskiej, i uczonych, którzy badają tę Ewangelię — ta Ewangelia została napisana ok. roku 90 - 95. Proszę zauważyć: od śmierci Jezusa upłynęło wtedy ok. 60 lat. A jeżeli Jan miał wtedy 12 - 13 lat, to gdy dyktował swoją Ewangelię — bo trudno przypuszczać, żeby ją sam pisał, tylko mówił o Jezusie, i to zostało zapisane — był już starcem ok. 75-letnim, między 70 - 75 rokiem życia. A więc to nam się zgadza ze wszystkim, co wiemy o św. Janie, i o tym że on, jako jedyny z apostołów, uniknął śmierci męczeńskiej. Wszyscy inni apostołowie ponieśli śmierć męczeńską. Natomiast św. Jan dotarł do Azji Mniejszej, na wyspę Patmos, do Efezu. I kto z państwa był na terenie Turcji to pamięta, że obok Efezu jest takie miasto, które nosi turecką nazwę Seldżuk. I tam jest potężna bazylika wybudowana w VI wieku. I centralnym miejscem tej bazyliki był i pozostaje, bo teraz jest zburzona, grób św. Jana Apostoła. Tam został pochowany w późnej starości.

I teraz zatrzymajmy się nad tą Ewangelią. Proszę popatrzeć: oto człowiek, który ma ok. 70 lat życia, wspomina to, co przeżył w swojej wczesnej młodości. Oczywiście pamięta bardzo wiele rzeczy, bo o tym wiele razy opowiadał. Ale też ta Ewangelia św. Jana nie poprzestaje tylko na wspomnieniach, na tym, co się wydarzyło. Tylko ta Ewangelia podsuwa nam, dostarcza nam zrozumienia, ukazuje sens tego, co się wydarzyło. Otóż Jan chodził z Jezusem, słuchał Jezusa przez

około trzy lata. A potem upłynęło 60 lat, a więc całe dorosłe życie, gdzie Jan pozostawał w związku z Jezusem. Ale był to związek nie z Jezusem historycznym, nie tylko taka zwyczajna pamięć, ale był to związek z Jezusem żyjącym w sakramentach. Dlatego, że Ewangelia św. Jana jest Ewangelią głęboko sakramentalną. Ta Ewangelia zaczyna się w sposób absolutnie niezwykle. Ona jest, można by powiedzieć, nowotestamentowym odpowiednikiem pierwszego rozdziału Księgi Rodzaju. Tam mamy:

Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię.

a tu mamy:

Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, i Bogiem było Słowo.

Co Jan chce zrobić? Jan chce pokazać, chce przez ten wspaniały hymn ukazać, że przyjście Jezusa Chrystusa na świat wyznaczyło radykalnie nowy etap w dziejach ludzkości. Że to jest Nowe Stworzenie. Bóg niegdyś stworzył świat i człowieka. A teraz odnowił świat i człowieka przez Jezusa Chrystusa. I gdy się weźmie do ręki tekst oryginalny, grecki, to państwo posłuchają tylko samego brzmienia żebyśmy wiedzieli, że to jest uroczysty hymn. To jest wielka pieśń pochwalna ku czci Boga, który dla nas, i dla naszego zbawienia, stał się człowiekiem.

en archē ēn ho logos kai ho logos ēn pros ton theon kai theos ēn ho logos

Ktoś, kto zna bardzo dobrze język grecki, słyszy: to jest hymn, to jest misterium. Rozumie każde słowo — ale jednocześnie czuje, że ociera się o coś najważniejszego. I ten Prolog wprowadza całą Ewangelię, i zapowiada całą Ewangelię. Można by nawet powiedzieć tak: gdyby nic więcej nie było, gdybyśmy tylko mieli ten pierwszy rozdział Ewangelii św. Jana, to w tym rozdziale zostało zebrane znaczenie całego wydarzenia Jezusa Chrystusa. To, o czym Mateusz, Marek, Łukasz opowiadają tak barwnie i długo, Jan streszcza w liturgicznym, pełnym pochwały, kierowanym do Pana Boga hymnie.

Gdy państwo czytali tę Ewangelię w przekładzie na język polski, mogli państwo zauważyć pewną prawidłowość, chociaż zawsze przekład odbiega od oryginału. Mianowicie dokonano takiego porównania. W Ewangelii Łukasza występuje ok. 19.5 tysiąca wszystkich słów, a z tego 2050 różnych słów. Czyli stosunkowo rzadko się powtarzają. Czyli język Łukasza jest bardzo wykwintny, wyszukany, można by powiedzieć: piękny, wypracowany. Natomiast u Jana, dla porównania, wszystkich słów jest 14.5 tysiąca, więc Ewangelia jest o 5 tysięcy słów krótsza. Ale wśród tych słów występuje tylko 1011 różnych słów — a więc dwa razy mniej, niż w Ewangelii Łukasza. Czy to dowodzi że język, którym operował Jan, był taki prosty? Po pierwsze państwo popatrzą, że wszystko w Ewangeliach zostało policzone, zmierzone, zbadane, omówione, skomentowane. To wcale nie znaczy, że jeżeli tych słów było mało, to język był prosty. To znaczy że Jan przez te 60 lat swojego życia wracał do Jezusa Chrystusa, opowiadał o Nim, opowiadał według pewnych schematów, które głęboko przeżywał w swoim życiu. Otóż wszystkie te słowa, tysiąc słów, mają głęboką wartość duchową. One są przesiąknięte przeżyciem, taką pamięcią uobecnianą. Przychodzi mi do głowy przykład, który być może jest troszeczkę ryzykowny, ale jak myślę daje troszeczkę pojęcie, o co tutaj chodzi. Mianowicie, jeżeli ktoś ma kogoś bliskiego zmarłego. I jeżeli zdarzy się tak, że go tylko pochowa na cmentarzu, i później pójdzie raz na rok, to pamięć o tym bliskim zmarłym, jeżeli tak można powiedzieć, stopniowo gaśnie. Zostają tylko najważniejsze rzeczy. Ale jeżeli, a przecież tak się zdarza, ktoś odwiedza ten cmentarz bardzo często, bywa że więcej niż raz czy dwa w tygodniu, to oczywiście ta osoba żyje w nim w jakiś absolutnie nowy, uobecniany stale sposób. I ta osoba, do której czuje tę miłość, stale jest wzbogacana o te nowe przeżycia które pochodzą z okresu, w którym już go nie ma. Więc coś podobnego było z Jezusem i Janem. Jan nie tylko opowiadał o Jezusie, tylko przeżywał Jezusa, przede wszystkim w Eucharystii.

Ta Ewangelia jest głęboko eucharystyczna, rozwiniemy to wkrótce. Natomiast ta Ewangelia bardzo intrygowała, poruszała Romana Brandstaettera. Państwo wiedzą, że Roman Brandstaetter przyszedł na świat m.w. 100 lat temu w Tarnowie, w rodzinie żydowskiej. Przeżył długą drogę, zanim stał się konwertytą na chrześcijaństwo. Najpierw spotkał Jezusa, jeżeli tak można powiedzieć,

czy też Jezus go spotkał w Jerozolimie, gdy Roman Brandstaetter podczas wojny był pracownikiem Polskiej Agencji Telegraficznej. I w pobliżu jego miejsca pracy znajduje się do dnia dzisiejszego starożytny klasztor Krzyża Świętego. Według tradycji starochrześcijańskiej z tego miejsca, gdzie jest ten klasztor, pochodziło drzewo na krzyż Jezusa. Klasztor liczy sobie dobrze ponad 1.5 tysiąca lat. I Roman Brandstaetter patrząc na ten klasztor zadawał sobie pytania o Chrystusa. Drugie przeżycie przyszło u niego w związku z Getsemani, Ogródzic zrobił na nim ogromne wrażenie. Ale w Jerozolimie się jeszcze nie nawrócił. Skończyła się wojna, był we Włoszech nadal korespondentem, i udał się do Asyżu. I gdy zobaczył krzyż Chrystusowy, przed którym modlił się św. Franciszek, doznał olśnienia. Właśnie krzyż go odmienił. Przyjął chrzest, wrócił do Polski. Napisał m.in. „Krań biblijny”, gdzie opowiada o swojej życiowej drodze. Napisał cztery tomy powieści „Jezus z Nazaretu”. Ale największe wrażenie na nim robiła Ewangelia św. Jana. I podjął się retranslacji tego Prologu i początku Ewangelii na język hebrajski, który znał bardzo dobrze. I okazało się że prawdą jest to, co mówią uczeni. Że gdy się chce dokonać przekładu Ewangelii św. Jana na język hebrajski, to jest bardzo możliwe. Bo jej sposób myślenia jest głęboko żydowski, a więc głęboko zakorzeniony w kulturze żydowskiej, w pobożności żydowskiej, w religii żydowskiej. To nam potwierdza, czy jest kolejnym argumentem, że jej autor, chociaż mówił po grecku, to myślał po hebrajsku.

Jaki jest schemat tej Ewangelii? Gdy ją państwo czytali, można było ten schemat bez trudu zauważyć. Mianowicie mamy Prolog. W tym Prologu jest podany w bardzo uroczystej formie hymn ku czci Jezusa Chrystusa. A później mamy pierwsze dwanaście rozdziałów: „Jezus objawia się światu”. I mamy mocny nacisk na to, że Jezus, Syn Boży, stał się prawdziwym człowiekiem. Powołał swoich uczniów, dokonuje rozmaitych znaków, cudów, które są znakami. I od początku dokonuje się konfrontacja. Od samego początku pojawiają się spory. Mianowicie: „Kim Ty jesteś?” I od początku Jezus daje poznać swoją niezwykłość. I od początku swojego nauczania przygotowuje najpierw swoich uczniów, a potem także innych, do przyjęcia tego, kim On naprawdę jest. I potwierdza to swoimi znakami. Jan nie używa słowa „cud”, używa słowa sēmeiōn — *znak*. Otóż to, czego Jezus dokonuje, te nadzwyczajne wydarzenia, nie miały ująć ciekawości ani podziwu, tylko miały być znakiem tego, kim jest Jezus. I gdy państwo czytali, to tam bez przerwy przychodzą do Niego Żydzi, uczeni w Piśmie. Przychodzą rozmaite ugrupowania i pytają: „Kim Ty jesteś? Za kogo Ty siebie masz?” I ten nastrój wzmagą się, wzmagają, aż osiąga swój kres podczas męki i śmierci Jezusa. Więc dwanaście rozdziałów to „Jezus objawia siebie światu”.

Natomiast rozdziały od trzynastego do końca można by określić: „Powrót Jezusa do Ojca”. Otóż Jezus objawiwszy się światu daje wyraźnie poznać, że nie jest tylko jakimś nadzwyczajnym człowiekiem, nie jest jeszcze jednym mędrcem, nie jest wędrownym cudotwórcą ani wędrownym nauczycielem. Tylko że jego losem ma być męka, śmierć i zmartwychwstanie. I że jest to powrót do Ojca. Ta Ewangelia z tego punktu widzenia — w nauce tak to się mówi — jest głęboko trynitarna. Tzn. w niej Bóg objawia siebie jako Ojciec, i Syn, i Duch Święty. I mamy w tej Ewangelii bardzo wiele nawiązań do Ojca, bardzo wiele nawiązań do Syna. Dlatego tę Ewangelię mogą czytać tylko chrześcijanie. A ja bym powiedział nawet więcej: tę Ewangelię mogą z największym pożytkiem czytać dojrzały chrześcijanie. Tzn. tacy chrześcijanie którzy wiedzą, czym jest nasza wiara, wiedzą kim jest Bóg, który objawił siebie w Jezusie. I w związku z tym ta Ewangelia jest Ewangelią dla ludzi dojrzałych.

Mamy w tej Ewangelii dwa jeszcze aspekty, które zasługują na uwagę. Mianowicie Jan pisał — dyktował może lepiej — swoją Ewangelię po ok. 60 latach od wydarzeń, które przeżył. To tak jak gdyby ktoś dzisiaj spisywał pamiętniki z początku lat 50-tych, z połowy lat 50-tych XX wieku, to jest oczywiście możliwe. Chociaż więc upłynęło wiele czasu, to badacze czterech Ewangelii kanonicznych są zgodni, że jeżeli chodzi o precyzję chronologiczną, o szczegóły dotyczące czasu, to Ewangelia św. Jana jest najdokładniejsza. Otóż Ewangelia św. Jana zawiera najbardziej precyzyjne wzmianki chronologiczne, czasowe, i wzmianki geograficzne. Jeżeli chodzi o te ostatnie, wiele osób było w Jerozolimie podczas pielgrzymek. I pamiętają państwo, że zawsze podczas pielgrzymki obowiązkowym punktem jest sadzawka Betezda, sadzawka Owca. Św. Jan mówi: „zaopatrzona w pięć kruzganków”. I zadawano sobie pytania przez ponad półtora tysiąca lat: „Jak to, sadzawka na planie prostokąta nie może mieć pięć kruzganków?” Zaczęto poprawiać Ewangelię św. Jana. Jeszcze do końca XIX wieku znajdowali się tacy, którzy pisali: „Nie pięć, cztery!” Ale w Ewangelii nie wolno zmienić żadnego słowa! I pod koniec XIX wieku ten teren, na którym była sadzawka

Owca, nie wiedząc o tym, kupili od Arabów Ojcowie Biali, którzy zajmowali się ewangelizacją Afryki. Wykupili go razem z kościołem św. Anny, przeprowadzili prace wykopaliskowe. I okazało się, że sadzawka Owca — bo odkryto ją, miała pięć krużganków! Były krużganki po bokach, i był krużganek piąty, łączący obydwa brzegi nad lustrem wody.

A więc Jan opisywał bardzo precyzyjnie. W innych Ewangeliach takiej precyzji nie mamy. I gdy chodzi o poszczególne opisy, np. wesele w Kanie Galilejskiej — żadna inna Ewangelia nie wspomina o Kanie Galilejskiej, tylko raz jeden jako o miejscu pochodzenia Natanaela, czyli po grecku Bartłomieja. Bartłomiej pochodził z Kany Galilejskiej. Ale Jan wyraźnie umieszcza w Kanie pierwszy znak Jezusa. Więc jeżeli chodzi o geografę, Jan zachował bardzo żywą pamięć o tym, gdzie co przeżywał. A jeżeli chodzi o chronologię to paradoks polega na tym, że jeżeli my wiemy, że Jezus działał cztery - trzy lata działalności publicznej, to wiemy to tylko dzięki Janowi. Dlatego, że pozostali ewangeliści nie przykładali tak wielkiej wagi do tej precyzji chronologicznej, i po prostu opowiadali o nauczaniu Jezusa, o jego cudach tak jeden po drugim w takim łańcuchu, jak kolejne ogniwa. I na tej podstawie nie moglibyśmy wywnioskować jak długo Pan Jezus nauczał. Natomiast Jan wspomina, że Jezus trzy razy udał się na święto Paschy do Jerozolimy. Ponieważ dzisiaj akurat przypada w świecie żydowskim święto Paschy, bo ich kalendarz różni się nieco od naszego. Dzisiaj właśnie jest samo apogeum żydowskiego świętowania, upamiętniania wybawienia z Egiptu. Więc Jan wspomina o tych trzech dorocznych świętach Paschy. I wnosimy wobec tego, że Jezus działał trzy lata.

U Jana mamy też nawiązania do innych świąt żydowskich, w których Pan Jezus brał udział. A więc jest nawiązanie do święta namiotów, znane w polskiej tradycji jako święto kuczek — nazywa się po hebrajsku sukkot. Ono przypada na jesieni, we wrześniu, i upamiętnia przebywanie Izraelitów pod namiotami podczas wyjścia z Egiptu i drogi do Ziemi Obiecanej. Do dnia dzisiejszego przez kilka dni świątecznych Żydzi budują sobie specjalne namioty albo koło domu, albo na balkonach. A jeżeli jest to w mieście, to ozdabiają gałązkami w środku mieszkanie. I mieszkają tak, jak ich przodkowie, pod namiotami. I Jan wspomina, że Jezus przybył do Jerozolimy na święto namiotów. I przy tej sposobności dokonał kolejnego znaku, i przy tej sposobności była kolejna kontrowersja z Żydami.

I mamy jeszcze jedną wzmiankę o święcie. Mianowicie w Ewangelii św. Jana jest nawiązanie do święta poświęcenia świątyni. Było to święto w czasach Jezusa stosunkowo nowe dlatego, że zostało wprowadzone zaledwie nieco ponad sto lat wcześniej, dla upamiętnienia oczyszczenia świątyni jerozolimskiej po jej profanacji, której dokonał syryjski władca Antioch IV Epifanes w roku 167 przed Chr. Gdy po powstaniu machabejskim, które wtedy wybuchło, odzyskano świątynię, ustanowiono święto oczyszczenia świątyni bądź poświęcenia świątyni. To się nazywa po hebrajsku hanuka, i ono przypada mniej więcej w nasze Boże Narodzenie, przypada w grudniu. I św. Jan mówi, że Jezus przebywał w Jerozolimie również podczas święta poświęcenia świątyni. Więc proszę zauważyć, że Jan miał nie tylko dobrą pamięć, ale bardzo przykładną uwagę do szczegółów. A więc jego Ewangelia jest bardzo wiarygodna. Podobnie jak ma się sprawa z Ewangelią św. Łukasza, ale także z innymi Ewangeliąmi, można z tą Ewangelią w rękę po prostu iść w Palestynie śladami Jezusa.

Mamy w Ewangelii św. Jana jeszcze jeden bardzo ważny rys. Mianowicie w Ewangelii św. Jana mamy opisane siedem cudów Jezusa — powiedziałem: Jan nazywa je znaki — o których nie ma wzmianki w pozostałych Ewangeliach. Najwidoczniej było tak, że Jan znał te wcześniejsze Ewangelie. I doszedł do wniosku, że musi dopowiedzieć coś, czego tamci ewangeliści czy to przez zapomnienie, czy przez inny sposób patrzenia, czy przez niewiedzę nie utrwalili na piśmie. Ja wyliczę państwu te siedem cudów, które bardzo dobrze znamy. Ale nie kojarzą nam się one wyłącznie z Ewangelią św. Jana, bo są dla nas czymś bardzo oczywistym. Otóż pierwszy to jest przemiana wody w wino w Kanie Galilejskiej, a więc pierwszy znak Jezusa, dokonany w Kanie Galilejskiej. I Jan wyraźnie powiada (J 2, 11):

Taki to początek znaków uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej. Objawił swoją chwałę i uwierzyli w Niego Jego uczniowie.

A ile razy jestem w Kanie Galilejskiej, to przychodzi mi do głowy ta myśl, z którą teraz chciałbym się podzielić. Państwo popatrzą: pierwszy cud, którego Jezus dokonał, to nie było wskrzeszenie,

to nie było uzdrowienie chorego, to nie było przywrócenie zdrowia. Pierwszy cud to było danie ludziom radości. Często jest tak, że dawanie ludziom radości graniczy z cudem. Otóż chrześcijaństwo jest religią głębokiej radości. I Jezus poprzez ten znak przemiany wody w wino daje poznać, że trzeba dawać radość. Że to też jest znakiem Bożego działania, i Bożej obecności i opatrności.

????????????????
Mt 8, 5-13 ???

Drugi cud, drugi znak — obie nazwy są tutaj bardzo ważne — to jest uzdrowienie syna setnika z Kafarnaum. Otóż to jest też znak, który bardzo głęboko wszedł do naszej pobożności, chociaż nie zawsze zdajemy sobie sprawę, że pochodzi od Jana. Mianowicie do Jezusa przechodzi setnik. To był rzymski dowódca oddziału, który liczył ok. stu żołnierzy, a więc licząca się postać w świecie palestyńskim, jeżeli tak można powiedzieć. I prosi o uzdrowienie swojego syna. Jezus mówi: „Przyjdę, i uzdrowię go”. A on mówi:

Panie, nie jestem godzien, abyś przyszedł pod dach mój, ale powiedz tylko słowo, a mój sługa — czy syn — odzyska zdrowie.

My te słowa powtarzamy tuż przed przyjęciem komunii świętej, słowa setnika z Kafarnaum. Nie przychodź, nie trudź się! Wystarczy Twoje słowo! I to mówi pogański dowódca do Jezusa. A Jezus odpowiada na to:

Zaprawdę powiadam wam: U nikogo w Izraelu nie znalazłem tak wielkiej wiary.

A my ile razy mówimy te słowa przed przyjęciem komunii świętej — to nie przypadek, to są słowa przejęte od owego Janowego setnika.

????????????????

Kolejny cud, który opisuje nam św. Jan, to uzdrowienie paralytyka w Jerozolimie nad sadzawką Owczą. Przypominamy sobie, że Jezus przychodzi nad tę Sadzawkę Owczą. Przy tej sadzawce siadało zawsze wielu chorych, ona uchodziła za mającą własności lecznicze. Powiedziałem państwu, że została odkopana ponad sto lat temu. Okazało się, że później na niej wybudowano kilka kościołów przez wiele wieków — potem wszystkie poszły w ruinę. Do dzisiaj są tam resztki wody. I wśród tych wielu chorych Jezus zobaczył jednego, który już od lat trzydziestu ośmiu cierpiał na swoją chorobę. Pyta go:

Czy chcesz stać się zdrowym? Odpowiedział Mu chory: Panie, nie mam człowieka, aby mnie wprowadził do sadzawki, kiedy nastąpi poruszenie wody. Gdy ja sam już dochodzę, inny wchodzi przede mną. Rzekł do niego Jezus: Wstań, weź swoje łoże i chodź!

I zaraz potem zaczyna się kontrowersja dlatego, że Jezus dokonał tego w szabat. I natychmiast faryzeusze, jedno z ówczesnych bardzo rygorystycznych ugrupowań żydowskich, mówią do niego:

Nie wolno ci nosić twojego łoża.

Oczywiście nie było to takie łoże, jak my dzisiaj śpimy, tylko coś przenośnego: dwa kije i może kawałek płótna. Więc: „Nie wolno ci nosić twojego łoża”. A on mówi:

Ten, który mnie uzdrowił, powiedział: Weź swoje łoże i chodź.

„A kto ci powiedział?— nie wiedział. Nie dziwi ich to, nie pobudza do myślenia, że Jezus dokonał znaku, tylko że szabat został pogwałcony. I wiele razy później będzie wokół tego spór i kontrowersja.

A Jezus — streszczając wszystko, co na ten temat powiedział — mówił tak. Każdy czas jest dobry dla Boga. Każdy czas jest dobry, żeby działać, postępować dobrze. Każdy czas jest stosowny na miłosierdzie i na miłość. Tymczasem pod pozorem rygorów szabatowych zaniechano i miłosierdzia, i miłości.

Czwarty cud to rozmnożenie chleba nad Jeziorem Galilejskim. To jest początek 6 rozdziału Ewangelii św. Jana. Rozmnożenie chleba po którym, zaraz wrócimy do tego wątku, nastąpiła mowa

eucharystyczna Jezusa, zapowiedź Eucharystii. Otóż tylko Jan tak wyraźnie wiąże nakarmienie kilku tysięcy głodnych z zapowiedzią ustanowienia Eucharystii.

Piąty cud — to Jezus chodzi po wodzie. Też motyw bardzo znany, ale w Ewangelii św. Jana zostaje w szczególny sposób dowartościowany, w szczególny sposób wysunięty na pierwsze miejsce. Mianowicie apostołowie patrzą i widzą, że to jest Pan natury. Że postępowanie Jezusa nie przystaje do praw natury, jakie znamy. Zadają sobie pytanie: „Kim właściwie On jest, bo nawet żywyli są Mu poddane?”

Szósty znak, o którym wspomina Jan, to uzdrowienie niewidomego w Jerychu. Otóż Jezus przechodzi, widzi człowieka niewidomego, uzdrawia go. I wkrótce potem jeszcze następuje epizod z Zacheuszem.

I wreszcie siódmy cud który stanowi, jeżeli tak można powiedzieć, zwieńczenie wszystkich pozostałych, to jest wskrzeszenie Łazarza. Otóż nie potrafimy powiedzieć, dlaczego Mateusz, Marek i Łukasz o wskrzeszeniu Łazarza nie wspominają. Wiele razy się nad tym zastanawiałem. A gdy jesteśmy z pielgrzymką w Betanii, to przychodzi mi do głowy myśl taka, którą chciałbym się z państwem podzielić. Mianowicie że Jezus dokonał wskrzeszenia Łazarza jakby wbrew samemu Łazarzowi. Dlatego, że Łazarz o to nie prosił — nie mógł prosić, bo już nie żył. Nawet siostry Łazarza, Maria i Marta, o to nie prosiły, nie przewidywały takiej możliwości. Mówi najpierw Maria, a potem Marta:

Panie, gdybyś tu był, mój brat by nie umarł.

I jedna, i druga niejako czyni wyrzut Jezusowi, że przybył tak późno. A Jezus pyta: „Gdzie go położyliście?”

Łazarzu, wyjdź na zewnątrz! I wyszedł zmarły, mając nogi i ręce powiązane opaskami, a twarz jego była zawinięta chustą. Rzekł do nich Jezus: Rozwiążcie go i pozwólcie mu chodzić.

Ale jest taka tradycja prawosławna, w prawosławiu bardzo żywa, że Łazarz nie był wcale z tego powodu szczęśliwy. Dlatego, że Łazarz musiał później jeszcze raz umrzeć. Przecież Łazarz nie zmartwychwstał, tylko Łazarz został wskrzeszony do tego życia. On, który przeszedł przez chorobę, przeszedł przez cierpienie, przeszedł przez bramę śmierci, musiał kiedyś przejść jeszcze raz. Jest też w Jerozolimie dawna tradycja utrwalona w apokryfach, że życie Łazarza stało się w Betanii i w Jerozolimie nieznośne. Dlatego, że gdy został wskrzeszony i się gdziekolwiek pokazywał, to streszczając w języku polskim mówiono mniej więcej tak: „Zobacz, to ten umarłak! To ten trup!” I to było nie do zniesienia. Państwo zwrócą uwagę, że o Łazarzu nie ma później mowy w żadnej Ewangelii, nie ma mowy w Dziejach Apostolskich. Nie było Łazarza na Drodze Krzyżowej. To nie Łazarz pomagał dźwigać krzyż Jezusowi, tylko przypadkowy człowiek. Nie było Łazarza pod krzyżem. Nie było Łazarza, gdy organizował się pierwszy Kościół. Nie było Łazarza wśród apostołów ewangelizujących Jerozolimę. Może to dlatego pozostali ewangeliści nie wspominali o Łazarzu, ze względu na to, co się działo później? Natomiast Jan postanowił z fotograficzną dokładnością to opisać, dosłownie godzina po godzinie, a potem minuta po minucie. Dodam jeszcze że tradycja mówi, że Łazarz musiał wyemigrować z Betanii. Udał się na Cypr, i że tam dopełnił swojego żywota, i tam jest grób Łazarza. Państwo wiedzą, że Cypr ma wobec tego podwójną metrykę. Cypr bywa nazywany wyspą Afrodyty — to są te skojarzenia greckie, pogańskie, klasyczne. I bywa nazywany wyspą Łazarza — to są skojarzenia chrześcijańskie, bizantyjskie, żywe na Cyprze po dzień dzisiejszy. Ale cały ten długi epizod z Łazarzem znamy wyłącznie z Ewangelii św. Jana.

I na sam koniec naszej refleksji jeszcze dwie ważne rzeczy. Mianowicie w Ewangelii św. Jana dwa rozdziały mają szczególną wartość, szczególne znaczenie, szczególną wymowę. Gdy się je czyta bardzo uważnie, to one naprawdę przyprawiają o swoisty zawrót głowy. To jest rozdział trzeci, rozmowa Jezusa z Nikodemem. Otóż Nikodem jest takim typem człowieka poszukującego. Ma problemy ze zrozumieniem, kim jest Jezus. Nie może w Niego uwierzyć. Ale przychodzi nocą, i wdaje się z Jezusem w rozmowę. Przeczytam sam początek, zanim przytoczę słowa Jezusa. Czytamy w trzecim rozdziale:

Był wśród faryzeuszów pewien człowiek, imieniem Nikodem, dostojnik żydowski. Ten przyszedł do Jezusa nocą i powiedział Mu: Rabbi, wiemy, że od Boga przyszedłeś jako nauczyciel. Nikt bowiem nie mógłby czynić takich znaków, jakie Ty czynisz, gdyby Bóg nie był z Nim.

Nikodem jest gotów uznać Jezusa za wielkiego proroka jak Izajasz, jak Jeremiasz, Ezechiel, jak wielcy bohaterowie wiary Starego Testamentu. Nikodem ma dobrą wolę. Ale Jezus w odpowiedzi na te słowa Nikodema mówi tak:

Zaprawdę, zaprawdę, powiadam ci, jeśli się ktoś nie narodzi powtórnie, nie może ujrzeć królestwo Bożego.

Mianowicie swoją sytuację, swoją osobę, swoje dzieła, swoje nauczanie, swoje znaki Jezus przedstawia jako zobowiązanie do powtórnych narodzin. Trzeba się narodzić powtórnie! Nikodem był Żydem, był członkiem ludu Bożego wybrania. Narodził się, jeżeli tak można powiedzieć, dla Boga w obrębie tego ludu Bożego wybrania. A Jezus mówi: „Trzeba się narodzić powtórnie!” I oczywiście Nikodem zadaje pytanie bardzo przyziemne:

Jakże człowiek może się narodzić będąc starcem? Czyż ma wejść ponownie do łona swej matki i się narodzić?

A Jezus mu tłumaczy: „Nie, nie o takie narodziny chodzi. Nie o te narodziny fizyczne, narodziny z ciała. Chodzi o narodziny z Ducha, z wody.” Nie mamy czasu, żeby się tym szczegółowo zająć. Gdy czytamy dalej, mamy wyjaśnienie czym jest chrzest, sakrament wody. Że chrzest przynosi nowe narodzenie. Że przez chrzest człowiek staje się kimś nowym. Więcej — w tym kontekście to było ważne: przez chrzest Żyd, bo takim był Nikodem, już starszy człowiek, członek tego ludu Bożego wybrania, staje się kimś radykalnie nowym. Państwo wiedzą, że musiała to być prawdziwa nowość i musiała to budzić wśród Żydów zdumienie, o czym świadczy później przypadek św. Pawła. Gdy Paweł udawał się w rozmaite strony świata i podkreślał swoim żydowskim rodakom wartość chrztu i wartość krzyża, to ówczesni Żydzi w odpowiedzi na to podkreślali wartość obrzezania. Że nadal potrzeba dokonywać obrzezania. A Paweł tłumaczy raz, drugi, piąty i dziesiąty, coraz mocniej: „Nie! Obrzezanie już się nie liczy! Każdy może zostać wyznawcą Jezusa Chrystusa. Liczy się chrzest!”

A więc i Żydzi, i nie Żydzi są w jednakowej sytuacji wtedy, gdy przyjmują chrzest. I z tego powodu powstał podział istniejący do dnia dzisiejszego. Istnieje żydowska rezerwa wobec chrztu, posunięta bardzo daleko. Więc rozdział trzeci Ewangelii Janowej to jest sakrament wody, chrzest. Podkreślenie powtórnych narodzin, potrzeby powtórnych narodzin.

A drugi zawias, na którym ta Ewangelia się opiera, to jest rozdział szósty. I mamy cudowne rozmnożenie chleba. Jezus nakarmił tłumy, przyszedł wieczór, nastąpiła noc. A nazajutrz ten tłum znów szuka Jezusa nad Jeziorem Galilejskim. Państwo posłuchają:

Nazajutrz lud, stojąc po drugiej stronie jeziora, spostrzegł, że poza jedną łodzią nie było tam żadnej innej oraz że Jezus nie wsiadł do łodzi razem ze swoimi uczniami, lecz że Jego uczniowie odpłynęli sami. Tymczasem w pobliże tego miejsca, gdzie spożyto chleb po modlitwie dziękczynnej Pana, przyplłynęły od Tyberiady inne łodzie.

Znów nacisk na precyzję geograficzną.

A kiedy ludzie z tłumu zauważyli, że nie ma tam Jezusa, a także Jego uczniów, wsiadli do łodzi, przybyli do Kafarnaum i tam szukali Jezusa.

Przybyli do Kafarnaum, bo tam Jezus zatrzymywał się najczęściej.

Gdy zaś Go odnaleźli, rzekli do Niego: Nauczycielu, kiedy tu przybyłeś? W odpowiedzi rzekł im Jezus: Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Szukacie Mnie nie dlatego, że widzieliście znaki, ale dlatego, żeście się do syta najedli. Troszczcie się nie o ten pokarm, który ginie, ale o ten, który trwa na wieki, a który da wam Syn Człowieczy;

I tam znak rozmnożenia chleba staje się wprowadzeniem do Eucharystii. Po raz pierwszy w swoim życiu Jezus wyraźnie zapowiada nowy pokarm, Eucharystię. I tak jak Nikodem myślał bardzo przyziemnie: „Jak człowiek może się powtórnie narodzić?”, tak i słuchacze Jezusa, którzy słyszeli jego nauczanie o Eucharystii, myśleli bardzo przyziemnie:

Jak On może nam dać swoje ciało do spożycia?

Brali to dosłownie. A Jezus im tłumaczy, że nie chodzi o to jego ciało, wprowadza ich w misterium sakramentu Eucharystii. I ta nauka rozwija się. W szóstym rozdziale Jezus tłumaczy to z tej strony, z tamtej strony. Powiada: „Ojcowie wasi spożywali mannę na pustyni, przez 40 lat ich Bóg karmił. Ale poumierali.” A teraz Eucharystia, ten pokarm, który Jezus obiecuje, to jest pokarm na życie wieczne. Nie chroni od tej śmierci, która kończy doczesność, ale stanowi przepustkę, bramę do wieczności. W ten sposób św. Jan podkreśla, uwypukla znaczenie Eucharystii. Przypomina słowa Jezusa o Eucharystii, a potem dodaje:

To powiedział ucząc w synagodze w Kafarnaum.

Eucharystia zostanie ustanowiona w Wieczerniku. Ale państwo czytając Ewangelię św. Jana zwrócą uwagę na to, jaka była reakcja na zapowiedź Eucharystii. Dlatego, że ta reakcja przypomina do złudzenia to, co się dzieje w każdym pokoleniu, również w naszym.

A spośród Jego uczniów, którzy to usłyszeli, wielu mówiło: Trudna jest ta mowa. Kto jej może słuchać? Jezus jednak świadom tego, że uczniowie Jego na to szemrali, rzekł do nich: To was gorszy? A gdy ujrzycie Syna Człowieczego, jak będzie wstępował tam, gdzie był przedtem? Duch daje życie; ciało na nic się nie przyda. Słowa, które Ja wam powiedziałem, są duchem i życiem.

Jezus zwraca uwagę na ten duchowy wymiar Eucharystii. Na to, że Eucharystii nie pojmiemy w obrębie, w granicach, i wśród uwarunkowań tego świata. Że Eucharystia nas ukierunkowuje ku wieczności. Jej kształt zna tylko Pan Bóg. Wobec tego przyjąć Eucharystię, uwierzyć w obecność Jezusa w Eucharystii, to znaczy zawierzyć głęboko Bogu. I Jezus mówi dalej:

Lecz pośród was są tacy, którzy nie wierzą. Jezus bowiem na początku wiedział, którzy to są, co nie wierzą, i kto miał Go wydać. Rzekł więc: Oto dlaczego wam powiedziałem: Nikt nie może przyjść do Mnie, jeżeli mu to nie zostało dane przez Ojca.

Czyli Jezus tłumaczy, że wiara jest łaską. I wiara w eucharystyczną obecność jest łaską. To nie człowiek własnym rozumem dochodzi do tego, czym jest Eucharystia. To Bóg porusza nasze serca do wiary. I pointa brzmi tak:

Odtąd wielu uczniów Jego się wycofało, i już z Nim nie chodziło.

Eucharystia stała się kamieniem obrazu, stała się przyczyną podziału. Wśród kogo? Wśród samych uczniów Jezusa. Tak jest do dzisiaj. Są trzy zasadnicze wyznania chrześcijańskie: prawosławni, rzymsko-katolicy, protestanci. I pojmowanie Eucharystii przez protestantów jest inne, niż nasze i prawosławnych. Otóż Eucharystia do dzisiaj jest tą rzeczywistością, która wywołuje podziały. Ale to jeszcze nie koniec, jeszcze jedno zdanie:

Rzekł więc Jezus do Dwunastu: Czy i wy chcecie odejść? Odpowiedział Mu Szymon Piotr: Panie, do kogoż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego. A my uwierzyliśmy i poznaliśmy, że Ty jesteś Świętym Boga.

Właśnie zapowiedź Eucharystii sprawia, że jedni, którzy chodzili z Jezusem, Go opuszczają, a zostają apostołowie, ci najgorliwsi.

I mogliśmy pewnie na tym skończyć gdyby nie to, że właśnie te dwa sakramenty: chrzest i Eucharystia, woda i krew, osiągają swoje apogeum w najważniejszym momencie życia Jezusa. Mianowicie czytamy tak, będziemy to przeżywać za kilka dni, w Wielki Piątek (J 19, 28-29):

Potem Jezus świadom, że już wszystko się dokonało, aby się wypełniło Pismo, rzekł: Pragnę. Było tam naczynie pełne octu. Nałożono więc na hizop gąbkę pełną octu i do ust Mu podano.

Dlaczego podano ten ocet? Chodziło o to, żeby jeszcze dłużej zachował Jezus świadomość, żeby jeszcze dłużej się męczył. Po prostu ten ocet pałący, przyłożony do ust, które były poranione, i do twarzy poranionej, miał przedłużyć agonię Jezusa.

A gdy Jezus skosztował octu, rzekł: Wykonało się! I skłoniwszy głowę oddał ducha. Ponieważ był to dzień Przygotowania, aby zatem ciała nie pozostawały na krzyżu w szabat — ów bowiem dzień szabatu był wielkim świętem — Żydzi prosili Piłata, aby ukrzyżowanym połamano nogi i usunięto ich ciała.

Dlaczego miano im połamać nogi? Chodziło o to żeby się upewnić, że umarli. Nogi były przybite gwoździami. Być może była też taka podpórka pod stopy. A więc gdy złamano kości nóg, to ciało obsunęło się do dołu. I gdyby któryś ze skazanych jeszcze żył, to się po prostu dusi. Więc był to sposób na stwierdzenie zgonu, bardzo dosadny. Ale my idziemy do tego punktu kluczowego.

Przyszli więc żołnierze i połamali nogi tak pierwszemu, jak i drugiemu, którzy z Nim byli ukrzyżowani. Lecz gdy podeszli do Jezusa i zobaczyli, że już umarł, nie łamali Mu nóg, tylko jeden z żołnierzy włócznią przebił Mu bok i natychmiast wypłynęła krew i woda.

I w ten sposób św. Jan chce powiedzieć, że na krzyżu mają swój początek dwa podstawowe sakramenty Kościoła: Eucharystia i chrzest, sakrament krwi i sakrament wody. I dodaje tak:

Zaświadczył to ten, który widział, a świadectwo jego jest prawdziwe. On wie, że mówi prawdę, abyście i wy uwierzyli.

Właśnie na ten moment przebicia boku bez łamania nóg Jan zwraca taką szczególną uwagę żeby powiedzieć, że wartość chrztu, wartość Eucharystii pochodzi z krzyża. Że historia ludzkości i każdego człowieka została wyznaczona krzyżem, i została wyznaczona męką i śmiercią Jezusa Chrystusa. Gdy tak będziemy czytać Ewangelię św. Jana to domyślamy się, że ma ona nam naprawdę bardzo dużo do powiedzenia.

Bardzo serdecznie zachęcam państwa, żeby sięgnąć po nią drugi raz. A więc żeby ją znów czytać rozdział po rozdziale. Teraz w Wielkim Tygodniu to będzie szczególnie ważne. A potem mamy okres wielkanocny, bardzo piękny — jeden rozdział dziennie. W ten sposób potrzeba nam znów będzie trzy tygodnie. I przez te trzy tygodnie jeżeli się nasuną państwu jakieś pytania, wątpliwości, trudności, albo już się nasunęły — te dzisiejsze ja już zbiorę. Gdyby coś było nowego, to zbiorę na samym początku, żeby potem na konferencji się odnieść. Czyli na następnej konferencji odniesiemy się do tego wszystkiego, co pojawia się nam na kanwie lektury czwartej Ewangelii. Zapraszam bardzo serdecznie na tę kolejną konferencję w poniedziałek 19 maja, czyli trzeci poniedziałek maja. Wtedy dopełnimy lektury Ewangelii św. Jana.

A na koniec muszę państwu powiedzieć z wielką radością, że te nasze konferencje dzięki wkładowi ogromnemu pracy koncepcyjnej, i pomysłowości dwóch panów są w internecie, i że są słuchane. Ja miałem teraz takie żywe świadectwo, z którym chciałbym się króciuteńko podzielić. Mianowicie w tych dniach prowadziłem rekolekcje dla Polaków mieszkających w Szkocji, w Edynburgu i w Glasgow. I z wielką radością dowiedziałem się, że wielu z nich właśnie sięga do internetu, i nasza parafia i te konferencje są tam znane. A więc tych słuchających bardzo serdecznie pozdrawiamy.

A ja cieszę się, że jakoś dobrnąłem do końca tej konferencji dlatego, że samolot stamtąd wylądował dzisiaj o wpół do szóstej wieczorem, i ja prosto stamtąd.

Muszę państwu powiedzieć, że tam spotkałem gorliwych, szlachetnych, dobrych ludzi. Widać że ci, którzy pojechali za chlebem, ułożyć sobie przyszłość, i trzymają się przy Kościele — bardzo dużo, w Edynburgu była cała wielka katedra katolicka pełna Polaków, w Glasgow są dwa kościoły, ale też były setki — że to są bardzo wartościowi ludzie. Dobrze, że tam są, że się dorabiają. Ale

niedobrze, że Polska takich ludzi traci, taką młodzież, takie dzieci. Bo rzeczywiście to było bardzo budujące. Można było od nich wiele nauczyć takiej gorliwości, i trwania przy tradycji katolickiej i polskiej.

Więc zapraszam na następne spotkanie. A państwu dobrych, radosnych, spokojnych, błogosławionych Świąt, wszystkiego najlepszego na cały Wielki Tydzień i na Święta Wielkanocne. Niech Zmartwychwstały Chrystus przemienia nasze życie. I tak poprosimy Pana Boga przez wstawienie Maryi o to, byśmy ten tydzień przeżyli jak najlepiej.

Pod Twoją obronę ... Któryś za nas cierpiał rany ... Któryś za nas cierpiał rany ... Któryś za nas cierpiał rany ...

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobrych, radosnych Świąt!